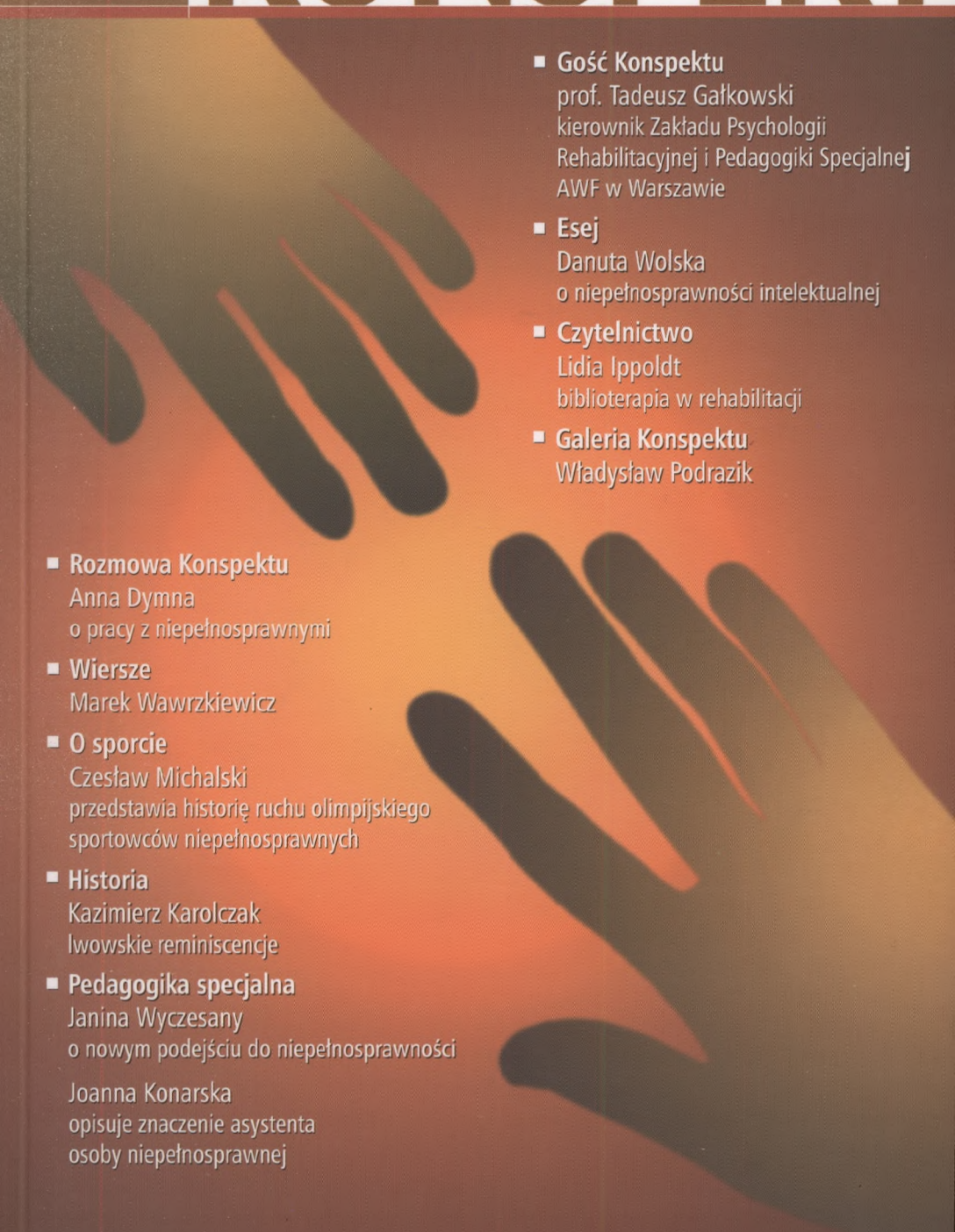


KONSPEKT



■ Rozmowa Konspektu

Anna Dymna
o pracy z niepełnosprawnymi

■ Wiersze

Marek Wawrzkiwicz

■ O sporcie

Czesław Michalski
przedstawia historię ruchu olimpijskiego
sportowców niepełnosprawnych

■ Historia

Kazimierz Karolczak
lwowskie reminiscencje

■ Pedagogika specjalna

Janina Wyczesany
o nowym podejściu do niepełnosprawności

Joanna Konarska
opisuje znaczenie asystenta
osoby niepełnosprawnej

■ Gość Konspektu

prof. Tadeusz Gałkowski
kierownik Zakładu Psychologii
Rehabilitacyjnej i Pedagogiki Specjalnej
AWF w Warszawie

■ Esej

Danuta Wolska
o niepełnosprawności intelektualnej

■ Czytelnictwo

Lidia Ippoldt
biblioterapia w rehabilitacji

■ Galeria Konspektu

Władysław Podrazik



olej/piótno, 24 x 18 cm

Władysław Podrażycki

Epifania, 2004

Oddajemy do rąk Czytelników 27 numer naszego kwartalnika, tym razem poświęcony pedagogice specjalnej. Proponujemy artykuły poruszające problem niepełnosprawności w różnych kontekstach. Gość „Konspektu” prof. Tadeusz Gałkowski, kierownik Zakładu Psychologii Rehabilitacyjnej i Pedagogiki Specjalnej AWF w Warszawie, opowiada m.in. o wyzwaniach stojących przed polskimi badaczami nad niepełnosprawnością oraz o kształceniu profesjonalnej kadry pedagogów i terapeutów. Nowe, wielowymiarowe podejście do problemu upośledzenia proponuje Jadwiga Wyczesany. Zgodnie z ustaleniami Komisji Europejskiej osoby niepełnosprawne powinny żyć w warunkach możliwie najbardziej przypominających warunki życia ludzi zdrowych. Dorobek Katedry Pedagogiki Specjalnej AP w zakresie polsko-niemieckiego Projektu INTERREG na rzecz integracji osób niepełnosprawnych, zamieszkujących obszary przygraniczne, opisuje Elżbieta Minczakiewicz. Z kolei projekt badawczy KEGA, którego celem jest skonstruowanie optymalnego modelu wykorzystania nowych technologii informacyjnych w edukacji specjalnej przybliża Danuta Wolska. Specyfikę autyzmu oraz pracy z dziećmi autystycznymi opisuje Aneta Strzebońska. O ważnej roli biblioterapii w rehabilitacji osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności pisze Lidia Ippoldt. Refleksjami ze swojej pracy na rzecz niepełnosprawnych dzieli się Anna Dymna – wybitna aktorka i założycielka fundacji „Mimo wszystko”. O roli sportu w życiu niepełnosprawnych pisze Czesław Michalski w artykule poświęconym rozwojowi idei paraolimpijskiej. Wśród artykułów o innej tematyce na szczególną uwagę zasługują m.in. rozważania Kazimierza Karolczaka o Lwowie i jego znaczeniu dla współczesnych Polaków i Ukraińców. Nad przyczynami ogromnej popularności książki „Kod Leonarda da Vinci” Dana Browna zastanawia się Piotr Krywak.

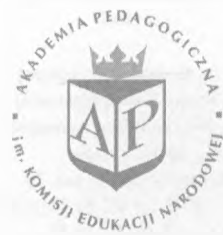
W numerze nie zabrakło także tekstów ze statych cykli kwartalnika. I tak: w Galerii „Konspektu” twórczość Władysława Podrazika – malarza i poety – przedstawia Marek Karwala. W cyklu o dziejach naszej Uczelni znalazł się kolejny artykuł Marka Glogiera, tym razem dotyczący historii Zrzeszenia Absolwentów WSP w Krakowie. Poetą bieżącego numeru jest Marek Wawrzukiewicz – prezes Związku Literatów Polskich.

Nie sposób przedstawić tu wszystkich artykułów godnych polecenia, zachęcamy więc do zapoznania się z całym numerem „Konspektu”.

Chcielibyśmy podziękować wszystkim Autorom, szczególnie zaś prof. Janinie Wyczesany – Dyrektorowi Katedry Pedagogiki Specjalnej oraz jej pracownikom, za współpracę przy tworzeniu niniejszego numeru pisma. Zapraszamy do lektury.

KONSPEKT

4/2006 (27)



REDAKCJA

Stanisław Skórka
(redaktor naczelny)
Michał Grzeszczuk
Marcin Kania
Bartosz Ochoński
Dorota Kamisińska

PRZEWODNICZĄCY
RADY PROGRAMOWEJ
prof. Tadeusz Budrewicz

WSPÓŁPRACA

Iwona Tomasiak
Elżbieta Sionko
Marek Karwala
Czesław Michalski
Jerzy S. Ossowski
Joanna Kocik

ZDJĘCIA

Marian Pasternak
Mieczysław Więclawek

SKŁAD

Krzysztof Porosło

PROJEKT OKŁADKI

Roksana Gołębiowska

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

Artykuły do 5 str. A4

(ok. 13 000 znaków)

Sprawozdania do 3 str. A4

(ok. 7800 znaków)

Wysokość tekstu 12 pt; 1,5 wiersza

interlinii; Times New Roman

Materiały ilustracyjne w formacie

TIFF, JPEG o rozdzielczości

ponad 300 dpi.

Redakcja zastrzega sobie prawo

do skracania tekstów i zmian

redakcyjnych.

Proponujemy reklam i ogłoszeń pro-

simy przekazywać na adres

redakcji

Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.ap.krakow.pl/konspekt>
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel. (0-12) 662 61 28
fax: (0-12) 635 88 85
e-mail: konspekt@ap.krakow.pl

10 Gość „Konspektu”

Przed polską pedagogiką specjalną stoi wiele do zrobienia. Trzeba nadrabiać wieloletnie opóźnienia. Często rozmawiając z osobami pracującymi w różnych placówkach kształcenia specjalnego pytam, co sądzą o podręcznikach i monografiach wybitnych autorów zagranicznych, które dla nich wydajemy. Wówczas z zażenowaniem dowiaduję się, że w ogóle nie znają tej literatury...

– mówi prof. **Tadeusz Gałkowski**, kierownik Zakładu Psychologii Rehabilitacyjnej i Pedagogiki Specjalnej na Wydziale Rehabilitacji AWF w Warszawie



18 Pedagogika specjalna

Szereg trudności i ograniczeń mogłoby być usuniętych lub przynajmniej złagodzonych, gdyby osoby niepełnosprawne spotykały się z częstszym wsparciem psychologicznym i szacunkiem należnym ludzkiej osobie

– twierdzi **Janina Wyczesany**

23

Niestety, pomimo prowadzonych od wielu lat intensywnych badań, naukowcom nie udało się udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie dotyczące przyczyn wywołujących autyzm – pisze **Aneta Strzebońska**

26

O zastosowaniu nowych technologii w edukacji uczniów niepełnosprawnych pisze **Danuta Wolska**

30 Czytelnictwo

Biblioterapeuta nie jest w stanie dotrzeć wszędzie, a liczba osób, które zdają sobie sprawę z terapeutycznych walorów literatury jest ciągle zbyt mała. A przecież książka może uzupełnić braki w wiedzy, sprawić, że czujemy się lepiej, jesteśmy dowartościowani, komuś potrzebni, wierzymy, że możemy pokonać piętrzące się przed nami trudności – twierdzi **Lidia Ippoldt**

33 Esej

*Osoba z niepełnosprawnością intelektualną została z pewnością powołana do wzrastania i zbawienia, jak każdy z nas. Niemniej dotarcie do tej prawdy wiedzie różnymi drogami – uważa **Danuta Wolska***

36 Psychologia

*Istotny wpływ na przeżycia emocjonalne rodziców ma fakt, na jakim etapie rozwoju u dziecka pojawiła się niepełnosprawność. Innym czynnikiem jest sposób, w jaki dowiedzieli się oni o nieprawidłowym rozwoju dziecka. W przypadku powolnego odkrywania przez rodziców niepełnosprawności występuje długo-trwały permanentny niepokój, który prowadzić może do stanów lękowych – zauważa **Janina Wyczęsany** opisując problemy rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym*

41 O sporcie

O igrzyskach olimpijskich dla niepełnosprawnych pisze **Czesław Michalski**

46 Rozmowy „Konspektu”

*Gdy zadano mi pytanie, jak przybliżyć problemy osób chorych i niepełnosprawnych przeciętnemu, zdrowemu człowiekowi, odpowiedziałam, że potrzebna jest zwyczajna rozmowa. A jej podstawą musi być obopólne zaufanie, chęć odwstydzienia i uczłowieczenia bólu, tematów tabu, wstydu, strachu... I tak powstał program Spotkajmy się, który prowadzę od trzech lat – opowiada **Anna Dymna***



55 z dziejów Uczelni

Zrzeszenie Absolwentów WSP w Krakowie przedstawia **Marek Glogier**

61 Historia

O Lwowie w pamięci Polaków opowiada **Kazimierz Karolczak**



118 Galeria „Konspektu”

Twórczość **Władysława Podrazika** prezentuje **Marek Karwala**

122 Wiersze

Marek Wawrzekiewicz



Spis treści

- 5 Joanna Kocik, *Inauguracja 61. roku akademickiego 2006/2007*
- 10 *Zadbać o właściwie przygotowanych profesjonalistów...* Wywiad z prof. Tadeuszem Gałkowskim
- 18 Janina Wyczasany, *Niepełnosprawność jako problem społeczny – nowe podejście*
- 21 Elżbieta M. Minczakiewicz, *Tworzenie struktur transgranicznych na rzecz integracji osób niepełnosprawnych*
- 23 Aneta Strzebońska, *Świat zamknięty w szklanej kuli*
- 26 Danuta Wolska, *Projekt badawczy KEGA*
- 30 Lidia Ippoldt, *Biblioterapia formą edukacji i rehabilitacji osób z niepełnosprawnością*
- 33 Danuta Wolska, *Niepełnosprawność intelektualna – wyzwanie czy cierpienie?*
- 36 Janina Wyczasany, *Problemy rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym w kontekście jakości życia*
- 41 Czesław Michalski, *Sportowcy niepełnosprawni na olimpijskim szlaku*
- 44 Viktor Lechta, *Zaburzona zdolność komunikacyjna*
- 46 *Jestem szczęśliwa, gdy pomagam...* Rozmowa z Anną Dymną
- 55 Marek Glogier, *Zrzeszenie Absolwentów WSP w Krakowie (1962–1977). Czas wspomnień czy reaktywacji?*
- 61 Kazimierz Karolczak, *Lwów w naszej pamięci*
- 66 Czesław Michalski, *100 lat Klubu Sportowego Wisła Kraków*
- 71 Piotr Daszkiewicz, Radosław Tarkowski, *Nieznaný dokument dotyczący zdobycia Araratu przez ekspedycję Józefa Chodźki*
- 74 Mirosław Boruta, *Idea niepodległości narodowej a wschodni sąsiedzi Rzeczypospolitej Polskiej*
- 78 Ewa Piotrowska, Renata M. Zając, *Repozytoria publikacji naukowych*
- 81 Anna Andrykowska, *Studia zagraniczne, czyli o możliwościach realizacji programu Socrates/Erasmus*
- 83 Łukasz Tomasz Sroka, *Grand Prix dla Huberta Chudzio*
- 84 Agnieszka Lubarda, *Nagroda Krakowskiej Książki Miesiąca za Gałczyńskiego*
- 86 Małgorzata Lebda, *Tragarze wyobraźni*
- 87 Magdalena Stoch, *Inauguracja działalności Polonistycznego Forum Dyskusyjnego*
- 88 Joanna Kocik, *„Żeby być sobą, trzeba być kimś”*
- 89 Dagmara Nowak-Adamczyk, *Jesienne obrazy. Wernisaż prac malarzy-hobbystów*
- 92 Iwona Tomasiak, *O pracach Senatu AP*
- 94 Elżbieta M. Minczakiewicz, *Kształcenie niepełnosprawnych w Danii i Szwecji*
- 96 Bożena Muchacka, Irena Adamek, *W trosce o zachowanie tożsamości narodowej. Promocja kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych*
- 99 Henryk Lach, *Molekularne i fizjologiczne aspekty regulacji ustrojowej*
- 101 Maria Sienko, *„Podróże do Polski”*
- 104 Sebastian Mrozek, *„Uczyć, motywować, oceniać”. 10. Jubileuszowy Zjazd PSN/JN w Krakowie*
- 108 Henryk Lach, *Prośba z Podbrzezia*
- 109 Bożena Jarosz, *„Komputer w edukacji”. XVI ogólnopolskie sympozjum naukowe*
- 111 Grażyna Gunia, *Konferencje organizowane przez pracowników Katedry Pedagogiki Specjalnej*
- 113 Piotr Trojański, *Beit Berl Academic College z Izraela*
- 115 Łukasz Tomasz Sroka, *Lwów. Przeszłość i przyszłość*
- 118 Marek Karwala, *Epifanijne malarstwo Władysława Podrażnika*
- 121 Władysław Podrażnik, *Wiersze*
- 122 Marek Wawrzekiewicz, *Wiersze*
- 124 Debiut: Joanna Bąk
- 125 Joanna Bałczyrak, *„Brzytwa Niecikowskiego” Ryszarda Sadaja. Czy realizm magiczny?*
- 131 Piotr Krywak, *„Kod Leonarda...” albo o korzyściach z hałasu*
- 135 Marcin Kania, *Kłopoty z panem Dumasem*
- 138 Janusz Patyna, *Literackie oblicza Wielkiej Wojny*
- 142 Gabriela Meinardi, *Bestseller wszechczasów ma 60 lat*
- 145 Elżbieta Sionko, *Gry i zabawy ruchowe*
- 148 Piotr Pacholarz, *Grodzisko – miejsce, w którym nie ma...*
- 152 Jerzy Stefan Ossowski, *„Gałczyński jako medium”*
- 156 Barbara Munk, *Ikonografia zdrady i śmierci Judasza*
- 160 Krystyna Latawiec, *Od Sofoklesa do Mrożka*
- 164 Czesław Michalski, *Sport polski na Litwie. Historia i teraźniejszość*
- 167 Bożena Raszke, *„Rytm, muzyka, taniec w edukacji”*
- 169 Bożena Krupa, *„Edukacja dziś – jutro”*
- 172 Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej przedstawia Jolanta Grzegorek

Joanna Kocik

Inauguracja 61. roku akademickiego 2006/2007

Mszą Świętą w Kościele NMP z Lourdes przy ulicy Misjonarskiej 37 rozpoczęła się inauguracja 61. roku akademickiego 2006/2007. Eucharystii przewodniczył ks. bp Tadeusz Pierson, zaś kazanie wygłosił duszpasterz społeczności akademickiej naszej parafii, ks. Antoni Miciak. Podkreślał on, że w dzisiejszych czasach zbyt często próbuje się przeciwstawiać naukę wierze, ale czyni się to zupełnie niesłusznie, gdyż Duch Święty, Duch Prawdy jest obecny w obu tych dziedzinach. Na potwierdzenie swych słów, ks. Miciak powołał się na autorytet Jana Pawła II – naukowca, filozofa, teologa, ale

jednocześnie człowieka niezwykle miłości i wspaniałego ewangelizatora.

Na zakończenie mszy ks. biskup życzył wszystkim zebrany – w dniu ich święta – satysfakcji z ciężkiej pracy nauczyciela oraz tego, by na zawsze pozostali wierni prawdzie i mądrości.

Następnie, już w auli Uczelni, zaproszonych pracowników, studentów, absolwentów i gości Akademii Pedagogicznej powitał JM Rektor AP, prof. Henryk W. Żaliński. Swoją obecnością uroczystość zaszczytili m.in.: Sekretarz Stanu, Zastępca Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – Piotr Tutak, Wiceprezydent Miasta Krakowa –



Uroczyste rozpoczęcie 61. roku akademickiego

Henryk Bątkiewicz, Małopolski Wicekurator Oświaty – Agata Szuta, Dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Stanisław Dziedzic, Jego Eminencja ks. Infułat Janusz Biełański, Przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa – prof. Franciszek Ziejka, profesor Marek Waldenberg z Uniwersytetu Jagiellońskiego – doktor honorowy naszej Uczelni, a także rektorzy, prorektorzy, dziekani i kanclerze uczelni wyższych z całego kraju.

W otwierającym spotkanie przemówieniu rektor AP, prof. Henryk W. Żaliński podkreślił, że tradycyjnie już inauguracja roku akademickiego odbywa się w dniu dla nauki szczególnym, Dniu Edukacji Narodowej, będącym również świętem naszej Uczelni. Z tej okazji rektor odczytał list od Mirosława Sawickiego, Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Adresy okolicznościowe nadesłali m.in.: Przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego – prof. Jerzy Błażejowski, Przewodniczący Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN – prof. Tadeusz Lewowicki, Wojewoda Małopolski – Maciej Klima, Marszałek Województwa Małopolskiego – Janusz Sepioł, Konsul Generalny



Goście uczestniczący w inauguracji

Republiki Austrii – Hermine Poppeller oraz wielu rektorów uczelni krajowych.

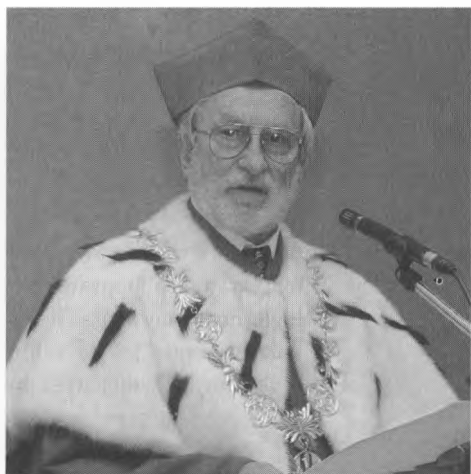
Prof. Żaliński zwrócił także uwagę na fakt, że obowiązująca od ubiegłego roku ustawa *Prawo o szkolnictwie wyższym* oraz realizowana właśnie reforma oświaty, stawia nowe wymagania zarówno przed kadrą akademicką, jak i przed studentami. Uczelnia wyższa powinna przekazywać nie tylko wiedzę, ale także „wartości, a więc szacunek dla wysiłku badawczego i dydaktycznego, szacunek dla pracy innych, kształtować uczciwość w postępowaniu i otwartość na problemy świata współczesnego”.

Jego Magnificencja stwierdził również, że nadchodzące lata z pewnością nie będą łatwe dla szkolnictwa akademickiego: wciąż malejące

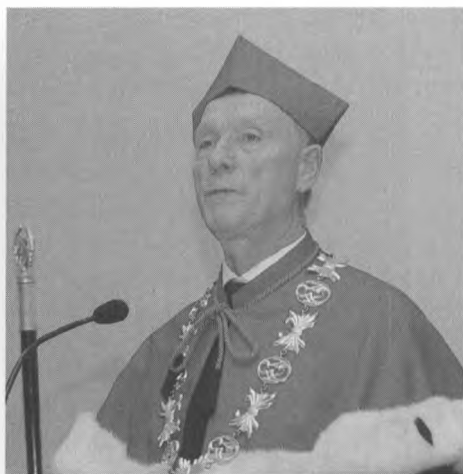
dotacje państwowe na działalność szkół publicznych przy jednoczesnej konieczności korzystania z nowoczesnych form i metod kształcenia – to tylko jeden z problemów, któremu Uczelnia będzie musiała wyjść naprzeciw. Inną, równie palącą kwestią, jest rosnąca z roku na rok ilość osób z wyższym wykształceniem, nie znajdujących zatrudnienia we własnym zawodzie. Aby sprostać nowej sytuacji, Senat Uczelni zatwierdził *Plan rozwoju Akademii Pedagogicznej na lata*



Absolwenci WSP/AP



Prof. Henryk W. Żaliński



Prof. Eugeniusz Wachnicki

2007–2013. „Nie można bowiem – kontynuował rektor – lekceważyć prawdy o tym, że świat się zmienia, nauka odkrywa przed nami nowe możliwości, nowe technologie zmieniają warunki naszego życia i przyspieszają jego tempo. Zdobyta na studiach wiedza już nie wystarcza na całe życie, trzeba się nieustannie kształcić”. Dlatego

właśnie tak duże nadzieje i szanse upatruje się w Europejskim Centrum Kształcenia Ustawicznego i Multimedialnego, które działa przy Akademii Pedagogicznej i współpracuje ze wszystkimi szkołami pedagogicznymi w Polsce.

Następnie zwrócił się do biorących udział w uroczystości, przybyłych na swój Zjazd, Absol-



Ślubowanie studentów I roku

wentów WSP i AP. Dziś, po 60 latach, jakie minęły od powstania Uczelni jest ich ponad 70 tysięcy, choć z przyczyn oczywistych przybyła ich



Immatrykulacja studentów

tylko garstka, ok. 300. Rektor podziękował im za pamięć i aktywne uczestnictwo w życiu Akademii.

Kolejnym punktem uroczystości była immatrykulacja studentów, której dokonał Prorektor ds. Dydaktycznych, prof. Eugeniusz Wachnicki. Uroczyste ślubowanie w imieniu wszystkich studentów I roku złożyli ich koledzy i koleżanki, którzy uzyskali najlepsze wyniki podczas postępowania kwalifikacyjnego na studia. Oni też otrzymali pamiątkowe zegarki.

Następnie Agata Szuta, Małopolski Wicekurator Oświaty, wręczyła odznaczenia resortowe oraz Medale Komisji Edukacji Narodowej przyznawane przez Ministra Edukacji Narodowej. Rozdano także Medale Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz Stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego i listy gratulacyjne dla studentów.

Ważnym punktem uroczystości był także wykład inauguracyjny prof. Adama Płockiego pt. *Co się matematyzuje, jak się matematyzuje i dlaczego – czyli matematyka wokół nas*. Profesor mówił o tym, że w dzisiejszych czasach niemal wypada się chwalić własną niewiedzą matematyczną, to niejako nobilituje człowieka

i czyni jego życiorys ciekawszym. Tymczasem nie jest prawdą, że prawdziwy humanista nie może zrozumieć matematyki. Profesor Płocki przekonywał, że w uczeniu matematyki wcale nie chodzi o wiedzę matematyczną, wyabstrahowaną z życia codziennego, ale o uczynienie z matematyki wzoru poprawnego, logicznego myślenia i wykorzystywanie jej do celów praktycznych. Matematyka pozwala bowiem, w świecie chaosu i nadmiaru informacji, znaleźć ład i porządek. Jest zatem weryfikacją i windykcją prawdy.

Po wykładzie rektor Henryk W. Żaliński życzył wszystkim pedagogom i pracownikom Uczelni sukcesów zawodowych i osobistych, zaś studentom, w nowym roku akademickim, by studia stały się „prawdziwą przygodą w ich życiu”.

Uroczystość zakończyła się wykonaniem przez chór Akademii Pedagogicznej „Educatus”, pod batutą prof. Adama Korzeniowskiego, pieśń *Gaudeamus igitur*.

Joanna Kocik
Fot. M. Pasternak



Prof. Adam Płocki



Wręczenie Medali Ministra Edukacji Narodowej



Wręczenie Medali Akademii Pedagogicznej



Prof. Marian Zakrzewski

Zadbać o właściwie przygotowanych profesjonalistów...

**Wywiad z prof. Tadeuszem Gałkowskim,
kierownikiem Zakładu Psychologii Rehabilitacyjnej
i Pedagogiki Specjalnej AWF w Warszawie**

Tadeusz Stanisław Gałkowski – (ur. 6 kwietnia 1936 r.)
Prorektor ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej.

Pracę doktorską na temat opieki psychologicznej nad dzieckiem głuchym obronił w 1969 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ. W 1974 r. uzyskał habilitację na Wydziale Humanistycznym UMCS w Lublinie. W 1983 r. otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Za swą działalność naukową i dydaktyczną został wyróżniony dwukrotnie nagrodą Ministra Szkolnictwa Wyższego

i Nauki, kilkakrotnie nagrodami rektorskimi.

Jest założycielem i przewodniczącym dwóch organizacji pozarządowych o charakterze ogólnokrajowym:

Polskiego Komitetu Audiofonologii i Krajowego Towarzystwa Autyzmu. Pełni też funkcję redaktora naczelnego pism naukowych: „Audiofonologia” oraz „Dziecko Autystyczne”. Opublikował wiele książek i rozpraw naukowych, m.in.: *Dzieci specjalnej troski*, Warszawa 1972; *Rehabilitacja dzieci głuchych w wieku przedszkolnym*, Warszawa 1973; *Rozwijanie zdolności dziecka*, Lublin 1977; *Developpement et education des enfants sourds et malentendants*, Paryż 1994; *Dziecko autystyczne w środowisku rodzinnym i szkolnym*, Warszawa 1995; *Jak zrozumieć swoje dziecko: pierwsze sześć lat życia*, Warszawa 2003. Tematyka prac badawczych prof. Gałkowskiego koncentruje się wokół psychologicznych uwarunkowań procesu rehabilitacji ze szczególnym uwzględnieniem rozległych zaburzeń rozwojowych oraz problematyki zaburzeń procesu porozumiewania się.



Stanisław Skórka: Na początku chciałobyśmy dowiedzieć się, co sprawiło, że Pan Profesor zainteresował się pedagogiką specjalną, tak poważną i z pozoru niewdzięczną dziedziną naukową?

Tadeusz Gałkowski: Rozpoczynając w 1956 r. swoją karierę zawodową na stanowisku psycho-

loga i logopedy, na co dzień stykałem się z mniej lub bardziej drastycznymi problemami osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Przez ostatnich pięćdziesiąt lat, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie, wiele zmieniło się w zakresie perspektyw życiowych i szans na niezależność w życiu codziennym tej grupy ludzi. Wciąż jednak pozostają oni częściej ofiarami ukrytej lub jawnej dyskryminacji i fakt ten przybiera przeważnie paradoksalną formę dobroczynności. Pisał o tym m.in. wybitny amerykański psycholog Harlan Lane w swej książce na temat społeczności głuchych pt. *Maska dobroczynności* (WSiP 1996), wydanej dzięki staraniom Polskiego Komitetu Audiofonologii z myślą o profesjonalistach pracujących z osobami niepełnosprawnymi (także w placówkach kształcenia specjalnego). Niestety, gdy rozmawiam z ludźmi, którzy z racji swego zawodu powinni znać tę książkę, okazuje się, że wielu z nich słyszy o niej po raz pierwszy. Osobnym paradoksem jest fakt, że książka ta w kilkutysięcznym nakładzie poszła na przemiał, bo wydawnictwo – czy też instytucje odpowiedzialne za jej promocję – nie zadbały o odpowiedni przepływ informacji. Z drugiej strony, mam wrażenie, że marnowanych jest corocznie wiele pieniędzy, które mimo tego, że są przeznaczane na potrzeby osób niepełnosprawnych, są wydatkowane w sposób niewłaściwy.

S.S.: Czytając Pana życiorys znajdziemy informację, że wśród zainteresowań badawczych znajdują się dwa główne zagadnienia: podstawy komunikacji z głuchymi oraz zaburzenia rozwojowe dzieci autystycznych. Czego dokładnie dotyczą owe badania i czy te problemy mają ze sobą coś wspólnego?

– Moje badania nad autyzmem, a także nad porozumiewaniem się osób głuchych, mają wiele wspólnych elementów. Jednym z nich pozostają dane związane z czynnikiem czasu, jego percep-

cji i przetwarzania jego parametrów w układzie nerwowym jako wartości niezmiennie ważnych dla prawidłowego przebiegu złożonego i trudnego do jednoznacznej oceny procesu komunikacji. Dlatego z pewną nadzieją przyglądam się próbom wykorzystania w badaniach podejścia opartego na teorii dynamicznych systemów złożonych, podejścia, które dostarczyło już obiecujących wyników w zakresie wielu zjawisk dotyczących rozwoju. Można, jak się wydaje, oczekiwać interesujących danych odnoszących się do psychopatologii, zwłaszcza w zakresie autyzmu, którego rozmaite formy przejawiają się w postaci zaburzeń zachowań mających wybitnie nieliniową charakterystykę. Aby odpowiedź na to pytanie mogła być wyczerpująca, musiałaby mieć postać obszernego studium, bo już przed 40 laty prowadziłem badania nad dziećmi głuchymi, a wyniki tych poszukiwań stanowiły przedmiot mojej pracy doktorskiej ukończonej w 1969 r. i obronionej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Były to na owe czasy badania w na-

Mimo samozadowolenia, jakie przeważa w wydawanych publikacjach z zakresu pedagogiki specjalnej, nic nowego się w niej nie dzieje. Raczej odwrotnie, zamykamy się na zachodzące w świecie przemiany i nie dokonujemy niezbędnych przewartościowań w zakresie ogólnych zasad i metod dotyczących podejmowanych działań

szym kraju pionierskie, realizowane w ramach polsko-amerykańskiego projektu, który był koordynowany przez Instytut Matki i Dziecka w Warszawie i dotyczył wczesnego wykrywania i wielospecjalistycznej opieki nad małym dzieckiem głuchym. Nie mogliśmy wtedy nawet marzyć o tym, co udało się przeprowadzić obecnie dzięki środkom finansowym Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka, a mianowicie nie marzyliśmy o objęciu badaniami przesiewowymi miliona trzystu tysięcy noworodków i wyłowieniu wśród nich przypadków wrodzo-

nych lub wcześniej nabytych wad słuchu, aby następnie – w ramach wczesnej interwencji – można im było zapewnić rehabilitację. Czas odgrywa niezmiennie istotną rolę w efektywności działań, które mają na celu zapewnienie szansy prawidłowego rozwoju. Podkreśla się dziś rolę wieloprzyczynowości zarówno w odniesieniu do etiologii, jak i do uwarunkowań procesu rehabilitacji, w których istotną rolę odgrywa rezyliencja, czyli zdolność odzyskiwania utraconych lub osłabionych sił i odporność na działanie szkodliwych czynników. Amerykańscy psychopatolodzy rozwojowi wskazują na neurohormonalne mechanizmy regulujące tę zdolność. Dyscypliny naukowe, które zajmują się funkcjonowaniem mózgu w normie i patologii, czyli tzw. neuronauki, są niezmiennie ważne w hierarchii planów i programów badawczych. Bardzo wiele zależeć będzie od odkryć, jakie się nam w najbliższych latach przedstawia. Odbywający się w dniach 28–29 października 2006 r. w Lublinie X Kongres Polskiego Towarzystwa Neuropsychologicznego stał się okazją do prezentacji dorobku polskich badaczy w tej dziedzinie. Szczególnie miłym dla mnie akcentem była otrzymana na tym Kongresie Nagroda Kopernika (Copernicus Prize 2006), wyróżnienie przyznane mi przez Władze tego Towarzystwa za badania nad autyzmem. Myślę, że liczące się w świecie osiągnięcia mają badacze pracujący w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN w Warszawie, których prace i eksperymenty na zwierzętach i pacjentach z różnego rodzaju dysfunkcjami układu nerwowego wnoszą niewątpliwie istotny wkład do nauki światowej.

S.S.: *Dziedzina, którą zajmuje się Pan Profesor, ma ogromne znaczenie w życiu codziennym, ponieważ dotyczy bezpośrednio życia ludzkiego. Czy i w jakim stopniu wyniki badań naukowych prowadzonych przez Pana lub innych reprezentantów tej dyscypliny wdrażane są w życie z korzyścią dla niepełnosprawnych?*

– Mimo licznych badań nad niepełnosprawnością prowadzonych w obrębie medycyny, biologii, nauk społecznych i nauk technicznych, wciąż otwartą sprawą pozostaje przenoszenie ich wyników do codziennej praktyki i zastosowanie ich z korzyścią dla osób z różnego typu niepełnosprawnościami. Co jest tego przyczyną? Można szukać odpowiedzi na to pytanie w rozmaitych przeszkodach, które decydują o tym, że wdrażanie programów postępowania diagnostycznego, terapeutycznego i rehabilitacyjnego jest znacznie opóźnione. Tracą na tym zarówno same osoby dotknięte niepełnosprawnością i ich rodziny, a także profesjonaliści zajmujący się niesieniem specjalistycznej pomocy. Choć jest to problematyka priorytetowa w wielu krajach, podejmowana również przez Parlament Europejski, czas między momentem upowszechnienia wyników prac badawczych i projektów wdrożeniowych a wprowadzeniem ich w życie jest wciąż bardzo długi, bo nie istnieją np. resortowe rozporządzenia wykonawcze, nie dysponujemy odpowiednio przygotowaną kadrą specjalistów, nie zaplanowano wcześniej niezbędnych środków finansowych, brakuje wcześniejszych planów inwestycyjnych albo zbyt długo trzeba czekać na decyzje administracyjne z powodu braku lub niekompletnie przygotowanych przepisów prawnych.

Rzeczywistość, niestety, odbiega znacznie od obietnic, zobowiązań i przyrzeczeń formułowanych w programach wyborczych przez kandydatów na różne stanowiska. Myślę, że pewne nadzieje można łączyć z zadaniami, które powinny realizować środki masowego przekazu. Ich działania informacyjne oraz ukazywanie rozwiązań dokonywanych na rzecz niepełnosprawnych w innych krajach, przyczynić się mogą do szybszego urzeczywistniania planów wynikających z opracowań naukowych. Resorty odpowiedzialne za różne formy realizacji polityki społecznej, powinny być odbiorcami tych wniosków i zaleceń, o których mowa, a potem z tego rozliczane. Natomiast organizacje pozarządowe, w których działają rodzice mogą stanowić gremia wspomagające formy kontroli społecznej nad inicjatywa-

mi i realizacją tych programów w państwowych instytucjach, które stanowią przedmiot ich zainteresowań i w których powinny istnieć formy partnerskiej współpracy.

S.S.: Wydaje się, że praca naukowa z ludźmi niepełnosprawnymi może budzić niekiedy rozmaite kontrowersje. Czy istnieje specjalny kodeks etyczny dotyczący badań z udziałem osób niepełnosprawnych? W jaki sposób prowadził Pan własne badania?

- W badaniach nad niepełnosprawnymi i pełnosprawnymi obowiązuje ten sam kodeks etyczny. Należy przede wszystkim zatroszczyć się o pełną informację dotyczącą celów tychże badań i formy upowszechniania wyników. Na ogół niepełnosprawni i ich rodziny godzą się na uczestnictwo, jeśli osoba prowadząca uzasadnia ich celo-

wym kierunkiem prac dokładnie wyjaśniał ich cel i na ogół mieli do nich pozytywny stosunek.

S.S.: Często słyszy się również, że w Polsce używamy nieodpowiednich określeń w odniesieniu do ludzi chorych. Czy Pana zdaniem termin „niepełnosprawni” powinien być zastąpiony jakimś innym, delikatniejszym, a zarazem dokładniej opisującym np. rodzaj schorzenia?

- W polskim piśmiennictwie obserwuje się tendencję do zastępowania dawnych określeń i terminów odnoszących się do omawianej grupy ludzi sformułowaniami, które są wyrazem pewnych trendów ujawniających potrzebę łagodzenia drastyczności, z jaką mogą się kojarzyć. Stąd u większości autorów wypowiedzi i publikacji występuje skłonność do posługiwania się eufemizmami. Zamiast dawnego określenia „kalectwo”, zadamowili

się termin „niepełnosprawność”, zamiast „głuchy” mówi się „niesłyszący”, zamiast „upośledzony umysłowo” – „niepełnosprawny intelektualnie”. Nie trzeba przeciwstawiać się tym tendencjom, jeśli sami niepełnosprawni lub ich rodziny to akceptują. Bywa jednak i tak, że są przywiązani do dawnych, historycznie utrwalonych już nazw, że np. osoby kulturowo głuche (wywodzące się z rodzin głuchych), nie

chcą używać proponowanych nowych określeń uznając wartość historycznych zaszłości.

Trzeba zadbać o właściwie przygotowanych profesjonalistów, starających się stale uzupełniać swą wiedzę i posiadających niezbędne cechy pozwalające im efektywnie pracować z dziećmi niepełnosprawnymi. Jeśli są dobrze przygotowani do swej pracy, to rzadziej będzie się u nich obserwować zespół wypalenia, występujący także u niektórych rodziców

wość, ukazuje im potrzeby związane z zastosowaniami wyników w praktyce. Nie można natomiast w żadnym przypadku nadużywać zaufania badanych i dla nadania tej problematyce charakteru sensacji przedstawiać losy tych osób w takiej formie, która wywołuje jedynie zaniepokojenie czymś, co jest dla przeciętnego odbiorcy jeszcze nieznanym, nowym obrazem egzystencji, mogącym wywoływać litość lub być przedmiotem prymitywnej filantropii. Nie spotykałem się w swych badaniach z odmową lub negatywnym stosunkiem do nich ze strony osób niepełnosprawnych lub ich rodzin. Moi studenci i doktoranci przed rozpoczęciem prowadzonych pod

S.S.: Jako redaktor naczelny dwóch pism „Audiofonologii” oraz „Dziecka Autystycznego” z pewnością orientuje się Pan, czym zajmują się w naszym kraju specjaliści z zakresu pedagogiki specjalnej. Czy możemy poszczycić się jakimiś wyjątkowymi osiągnięciami z tej dyscypliny? Czy istnieje jakaś „polska szkoła” np. w dziedzinie rehabilitacji osób niesłyszących?

- Można śmiało powiedzieć, że przed polską pedagogiką specjalną stoi wiele do zrobienia. Trze-

ba nadrabiać wieloletnie opóźnienia. Często rozmawiając z osobami pracującymi w różnych placówkach kształcenia specjalnego pytam, co sądzą o podręcznikach, monografiach wybitnych autorów zagranicznych, które dla nich m.in. wydajemy. Wówczas z zażenowaniem dowiaduję się, że w ogóle nie znają tej literatury, zarówno sprzed dwóch, jak i dziesięciu lat. Jak zatem realizować w przypadku tej grupy zawodowej postulat kształcenia ustawicznego, który stanowi niezbędny warunek uzupełniania wiedzy, umiejętności i uzyskiwania kompetencji koniecznych dla dalszego profesjonalnego funkcjonowania? Uważam, że trzeba pod tym względem dokonać zasadniczych zmian w dotychczasowym doskonaleniu kadry. W przeciwnym razie trzeba będzie pogodzić się z tym, że polska pedagogika specjalna wyróżni się zacofaniem i stagnacją. Jednym, choć nie jedynym tego wyrazem, jest przetrwanie terminologii, która przed laty była ustalana w Związku Radzieckim dla krajów obozu socjalistycznego, a odnosiła się do specjalizacji w zakresie pedagogiki specjalnej (oligofrenopedagogika, tyflo- i surdopedagogika, surdo- i tyflopsychologia). Terminy te nie funkcjonowały w krajach Wspólnoty Europejskiej i trudno się nimi posługiwać podczas realizowania różnych form współpracy z państwami zachodnimi.

Myślę, że wiele należy zrobić dla wyrównania opóźnień, które zaistniały w stosunku do innych krajów jeśli chodzi o innowacyjne i twórcze działania z zakresu pedagogiki specjalnej. Uważam, że ta dziedzina, bez rzetelnej wymiany doświadczeń i wykorzystania szans, jakie dają np. staże zagraniczne organizowane dla studentów i wykładowców (np. w ramach Programu *Erasmus*) nie dokona niezbędnych reform i korekt w dotychczasowych formach kształcenia i doskonalenia zawodowego. To jednak osobna, a zarazem rozległa problematyka i nie chciałbym dłużej się nad nią rozwodzić, bo naprawdę, mimo samozadowolenia, jakie przeważa w publikowanych z zakresu peda-

gogiki specjalnej publikacjach, nic nowego się w niej nie dzieje. Raczej odwrotnie, zamykamy się na zachodzące w świecie przemiany i nie dokonujemy niezbędnych przewartościowań w zakresie ogólnych zasad i metod dotyczących podejmowanych działań.

Mamy natomiast istotne osiągnięcia w zakresie wychowania i kształcenia dzieci głuchych, a także wczesnego wykrywania głuchoty u noworodków. Dzięki pomocy finansowej Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka, jesteśmy pierwszym w świecie krajem, w którym badaniami objęte są wszystkie dzieci zaraz po urodzeniu. Dziś możemy poszczycić się tym, że przy użyciu unikalnej aparatury mamy w Polsce przebadanych milion trzysta tysięcy noworodków. Stoi jednak przed nami wielkie zadanie, jakim jest zorganizowanie wczesnej interwencji. To znaczy zapewnienie dzieciom z uszkodzeniem słuchu wspomagania ich rozwoju poznawczego i możliwości porozumiewania się z otoczeniem z wykorzystaniem wszelkich dostępnych środków, w tym także

Klasy integracyjne nie zdołały rozwiązać problemów uczniów niepełnosprawnych uczęszczających do szkół ogólnodostępnych. Brakuje odpowiednio przygotowanych placówek szkolnych, pracujących w nich nauczycieli i samych rodzin do efektywnego współdziałania w tych szkołach

tych form, które są im najbardziej dostępne, to znaczy kodu wizualnego. Na jego bazie łatwiej i szybciej można tworzyć trudniejsze dla tych dzieci nawyki posługiwania się mową ustną, językiem pisanym oraz ułatwiać jak najwcześniej dostęp do świata ludzi słyszących i uczestniczenie aktywne w życiu społecznym i kulturze światowej. Polskie doświadczenia w tych wcześnie podejmowanych działaniach były już realizowane dawno; w połowie XX w., pracując pod kierunkiem prof. Aleksandry Mitrinowicz-Modrzejewskiej, mogłem zapoznawać się z tym, co stało

się załóżkiem polskiej szkoły rehabilitacji w odniesieniu do osób głuchych i mających trudności w opanowaniu kompetencji komunikacyjnej. Dzisiejsze programy wykrywania i wspomagania wczesnego rozwoju stanowią realizację naszych dawnych planów, na co dawniej nie mieliśmy warunków.

Dorota Kamińska: *Czy zechciałby Pan przybliżyć nam tzw. Przesiewowy Program Wad Słuchu u Noworodków, kiedy i gdzie się go stosuje i jakie są jego efekty?*

– Powszechny Przesiewowy Program Wykrywania Wad Słuchu u Noworodków może być przedmiotem naszej dumy i satysfakcji jako pierwsza tego rodzaju inicjatywa w świecie. Ale jednocześnie w związku z jego realizacją stoi przed nami ogromne zadanie, do którego nie jesteśmy jeszcze gotowi. a mianowicie przygotowanie wysoko wykwalifikowanej kadry specjalistów, którzy będą realizować programy wczesnej interwencji i wspomagania rozwoju dzieci z uszkodzonym słuchem, przy zapewnieniu partnerskiego udziału ich środowiska rodzinnego. Pragniemy upowszechnić w Polsce wspaniale opracowane amerykańskie metody oparte na nowych zasadach wczesnej interwencji, uwzględniających podstawowe prawo, które mówi, że człowiek jest twórcą własnego rozwoju. Nie jest to, jakby się mogło wydawać, jedynie pięknie brzmiące hasło, lecz konkretny program tak opracowany, by można było realizować oddziaływania najlepiej dostosowane do potrzeb i możliwości dziecka. Wykorzystuje się tu wytyczne, jakich dostarczyć może podejście oparte na teorii nieliniowych, dynamicznych systemów złożonych i komputerowej symulacji procesów rozwojowych, które mogą się wyzwalać pod wpływem naszych oddziaływań.

S.S.: *Czy ze względu na charakter Pańskich badań czuje się Pan bardziej lekarzem czy naukowcem?*

– Z wykształcenia jestem humanistą i pracowałem wiele lat jako psycholog, logopeda, zajmowałem się badaniami nad procesami komunikacji, percepcji słuchowej, oceną reakcji psychoruchowych, a dość często badanymi osobami były dzieci z dysfunkcjami rozwojowymi. Dziś już specjaliści nie podejmują istotnych dla samopoczucia dziecka i jego przyszłych losów decyzji bez aktywnego w nich udziału rodziców. Czy bardziej realizuję się w roli praktyka czy badacza? Myślę, że jedno nie może przysłaniać drugiego, tak jak mówi się, że dla dobrej praktyki niezbędna jest teoria i odwrotnie.

Trzeba nadrabiać wleoletnie opóźnienia. Często, rozmawiając z osobami pracującymi w różnych placówkach kształcenia specjalnego pytam, co sądzą o podręcznikach, monografiach wybitnych autorów zagranicznych, które dla nich wydajemy. Wówczas z zażenowaniem dowiaduję się, że nie znają tej literatury, zarówno sprzed dwóch, jak i dziesięciu lat

D.K.: *Ostatnio często słyszy się o języku migowym. Jaka jest różnica pomiędzy nim a językiem migowym? Czym są fonogesty?*

– Rzeczywiście w całym świecie, a także i u nas w kraju, zaczyna się coraz większe znaczenie przywiązywać do wykorzystania języka migowego w nauczaniu, wychowaniu i wspomaganiu prawidłowego rozwoju dziecka głuchego. W ostatnich latach nawet upowszechnia się w USA programy dla słyszących niemowląt wykorzystujące elementy języka migowego po to, by przyspieszać i ułatwiać im opanowanie języka mówionego. W Polsce dotychczasowe doświadczenia w upowszechnianiu wizualnego kodu językowego w dziewięćdziesięciu procentach ograniczały się do tzw. systemu językowo-migowego (tzw. język migany), opartego na polskiej składni i gramatyce języka mówionego. Dziś zaczyna się wprowadzać język migowy w niektórych, odpowiednio do tego przygotowanych placówkach

dla dzieci głuchych oraz na wyższych uczelniach (jako lektoraty). Na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Polonistyki badania nad językiem migowym prowadzone są pod kierunkiem prof. Marka Świdzińskiego, a na Wydziale Psychologii – pod moim. Polski Język Migowy (PJM) ma własną składnię i charakteryzuje się nielinowym przebiegiem, który jest tworzony w sposób spontaniczny i rządzi się własnymi prawami. Można by wiele na te tematy mówić, a jest to problematyka fascynująca, związana z mało jeszcze znanymi zjawiskami intencjonalności, intuicji, komunikacji niewerbalnej, neuronalnego podłoża procesu komunikacji. Natomiast fonogesty (system ułatwiający odczytywanie mowy z ust), którymi udało mi się w połowie lat 80. zainteresować prof. Kazimierę Krakowiak (językoznawcę i matkę dwóch synów głuchych), zaowocowały opracowaniem przez nią polskiej wersji, którą następnie wprowadzała w życie najpierw w kontaktach z własnymi dziećmi, a potem upowszechniając tę metodę w Polsce.

S.S.: Problem autyzmu u dzieci i młodzieży jest badany i analizowany od wielu lat, dużo się o nim mówi i pisze, prowadzone są kampanie na rzecz uświadomienia społeczeństwa. Ale po uzyskaniu przez tych ludzi pełnoletniości, pojawia się problem: co dalej? Kto przejmuje opiekę nad osobami dorosłymi cierpiącymi na autyzm lub zespół Aspergera? Co czyni się, aby pomóc tym ludziom? Dlaczego nie upowszechnia się tego problemu w świadomości społecznej?

– Jeśli chodzi o autyzm, to moje zainteresowania nim sięgają połowy lat 70., do prowadzonych we Francji eksperymentalnych prac w Narodowym Instytucie Zdrowia i Badań Medycznych. Tam zetknąłem się z pacjentami, którzy w Polsce byli rozpoznawani jako przypadki schizofrenii dziecięcej. Potem i u nas, w Polsce, na początku lat 80., rodzice tych dzieci zaczęli szukać pomocy, odsyłani przez specjalistów ze swymi dziećmi

z jednej placówki do drugiej i stopniowo orientowali się, że są kłopotliwym ciężarem, z którym nikt nie może sobie poradzić. W stanie wojennym, na początku 1982 r., zorganizowałem (wspólnie z tymi rodzicami) pierwszą w kraju klasę dla dzieci z autyzmem w Szkole Specjalnej nr 243 w Warszawie, przy ul. Elektoralnej. Nawiazując do naszego spotkania, warto podkreślić, że rola środków masowego przekazu w uświadamianiu społeczeństwu wagi problemów, jakie się łączą z autyzmem, z rozpoznawaniem potrzeb osób nim dotkniętych i ich rodzin jest ogromna! Brak wiedzy o tym powoduje, że spotykamy nadal mur obojętności otaczający bezradne rodziny, a resorty odpowiedzialne za świadczenie pomocy osobom niepełnosprawnym nie potrafią w sposób racjonalny odnieść się do tej grupy ludzi, pozostawionych w większości przypadków własnemu losowi. Obecnie, w gronie ekspertów przygotowujemy raport o standardach, które powinny obowiązywać w zakresie wykrywania, diagnozowania, leczenia, rehabilitacji, wychowania i kształcenia osób z autyzmem. Jednak nie jesteśmy przygotowani pod względem kadrowym, ekonomicznym i organizacyjnym na to, by móc wdrożyć efektywnie funkcjonujący system specjalistycznej pomocy dla tej grupy ludzi niepełnosprawnych.

D.K.: Nawiazując do poruszonego przez Pana Profesora tematu chciałabym zapytać, dlaczego specjalnym badaniom poddawane są umiejętności społeczne ojców dzieci z autyzmem oraz interakcje ojców z dziećmi autystycznymi? Jaka jest sytuacja rodzin z dziećmi o zaburzonym rozwoju w Polsce?

– Sytuacja rodzin wychowujących dzieci z autyzmem wymaga szczególnie wnikliwego podejścia. Zdarza się, że ojcowie (częściej niż matki) nie wytrzymują tak wielkiego stresu, jaki wiąże się ze sprawowaniem opieki na dzieckiem i pozostawiają rodzinę samą, szukając dla siebie miejsca poza nią. Mamy jednak i wielu takich, którzy mimo wszystko znajdują czas na działalność społeczną w organizacjach pozarządowych.

wych, np. Krajowe Towarzystwo Autyzmu. Myślę, że spotkania w gronie innych rodziców, mających podobne problemy, mogą w wielu przypadkach przyczynić się do znajdowania siły, aby zmierzyć się z własnym losem i pokonywać bariery w codziennym życiu. Badania nad tzw. zespołem wypalenia sił, dają wgląd w bardzo różnicowany obraz radzenia sobie przez rodziny z trudnymi sytuacjami, jakich dostarcza opieka nad dzieckiem z autyzmem.

D.K.: *Od kilku lat w Polsce istnieją tzw. klasy integracyjne. Czy Pana zdaniem utworzenie klas integracyjnych na wcześniejszych poziomach kształcenia spełniło zadanie asymilacji dzieci z dysfunkcjami w środowisku zdrowych rówieśników? Jak dzieci z niepełnosprawnością radzą sobie w sytuacjach społecznych?*

– Wydaje mi się, że klasy integracyjne nie zdołały rozwiązać problemów uczniów niepełnosprawnych uczęszczających do szkół ogólnodostępnych. Brakuje odpowiednio przygotowanych placówek szkolnych, pracujących w nich nauczycieli i samych rodzin do efektywnego współdziałania w tych szkołach. Muszę powiedzieć, że właśnie współpracuję z jedną ze swych doktorantek z Krakowa nad przygotowaniem systemu wspomagającego niepełnosprawnych uczniów w pokonywaniu trudności, jakie sprawia im przyswajanie materiału zawartego w programach nauczania. Jest to dość złożona i wymagająca specjalnej wnikliwości problematyka, która nie doczekała się jeszcze u nas w kraju właściwego doceniania i potraktowania.

S.S.: *Oprócz działalności naukowej prowadzi Pan również zajęcia ze studentami; czy wymagane są od nich jakieś specjalne cechy charakteru – mam na myśli powołanie?*

– Aby osiągać cele, o których wspomniałem, trzeba zadbać o właściwie przygotowanych profesjonalistów, starających się stale uzupełniać swą wiedzę i posiadających niezbędne cechy pozwalające im efektywnie pracować z dziećmi niepełnosprawnymi. Jeśli są dobrze przygotowani do swej pracy, to rzadziej będzie się u nich obserwować zespół wypalenia, występujący także u niektórych rodziców. Jest to obszar wymagający szczególnie ostrożnego postępowania i można łatwo popełniać pomyłki w doborze kadry. Od naszych studentów wymagamy cierpliwości w pracy z niepełnosprawnymi dziećmi, ale jednocześnie obserwujemy, jak zmieniają się oni w swych postawach i zaangażowaniu w miarę lepszego poznawania tych dzieci i ich rodzin. Nawet podczas studiów pracują jako wolontariusze nie szczędząc sił i czasu, a jednocześnie wielu z nich na własną rękę dokonuje poszukiwań w internecie pozwalających im znajdować nowe dane, wzbogacać swoją wiedzę i kompetencje,

Dzięki pomocy finansowej Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka jesteśmy pierwszym w świecie krajem, w którym objęte są badaniami wszystkie dzieci zaraz po urodzeniu. Dziś możemy poszczycić się tym, że przy użyciu unikalnej aparatury mamy w Polsce przebadanych milion trzystu tysięcy noworodków

nawiązywać kontakty ze studentami z innych krajów. Nieraz od nich dowiaduję się interesujących rzeczy o nowych rozwiązaniach, jakie mają miejsce w innych krajach. Wiele jest w tej dziedzinie do czynienia i działania na rzecz innych, którym pomoc wyzwala energię jak rzadko który rodzaj aktywności.

S.S.: *Dziękujemy za rozmowę.*

*Rozmawiali
Dorota Kamisińska
i Stanisław Skórka*

Janina Wyczasny

Niepełnosprawność jako problem społeczny

Nowe podejście

Osoby z niepełnosprawnością stanowią około 10% społeczeństwa Unii Europejskiej, jest ich więc blisko 37 mln. W literaturze przedmiotu możemy znaleźć różne propozycje definiowania niepełnosprawności. Utożsamiana jest ona z utrudnieniem, ograniczeniem w zakresie funkcjonowania indywidualnego i społecznego. Może być ono spowodowane uszkodzeniami (ograniczeniami) organizmu lub wynikać z braku zaspokojenia potrzeb człowieka (niepełnosprawność społeczna). W aktualnej koncepcji niepełnosprawności rozpatruje się jej istotę w odchyleniu od normalnego poziomu funkcjonowania na trzech poziomach: biologicznym, jednostkowym oraz społecznym.

Wymienione grupy czynników stanowią wyznacznik określenia i możliwości funkcjonowania człowieka. Najważniejszą wartością obecnego podejścia biopsychospołecznego jest dążenie do określenia całościowego modelu niepełnosprawności, który nie będzie odbiegał od wzoru przyjętego przez innych ludzi.

Szereg trudności i ograniczeń mogłoby być usuniętych lub przynajmniej złagodzonych, gdyby osoby niepełnosprawne spotykały się z częstszym wsparciem psychologicznym i szacunkiem należnym ludzkiej osobie. Występowanie nieprawidłowości w relacjach między jednostką a środowiskiem może wpływać niekorzystnie na sferę osobowości. W konsekwencji takich zach-

owań mogą pojawić się przeszkody w osiągnięciu autonomii przez te osoby. Lęk przed odrzuceniem oraz pragnienie uzyskania akceptacji przez innych warunkuje ich działania. Wpływa na to również niewłaściwa postawa rodziny i najbliższego otoczenia.

Nowe podejście do niepełnosprawności to między innymi droga: od bezradnej medycyny i opieki do wielodyscyplinarnego wspierania rozwoju; od biernej wegetacji do aktywnego życia; od zniewolenia opieką do zaradności, samodzielności i autonomii; od koncentracji na deficytach do promowania mocnych stron; od pomijania problemów rodziny do uznawania jej kluczowej roli, wspierania i pomocy.

Wszyscy badacze wypowiadający się w sprawie niepełnosprawności są zgodni co do tego, że wsparcie, jakie należy udzielić tej osobie ma duże znaczenie w pokonywaniu jej trudności.

Rządowy program działań na rzecz osób niepełnosprawnych i ich integracji ze społeczeństwem wskazuje na potrzebę zapewnienia osobom niepełnosprawnym podstawowych warunków do samodzielnego, pełnego i czynnego uczestnictwa w życiu zawodowym i społecznym. Rangę problemu wyznacza także jego zasięg: liczba niepełnosprawnych w Polsce sięga 4,5 mln osób – ponad 14% ogółu ludności. Ich funkcjonowanie w życiu zależy w dużej mierze od nich samych, lecz niewątpliwie zależy także od społeczności lokalnej, w której przyszło im żyć. Sa-

morządy terytorialne zostały zobowiązane do działań, zmierzających do wyrównywania szans osób niepełnosprawnych w życiu społecznym. Rehabilitacja i usługi rehabilitacyjne spełniają istotną rolę w działaniach na rzecz osób niepełnosprawnych, zwłaszcza w zakresie: wczesnego wykrywania, diagnozowania i interwencji w ograniczaniu skutków niepełnosprawności; opieki medycznej nad osobą niepełnosprawną i procesu jej leczenia; doradztwa socjalnego i psychologicznego; szkolenia w zakresie samoobsługi, poruszania się i komunikowania, wykonywania codziennych czynności; rozwijania i przywracania osobom niepełnosprawnym zdolności wykonywania podstawowych czynności; przygotowania do w miarę samodzielnego życia w społeczeństwie; stwarzania warunków i możliwości do kontaktów ze środowiskiem społecznym; zapewnienia i dostarczenia środków kompensujących utratę danej funkcji, w tym zwłaszcza środków technicznych (m.in. przedmiotów ortopedycznych, środków osobistych i pomocniczych, sprzętu rehabilitacyjnego itp.) oraz innych środków ułatwiających osobom niepełnosprawnym przystosowanie lub readaptację społeczną; kształcenia specjalnego osób ciężko poszkodowanych.

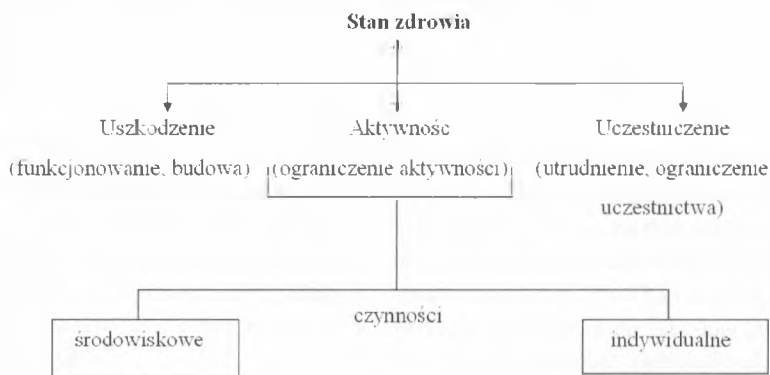
Projektując oddziaływania rehabilitacyjne należy w większym zakresie kreować przyjazne środowisko bez barier ekonomicznych, prawnych, urbanistycznych i architektonicznych.

W systemie rehabilitacji środowiskowej uczestniczą między innymi placówki służby zdrowia i oświatowe, służby socjalne, komunikacja, handel, administracja budynków, placówki kulturalne, organizacje pozarządowe oraz wolontariusze.

Tak realizowana rehabilitacja jest wyrazem nowego podejścia opartego o koncepcję normalizacji. Podstawowa teza tej koncepcji głosi: osoby niepełnosprawne powinny żyć w warunkach w maksymalnym stopniu przypominających warunki życia ludzi zdrowych.

Za najważniejsze zadania w tym zakresie Komisja Europejska uznała ustalenie jasnych celów, którymi są: wspieranie niepełnosprawnych w uzyskiwaniu zatrudnienia oraz tworzenie szans do uzyskiwania przez nich wykształcenia i możliwości przekwalifikowania; osobom niepełnosprawnym należy zapewnić możliwości korzystania z usług społecznych na równych prawach z innymi, co oznacza likwidowanie barier architektonicznych, szczególnie mających wpływ na dostęp do rynku pracy; edukacja osób niepełnosprawnych powinna odbywać się w systemie powszechnym, co zapewnia lepsze przygotowanie tych ludzi do podejmowania zatrudnienia.

Międzynarodowa klasyfikacja i normy Unii Europejskiej postrzegają niepełnosprawność i funkcjonowanie człowieka jako zjawisko wielowymiarowe (rys. 1.).



Rys. 1. Interakcyjny model powstania upośledzenia według ICIDH (Üstün, 1998, s. 18)

Wykres ten obrazuje związek stanu zdrowia ze środowiskiem i czynnikami indywidualnymi życia człowieka. Podejście to proponuje szereg wskazówek etycznych i sprzeciwia się nadużywaniu tych kategorii do etykietowania. Dzięki temu można dokonać porównań wyników badań międzynarodowych w różnych dziedzinach pedagogiki specjalnej. Innym, przyszłościowym zastosowaniem nowej klasyfikacji będzie wykorzystanie jej przy zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Jednakże los człowieka w znacznym stopniu zależy od niego samego, dlatego istotne są jego decyzje i wybory życiowe. Doświadczenia jednostki stanowią materiał rozwoju indywidualnego. Obecność osób niepełnosprawnych w roli studentów uczelni wyższych jest potwierdzeniem faktu, że są one w stanie sprostać wymaganiom pokonu-

jąc trudności na swej drodze do edukacji i funkcjonowania społecznego.

Janina Wyczęsany

Bibliografia

- Dyckik W., *Pedagogika specjalna*, Poznań 2005.
- Firkowska-Mankiewicz A., *Edukacja włączająca – wyzwaniem dla polskiej szkoły*, „Szkoła Specjalna” 2004, nr 1.
- Kosakowski Cz., *Węzłowe problemy pedagogiki specjalnej*, Toruń 2003.
- Majewicz P., *Obraz samego siebie a zachowanie młodzieży niepełnosprawnej ruchowo*, Kraków 2002.
- Üstün T.B., *Międzynarodowa klasyfikacja uszkodzeń, aktywności i uczestnictwa ICDH – 2*, Warszawa 1998.
- Szumski I., *Integracyjne kształcenie niepełnosprawnych*, Warszawa 2006.
- Wapiennik E., Piotrowicz, R., *Niepełnosprawny – pełnosprawny obywatel Europy*, Warszawa 2002.
- Witkowski T., *Rozumieć problemy osób niepełnosprawnych*, Warszawa 1993.

Elżbieta M. Minczakiewicz

Tworzenie struktur transgranicznych na rzecz integracji osób niepełnosprawnych

*Niepełnosprawność skłania do pytań fundamentalnych:
o sens życia z niepełnosprawnością, o własne miejsce w życiu,
o szanse na udane, samodzielne życie, wreszcie też
o partnera we wspólnej drodze przez życie*
Czesław Kosakowski, 2005

W roku akademickim 2005/2006 Katedra Pedagogiki Specjalnej została włączona do opracowania Projektu INTERREG, określającego warunki współpracy polsko-niemieckiej przy realizacji programu na rzecz integracji osób niepełnosprawnych zamieszkujących obszary przygraniczne. Program otrzymał nazwę: *Zawodowa Integracja Osób Niepełnosprawnych – Transgraniczne Drogi Prowadzące do Rozwiązań Systemowych w Euroregionie Viadrina*. Pierwsze spotkanie odbyło się we Frankfurcie nad Odrą w dniu 17 października 2005 r. Program ten w fazie wstępnej Projektu INTERREG zakładał: stworzenie struktur transgranicznych patronujących i nadzorujących przebieg realizacji programu; opracowanie informacji dotyczących integracji zawodowej przeznaczonych dla osób niepełnosprawnych – jako bezpośrednio zainteresowanych problemem przygotowania do pracy i zatrudnienia; opracowanie standardów kształcenia zawodowego niepełnosprawnych, zwłaszcza młodzieży obciążonej skutkami uszkodzeń i rozlicznych dysfunkcji rozwojowych.

Pomysłodawcą i organizatorem pierwszego spotkania osób zainteresowanych, jak również

realizacją opracowanego wstępnie Projektu INTERREG były: Pedagogiczne Towarzystwo Integracyjno-Badawcze ISB gGmbH w Berlinie, Stowarzyszenie na Rzecz Niepełnosprawnych *Integracja* okręgu Brandenburgia oraz Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie n. Odrą. Ze strony polskiej na zaproponowanych warunkach współpracę podjęli m.in.: Polski Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Oddział w Zielonej Górze, Powiatowe Urzędy Pracy z obszaru Ziemi Lubuskiej, Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie oraz Lubuska Wojewódzka Komenda OHP w Zielonej Górze. Już na pierwszym spotkaniu organizacyjnym pojawiła się spora grupa reprezentantów Niemiec i Polski, wśród których nie zabrakło przedstawiciela naszej Uczelni.

Spotkania robocze całego zespołu opiniującego realizację projektu odbywają się średnio raz na miesiąc lub raz na dwa miesiące w różnych ośrodkach zlokalizowanych na terenie Brandenburgii (np. Frankfurt n. Odrą, Berlin, Fürstenwalde) bądź Ziemi Lubuskiej (np. Ślubice, Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra).

Do tej pory, a jest to już drugi rok współpracy w ramach podjętego *Projektu Programu In-*

tegracji Osób Niepełnosprawnych, odbyło się osiem wspólnych spotkań, m.in.: konferencja *Wsparcie potrzebne do udziału w życiu zawodowym osobom niepełnosprawnym w Niemczech* – w połączeniu ze zwiedzaniem Warsztatów Szkoleniowych dla Osób Niepełnosprawnych we Frankfurcie n. Odry; konferencja *Wsparcie potrzebne do udziału w życiu zawodowym osobom niepełnosprawnym w Polsce* – w połączeniu ze zwiedzaniem Warsztatów Szkoleniowych dla Niepełnosprawnych w Słubicach; konferencja *Rozwój personelu jako zewnętrzna usługa dla małych i średnich przedsiębiorstw w regionie INTERREG*; *Strategie poradnicze, oferty poradnicze w sieciach kontaktowych*; *Transgraniczne działalności oraz możliwości łączności sieciowej*; konferencja *Zawodowa integracja młodzieży niepełnosprawnej*; *Kwalifikacje zawodowe; Próby pracy – ewaluacja wyników*; konferencja *Rozwój personelu pomocniczego placówek usługowych zatrudniających kształcąca się młodzież niepełnosprawną*; konferencja *Marketing na rzecz niepełnosprawnych – aktywizacja do udziału w życiu zawodowym*; *Procedura ubiegania się o pracę; Potrzeby wsparcia charakterystyczne dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin; Zawód, doświadczenia zawodowe; Alternatywy zatrudnienia*.

Do udziału w realizacji wspomnianego wyżej Projektu zostałam zaproszona w lipcu 2005 r. przez Pedagogiczne Towarzystwo Integracyjno-Badawcze ISB gGmbH z siedzibą w Berlinie oraz Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie. Realizacja programu w układzie etapowym przewidziana jest do roku 2007.

Celem całego projektu jest zorientowanie się w potrzebach osób niepełnosprawnych (zwłaszcza osób z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym, ustalenie wielkości populacji, ustalenie rodzaju i rozległości wad i zaburzeń rozwoju, określenie ich możliwości poznawczych, wydolności fizycznej,

określenie stopnia wewnątrzsterowności oraz stopnia ich samodzielności i odpowiedzialności), by przygotować dla nich odpowiednią bazę szkolenia (rodzaj specjalności zawodowej, miejsce nauki zawodu oraz odbywania praktyk zawodowych).

Na spotkania zespołów każdy z uczestników przygotowuje określony problem do dyskusji i rozwiązania. Zajęcia są tak rozplanowane, że jest czas na wysłuchanie wykładu na tematy związane z problemami osób niepełnosprawnych, diagnozy stanu i potrzeb, a także teoretycznych i pragmatycznych podstaw ich kształcenia, ewaluacji postępów w zakresie stopnia opanowania praktycznej nauki zawodu (np. analiza tzw. „prób pracy”, prezentacje filmowe itp.), a także zwiedzanie rozlicznych zakładów zatrudniających niepełnosprawnych objętych projektem. Na zakończenie realizacji projektu przewidziane jest wydanie publikacji w języku polskim i niemieckim, która będzie pokłosiem realizacji całego przedsięwzięcia.

Brałam udział we wszystkich tych spotkaniach z racji znajomości sprawy przedmiotowej. Jako ekspert i doświadczony pedagog specjalny opracowałam próby pracy dla specjalności: pomoc intrologatora, pomoc kucharza zbiorowego żywienia oraz pomocy domowej i pomocy ogrodnika. Wygłosiłam także kilka referatów, m.in. *Oddziaływania pedagogiczne a efekty przygotowania do pracy młodzieży z umiarkowaną i znaczną niepełnosprawnością intelektualną, kształcącej się w warunkach specjalnego bądź integracyjnego systemu edukacyjnego; Dorastający w integracyjnym systemie kształcenia zawodowego niepełnosprawnych; Rewalidacja czy rehabilitacja – uściślenie pojęć warunkiem podjęcia wspólnego i skutecznego działania w ramach programu integracji niepełnosprawnych*.

Elżbieta M. Minczakiewicz

Aneta Strzebońska

Świat zamknięty w szklanej kuli

Dość powszechne jest przekonanie, że znaczna część populacji cierpiącej na autyzm posiada nadzwyczajne umiejętności i zdolności. Zapewne stanowi to konsekwencję oddziaływania różnego rodzaju książek, sensacyjnych artykułów czy filmów fabularnych, w których główny bohater – choć nie jest w stanie prowadzić samodzielnego życia – to jednak wykazuje umiejętności nieosiągalne dla innych ludzi.

Bez wątpienia szczególną rolę w zakresie upowszechnienia tego stereotypu odegrał nagrodzony czterema Oskarami film *Rain Man* (reż. B. Levinson, USA 1988). Pierwowzorem głównego bohatera, Raymonda Babbitta (w postać tę wcielił się Dustin Hoffman), jest żyjący w Stanach Zjednoczonych Kim Peek, słynący z przeprowadzania w głowie skomplikowanych operacji matematycznych, a jednocześnie wykazujący głębokie zaburzenia rozwojowe. Jego ulubioną rozrywkę stanowi zadawanie nowo poznanej osobie pytania o datę urodzin, a następnie na tej podstawie udzielanie informacji, w jakim dniu tygodnia wypadną najbliższe jej urodziny oraz kiedy dokładnie uzyska ona uprawnienia do świadczeń emerytalnych. Kim Peek chętnie cytuje treść kilku tysięcy przeczytanych przez siebie książek oraz bezbłędnie rozpoznaje większość utworów muzyki klasycznej, podając dodatkowo datę ich powstania i informacje biograficzne związane z kompozytorem. Ponadto posiada rozległą wiedzę na temat historii i geografii swojego ojczystego kraju, literatury, kineematografii i sportu. Potrafi jednocześnie czytać dwie strony książki (nawet wówczas, gdy jest

ona obrócona „do góry nogami”) i zapamiętywać jej treść.

Niestety, w realnym świecie połączenie bardzo niskiego poziomu inteligencji z wyjątkowymi uzdolnieniami – ograniczonymi najczęściej do jednej, wąskiej dziedziny, nazywane zespołem sawanta – jest jednak zjawiskiem nader rzadkim, choć występuje częściej u ludzi cierpiących na autyzm aniżeli u pozostałej części populacji.

Od wielu lat – zarówno w Polsce, jak i na świecie – wzrasta liczba osób, u których stwierdza się zespół zaburzeń autystycznych. Do końca nie wiadomo, czy sytuacja ta wynika z rzeczywistego powiększania się tej populacji, czy też jest ona następstwem coraz bardziej doskonałego i rozwijanego systemu wczesnej diagnozy. Z całą pewnością autyzm nie jest dziś zaburzeniem rzadkim – według ostrożnych szacunków występuje on u około 0,1–0,3% populacji, a więc stanowi ważny problem społeczny. Charakterystyczne jest to, że występuje on znacznie częściej u mężczyzn niż u kobiet.

Niestety, pomimo prowadzonych od wielu lat intensywnych badań naukowcom nie udało się udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie dotyczące przyczyn wywołujących autyzm. Trudności wynikają zapewne z faktu, że zaburzenie to ma bardzo złożoną i wieloczynnikową etiologię. Centralny ośrodek nerwowy dzieci autystycznych wykazuje pewne charakterystyczne anomalie rozwojowe. Polegają one na przedwczesnym rozroście niektórych jego partii, przy jednoczesnym zahamowaniu innych. Kluczową rolę wydają się odgrywać dysfunkcje mózgowce,

powstające najczęściej w obrębie takich struktur jak: płaty skroniowe i czołowe, hipokamp, ciało migdałowe, mózdzek.

W ostatnich latach, poszukując przyczyn autyzmu, dużą uwagę zwraca się na badania genetyczne. Często też wskazuje się na możliwość oddziaływania substancji chemicznych, zwłaszcza metali ciężkich, które upośledzają naturalny rozwój dziecka. Dużą popularność zdobyła teoria, zgodnie z którą substancja używana jeszcze przed kilku laty do produkcji szczepionek – thimerosal (zawierająca znaczne ilości rtęci) – była czynnikiem przyczyniającym się do powstawania autyzmu. Na podstawie dotychczas uzyskanych wyników możemy być prawie pewni, że przyczyna tego zaburzenia jest różna u poszczególnych osób. Pomimo wykorzystywania w badaniach nad autyzmem najnowszych zdobyczy techniki, ciągle pozostaje on dla nas tajemnicą – niemniej jednak naukowcy i specjaliści różnych dyscyplin nieustannie zbliżają się do jego lepszego poznania.

Niewątpliwie autyzm jest zaburzeniem rozwojowym o podłożu neurobiologicznym. Zachowania charakterystyczne dla autystyków można zwykle zaobserwować już w ciągu pierwszych 30 miesięcy ich życia. Ważne jest, aby po dokonaniu prawidłowej diagnozy podjąć odpowiednie działania terapeutyczne, które przyczynią się do zmniejszenia niepożądanych skutków związanych z wystąpieniem tego zaburzenia. Kryteria diagnostyczne zostały wyszczególnione w klasyfikacji opracowanej przez Światową Organizację Zdrowia (ICD-10) oraz Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne (DSM-IV-TR). Jednak precyzyjna i jednoznaczna diagnoza jest trudna ze względu na fakt, iż obraz kliniczny każdej osoby z autyzmem jest inny. Do podstawowego spektrum nieprawidłowości zachowań należą: deficyty i dysfunkcje w komunikacji werbalnej i niewerbalnej, nieprawidłowości w rozwoju społecznym, zwłaszcza w zakresie zdolności do uczestniczenia w naprzemiennych interakcjach społecznych, wreszcie – schematyzm zainteresowań, działań i zachowań.

Każdy program terapeutyczny musi być głęboko zindywidualizowany, dostosowany do potrzeb i możliwości konkretnego dziecka. W praktyce jego realizacja ma o wiele większe szanse powodzenia, gdy uczestniczą w nim rodzice i opiekunowie osoby autystycznej. Trudno także przecenić czynnik integracji z grupą rówieśniczą. Bardzo ważne jest, aby dzieci autystyczne – na miarę swych możliwości – uczestniczyły w życiu społecznym, przebywając pod odpowiednią opieką w różnego rodzaju miejscach publicznych takich jak: kina, teatry, sklepy, środki transportu, place zabaw, muzea, wystawy, restauracje itp.

Należy mieć świadomość, że dziecko autystyczne w znacznym stopniu wpływa na zmianę funkcjonowania całej swojej rodziny i najbliższego mu otoczenia. Dlatego też obowiązkiem państwa jest dążność do zapewnienia jemu samemu, jak i całej jego rodzinie, maksymalnie wszechstronnej pomocy polegającej m.in. na stworzeniu warunków ułatwiających jego rozwój i przystosowanie do życia w społeczeństwie. Kluczową rolę w tym zakresie odgrywa organizowanie specjalistycznych placówek szkolnych, prowadzących odpowiednią działalność terapeutyczną, edukacyjną i wychowawczą.

Jedną z nich jest Zespół Szkół nr 13 mieszczący się przy ul. Szopkarzy 8 w Krakowie. Składa się on ze szkoły podstawowej i gimnazjum. Dodatkowo prowadzone są tam zajęcia terapeutyczne „wczesnego wspomagania rozwoju” przeznaczone dla dzieci, które ze względu na swój wiek nie zostały jeszcze objęte obowiązkiem szkolnym. Ponadto na terenie placówki działa NZOZ świadczący uczniom usługi medyczne, rehabilitacyjne i pielęgniarские. Takie połączenie w jednym budynku dwóch instytucji – medycznej i edukacyjnej – jest rozwiązaniem unikowym w skali całego kraju, a jednocześnie bardzo pożądanym w przypadku dzieci cierpiących na autyzm.

Często związane z autyzmem zaburzenia i choroby (takie jak np. padaczka, upośledzenie umysłowe, zespół Downa, fenylketonuria, po-

rażenie mózgowe, zespół kruchego chromosomu X) wymagają ścisłej współpracy specjalistów z różnych dziedzin. Współbieżne działania podejmowane przez wyspecjalizowany personel medyczny oraz pedagogów zapewniają maksymalnie dobre rezultaty leczenia, rozwoju i nauki. Spędzający z dziećmi wiele godzin dziennie nauczyciele, prowadząc działalność edukacyjną, czynią jednocześnie różnego rodzaju obserwacje, które są cennymi wskazówkami dla personelu medycznego. Ośrodek zapewnia szerokie wsparcie psychologiczne uczniom i ich rodzinom. Specjalistycznych porad udziela się na miejscu oraz w czasie wizyt domowych.

Do Zespołu Szkół nr 13 uczęszczają uczniowie w wieku od 7 do 21 lat. Lekcje odbywają się w czteroosobowych zespołach, każdy uczeń ma swój indywidualny program rozwoju i nauczania dostosowany do swoich potrzeb i możliwości. Poza edukacją przedmiotową organizowane są także zajęcia warsztatowe, muzykoterapia, hipoterapia i katecheza. Prowadzone są również specjalistyczne terapie bazujące na „Ruchu Rozwijającym” Weroniki Sherborne, metodzie ośrodków pracy, „Metodzie Dobrego Startu” oraz metodach M. i Ch. Knillów. Dużo uwagi zwraca się na rozwijanie konkretnych umiejętności, przydatnych w codziennym życiu, jak np.: samodzielne przygotowywanie posiłków, dbanie o higienę osobistą. Starsi uczniowie znaczną część czasu spędzają poza murami szkoły, w celu kształtowania prawidłowych relacji z otoczeniem oraz przełamywania różnego rodzaju barier i zahamowań komunikacyjnych.

Większość pracujących w tym ośrodku nauczycieli ukończyło studia z zakresu pedagogiki specjalnej w Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie. Złożoność problemów, z jakimi muszą się na co dzień borykać, wymaga od nich

ustawicznego doskonalenia zawodowego realizowanego m.in. poprzez studia podyplomowe oraz różnego rodzaju specjalistyczne kursy i szkolenia. Placówka ta jest z kolei miejscem, gdzie co roku liczne grupy studentów Akademii Pedagogicznej odbywają swoje praktyki. W celu zapewnienia możliwie najlepszego rozwoju swoim uczniom Zespół Szkół Specjalnych nr 13 współpracuje z różnymi ośrodkami akademickimi, licznymi stowarzyszeniami i fundacjami, instytucjami kultury (m.in. kinami, teatrami, domami kultury), szkołami i mediami.

Praca z dziećmi autystycznymi wymaga od całego zespołu głębokiego zaangażowania, cierpliwości, systematyczności, konsekwencji w realizacji wytyczonych sobie celów oraz wzajemnej współpracy i wymiany informacji. Nieodrowne jest także bardzo indywidualne podejście do każdego ucznia, jego potrzeb, możliwości i problemów. Na widoczne efekty oddziaływań edukacyjnych i wychowawczych trzeba zwykle cierpliwie czekać. Choć nie przychodzą one szybko, to jednak tym większą sprawiają satysfakcję im więcej trudu i wysiłku wymagało ich osiągnięcie.

Aneta Strzebońska

Bibliografia

- Cohen M. R., *Does chelation hold the answer?*, „Nursing”, 2006, nr 7, s. 15.
 Davis W. N., *No longer immune?*, „ABA Journal”, 2006, nr 7, s. 19–43.
 Knill Ch., *Dotyk i komunikacja*, Warszawa 1995.
 Knill M., Knill Ch., *Programy aktywności. Świadomość ciała, kontakt i komunikacja*, Warszawa 1995.
 Pisula E., *Małe dziecko z autyzmem*. Gdańsk 2005.
One in eight fathers of children with autism is an engineer, „Professional Engineering”, 2006, nr 15, s. 4.
The genetics of autism, „Harvard Mental Health Letter”, 2006, nr 3, s. 6–7.

Danuta Wolska

Projekt badawczy KEGA

Zastosowanie nowych technologii informacyjnych w edukacji uczniów niepełnosprawnych

Rozwój wysokiej technologii w ciągu ostatnich lat przebiega niezwykle dynamicznie. Komputery domowe i przenośne stają się dostępniejsze, rozszerzają się ich możliwości, upowszechnia się dostęp do internetu i usług komputerowych. A. Lechowicz wskazuje, że rozwój systemów operacyjnych i oprogramowania użytkowego nieustannie poszerza możliwości praktycznego zastosowania komputerów, w tym także przez osoby niepełnosprawne. Technologie informacyjne są więc obecne we wszystkich dziedzinach życia, oznaczają liczne ułatwienia w funkcjonowaniu społecznym i zawodowym, a przez to osobom niepełnosprawnym pozwalają na większą samodzielność i aktywność życiową. Słusznie zauważa J. Łaszczyk, iż „upowszechnianie edukacji komputerowej w procesie rewalidacji jest dla dzieci i młodzieży specjalnej troski szansą na wyrównywanie możliwości życiowych”.

J. Buczyńska i B. Siemieniecki wyróżniają szereg korzyści płynących z zastosowania technologii informacyjno-komunikacyjnej. Wg nich technologie te ułatwiają komunikację interpersonalną ze światem zewnętrznym (osoby niepełnosprawne, często skazane na stały pobyt w domu, dzięki internetowi nawiązują kontakt wirtualny ze światem, prowadzą dyskusje, poznają ciekawych ludzi, wymieniają poglądy) i stanowią cenne źródło wiedzy, albowiem dostęp do

informacji prezentowanych w sposób multimedialny sprzyja rozwojowi intelektualnemu. Ponadto funkcjonują jako narzędzie ułatwiające podnoszenie kwalifikacji i kompetencji, skoro sieć komputerowa udostępnia znaczną liczbę propozycji edukacyjnych i skoro dzięki rozwojowi technologii komputerowej powstają nowe rodzaje usług możliwych np. do wykonania w domu. Technologie informacyjne mogą też służyć za środek terapeutyczny – pozwalają na to profesjonalne programy lub pakiety programów terapeutycznych czy edukacyjnych, zawierających narzędzia tematycznie i treściowo odpowiadające zaleconej terapii, często przygotowanych dla potrzeb konkretnego ucznia. Stanowią wreszcie cenny sposób na ćwiczenie umiejętności – a to ze względu na możliwość wielokrotnego powtarzania z pomocą komputera ściśle określonych czynności.

M. Bogdanowicz zwraca też uwagę, że u uczniów z niepełnosprawnością intelektualną trudno przezwyciężyć niechęć do uczenia, a uruchomienie ich aktywności szkolnej wymaga od nauczyciela wielu zabiegów motywacyjnych. Komputer przez swoją techniczną atrakcyjność wywołuje zainteresowanie i pozytywną motywację, a także podtrzymuje aktywność własną ucznia.

W zakresie działań edukacyjnych komputer, po zastosowaniu specjalnych urządzeń peryferyjnych, pozwala osobom z wieloraką niepełno-

sprawnością na alternatywną komunikację. W zakresie działań korekcyjnych komputer umożliwia nauczycielowi i uczniowi staranniejsze kontrolowanie czynności, ułatwia też szybko korygowanie błędów. Zastosowanie komputera w szkole i używanie odpowiedniego oprogramowania wspiera usuwanie już utrwalonych błędów oraz korygowanie błędnie ukształtowanych pojęć. W działaniach usprawniających dużą rolę pełni umiejętność posługiwania się myszką i klawiaturą: są to ćwiczenia usprawniające rękę, poprawiające koordynację wzrokowo-ruchową, rozwijające umiejętność koncentracji uwagi, spostrzegawczość, percepcję wzrokową i inne. Stąd na świecie coraz więcej firm zajmuje się produkcją oprogramowania i urządzeń peryferyjnych dla osób niepełnosprawnych.

Ponieważ zastosowanie komputera w edukacji osób niepełnosprawnych stało się faktem, coraz więcej badań naukowych podejmowanych w kraju i na świecie dotyczy tej problematyki.

Agencja grantowa zajmująca się kulturą i edukacją Ministerstwa Oświaty Republiki Słowackiej dostrzegła także konieczność usystematyzowania wiedzy dotyczącej wdrażania nowych technologii informacyjnych. W tym celu zatwierdzono realizację projektu badawczego KEGA 3/3033/09 i powołano zespół pracowników Uniwersytetu im. Komenskigo w Bratysławie do jego realizacji. Koordynatorem projektu została paedDr. Hedviga Gregušová, CSc. Do współpracy zaproszono także Katedrę Pedagogiki Specjalnej Akademii Pedagogicznej w Krakowie, aby uzyskać dane dotyczące stosowania nowych technologii informacyjnych na terenie Polski.

Słowacja, podobnie jak Polska, jest krajem, w którym dotychczas nie prowadzono kompleksowych badań w tym zakresie. Aktualny stan wiedzy sprowadza się do sporadycznych informacji i częściowych badań prowadzonych na terenie Słowacji w ramach projektu grantowego INFOVEK, który dotyczył szkół podstawowych, a pomijał uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Wiele z tych programów nie odpowiada potrzebom uczniów niepełnospraw-

nych. I choć niektóre z programów proponowanych w ramach projektu INFOVEK na terenie Słowacji modyfikowano do celów edukacji specjalnej – były one sprawdzane jedynie lokalnie, bez możliwości porównania czy szerszego ich propagowania.

Celem projektu KEGA 3/3033/09 jest skonstruowanie optymalnego modelu wykorzystania nowych technologii informacyjnych w edukacji specjalnej. Cel ten jest realizowany dzięki wykorzystaniu analizy ilościowej obecnego stanu stosowanych dotychczas komputerowych programów nauczania dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Dalsza analiza dotyczy jakościowej oceny poszczególnych programów z punktu widzenia ich przydatności w systemie kształcenia specjalnego. Ta szczegółowa analiza jakościowa i ilościowa badanej problematyki stanie się punktem wyjścia dla opracowania i modyfikacji nowych programów dla uczniów niepełnosprawnych oraz pozwoli porównać uzyskane wyniki badań z danymi zebranymi w Polsce.

Program KEGA 3/3033/09, którego realizacja przewidziana jest na lata 2005–2007, pozwoli na przedstawienie całościowego obrazu rozwoju i wdrażania nowych technologii informacyjnych w edukacji specjalnej. Umożliwi też uzyskanie danych dotyczących aktualnego stanu wiedzy i częstotliwości wykorzystywania technologii informacyjnych w placówkach kształcenia uczniów niepełnosprawnych.

W ramach projektu na terenie Słowacji będą także utworzone nowe pracownie komputerowe i programy diagnostyczne oraz przeprowadzona zostanie modyfikacja istniejących programów do możliwości i potrzeb uczniów niepełnosprawnych.

Badania zaplanowano w trzech etapach: pierwszy zakłada ocenę stanu wdrażania nowych technologii informacyjnych w edukacji specjalnej na terenie Polski i Słowacji, drugi obejmuje eksperymentalne sprawdzenie zmodyfikowanych programów edukacyjnych dla uczniów niepełnosprawnych na terenie Słowacji, opracowanie podręczników i wskazówek meto-

dycznych, trzeci zaś etap dąży do sformułowania zaleceń i możliwości działań dotyczących nowych technologii informacyjnych na terenie placówek kształcących uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych.

W Słowacji i w Polsce realizacja pierwszego etapu badań została zakończona.

Przy pomocy kwestionariusza KEGA 3/3033/05 zebrano dane dotyczące wykorzystania technologii informacyjnych w szkołach kształcących uczniów niepełnosprawnych na różnych poziomach. Kwestionariusze wypełnili nauczyciele z 80 placówek. Analizie poddano 27 ankiet ze szkół integracyjnych, 19 ankiet z zespołów szkół specjalnych, 27 ankiet ze specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, 2 ankiety z przedszkoli specjalnych, 2 ankiety z ośrodków rehabilitacyjnych i 3 ankiety z uczelni wyższych, na których studiują osoby niepełnosprawne.

Wstępna analiza zebranego materiału badawczego wskazuje, że technologie informatyczne znalazły swoje miejsce w systemie edukacyjnym. Szkoły integracyjne wykorzystują w kształceniu uczniów niepełnosprawnych 101 programów komputerowych, zespoły szkół specjalnych wymieniły 54 programy, specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze – 96 programów, przedszkola specjalne – 13 programów, ośrodki rehabilitacyjne – 4 programy, zaś uczelnie wyższe podały, że studenci niepełnosprawni korzystają z programów ogólnodostępnych

Placówki często korzystają z następujących programów komputerowych: BoardMaker – Picture Communication Symbols, Microsoft Power Point, Microsoft Office.

Według ankietowanych, średni czas pracy ucznia niepełnosprawnego z komputerem w klasach integracyjnych oraz specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych wynosi 30% z czasu przewidzianego na edukację, w zespołach szkół specjalnych – 28%, w przedszkolach specjalnych – 13%. W placówkach tych komputer najczęściej stosowany jest podczas rewalidacji indywidualnej i na zajęciach informatycznych.

Jako dodatkowe urządzenia, wspomagające pracę z uczniami niepełnosprawnymi, ankietowani wymieniali najczęściej: skaner, projektor multimedialny, drukarkę, internet, aparat cyfrowy, głośniki. Specjalne urządzenia peryferyjne wykorzystywane w edukacji specjalnej to – w opinii nauczycieli – adaptowane klawiatury (ergonomiczne, alternatywne, Macro, zminimalizowane) oraz nakładki ochronne na klawiaturę, wskaźniki na głowę – headpointery, myszy komputerowe – Trackballe, tablet graficzny (z panelem dotykowym), cyfrowy korektor mowy.

W szkołach integracyjnych na 27 placówek 11 (40,7%) nie wykorzystuje żadnych urządzeń peryferyjnych, w zespołach szkół specjalnych na 17 placówek aż 9 (53%) nie używa żadnych dodatkowych urządzeń, w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych na 27 placówek 6 (22%) nie korzysta ze specjalistycznego sprzętu ułatwiającego pracę z komputerem uczniom niepełnosprawnym. Przedszkola specjalne, placówki rehabilitacyjne i uczelnie nie wykorzystują żadnych dodatkowych pomocy.

Szczegółowe opracowanie uzyskanych wyników badań przedstawiono podczas 16. Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego *Komputer w edukacji*, które odbyło się w Krakowie w dniach 29–30 września 2006.

Wstępne wyniki przeprowadzonych badań w ramach w projekcie KEGA 3/3033/05 dobitnie wskazują, że technologie informacyjne powoli zajmują stale miejsce w edukacji specjalnej. Komputer doskonale symuluje różnorodne sytuacje dydaktyczne, jest cierpliwy i obiektywny, daje uczniom możliwość indywidualnej pracy i stymuluje do samodzielnego rozwiązywania problemów, dostarczając rozlicznych bodźców aktywizujących i mobilizujących. I choć w pełni nie zastąpi nauczyciela, stał się obecnie nieodzownym narzędziem pracy pedagoga specjalnego.

Są jednak w Polsce placówki kształcące uczniów niepełnosprawnych, które tylko w niewielkim zakresie lub wcale nie wykorzystują technologii informatycznych. Szkoły te nie dys-

ponując pakietem programów dla dzieci i młodzieży o specjalnych potrzebach edukacyjnych, jedynie we własnym zakresie modyfikują ogólnodostępne programy. Dlatego realizacja projektu badawczego KEGA 3/3033/09, zmierzającego do sformułowania zaleceń i możliwości działań dotyczących nowych technologii informatycznych na terenie placówek kształcących uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych, jest niezwykle istotna.

Danuta Wolska

Literatura

Babiarz M., *Wielofunkcyjne wykorzystanie komputera w terapii pedagogicznej*, [w:] J. Sempruch (red.), *Edukacja wobec wyzwań i zadań współczesności i przyszłości*, Rzeszów 2006.

Bogdanowicz M., *Wykorzystanie komputera w programach pracy rewalidacyjnej*, „Szkoła Specjalna”, 2006 nr 1.
Buczyńska J., Siemieniecki B., *Komputer w rewalidacji*, Toruń 2001.

Lechowicz A., *Komputerowe wspomaganie procesu komunikacji niewerbalnej dzieci z wieloraką niepełnosprawnością*, Warszawa 2005.

Łaszczuk J., *Rola komputera w rewalidacji dzieci specjalnej troski*, „Szkoła Specjalna”, 2001, nr 1.

Lidia Ippoldt

Biblioterapia formą edukacji i rehabilitacji osób z niesprawnością

Osoba z niesprawnością – taka terminologia jest obecnie coraz częściej spotykana w pedagogice specjalnej – to osoba niewątpliwie potrzebująca pomocy, pomocy bardzo różnorodnej. Nie zawsze chodzi wyłącznie o wsparcie socjalne i finansowe czy też o rehabilitację fizyczną. To wszystko ma oczywiście ogromne znaczenie dla funkcjonowania osoby z niesprawnością w społeczeństwie, lecz najważniejsze zarówno dla niej samej, jej rodziny, jak i otoczenia, jest przywrócenie społeczeństwu jako osoby pełnosprawnej – zdolnej do samodzielnego życia, życia w rodzinie, nauki i pracy. Właśnie dlatego znacznie ważniejszą formą pomocy jest wsparcie psychiczne, udzielone szczególnie komuś, kto nagle utracił sprawność, bądź zmaga się z niesprawnością od urodzenia, ale ciągle widzi w swym życiu tylko przeszkody na drodze dochodzenia do samodzielnności.

Takiego wsparcia może udzielić odpowiednio przygotowany psycholog, pedagog, lekarz, ksiądz, ale również bibliotekarz-biblioterapeuta, mający w swoim warsztacie pracy tylko – a może aż – książkę. Jej magiczną moc dostrzegano już w starożytności, uważając, że książka jest w stanie leczyć duszę, co z kolei może przynieść zbawienne skutki w leczeniu ciała. Później na długo zapomniano o tej teorii aż wreszcie – na świecie trochę wcześniej – a w Polsce w latach

70. XX w. – powrócono do tego zagadnienia, nazywając tę działalność biblioterapią.

Wszystkie definicje biblioterapii zwracają uwagę na pomoc psychiczną świadczoną choremu, niepełnosprawnemu czy znajdującemu się w trudnej sytuacji życiowej, udzielaną za pośrednictwem lektury tekstu. Biblioterapeuta staje się więc tylko pośrednikiem między uczestnikiem procesu biblioterapeutycznego a tekstem, pośrednikiem jednak bardzo ważnym, bo świadomie dobierającym tekst do oczekiwań czytelników, fizycznych czy psychicznych możliwości, a wreszcie zdolności percepcyjnych uczestnika procesu biblioterapeutycznego. Należałoby więc zadać pytanie, jakim oczekiwaniom musi sprostać i w czym ma pomóc biblioterapia w przypadku osób z niepełnosprawnością. Odpowiedź wiąże się przede wszystkim z różnorodnością niesprawności, których biblioterapeuta musi mieć świadomość i z uwagi na te niedyspozycje dokonywać doboru zarówno formy, jak i treści lektury.

I tak na przykład, osoba niewidoma będzie potrzebowała przede wszystkim książki brailowskiej bądź „mówionej”. Tymczasem okazuje się, że dostępność tych książek jest ciągle zbyt mała. Polski Związek Niewidomych wydaje bądź nagrywa lektury, klasykę literatury polskiej i obcej, ale wciąż brakuje czasopism czy książek na-

ukowych. To powoduje nierówne szanse osób niewidomych czy niedowidzących w dostępie do edukacji. Muszą one bowiem włożyć o wiele więcej wysiłku w zdobycie wiedzy niż osoba widząca. Bardzo często jest to przyczyną frustracji, zalamania, zniechęcenia na kolejnym szczeblu nauki. Niewidomi mają więc mniejsze możliwości kształcenia, ale i rehabilitacji psychicznej. Już uczniowie szkół podstawowych dla niewidomych zauważają, że nie mogą przeczytać tego samego czasopisma czy tej samej książki, co ich zdrowi rówieśnicy. Jest to w ich odczuciu niesprawiedliwe i prowadzi do negatywnych emocji. Uczniowie chcieliby bowiem uczestniczyć w życiu społecznym w takim samym stopniu, jak ich zdrowi koledzy. Rodzi to bardzo często poczucie mniejszej wartości, osamotnienie, bunt, czasami agresję czy autoagresję. Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że choroba wzroku nie powinna i nie musi oznaczać izolacji od świata widzących. Zajęcia biblioterapeutyczne dowodzą, że osoba niewidoma może uczestniczyć zarówno w procesie czytania, jak i tworzenia tekstu na takich samych prawach, jak człowiek widzący. Można jej przecież tekst przeczytać, opowiedzieć, można wreszcie napisać brajłem dużo wartościowszy tekst terapeutyczny niż ten, który ma do zaproponowania biblioterapeuta. Daje to poczucie wartości samego siebie, niweluje różnice i bariery, przynosi więc korzyści nie tylko edukacyjne, ale także terapeutyczne. Dlatego zapewne najwartościowszymi, najbardziej poszukiwanymi przez osoby niewidome tekstami terapeutycznymi są lektury o osobach, którym udało się przejść przez życie pokonując trudności, przeciwności, zachowując niezależność i własną godność.

Dużo mniejszą szansę na pozyskanie uczestników biblioterapii mamy niestety wśród osób głuchych. Ta niesprawność uniemożliwia bowiem korzystanie z książki nie ze względu na jej drukowaną formę tekstu – tak jak w przypadku osób niewidomych – ale z powodu ograniczonych możliwości percepcyjnych w odbiorze tekstu, występujących u osób niesłyszących. To

pierwszy, podstawowy powód bardzo niskiej aktywności czytelniczej głuchych. Niemożność słyszenia powoduje równocześnie niemożność rozumienia treści, co stwarza ogromne przeszkody edukacyjne dla osób głuchych. Kształcenie ich odbywa się najczęściej w specjalnych ośrodkach, a dziecko niesłyszące, które trafi do szkoły masowej, ma trudności z realizacją programu nauczania. Biblioterapia również tutaj daje możliwości uzupełnienia tych braków. Odpowiednio dobrany tekst edukacyjny, łatwy w odbiorze, wzbogacony rysunkami, mapami, fotografiami, wesprze proces edukacji szkolnej dziecka głuchego. Również książka beletrystyczna o niezbyt rozbudowanej fabule to szansa biblioterapeuty na pozyskanie czytelnika, ale i na rehabilitację społeczną osoby głuchej, która bardzo często boi się kontaktów ze światem słyszących ze względu na bariery komunikacyjne. Biblioterapeuta ma tu do pomocy także tzw. alternatywne materiały czytelnicze w postaci zabawek edukacyjnych, puzzli, gier edukacyjnych, loteryjek, które może wykorzystać, by wspomóc proces czytania, kojarzenia i zapamiętywania tekstu przez osobę głuchą. Poprawi to nie tylko efekty edukacyjne, ale również spowoduje, że osoba niesłysząca stanie się pełnoprawnym uczestnikiem komunikacji społecznej.

Walka o miejsce w zdrowym społeczeństwie jest często celem życiowym także osób niepełnych fizycznie. Codziennie muszą one pokonać wiele przeszkód, głównie architektonicznych (schody, nieprzystosowane środki komunikacji, ciężko otwierające się drzwi itp.), by dotrzeć do szkoły, pracy, ośrodków kultury, w tym również bibliotek. W krajach skandynawskich – oprócz tego, że dba się o eliminowanie barier architektonicznych dla osób niepełnosprawnych fizycznie – bibliotekarz z książką dociera też do ich domów. W Polsce próbowano podejmować takie inicjatywy, ale obecne ogromne zagrożenie przestępczością powoduje, że ludzie boją się kogokolwiek wpuszczać do swoich mieszkań, a więc i bibliotekarz ma z tym coraz większy kłopot. Tymczasem brak możliwości wyjścia z do-

mu ogranicza sposoby edukacji i rehabilitacji, uczestniczenia w inicjatywach społecznych czy towarzyskich. Człowiek poruszający się na wózku lub o kulach często po prostu nie może przeczytać książki, bo nie ma do niej dostępu, a internetowe e-książki to tylko namiastka literatury. Poszukiwane przez niesprawnego fizycznie książki kompensacyjne (nierzadko o podróżach, wyczynach sportowych bohaterów literackich), ale i książki naukowe, popularnonaukowe bądź czasopisma stają się więc dobrem dostępnym znowu tylko dla osób pełnosprawnych. Nawet w placówkach opiekuńczych czy leczniczych, mimo świadomości ogromnej roli terapeutycznej książek, nie stwarza się warunków do obcowania z materiałem literackim, a po bibliotekach i bibliotekarzu pozostaje często tylko ślad w postaci tabliczki na drzwiach pomieszczenia, które staje się magazynem lub salą konferencyjną. Niepełnosprawnemu fizycznie człowiekowi, tak zresztą jak i unieruchomionemu przewlekłą chorobą, pozostaje nierzadko tylko nadzieja, że kiedyś przypomni sobie o nim nie tylko bibliotekarz, może nawet ten zapalony biblioterapeuta, ale i samorząd lokalny, który stworzy finansowe zaplecze dla działań przez nich podejmowanych.

O potrzebie terapii książką dziecka niepełnosprawnego fizycznie czy przewlekłe chorego zapominają także nauczyciele i bibliotekarze szkolni. Edukacja dziecka ogranicza się często do odbycia koniecznych lekcji (i to zwykle – co najbardziej przygnębiające – w bibliotece szkolnej jako pomieszczeniu zastępczym), natomiast tylko przygotowany do swojej pracy biblioterapeuta wie, że zarówno braki edukacyjne, jak i społeczne, które ma dziecko izolowane od szkoły i swoich rówieśników, można zniwelować od-

powiednio dobraną lekturą czy uczestnictwem w zajęciach biblioterapeutycznych.

Na liście osób niesprawnych czytelniczo są także osoby starsze, niedostosowane społecznie czy niepełnosprawne intelektualnie. Tym grupom również trzeba zapewnić dostęp do książki, ale oprócz tego wyszukać lekturę, którą będą zainteresowane nie tylko ze względów na jej walory treściowe, ale i formalne (np. dla osób starszych duże litery, które mogłyby przeczytać). Tu nauczanie schodzi często na dalszy plan, natomiast naczelnym celem bibliotekarza-biblioterapeuty staje się rehabilitacja czy resocjalizacja. W tym bardzo pomocna może okazać się książka bądź tekst napisany przez uczestnika zajęć biblioterapeutycznych. Niestety, biblioterapeuta nie jest w stanie dotrzeć wszędzie, a liczba osób, które zdają sobie sprawę z terapeutycznych walorów literatury jest ciągle zbyt mała. A przecież książka może uzupełnić braki w wiedzy, sprawić, że czujemy się lepiej, jesteśmy dowartościowani, komuś potrzebni, wierzymy, że możemy pokonać piętrzące się przed nami trudności. To najważniejsze korzyści dydaktyczne i terapeutyczne biblioterapii i to nie tylko dla osoby z niepełnością. Wymienione wyżej efekty terapii książką przydadzą się przecież nam wszystkim. Uczestnik biblioterapii dzięki książce uzna, że należy odzyskać pozycję w społeczeństwie osób zdrowych, a społeczeństwo to zyska dla siebie może człowieka nie w pełni sprawnego fizycznie czy intelektualnie, ale pełnosprawnego społecznie, zdolnego do normalnego, samodzielnego i niezależnego funkcjonowania wśród osób zdrowych.

Lidia Ippoldt

Danuta Wolska

Niepełnosprawność intelektualna – wyzwanie czy cierpienie?

Rodzi się dziecko niepełnosprawne... W literaturze znajdujemy wiele opracowań na temat trudnych emocji rodziców związanych z jego urodzeniem, wiele propozycji metod wsparcia w ramach wczesnej rehabilitacji. Ale przed osobami towarzyszącymi rodzinie w tych trudnych chwilach jest zadanie najważniejsze: trzeba pomóc rodzinie dostrzec sens i radość w towarzyszeniu dziecku niepełnosprawnemu. Trzeba nauczyć rodziców mądrej miłości – takiej, która stawia wymagania, ale też mówi „wiem, że sobie poradzisz”. Trzeba pomóc rodzinom spojrzeć na życie dziecka z perspektywy jego możliwości, potrzeb i zainteresowań, bez pokusy porównywania jego rozwoju z rozwojem zdrowych dzieci. Dopiero wtedy życie rodziny nabierze blasku, a dla dziecka będzie ona wsparciem.

Profesjonaliści i rodzice muszą odpowiedzieć sobie na pytanie: kim jest dla mnie osoba niepełnosprawna intelektualnie?

Często staje się ona osobą, którą trzeba się zaopiekować, zająć, zaplanować jej życie, bo sama nie jest w stanie tego zrobić. Nawet nie próbujemy się z nią zaprzyjaźnić, bo jest przecież niepełnosprawna intelektualnie – jakby w przyjaźni nie serce a intelekt pełnił rolę najważniejszą. Nawet nie bardzo wsłuchujemy się w jej niewyraźną mowę, bo coś nowego dowiemy się od niej my – z wyższym potencjałem intelektualnym...

Jeśli tym torem pójda nasze myśli, osoba niepełnosprawna intelektualnie stanie się dla rodziny i osób mających z nią kontakt źródłem cierpienia. A przecież: „Osoby słabe i kruche mogą w osobach silnych budzić to, co jest w nich najpiękniejsze i najlepsze. Wzywają do otwarcia serca i umysłu na cierpienia i potrzeby innych, do miłości inteligentnej, nie czysto uczuciowej. Osoby słabsze prowadzą osoby silne do odkrycia swego człowieczeństwa, porzucenia świata rywalizacji, tak by mogły one oddać swoje siły służbie miłości i pokoju i świadomie przyjąć swoje słabości i pęknięcia, które tak często staraliśmy się ukryć pod osłoną masek”.

Osoba z niepełnosprawnością intelektualną została z pewnością powołana do wzrastania i zbawienia, jak każdy z nas. Niemniej dotarcie do tej prawdy wiedzie różnymi drogami. Powołanie to zaakceptowanie tego, czym zostałem obdarzony. W kontekście niepełnosprawności powołanie to dotyczy zarówno samej osoby, jak i jej rodziny. Fakt doznania niepełnosprawności a przystosowanie się do niej to długa i ciężka droga, z pozoru nie mająca jasnego końca. Pojawia się na niej zarówno wiele trudności, jak i radości, o których istnieniu nie mieliśmy pojęcia. Czasami są sytuacje nas przerastające i – po ludzku rzecz biorąc – trudne do zaakceptowania i zrozumienia. Niepełnosprawność to właściwie nigdy nie kończąca się droga w pokonywaniu swej słabości, odmienności, ale też i w pokony-

waniu barier stwarzanych przez otoczenie. Szczególnie niepełnosprawność intelektualna jest trwałym faktem: towarzyszy osobie całe życie, jest dostrzegalna na każdym jego etapie, we wszystkich sytuacjach życiowych. O tym fakcie osobie nią dotkniętej bez końca przypomina również społeczeństwo. Pomimo licznych deklaracji, tworzonego prawa, asygnowanych środków finansowych, medialnego i okazjonalnego nagłaśniania, osoby te pozostają na marginesie życia społecznego.

Narodzenie się dziecka niepełnosprawnego to pierwszy element jego cierpienia. Rodzice nie takiego dziecka oczekiwali, to dziecko podstawione, dziecko-oszustwo. Niepełnosprawność przynosi kolejne cierpienia zarówno osobie nią dotkniętej, jak i jej otoczeniu. Ileż to wysiłku i trudu otoczenie wkłada, aby ta osoba w jak najmniejszym stopniu odbiegała w swym rozwoju od pozostałych członków społeczeństwa. Tyle wysiłku, a w wielu wypadkach tak niewielkie efekty. I kolejne rozczarowania. A ileż to cierpienia, wylanych łez, włożonego wysiłku przez samą osobę niepełnosprawną.

Chcąc być odpowiedzialnym za osobę niepełnosprawną, trzeba jej pomóc odkryć wartość i piękno, zmienić negatywny obraz samego siebie, pomóc rozkoszować się jakością życia. Takie podejście sprawi, że miłość dawana stanie się miłością otrzymywaną. Wyrazi się pokojem i pewnością osoby niepełnosprawnej do otoczenia. „Upośledzony nie jest osobą przegraną, straconą; jest to istota pełna, posiadająca wielką wartość, ponieważ żadna istota nie jest bezwartościowa. Poprzez swą słabość i w swojej słabości upośledzony stanowi wyzwanie”.

Czy osoba niepełnosprawna w swojej ułomności ma być wydajna (często tego oczekuje społeczeństwo), czy też twórcza, mając możliwości samorealizacji siebie, krocząc własną drogą rozwojową (ale wymaga wsparcia na tej drodze ze strony otoczenia)? Próbuując szukać odpowiedzi na to pytanie w kontekście osoby z niepełnosprawnością intelektualną, należy zastanowić się nad istotą jej powołania, jej tożsamością.

Z jednej strony w wielu kulturach starano się nadać tej grupie osób ponadludzki, nadprzyrodzony charakter. Z drugiej strony patrzono na nie jedynie jako na „problem”, który starano się rozwiązać dokonując nawet ich unicestwienia.

Dziś miotamy się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami. Z pewnością nie chcemy usunąć ich fizycznie (czasami robimy to w sensie duchowym, psychologicznym – traktując tych ludzi jak przedmioty a nie osoby), ale jednocześnie świadomość możliwości życiowych tej grupy sprawia, że zaczynamy traktować je niepoważnie. Stąd ten mały, „biedny człowieczek”, któremu trzeba we wszystkim pomóc, którego trzeba chronić. Stąd te „wieczne dzieci” – często traktowane tak aż do samej śmierci.

Pomiędzy tymi skrajnościami odnaleźć trzeba wymiar realny – zarówno duchowy, jak i czysto ludzki – ukazujący człowieka z niepełnosprawnością intelektualną mogącego z pomocą innych kreować swój aktywny wizerunek społeczny, swoją własną drogę życiową. Pracując z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie, należy spojrzeć na nie w „biegu ich życia”, czyli nauczyć ich w dzieciństwie takich zachowań, które pozwolą im w dorosłym życiu zdobyć akceptację środowiska, w którym przyjdzie im żyć. To pozwoli im uzyskać dobrą jakość życia.

Jako rodzice, wychowawcy, terapeuci stając przed osobą niepełnosprawną intelektualnie musimy ciągle stawiać sobie pytanie: do czego chcemy przygotować tę osobę i jaką rolę ma ona pełnić w dorosłym życiu? Odpowiedzią na to pytanie jest wypadkowa pomiędzy tym, co od dzieciństwa podejmujemy w ramach rehabilitacji i edukacji, a tym, co wypływa od danej osoby. Osobę niepełnosprawną w pewnym sensie trzeba chronić, stwarzając dogodne warunki do wzrastania. Zbyt często we wszystkich wcześniej wspomnianych oddziaływaniach osoba niepełnosprawna staje się mimo wszystko przedmiotem a nie podmiotem. Zapominamy zapytać: „Kim ty chcesz być, jakie w tobie tkwią talenty?”. Często staramy się ukształtować ją według własnej optyki patrzenia na świat. W ten sposób

czasami zmuszamy ludzi, by byli innymi, niż są w rzeczywistości. Narzucamy pewne wzorce, do których oni mają się dopasować.

Możemy tego uniknąć poprzez budowanie autonomii, dostrzeganie wartości a nie tylko ułomności i odmienności; odkrywanie tożsamości osoby niepełnosprawnej intelektualnie zarówno w okresie rozwojowym, jak i dorosłym, a również i pomoc w odkrywaniu i wypełnianiu ról społecznych.

U osób mniej dotkniętych upośledzeniem punktem wyjścia będzie samorealizacja w pracy zawodowej, możliwość założenia rodziny a w przypadku osób głęboko upośledzonych, będzie to życie w godziwych warunkach wśród kochających je osób.

J. Korczak pisał: „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”. Wszyscy musimy walczyć o zmianę myślenia i postępowania w stosunku

do osób niepełnosprawnych intelektualnie, gdyż każdy ma prawo do godnego życia i własnej tożsamości. Mamy nadzieję, że osób myślących podobnie jest dużo więcej. Jeśli będziemy mieli wszyscy podobne marzenia, będzie to początek nowej, innej rzeczywistości. Niech ta nowa rzeczywistość stanie się źródłem radości dla osób niepełnosprawnych intelektualnie i ich najbliższych.

Danuta Wolska

Bibliografia

- Kościelska M., *Upośledzenie umysłowe a rozwój społeczny. Badania uczniów szkół specjalnych*, Warszawa 1984.
- Vanier J., *Kochać aż do końca. Skandal umywania nóg*, Kraków 2002.
- Vanier J., *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia*, Warszawa 1991.
- Vanier J., *Wspólnota. Wybór pism*, Kraków-Warszawa 1985.

Janina Wyczasny

Problemy rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym w kontekście jakości życia

Rodzicielski problem dotyczący niepełnosprawności ich dziecka może stać się przyczyną powstania negatywnych uczuć, często też łączy się z poczuciem klęski życiowej, niespełnionych oczekiwań i nadziei, odczuwaniem własnej „niższości”, czasem ze wstydem i winą, a także zmęczeniem spowodowanym długotrwałym wykonywaniem czynności opiekuńczych

Rodzice – po uzyskaniu informacji, że ich dziecko jest niepełnosprawne – przeżywają bardzo silne, negatywne emocje. W rezultacie ulegają zakłóceniu (czasami bardzo poważnemu) relacje między członkami rodziny, szczególnie zaś między rodzicami a niepełnosprawnym dzieckiem. Wpływa to z kolei na kwestię samooceny i satysfakcji w życiu. Charakterystyka jego jakości dokonywana może być przez intensywność (liczbę przeżyć doświadczonych w jednostce czasu), zróżnicowanie (odmienność przeżyć), usztywnienie (koncentracja na przeżyciach określonego rodzaju), powszechność (słabe wiązanie ich z własnym „ja”) itp. Sytuacja ta jest najczęściej subiektywnym odczuciem wyznaczonym przez sposób postrzegania własnej roli życiowej.

A. Firkowska-Mankiewicz rozróżniła trzy ważne grupy problemów składających się na jakość życia rodzin z osobami niepełnosprawnymi. Zaliczyła do nich: a) czynniki obiektywne, takie jak: cechy osobiste – zdrowie fizyczne i psychiczne, poziom (stopień) przyswojenia wiedzy, cechy socjodemograficzne itp., oraz obiektywne warunki życia – zatrudnienie,

mieszkanie, charakterystyka środowiska itp.; b) percepcję ludzi niepełnosprawnych (zdolności porozumiewania się); c) indywidualne postrzeganie wartości – wiarę w to, co jest ważne i jak działa świat. Autorka oparła się na modelu koncepcyjnym jakości życia R. Schalocka (rys. 1), czyniąc przedmiotem badań osoby z pogranicza upośledzenia umysłowego i normy. Jakość życia rodziców z dzieckiem niepełnosprawnym rozpatrywać można na trzech poziomach: intrapersonalnym, interpersonalnym i społecznym.

Sposób postrzegania tych zdarzeń pośredniczy z kolei w uruchamianiu wewnętrznych i zewnętrznych środków oraz sposobów radzenia sobie w różnych sytuacjach. Pierwszym krokiem jest zatem ocena poznawcza stresujących zdarzeń i ich znaczenie dla jednostki. Być może na przestrzeni czasu sposób spostrzegania nowych sytuacji ulegnie zmianie, gdy wejdą one w relacje o charakterze transakcyjnym.

Wspólne określenie sposobu postrzegania przez rodziców dziecka jego upośledzenia oraz ich wzajemnych wpływów – to ważne zadanie dla pedagogów. Po zakończeniu trudnego okre-

su adaptacyjnego można dopiero przejść do omówienia środków radzenia sobie rodziców ze stresem. Działania te powinny doprowadzić do bardziej efektywnego wykorzystania dostępnych środków oraz do wykorzystania ich w sposób sprzyjający prawidłowemu przystosowaniu się rodziny do zaistniałej sytuacji.

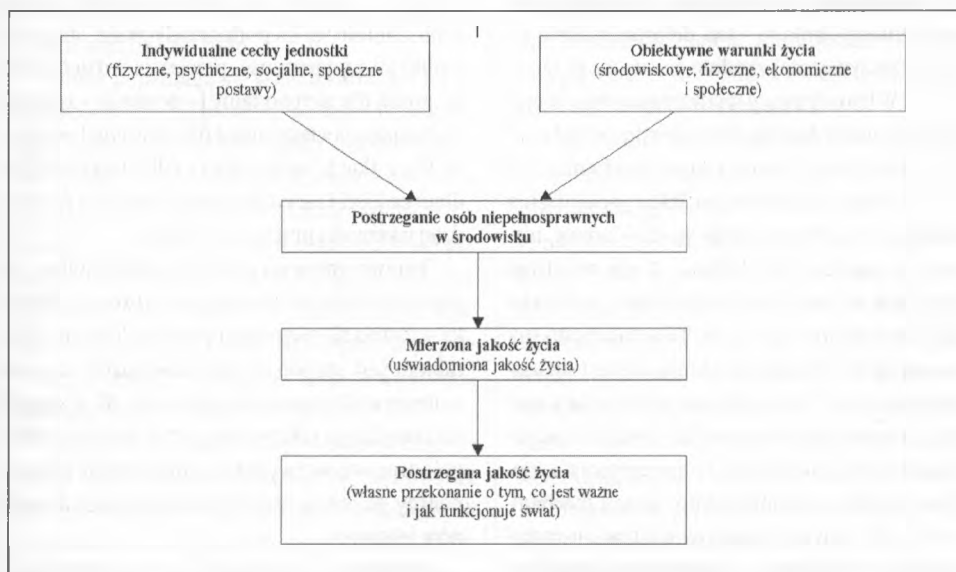
Jakość życia obejmuje powiązane ze sobą elementy życia ludzkiego i zawiera: wskaźniki fizyczne (niepełnosprawność, ból), uwarunkowania psychiczne (samopoczucie, stopień niepokoju, stany depresji), uwarunkowania społeczne (stopień izolacji od otoczenia, możliwość pełnienia ról społecznych). Medyczny zaś aspekt jakości życia uwzględnia: możliwość funkcjonowania człowieka, sposób postrzegania własnej sytuacji życiowej, objawy chorobowe i kondycję fizyczną wynikającą z procesów chorobowych i wieku. W przeżyciach rodziców po wykryciu u dziecka niepełnosprawności można wyróżnić kilka okresów. Najczęściej wymienia się: fazę szoku, kryzysu emocjonalnego, pozornego przystosowania się oraz konstruktywnego działania. Znaczenie danego etapu może być różne w zależności od osobowości rodziców i ich gotowości do udzielania wsparcia.

Okres szoku

Często nazywany także okresem krytycznym lub okresem wstrząsu emocjonalnego, następuje bezpośrednio po tym, kiedy rodzice dowiadują się, że ich dziecko jest niepełnosprawne i nie będzie się rozwijać prawidłowo. Wiadomość o niepełnosprawności dziecka jest dla rodziców ogromnym wstrząsem psychicznym. Większość załamuje się – ich równowaga psychiczna ulega dezorganizacji. W przeżyciach dominuje: rozpacz, żal, lęk, poczucie krzywdy, beznadzieja i bezradność. Częstymi objawami występującymi w tym okresie u rodziców są: obniżony nastrój, niekontrolowane reakcje emocjonalne oraz stany nerwiczne. W tym okresie rodzice potrzebują fachowej pomocy z zewnątrz.

Okres kryzysu emocjonalnego

Nazywany także okresem rozpaczli lub depresji. Charakteryzuje się dominacją bardzo silnych negatywnych przeżyć. Rodzice postrzegają swoją sytuację jako beznadziejną, są przygnębieni, zrozpaczeni i bezradni. Mają poczucie za-



Rys. 1. Model koncepcyjny jakości życia R. Schalocka

wodu i niespełnionych nadziei spowodowane rozbieżnością pomiędzy wymarzoną a rzeczywistą obrazem dziecka. W przeżyciach rodziców dominują: poczucie klęski życiowej, osamotnienia, skrzywdzenia przez los. W tym okresie rodzice bardzo pesymistycznie oceniają przyszłość dziecka. Neurotyczne przeżywanie problemów własnych i rodziny może wywołać agresję we wzajemnych stosunkach oraz bunt i wrogość wobec otaczającego świata. W tym okresie może wystąpić zjawisko odsuwania się ojca od rodziny. Złożoność emocjonalnej sytuacji ojców potwierdzają badania przeprowadzone przez D. Kornas-Biele. Autorka za pomocą testów projekcyjnych badała ojców dzieci upośledzonych i stwierdziła u nich bardzo głębokie reakcje depresyjne, zazwyczaj maskowane postawą obojętności. Stwarzali oni pozory nieprzejmowania się własną sytuacją, podczas gdy w istocie przeżywali rozpacz, poczucie beznadziejności i bezradności.

Okres pozornego przystosowania się do sytuacji

Rodzice, nie mogąc się pogodzić z faktem, że ich dziecko jest niepełnosprawne, stosują różne mechanizmy obronne – tzn. deformują obraz realnej rzeczywistości zgodnie ze swymi pragnieniami. W konsekwencji wytwarzają sobie nieprawidłowy obraz dziecka, który dominuje nad realną oceną. Często stosowanym mechanizmem obronnym jest nieuznawanie faktu upośledzenia dziecka, a raczej określenie go jako leniwe, nieuważne, uparte lub złośliwe. Wielu rodziców przyjmuje jednak do wiadomości fakt, że dziecko jest upośledzone umysłowo. Wówczas często stosowanym mechanizmem obronnym jest nieuzasadniona wiara w możliwość wyleczenia dziecka. Zwracają się wówczas w kierunku metod paramedycznych, takich jak: bioenergoterapia, ziołolecznictwo, akupunktura itp. Innym mechanizmem obronnym, mogącym wystąpić u rodziców, jest poszukiwanie winnych niepełnosprawności dziecka. Rodzice pogodzeni ze swoją sytu-

acją życiową poddają się apatii, przygnębieniu i pesymizmowi. Nie prowadzą wobec dziecka żadnych oddziaływań rehabilitacyjnych poza wykonywaniem podstawowych czynności opiekuńczych. Przedstawiona niżej charakterystyka trzeciego okresu jest korzystna w poprawie jakości życia rodziny z dzieckiem niepełnosprawnym.

Okres konstruktywnego przystosowania się do sytuacji

Jego istotą jest analizowanie przez rodziców problemu, czy i jak można dziecku pomóc. Wówczas podejmują oni próbę racjonalnego rozpatrzenia swej sytuacji. Zaczynają stosować różne zabiegi wychowawcze i rehabilitacyjne w stosunku do dziecka i rozpoczynają współpracę z poszczególnymi członkami rodziny i profesjonalistami. Życie i funkcjonowanie rodziny zaczyna organizować się wokół wspólnego celu – niesienia pomocy dziecku. W przeżyciach rodziców zaczynają dominować uczucia pozytywne. Kontakty z dzieckiem i czynności wykonywane wokół niego zaczynają przynosić im satysfakcję. Dziecko gratyfikuje rodziców swoim przywiązaniem, dobrym samopoczuciem, radością okazawaną na ich widok, wyróżnia ich spośród innych osób, chętnie się im podporządkowuje, stara się zrobić im przyjemność, przejawia wdzięczność w sposób dla nich czytelny i – wreszcie – spełnia obowiązki stawiane przed nim w domu i w szkole. Wszystkie te zachowania są dla rodziców źródłem radości i satysfakcji, mobilizują ich do bardziej wytrwałej pracy z dzieckiem.

Istotny wpływ na przeżycia emocjonalne rodziców ma fakt, na jakim etapie rozwoju u dziecka pojawiła się niepełnosprawność. Innym czynnikiem jest sposób, w jaki dowiedzieli się oni o nieprawidłowym rozwoju dziecka. W przypadku powolnego odkrywania przez rodziców niepełnosprawności występuje długotrwały permanentny niepokój, który prowadzić może do stanów lękowych.

Kolejnymi czynnikami wpływającymi na przeżycia rodziców są: rodzaj i stopień niepełno-

sprawności intelektualnej dziecka. Różne rodzaje i stopnie upośledzenia mogą szczególnie mocno zaburzać funkcjonowanie dziecka i ograniczać jego dalszy rozwój (np. głębsze stopnie upośledzenia umysłowego, brak wzroku, autyzm). Wywołują też najsilniejsze przeżycia u rodziców. Potwierdza to T. Gałkowski stwierdzając, iż: „Istnieje taki stopień niepełnosprawności, powyżej którego następują szczególnie silne, negatywne przeżycia u rodziców, ponieważ poważnie zakłóca on życie ich oraz całej rodziny”.

Ważnym problemem warunkującym jakość życia jest również widoczność niepełnosprawności. Rodzice dzieci, które swym zachowaniem i wyglądem wyraźnie odróżniają się od osób zdrowych, mogą przeżywać ich niepełnosprawność szczególnie silnie. Wiele negatywnych przeżyć rodziców może być wywołanych nieumiejętnym lub wręcz niewłaściwym sposobem przekazywania informacji o rzeczywistym stanie dziecka. Czasami lekarze informują rodziców dziecka w sposób „naukowo obiektywny” jednocześnie zaznaczając, że nic nie da się zrobić i że dziecko należałoby umieścić w placówce specjalnej. Oczywiście takie bezwzględne i brutalne postępowanie prowadzi do skrajnie negatywnych przeżyć rodziców i może pozostawić w nich uraz na całe życie.

Błędy popełniają nie tylko lekarze, ale także psychologowie. Na przykład badania M. Kościelskiej wykazały, że aż 32% matek dzieci „specjalnej troski” oceniło swe dotychczasowe spotkania z psychologami ujemnie. Matki wskazywały przede wszystkim na niski poziom realności porad uzyskanych od psychologa, skuteczności jego wskazówek, a także użyteczności tych kontaktów z punktu widzenia ich wpływu na poprawę stanu dziecka. Taka sytuacja nie powodowała również polepszenia jakości życia rodziny.

Kolejnym czynnikiem wpływającym na przeżycia emocjonalne rodziców są zachowania dziecka. Według R. Bella u dzieci upośledzonych umysłowo występują cechy zachowania, które modyfikują postawy rodziców względem nich i są źródłem specyficznego modelu ich wychowa-

nia. Należą do nich: a) wrodzona nadpobudliwość dziecka prowokująca metody wychowania ograniczającego, z dużą liczbą kar i nakazów; b) niska aktywność umysłowa i sensoryczna, która powoduje wycofywanie się rodziców z aktywności stymulującej rozwój dziecka; c) większe zainteresowanie dziecka ruchem fizycznym i działaniami na przedmiotach niż kontaktach interpersonalnych, co prowadzi do zaniechania wzmocnień o charakterze społecznym na rzecz zjawisk fizycznych.

Na jakość życia rodziny wpływają również preferowane przez nią wartości i cele życiowe. Współżycie z niepełnosprawnym dzieckiem przekształca system wartości rodziców. Z czasem zaczynają oni preferować wartości humanitarne: miłość, wzajemny szacunek, godność osobistą człowieka, a także poczucie bezpieczeństwa i harmonię w życiu rodzinnym. Natomiast mniejsze znaczenie będą przywiązywać do takich wartości jak: kariera zawodowa, operatywność, sława, bogactwo, sukcesy towarzyskie, rozrywki.

*

Opisane powyżej okresy, związane z jakością życia, mają tę wspólną cechę, iż dominują w nich różne przeżycia emocjonalne powodujące, że funkcjonowanie rodziny jako całości jest w bardzo poważnym stopniu zdeorganizowane. Ma to wpływ na rozwój dziecka z niepełnosprawnością i na rozwój jego rodzeństwa.

Na zakończenie rozważań należy zaznaczyć, że w najtrudniejszej sytuacji są rodzice dzieci autystycznych, głębiej upośledzonych umysłowo i z niepełnosprawnością złożoną. Istotne znaczenie ma również odporność emocjonalna rodziców i sposoby reagowania przez nich na stres. W korzystnej sytuacji są rodzice, którzy w czasie trudności w pracy z dzieckiem przyjmują postawę aktywną i dążą do konstruktywnego rozwiązania problemu, natomiast ci, którzy na trudności reagują lękiem i wycofaniem się, są narażeni na długotrwałe przeżywanie negatywnych emocji, co pogarsza ich jakość życia.

„Niektórym rodzicom zbyt duża trudność sprawia wchodzenie w kontakt z dzieckiem, któ-

rego istnienie sprawia im tyle cierpienia. Oddają się więc od niego, zachowując poczucie rodzicielskiej odpowiedzialności, traktując dziecko jako przedmiot pielęgnacji i zabiegów rehabilitacyjnych. Koncentrują uwagę na zadaniu, a nie na dziecku” – mówi Kościelska. Model ten potwierdzony został empirycznie w czasie różnych prób. Korelacja między stresującym zdarzeniem, jakim była diagnoza upośledzenia, a przystosowaniem się przez rodzinę do tej sytuacji zmniejszała się, gdy nie brano pod uwagę częściowej korelacji z wykorzystaniem przez rodzinę dostępnych środków psychologicznych i społecznych. W prognozowaniu poszczególnych aspektów przystosowania się rodziny do poprawy jakości życia należy zatem uwzględnić strategię pomocy psychologicznej rodzinie.

Efektywność wykorzystania dostępnych rodzinie środków psychologicznych i społecznych, sprzyjających zmniejszeniu odczuwanego stresu, uzależniona jest od tego, jak rodzice określają i interpretują obserwowane u dzieci zaburzenia zachowania się, stanowiące podstawę rozpoznania upośledzenia umysłowego, jak postrzegają i interpretują jego potrzeby. Rodziny, które potrafią spojrzeć na objawy niepełnosprawności dziecka jako na wyraz ich potrzeb lub jako element codziennego, rutynowego zachowania się są bardziej zdolne wykorzystać dostępne im środki, a przez to zmniejszyć zakres stresu odczuwanego w relacjach z dziećmi.

Dane zawarte w literaturze wskazują, że nie możemy *a priori* zakładać, iż zachowania związane z diagnozą upośledzenia umysłowego są stresujące dla rodziny. Zależy to bowiem od sposobu ich postrzegania, jako mobilizującego do wykorzystania dostępnych rodzinie środków

psychologicznych i społecznych. Odczuwanie potrzeby zastosowania takich środków czyni bowiem rodzinę zdolną do ich wykorzystania, a przez to poprawia jej jakość życia. Dopóki rodzina nie odczuje potrzeby skorzystania z pomocy, udzielanie jej nie jest konieczne, gdyż nawet bardzo odbiegające od normy zachowania mogą być ujmowane jako elementy codziennej rutyny.

Janina Wyczesany

Bibliografia

- Borzyszkowska H., *Oligofrenopedagogika*, Gdańsk 1979.
Firkowska-Mankiewicz A., *Jakość życia osób niepełnosprawnych intelektualnie. Preselekcja QOL – Kwestionariusz Jakości Życia*, „Sztuka Leczenia” 1999, vol. 5, nr 3, s. 15–21.
Gałkowski T., *Problemy rodzin dzieci upośledzonych umysłowo*, „Zagadnienia Wychowawcze a Zdrowie Psychiczne”, 1978, nr 6.
Kornaś-Biela (red.), *Osoba niepełnosprawna i jej miejsce w społeczeństwie*, Lublin, 1987.
Kościelska M., *Upośledzenie umysłowe a rozwój społeczny*, Warszawa, 1984.
Kowalik S., *Psychologiczne wymiary jakości życia*, [w:] Bańka A., Derbis R. (red.) *Mysł psychologiczna w Polsce odrodzonej. Efektywność działań człowieka*, Poznań–Częstochowa, 1993.
Kowalik S., *Rehabilitacja upośledzonych umysłowo*, Warszawa, 1995.
Obuchowska I. (red.), *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie*, Warszawa, 1991.
Olechnowicz H., *U źródeł rozwoju dziecka*, Warszawa, 1986.
Siegrist J., Junge A., *Measuring the social dimension of subjective health in chronic illness*, „Psychotherapy and psychosomatics”, 1990, nr 54, s. 90.
Tobiasz-Adamczyk B., *Zachowania w chorobie. Opis przebiegu choroby z perspektywy pacjenta*, Kraków, 1999.
Zimbardo P., Ruch R., *Psychologia i życie*, Warszawa, 1994.

Czesław Michalski

Sportowcy niepełnosprawni na olimpijskim szlaku



„Let me win. But if I cannot win, let me be brave in the attempt” to słowa przysięgi olimpijskiej wypowiedziane podczas ceremonii otwarcia igrzysk specjalnych dla osób upośledzonych umysłowo. Usprawnianie przez ruch ma swoją długą historię, ale włączenie osób niepełnosprawnych do uprawiania sportu przez wiele lat nie zyskiwało społecznego uznania

Sport dla osób niepełnosprawnych wyrósł z potrzeby rehabilitacji. Impulsem do szerszego wprowadzenia form sportowych w procesie rehabilitacji chorych była I wojna światowa, podczas której prowadzono różnego rodzaju zajęcia sportowe dla rannych żołnierzy, z myślą o ich szybszym powrocie na front. W latach 20. i 30. ubiegłego wieku rozwijał się ruch sportowy inwalidów, powstawały kluby sportowe oraz międzynarodowe stowarzyszenia działające na rzecz upowszechnienia sportu wśród osób niepełnosprawnych. Pierwszym w Polsce był klub sportowy dla głuchoniemych, założony w Warszawie w 1922 r. przez Władysława Janickiego. Pierwszą międzynarodową organizacją sportu inwalidzkiego, utworzoną w roku 1924 w Paryżu, był Międzynarodowy Komitet Sportu dla Nieślyszących (CISS). Jednym z jego założycieli była Polska. Właśnie w Paryżu tegoż roku zorganizowano pierwsze światowe igrzyska sportowe dla głuchych. Odtąd co 4 lata Komitet ten organizuje letnie igrzyska olimpijskie dla nieślyszących. Od 1949 r. odbywają się również igrzyska zimowe.

II wojna światowa uświadomiła lekarzom, że nadspodziewanie dobre efekty daje usprawnienie rannych żołnierzy poprzez sport. Po jej

zakończeniu nastąpił dynamiczny rozwój ruchu sportowego osób niepełnosprawnych, co wynikało z rekordowej w dziejach liczby inwalidów pozbawionych kończyn i sparaliżowanych. Wymuszony w ten sposób postęp masowej rehabilitacji zwrócił uwagę lekarzy na rolę sportu w procesie usprawniania osób dotkniętych kalectwem, a także integrowanie ich z pełnosprawną częścią społeczeństwa.

Sport niepełnosprawnych dzieli się na dwa typy: 1) sport inwalidzki, coraz częściej określany jako sport „sprawnych inaczej”, obejmujący uczestników o niepełnej sprawności fizycznej; 2) sport niedorozwiniętych umysłowo.

Stosownie do tego podziału organizuje się imprezy, z których największe w skali międzynarodowej określa się jako Igrzyska Olimpijskie Inwalidów (Paraolimpiady) oraz Olimpiady Specjalne (dla niedorozwiniętych umysłowo).

Rolę przewodnią we wprowadzaniu form sportowych do rehabilitacji osób ciężko upośledzonych pod względem fizycznym pełnił, prowadzony przez Ludwika Guttmanna w angielskiej miejscowości Stoke Mandeville, ośrodek rehabilitacji uszkodzeń kręgosłupa. W procesie rehabilitacji zastosowano tu współzawodnictwo inwalidów na wózkach. W 1948 r. L. Guttmann zaini-

cjował na trawniku przed gmachem szpitala pierwsze igrzyska z udziałem zaledwie 16 osób. Ich otwarcie – nawiązując świadomie do idei olimpijskiej – odbywało się tego samego dnia, co inauguracja Igrzysk Olimpijskich w Londynie. Igrzyska te okazały się skuteczne nie tylko w procesie rehabilitacji motorycznej, ale także pod względem psychologicznym. Włączano do nich następnie coraz większą ilość dyscyplin sportowych takich jak: lucznictwo, kręgle, szermierkę, lekką atletykę, tenis stołowy. Z inicjatywy Stoke Mandeville w roku 1952 zorganizowano dla sparaliżowanych pierwsze międzynarodowe igrzyska z udziałem 130 zawodników i powołano Międzynarodowy Komitet Organizacyjny Igrzysk Paraplegików, którego staraniem corocznie rozgrywano igrzyska z coraz większą gamą dyscyplin sportowych (podnoszenie ciężarów, pływanie). W roku 1960 L. Guttmann zorganizował pierwszą Paraolimpiadę w Rzymie (olimpiadę paraplegików). W tym roku, po igrzyskach olimpijskich, na obiektach sportowych rzymskiej olimpiady, po raz pierwszy stanęli do zmagania olimpijskich ludzie niepełnosprawni – inwalidzi na wózkach. Zachowano symbolikę olimpijską (zniczyć olimpijski, ślubowanie, medale itp.). W zawodach udział brało ok. 400 zawodników z 23 krajów. Uczestników przyjął na prywatnej audjencji papież Jan XXIII, wygłaszając słynne przemówienie, w którym zwracając się do działaczy użył sformułowania „Jesteście Coubertinami dla sparaliżowanych”. W ten sposób zapoczątkowana została tradycja olimpiad dla niepełnosprawnych. Planowano, by co 4 lata impreza ta odbywała się, o ile to możliwe, w mieście aktualnych Igrzysk Olimpijskich. Nie zawsze się to udawało, następna Paraolimpiada miała miejsce w Tokio (1964), ale w 1968 r. zamiast w Meksyku odbyła się w Ramat Gan pod Tel Awiwem w Izraelu z udziałem 29 reprezentacji i 750 zawodników, niestety jeszcze bez udziału Polaków. Na trybunach podczas rozgrywania finału koszykówki na wózkach Izrael – USA zasiadło ok. 5000 widzów.

W 1964 r. powstała w Paryżu Międzynarodowa Organizacja Sportu Inwalidów, do której przystąpiła również Polska. Od roku 1972 z inicjatywy L. Guttmanna MKOL zgodził się na używanie zamiast Paraolimpiady nazwy Igrzyska Olimpijskie Paraplegików.

Debiutując w 1972 r. na IV Paraolimpiadzie w Heidelbergu (równoległe do Igrzysk w Monachium) ekipa Polaków składająca się z 18 zawodników zdobyła 33 medale (14 złotych, 12 srebrnych, 7 brązowych). Nasi zawodnicy startowali w pływaniu, lekkiej atletyce, podnoszeniu ciężarów, odnosząc drużynowe zwycięstwo w pływaniu oraz ustanawiając 8 nowych rekordów świata.

Kolejna olimpiada niepełnosprawnych odbyła się w 1976 r. w Montrealu, tuż po głównych Igrzyskach Olimpijskich. Udział brało 38 reprezentacji narodowych przy publiczności sięgającej 100 tysięcy widzów. Do igrzysk, oprócz sparaliżowanych, zostali po raz pierwszy zaproszeni niewidomi i zawodnicy z amputowanymi kończynami. W 1980 r. olimpiada dla niepełnosprawnych nie odbyła się jak pierwotnie planowano w Moskwie, lecz w Arnheim w Holandii. Udział brało 2 tysiące zawodników z 42 krajów. Po raz pierwszy zaproszono chorych na stwardnienie rozsiane.

Rok 1981 został ogłoszony przez ONZ Rokiem Ludzi Niepełnosprawnych. Właśnie wtedy MKOL zaprotestował przeciw używaniu nazwy „olimpiada” lub „igrzyska olimpijskie” w nazwach określających zawody dla niepełnosprawnych. W tej sytuacji nazwa „olimpiada dla niepełnosprawnych” została zmieniona na „paraolimpiada”. Pozostała jednak, jako wcześniej zarejestrowana, organizacja Międzynarodowe Olimpiady Specjalne, odpowiedzialna za igrzyska dla opóźnionych umysłowo.

Rozwój programu Special Olympics zapoczątkowała Eunice Kennedy Shriver, kierująca Fundacją im. Josepha P. Kennedy’ego i patronująca w skali światowej olimpiadom specjalnym dla osób niedorozwiniętych. W 1968 r. odbyły się igrzyska w Chicago z udziałem 1000 zawodników z 26 stanów USA i Kanady. Igrzyskom to-

warzyszyl pelen ceremonial otwarcia wraz z defiladą zawodników, złożeniem przysięgi olimpijskiej, zapaleniem znicza i wciągnięciem flagi na maszt. Impreza ta była rozwinięciem wcześniejszych imprez o mniejszym zasięgu, zainicjowanych w 1963 r. w Rockville, w stanie Maryland. Na początku lat siedemdziesiątych nastąpiła dalsza popularyzacja i wzmożony rozwój ruchu. W 1977 r. odbyły się I Zimowe Międzynarodowe Igrzyska Specjalne, a w dwa lata później na obiektach Uniwersytetu New York College Brockport kolejne – V Letnie Igrzyska Specjalne, w których uczestniczyło 3500 sportowców z 20 krajów. Na początku lat osiemdziesiątych ruch Special Olympics obejmował już milion osób upośledzonych umysłowo w 40 krajach. W 1995 r. w New Haven (USA) rozegrano olimpiadę specjalną z udziałem ok. 7 tysięcy zawodników ze 140 krajów. Znicz zapalono w Grecji. Otwarcia dokonał prezydent USA Bill Clinton. Po raz pierwszy impreza objęła maraton, badminton, konkurencje jeździeckie, siatkówkę, wrotki i softball.

W Polsce pionierską działalność na rzecz sportu dla niepełnosprawnych podjął Polski Związek Nieślyszących. Pionierem rehabilitacji przez sport był profesor medycyny Aleksander Kabsch z poznańskiej AWF. Od 1963 r. organizował on obozy sportowe, w tym kajakowe, oraz zawody dla niepełnosprawnych. Na arenie międzynarodowej reprezentacja Polski pojawiła się podczas IV Igrzysk Letnich w 1972 r. Cztery lata później Polacy w liczbie 5 zawodników wzięli udział w Igrzyskach Zimowych w Szwecji zdobywając medale złoty i srebrny. Polscy sportowcy-inwalidzi zdobywali na paraolimpiadach wiele medali, ustanawiali rekordy świata.

Nieco odmiennie przebiegał rozwój sportu dla niedorozwiniętych umysłowo. Idea rozwoju

fizycznego dzieci i młodzieży upośledzonej umysłowo w Polsce sięga lat 60. ubiegłego wieku i wiąże się z powołaniem szkół życia, przedszkoli specjalnych, klubów młodzieżowych. W 1973 r. Warszawskie Koło Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski zorganizowało I Spartakiadę Szkół Życia. Kontakt z międzynarodowym sportem osób upośledzonych umysłowo nawiązano w 1983 r. Symboliczna czteroosobowa ekipa reprezentowała Polskę podczas VI Światowych Igrzysk Specjalnych w Baton Rouge (USA). W 1985 r. przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci powstał Ogólnopolski Komitet Olimpiad Specjalnych, który uzyskał akredytację przy Międzynarodowym Komitecie Olimpiad Specjalnych. Od 1986 r. reprezentacja Polski pojawia się praktycznie na wszystkich najważniejszych imprezach międzynarodowych.

Na koniec warto w tym miejscu odnotować najnowszy sukces polskich sportowców niepełnosprawnych. Na XX Światowych Igrzyskach Głuchych w Melbourne (5–16 stycznia 2005 r.), w których wzięło udział ponad 3500 sportowców niesłyszających z 72 państw, doskonale spisała się reprezentacja Polski, która zdobyła 5 medali (4 złote, 1 srebrny). Gwiazdą Olimpiady został Rafał Nowak, który we wspólnym stylu zdobył 3 złote medale na dystansach: 1500 m, 3000 m z przeszkodami i 5000 m. Złotym medalistą na 110 m przez płotki został Konstanty Bąkowski, a srebrny medal w trójskoku wywalczyła Maria Bachmatiuk. Startująca w lekkiej atletyce, pływaniu, tenisie stołowym i tenisie ziemnym 21-osobowa reprezentacja Polski zdobyła 17. miejsce w klasyfikacji medalowej.

Czesław Michalski

43

Viktor Lechta

Zaburzona zdolność komunikacyjna

Podstawową kategorią nowoczesnej logopedii jest termin „zaburzona zdolność komunikacyjna” – ang. *Communicative Disability*; niem. *Gestörte Kommunikationsfähigkeit*; fr. *trouble de la capacité communicative*; rus. *naruszennaja kommunikacionnaja sposobność*

Przy określaniu tego, co specyficzne, trzeba zakładać, że różne kryteria przesądają o tym, że możemy mówić o zaburzonej zdolności komunikacyjnej: *rozwojowe* (czy aktualny poziom władania językiem u danego człowieka odpowiada konkretnym normom rozwojowym, np. osiągnięcie lub nieosiągnięcie pewnego poziomu rozwoju mowy w odpowiednim wieku); *fizjologiczne* (czy sposób mówienia danego człowieka jest fizjologicznie poprawny, np. fizjologiczna lub niefizjologiczna nosowość przy artykulacji); *terapeutyczne* (czy w konkretnym przypadku potrzebna jest pewna interwencja terapeutyczna: czyli czy dany sposób wypowiadania wymaga celowej interwencji logopedy); *lingwistyczne* (czy dany sposób mówienia odpowiada normom kodyfikowanym dla tego języka); *związane z intencją komunikacyjną* (czy jednostka jest w stanie prezentować, przejawiać swoją intencję komunikacji bez momentów zakłóceń: czy dane odstępstwo od normy ma zakłócający wpływ z punktu widzenia eksterioryzacji intencji komunikacyjnych).

W logopedii, przy definiowaniu zaburzonej zdolności komunikacyjnej, za decydujące przyjmujemy kryterium *związane z intencją komunikacyjną*. To kryterium umożliwia bowiem jednoznacznie najogólniejszą aplikację i ma najmniej ograniczeń. Można je zastosować: bez względu na specyfikę danego języka (wiemy przecież, że poszczególne języki mają nieco odmienne normy językowe, co w przypadku zastosowania kryterium lingwistycznego mogłoby komplikować

porównywanie wyników opieki logopedycznej na poziomie międzynarodowym); bez względu na specyfikę danego podejścia terapeutycznego (przy zastosowaniu podejścia terapeutycznego musimy wziąć pod uwagę ryzyko subiektywizmu). Wreszcie – można je zastosować i tam, gdzie niemożliwe jest użycie innych kryteriów, np.: przy jąkaniu, zaburzeniach głosu; w innych przypadkach sposób mówienia może być prawidłowy z punktu widzenia kryterium fizjologicznego, ale upośledzony jest leksykalno-semantyczny, morfologiczno-syntaktyczny czy też pragmatyczny no-komunikacyjny poziom języka.

Kryterium intencji komunikacyjnej implikuje również najnowocześniejsze, tzw. pragmalingwistyczne podejście do komunikacji, w przypadku zaburzonej zdolności komunikacyjnej przedkładające ponad inne aspekty właśnie intencję komunikacyjną oraz możliwość jej realizacji, spełnienia. Aktualne przejawy zaburzonej zdolności komunikacyjnej nadawcy powodują interferencję przy dekodowaniu informacji: mają zakłócające działanie z punktu widzenia intencji komunikacyjnej, a zwrótnie mogą negatywnie wpływać również na samego nadawcę. Zgodnie z tą koncepcją, z socjolingwistycznego i psycholingwistycznego punktu widzenia mówi się dziś o zaburzonej komunikacji jako o sprzeczności pomiędzy zamiarem komunikacyjnym po stronie nadawcy a zrozumieniem po stronie odbiorcy.

Zdolność komunikacyjna człowieka jest zaburzona wtedy, gdy któryś z poziomów językowych

jej przejawów (ewentualnie również kilka poziomów jednocześnie lub kolejno) działa w sposób zakłócający z punktu widzenia intencji komunikacyjnej. Może tu chodzić o poziom fonetyczno-fonologiczny, morfologiczno-syntaktyczny, leksykalno-semantyczny lub pragmatyczno-komunikacyjny, a nadawca i odbiorca informacji starają się używać jednakowego kodu językowego.

Zaburzoną zdolność komunikacyjną można analizować z rozmaitych punktów widzenia: sposobu komunikowania – zaburzona zdolność komunikacyjna może dotyczyć nie tylko werbalnej formy komunikacji interpersonalnej, nie tylko mowy, ale i jej graficznego odpowiednika; przebiegu komunikowania – zaburzony może być nie tylko ekspresywny składnik (produkcja mowy), ale i składnik receptywny (zrozumienie mowy); z czasowego punktu widzenia – zaburzenie zdolności komunikacyjnej może być trwałe albo przejściowe (np. funkcjonalna dysfonia), wrodzone albo nabyte (zaburzenia mowy). W ogólnym obrazie klinicznym zaburzona zdolność komunikacyjna może dominować lub być symptomem innego, dominującego upośledzenia, choroby czy zaburzenia (symptomatyczne zaburzenia mowy). Z etiologicznego punktu widzenia przyczyny zaburzonej zdolności komunikacyjnej mogą być organiczne (np. krwawienie do mózgu) albo funkcjonalne (np. konsekwencje nekrotyzacji ze strony otoczenia przy wytworzeniu, utrwaleniu albo pogorszeniu się jękania, nieprawidłowy wzorzec mowy jako możliwa przyczyna dyslalii). Z punktu widzenia zasięgu może chodzić o częściowe, cząstkowe zaburzenie (np. rotacyzm) lub (rzadziej) o całkowite (ogólny bełkot, niemota). Z punktu widzenia *manifestowania się* zaburzona zdolność komunikacyjna może rzutować na procesy symboliczne i niesymboliczne, przy czym w obu przypadkach może chodzić o wymiar dźwiękowy lub bezdźwiękowy.

Zaburzona zdolność komunikacyjna może się przejawiać w jednej dymensji (np. przy dźwiękowej dyslalii chodzi o dźwiękową dymensję niesymbolicznych procesów), w kilku dymensjach jednocześnie (np. zaburzony rozwój mowy może

się przejawiać jednocześnie w dźwiękowej i bezdźwiękowej dymensji symbolicznych i niesymbolicznych procesów) lub najpierw w jednej dymensji a następnie w drugiej, np. jękanie – zaburzenie płynności mowy uprzednio w aspekcie dymensji dźwiękowej niesymbolicznych procesów może się przeistoczyć również do sfery dźwiękowej dymensji procesów symbolicznych (np. problemy z formułowaniem wypowiedzi itp.).

Pod pojęciem zaburzonej zdolności komunikacyjnej nie mieści się jednak: fizjologiczna niemota (dziecko nie mówi przed ukończeniem pierwszego roku życia); rozwojowa niepłynność – przejawy „normalnej” niepłynności procesu mowy około trzeciego roku życia; tzw. fizjologiczna dyslalia (nieprawidłowa wymowa niektórych głosek przed osiągnięciem ok. piątego roku życia – jeżeli chodzi o fizjologiczną dyslalię, bez większych zaburzeń organicznych, wad słuchu itp.), fizjologiczny dysgramatyzm (nieprawidłowości w morfologiczno-syntaktycznym poziomie językowym mniej więcej do czwartego roku życia).

O zaburzonej zdolności komunikacyjnej nie możemy mówić również wówczas, gdy jakiś poziom językowych wypowiedzi jednostki zakłóca jego intencję komunikacyjną, ale nadawca i odbiorca nie używają jednakowego kodu (wspólnego języka), np. w sytuacji, gdy usiłujemy się komunikować w obcym języku, ale nie władamy nim perfekcyjnie.

Literatura

- Crystal D., Varley R., *Introduction to Language Pathology*, London, Whurr Publishers 1999.
- Grohnfeldt M. (red.), *Lehrbuch der Sprachheilpädagogik und Logopädie*, Stuttgart-Berlin-Köln, Kohlhammer 2000.
- Kralčák L., *O niektorých aspektoch disrepančnej komunikácie*, [w:] Patrás, V. (red.), *Sociolingvistické a psycholingvistické aspekty jazykovej komunikácie*. Banská Bystrica, UMB 1996, s. 117-121.
- Lechta V., (red.), *Diagnostika narušenej komunikačnej schopnosti*, Martin, Osveta 1995.
- Lechta V., *Gestörte Kommunikationsfähigkeit*, [w:] Lechta V., (red), *Diagnostik der Gestörten Kommunikationsfähigkeit*, Bad Heilbrunn, Klinkhardt 2003, s. 15-21.
- Lechta V., *Logopedická terminológia – platformy, koncepcie, rozpory, trendy*, „Paedagogica specialis” XX, Bratislava, PdFUK 1999, s. 141-145.
- Surowaniec J., *Przedmiot logopedii*, „Logopedia” 1994, nr 21, s. 53-64.

Jestem szczęśliwa, gdy pomagam...

Rozmowa z Anną Dymną

Stanisław Skórka: – *Jak to się stało, że jedna z najpiękniejszych aktorek w historii polskiego kina podjęła się tak trudnej pracy na rzecz ludzi niepełnosprawnych?*

Anna Dymna: – Myślę, że na pewnym etapie życia człowiek odkrywa, że czegoś mu brakuje, że nie powinno się żyć samemu dla siebie. Rodzice wychowali mnie w świadomości ogromnego szacunku dla drugiego człowieka. Dla mnie jest absolutnie oczywiste, że jeśli ktoś się potknie i przewróci, to ja muszę pomóc mu wstać. Byłam wychowywana także w poszanowaniu starości i miłości do przyrody. Wszelkie zachowania wynosi się więc z domu, tam są korzenie.

Potem zostałam aktorką. To zawód publiczny. Już od 25 lat wspieram odnowę zabytków Cmentarza Rakowickiego, brałam udział w różnych akcjach charytatywnych. Chociaż za komuny takie przedsięwzięcia były rzadkością. Przecież żyliśmy w „szczęśliwym” kraju. Ludzie wstydzieli się i bali opowiadać o swoim życiu, mówić o swoich problemach, niepełnosprawnych zaś nie widywano na ulicach, bo władze chciały budować wizerunek pięknego, komunistycznego kraju, w którym nie ma kalectwa, nie ma cierpienia, i wszystko jest piękne. Wszystko się oczywiście zmieniło, gdy zmiana uległa rzeczywistość społeczna.

Sama droga do założenia fundacji była bardzo długa. Angażowałam się w różne kwesty, bałe dobroczynne – nie wszyscy w pełni to doce-



Fot. Judyta Papp

niali, bo na przykład podczas kwesty na rzecz dzieci chorych na nerki zadzwoniła pewna pani mówiąc: – My tu robimy taką uroczystość i będziemy zbierać pieniądze na rzecz dzieci ofiar wypadków drogowych. Ja odpowiadam: – Nie mogę, dlatego, że jestem tego dnia gdzie indziej i kwestuję na rzecz dzieci chorych na nerki. Usłyszałam: – To znaczy, że pani jest obojętna na los tych poszkodowanych dzieci... To było upokarzające. I gdy raz zdarzyło się na takim balu, że jakiś spocony pan mnie poklepał i dał mi sto złotych „na biedne dzieciaczki” wiedziałam, że muszę to zmienić. Zaczęłam się przyglądać, jak po-

magają inni. Pod Krakowem jest Fundacja Brata Alberta, prowadzona przez księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Fundacja ta zajmuje się ludźmi niepełnosprawnymi umysłowo. Kilka lat temu, chyba w 1998 r., ksiądz Tadeusz zaprosił mnie w charakterze przewodniczącej jury na przegląd ich twórczości teatralno-muzycznej. Bałam się tego jak ognia, nigdy wcześniej tych osób nie znałam, ale nie mogłam też odmówić – tym bardziej, że byłam bardzo ciekawa spotkania z nimi. Kiedyś przeczytałam wyznanie pewnego lekarza, że największą nagrodą za wszystkie trudy jego życia jest kontakt z niepełnosprawnymi umysłowo – co mnie wydawało się niedorzeczne, bo jak można się z takim człowiekiem porozumieć, zobaczyć w nim coś pięknego? Pojechałam tam i rzeczywiście nastąpił we mnie przełom. Zostałam otoczona ludźmi niezwykłymi, innymi, życzliwymi. Niewielu znalazło mnie z ekranu. Wyściskali mnie, wycelowali, każdy chciał mi coś opowiedzieć, przytulić się i poczułam się naprawdę potrzebna. A gdy zobaczyłam, co się dzieje na scenie, doznałam szoku – moje pojęcia o estetyce i sztuce, o sile teatru nagle uległo zmianie. Ci ludzie niekiedy nie umieli mówić nie rozumieli do końca w czym i kogo grają, ale cieszyli się faktem, że są oglądani, że coś robią. Byli tacy szczerzy, czyści i uczciwi jak dzieci. Dzisiaj widzę, że czasem się złością, czasem płaczą, bywają bardzo męczący ale zawsze są szczerzy, ich odruchy są niewinne – nie potrafią kalkulować, komplikować umysłem uczuć. I taki kontakt w tej rzeczywistości, w jakiej żyjemy, jest dla mnie oczyszczający i zbawienny. Często wydaje mi się, że myślą i rozmawiają uczuciami. Gdy czują się samotni po prostu przytulają się do kogoś i płaczą. Bliskość drugiego człowieka jest dla nich ratunkiem i schronieniem. Zaczęłam ich odwiedzać, bo nie mogłam o nich przestać myśleć. Zaczęłam coraz częściej przyjeżdżać do Radwanowic. I zaczęłam się przydawać. W schronisku działał teatrzyk Radwanek. Pracowały w nim terapeutki, wspaniałe dziewczyny, ale że nie były artystkami, ich przedsięwzięcia nie wyglądały profesjonalnie.

Pomyślałam, że mogę im pomóc. Powoli poznałam każdego „aktora”. Przyjeżdżałam na próby. Praca przynosiła nam wszystkim dużo radości. Niedługo potem otrzymałam Medal Brata Alberta. Wiedziałam, że jeszcze na niego nie zasłużyłam, że otrzymałam go na wyrost i na zachętę. No i zabrałam się do roboty. W ciągu kilku miesięcy zorganizowałam Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana”.

W międzyczasie pojawiła się kolejna nowelizacja ustawy o rehabilitacji i zatrudnieniu osób niepełnosprawnych, na mocy której część podopiecznych korzystających z warsztatów terapeutycznych księdza Zaleskiego straciła prawo do uczestniczenia w zajęciach. Nie mogliśmy do tego dopuścić, by siedzieli beczynnie i kiwali się przy ścianie. Przecież te warsztaty terapeutyczne to często cały ich sens i radość życia. Tam czują się potrzebni. Właśnie wtedy podjęłam decyzję o założeniu fundacji, żeby ratować 26 osób i otworzyć dla nich warsztaty terapeutyczne. Już po miesiącu od złożenia w sądzie dokumentów zostałam jej prezesem. Na początku zatrudniałam tylko prawnika i księgową, ale wkrótce potem sprawy potoczyły się w tempie lawinowym. Przyczyniła się do tego telewizja, która przygotowywała program w związku z europejskim rokiem osób niepełnosprawnych. Gdy zadano mi pytanie, jak przybliżyć problemy osób chorych i niepełnosprawnych przeciętnemu, zdrowemu człowiekowi, odpowiedziałam, że potrzebna jest zwyczajna rozmowa. A jej podstawą musi być obopólne zaufanie, chęć *odwstydzienia* i uświadomienia bólu, tematów tabu, wstydu, strachu... I tak powstał program *Spotkajmy się*, który prowadzę od trzech lat.

Fundacja powstała później, we wrześniu 2003 r. Ludzie zaczęli do mnie dzwonić z prośbą o pomoc; niektórym wydawało się, że prowadząc program w telewizji jestem wszechmocna. Na szczęście dzwoniły również osoby, które oferowały pieniądze na pomoc dla cierpiących. To oni radzili mi: – Niech pani założy fundację, ufamy pani, pani wie, komu pomagać....

S.S.: – *Pani fundacja nosi nazwę „Mimo wszystko”; czy mogłaby Pani dokonać myśli, która kryje się za tymi słowami?*

– Nazywamy się „Mimo wszystko” dlatego, że każdego człowieka – mimo wszystko – trzeba szanować i ratować. Mimo wszystko trzeba budzić w ludziach nadzieję, podawać im rękę, załamanym pomagać na nowo uwierzyć w życie. Jeżeli ktoś umiera, to mimo wszystko trzeba spowodować, żeby się uśmiechnął na koniec drogi. Czasy nie sprzyjają czynieniu czegoś dobrego, bo dobro w naszej rzeczywistości jest bardzo podejrzane. Ale mimo wszystko trzeba to robić.

Szukając nazwy dla mojej fundacji miałam wiele różnych propozycji, ale to „mimo wszystko” jest naprawdę mądre i aktualne. Czasem gdy mam chwile zmęczenia i załamania, wtedy myślę sobie: mimo wszystko muszę sobie poradzić. Mogłabym na ten temat jeszcze dużo mówić...

S.S.: – *Co stara się Pani osiągnąć, jaki jest cel fundacji oprócz samej pomocy niepełnosprawnym?*

– Na początku chcieliśmy prowadzić tylko warsztaty terapeutyczne. Martwiłam się jak uda mi się je utrzymać. Na szczęście szybko uzyskałam status organizacji pożytku publicznego. Zaczęłam walczyć o ten 1%. Dostałam od księdza Zaleskiego 8 ha ziemi przy dworku w Radwanowicach – ogromne pole otoczone lasami. Dla niepełnosprawnych zdobyłam również teren po jednostce wojskowej nad morzem w Lubiatorze.

Rozmawiając z ludźmi niepełnosprawnymi w m.in. programie *Spotkajmy się* zauważyłam, że cierpienie, choroba i śmierć nie są ich najgorszymi zmartwieniami. Najgorszym nieszczęściem jest to, o czym pisała Matka Teresa: samotność, nienawiść, odrzucenie. To człowieka najbardziej boli, zarówno zdrowego, jak i niepełnosprawnego. Zresztą to słowo jest okropne i powinniśmy wymyślić inne. Przecież człowiek niepełnosprawny w środku jest taki sam jak my wszyscy, ma takie same uczucia, marzenia, ambi-

cje, talenty – kalectwo i choroba nie zabija w nim przecież pełnego człowieczeństwa. Słowo „niepełnosprawny” jest często fałszywie używane, bo jeżeli człowiek, który – choć nie ma nóg – uprawia sporty, ma rodzinę, kształci się, to jak można nazywać go niepełnosprawnym? To są ludzie, którzy mają utrudnioną sytuację techniczną, ale oni wykazują się sprawnością dużo większą i znajdują w sobie taką siłę, o jakiej my w ogóle nie mamy pojęcia. Niekiedy sama czuję się bardziej niepełnosprawna. To my mamy te wózki inwalidzkie i te nasze niepełnosprawności schowane głęboko w środku.

Co roku na krakowskim Rynku organizujemy dwudniową imprezę integracyjną pod hasłem: *Zwyciężać mimo wszystko*, połączoną z *Festiwarem Zaczarowanej Piosenki*. Podczas pokazów sportowych tradycyjnie rozgrywamy mecz, w którym na przeciwko siebie stoją: grupa paraolimpijczyków siatkarzy oraz gwiazdy – sportu, teatru, filmu. Ostatnio gościliśmy m.in. Rafała Kubackiego, Dariusza Michalczewskiego, Zbigniewa Zamachowskiego i Macieja Stuhra. I za każdym razem to gwiazdy dostają lupnia.

S.S.: – *W takim razie jak powinniśmy nazywać takich ludzi, aby nie czuli się urażeni i poniżani?*

– Wiem, że w niektórych językach istnieje sformułowanie *człowiek, któremu trzeba podać rękę*. Co roku mówię na Rynku: „Słowo «niepełnosprawni» słyszycie dzisiaj po raz ostatni”. Wiemy, że ci ludzie chcą rywalizować, są utalentowani, a najbardziej upokarza ich to, gdy się mówi: – Ty biedaczku nie masz nóżek, ty jesteś sparaliżowany, ty nic nie widzisz, to sobie pośpieszaj byle jak, dostaniesz czekoladkę – tak się czasem ich traktuje. A oni potrzebują prawdziwej rywalizacji, chcą wygrywać lub przegrywać – ale przede wszystkim: mieć na to szansę. Na naszym festiwalu nie ma żadnych taryf ulgowych. Jest profesjonalne jury, są etapy kwalifikacyjne. Spotykamy się z zarzutami, że jesteśmy za ostrzy dla niepełnosprawnych wokalistów. Po dwóch latach festiwalu widzimy jednak, że mogą spokoj-

nie rywalizować z każdym dobrze śpiewającym człowiekiem. Podczas finałów u ich boku stoją wielkie gwiazdy polskiej piosenki m.in. Edyta Górniak, Adam Nowak, Grzegorz Turnau, Andrzej Piaseczny, Ania Jopek, Edyta Bartosiewicz, Paweł Kukiz i inni. I wszyscy razem są świetni. Ale ponieważ niepełnosprawni umysłowo nigdy nie będą mieli szansy wygrywać w tym festiwalu, chcę zorganizować im osobny festiwal piosenki.

S.S.: – Jak ocenia Pani szansę kampanii «Niepełnosprawni w pracy»? Jaka może być inna szansa czynnego ich uczestnictwa w życiu pełnosprawnych osób?

– Każda akcja na rzecz niepełnosprawnych to jest krok do przodu. Jestem w kapitule POPONU (Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych). Istnieją już określone kategorie i nagradzane są przedsiębiorstwa, które zatrudniają osoby niepełnosprawne. Psychiatra, dr Andrzej Cechnicki, który wybudował w Krakowie hotele „U Pana Cogito” i zatrudnił w nich swoich podopiecznych, powiedział mi, że badania wykazały, iż człowiek chory na schizofrenię pracuje trzykrotnie wydajniej. Praca jest dla niego ogromną szansą na wyzdrowienie, często najlepszym sposobem i jedyną szansą, by trzymać się rzeczywistości. W momencie, kiedy jest odrzucany, zaczyna pochłaniać go schizofrenia. Różne są opinie na temat uleczalności schizofrenii, ale znam ludzi chorych, którzy świetnie funkcjonują w społeczeństwie. Jest to jawnie niesprawiedliwe, jeżeli pracodawca nie chce ponownie zatrudnić osoby, która leczyła się po ataku schizofrenii. Gdy chory ma kamień w woreczku żółciowym, to po zabiegu operacyjnym wraca zwyczajnie do pracy. Schizofrenia to też choroba. I takim ludziom trzeba dać szansę. W tej dziedzinie jest jeszcze sporo do zrobienia. Nadal jest kłopot z poruszaniem się niepełnosprawnych. Dłaczego np. w Sejmie nie można poruszać się na wózku?

Dorota Kamisińska: – Na naszej Uczelni uruchomiono specjalność: asystent osoby niepełnosprawnej. Jakie cechy Pan zdaniem powinien mieć kandydat na takie studia? Czy osoba podchodząca do życia bardzo emocjonalnie będzie w stanie profesjonalnie zajmować się niepełnosprawnym?

– To muszą być ludzie wrażliwi i otwarci na drugiego człowieka. Z emocjami sobie człowiek poradzi, choć tego z góry nie da się określić. Sama również staram się panować nad uczuciami, choć nie jest to łatwe. Niby potrafię każdego trzymać za rękę, rozmawiać o najgorszym cierpieniu, o śmierci – ale czasami coś we mnie pęka i zaczynam ryć. Wiele problemów mnie przerasta, a że na prawdę staram się zrozumieć osobę cierpiącą to czasem tak się to kończy. Przecież nie jestem ze skały. Gdy zdarzyło mi się to po raz pierwszy, byłam przerażona, myślałam – jaki wstyd. Ja płaczę, a sparaliżowana kobieta z uśmiechem mnie uspokaja! I co dziwne, ona wcale nie czuła się tymi moimi łzami upokorzona. Widziała, że naprawdę poruszyła mnie jej sytuacja, że to normalna i prawdziwa reakcja. Osoby, które mają być asystentami niepełnosprawnych, muszą być przede wszystkim szczerze i radosne, otwarte i delikatne, stanowcze i konsekwentne, tolerancyjne. Po prostu muszą lubić człowieka.



Fot. Judyta Papp

D.K.: – Zdarza się, że wolontariuszami są już licealiści, przychodzą, bo im czegoś w życiu brakuje, ale potem rezygnują – i co wtedy?

– Nic nie robi się na siłę. Niedawno byłam na spotkaniu w KUL-u, gdzie przyszło tysiące młodych osób. Była m.in. Janina Ochojska, siostra Małgorzata Chmielewska i jakiś ksiądz. W pewnym momencie ktoś zapytał: „Czy jak się jest wolontariuszem, to czy w każdej chwili można przestać?” I tu jest problem, bo nie można. Odpowiedziałam, że jest to straszna odpowiedzialność, bo już masz w pewnym sensie w rękach czyjś los. Więc zanim odejdziesz musisz kogoś przygotować, żeby przejął twoje zadanie.

Mam u siebie wspaniałych wolontariuszy z oddziału *Studenci studentom*. Powstał z inicjatywy studentów ASP. Spotkaliśmy się, gdy ich kolega umierał na raka krwi i prosili mnie o pomoc w zorganizowaniu aukcji, aby zebrać pieniądze na przeszczep. Mieli niesamowity zapal, ścignęli z całej Polski obrazy od profesorów i studentów, zebraliśmy ponad 40 tysięcy. Po jakimś czasie przyszli zapłakani, ich kolega zmarł, bo niestety było za późno. Chcieli założyć fundację, aby mieć pieniądze natychmiast, gdyby ktoś potrzebował, więc im oznajmiłam: „Biorę was pod swoje skrzydła”. Odtąd mam ich w fundacji. Z ich inicjatywy powstaje wiele cudownych rzeczy. Jest u nas Mateusz, który choruje na zaawansowaną dystrofię mięśniową, waży 23 kg, jest studentem. Zwierzył się kiedyś, że marzy, aby jeszcze tylko gdzieś wyjechać, nigdy nigdzie nie był, bo całe życie choruje. Wraz z fundacją studenci zorganizowali mu trasę. Podczas imprezy *Zwycięzać mimo wszystko* przeprowadzili aukcje swoich prac – zebrali tam kilka tysięcy. Zdobyliśmy dodatkowych sponsorów. Przez dwa tygodnie jechał przez Europę zielony samochód Fundacji *Mimo Wszystko*. Z dwiema osobami niepełnosprawnymi na wózkach, dwoma wolontariuszami i moim asystentem Markiem, kierownikiem wyprawy. Bałam się o nich, oczywiście miałam wszystkie zezwolenia lekarzy, rodziców,

bo nie wiedzieliśmy jak Mateusz to zniesie. Ale oglądając zdjęcia widziałam jego uśmiechniętą twarz, choć rzadko się uśmiecha. Niestety zaraz pojawiły się uwagi, po co wyrzucać pieniądze na taką wycieczkę. Uważam, że na takie pytania nie powinno się odpowiadać...

S.S.: – Właśnie, chciałem o to zapytać. Czy zdarza się, że ktoś nie potrafi pojąć znaczenia tej pracy i rzuca przysłowiowe kłody pod nogi?

– Mam jedną zasadę: gdy pomagam, wszystko muszę dokładnie sprawdzić. Jeżeli ktoś prosi o pomoc – a do fundacji przychodzą różni, czasem także bezczelni ludzie – sprawdzamy najpierw wszystkie dokumenty: wypisy ze szpitali, opinie lekarzy, zarobki, następnie orientujemy się, co ten człowiek sam już zrobił w swojej sprawie. Sprawdzamy, gdzie powinien się zwrócić, bo państwo jednak ma swoje obowiązki i kierujemy tych ludzi tam, gdzie jeszcze nie byli. Pomagamy dopiero wtedy, kiedy już wiadomo, że inne możliwości zostały wyczerpane.

Nie mogę ani jednej złotówki dać do ręki, muszę osobiście podpisywać umowy na operacje, kupno sprzętu i lekarstwa. Powinnam mieć sztab ludzi, ale go nie mam.

Czasem mam kłopot z terapeutami, specjalistami, którzy zarzucają mi różne rzeczy. Jestem tylko aktorką i wcale nie uważam, że się na czymś znam. Ja pomagam ludziom tak jak to może robić każdy zwyczajny człowiek. Zawsze jednak korzystam z pomocy fachowców, zatrudniam ich przeciw i z nimi pracuję. Odbylam kilka pouczających rozmów, które dużo mi dały do myślenia na temat stosunku do osób niepełnosprawnych. Kiedyś w Gdańsku terapeutki nie zostawiły na mnie „suchej nitki”. Najpierw wypytywały mnie o to jak pracuję na scenie z moimi niepełnosprawnymi aktorami. Więc im opowiadałam, że się z nimi zaprzyjaźniam, w jaki sposób ich rozluźniam, jak radzę sobie z ich kryzysami. Zarzuciły mi na przykład, że upokarzam ludzi niepełnosprawnych mówiąc o moich aktorach z Radwanka: „łasuchy”. A to są łasuchy, mi-

mo że dorośli. I cukierki bardzo nam pomagają w pracy. Czasem przywożę do Radwanowic zabawki przytulanki – sama uważam się za normalną osobę, a od czterdziestu lat śpię ze „śpiochem”, taką puszystą maskotką – i co to kogo obchodzi? Jeżeli dam osobom upośledzonym umysłowo sto tysięcy złotych, nie będą wiedzieli, co zrobić z tymi pieniędzmi. Gdy zaś dam komuś pluszowego pieska, to ten człowiek może się do niego przytulić, wie, że to jest od pani Ani. Pluszowy piesek czy miś nie upokarza nikogo, to może być pierwszy krok do nawiązania jakiejś więzi, do tego, żeby później pomagać i lepiej ich zrozumieć.

Czasem słyszę też zarzuty, że jestem aktorką, że moje programy traktuję jak występy, że wygaduję głupoty. Odpowiadam: że być może właśnie dlatego, że całe życie uczę się w moim zawodzie zrozumieć drugiego człowieka, uczę się go słuchać i z nim rozmawiać... Być może dlatego odważyłam się prowadzić tak trudny program. Ale podstawą moich kontaktów z osobami niepełnosprawnymi jest szczerość, zaufanie, prawda... Muszę całkowicie zapominać o tym, że jestem aktorką. Zapominam też, że to są jacyś „pacjenci”.

Podstawą w tej pracy jest postrzeganie każdego człowieka jako osobnej planety, indywidualne zbliżenie. Nie ma dwóch osób takich samych. Nie ma dwóch takich samych osób niepełnosprawnych czy dwóch tak samo umierających na mukowiscydozę. Każdy jest inny i każdy inaczej to przeżywa...

S.S.: – *Czy jako osoba stykająca się na co dzień z niepełnosprawnymi ma Pani sugestie dotyczące kształcenia nauczycieli pracujących w klasach integracyjnych oraz studentów pedagogiki specjalnej?*

– Ludzie niepełnosprawni potrzebują normalnego traktowania. Znam przypadek, kiedy to w klasie integracyjnej nauczycielka rozpoczynając lekcję powiedziała: „Na świecie są różne dzieci – normalne i nienormalne. W naszej klasie będą dzieci nienormalne...”. Na studiach każdego typu trzeba uczyć przede wszystkim kontaktu

z człowiekiem. Prof. Andrzej Szczeklik twierdzi, że studia medyczne powinny być inaczej zorganizowane, bo w erze internetu i telefonów komórkowych student nie powinien męczyć się godzinami, by nauczyć się nazwy każdej kosteczki na pamięć – może skorzystać ze ściągki elektronicznej. Potrzebnych jest natomiast dużo więcej zajęć, gdzie będzie okazja kontaktu z drugim człowiekiem. Studenci czasem nie wiedzą, że jak się podaje rękę, to się patrzy człowiekowi w oczy, że można zadać pytanie, ale trzeba czekać na odpowiedź.

Osobę niepełnosprawną należy traktować na równi z innymi, oczywiście zdając sobie sprawę, na ile ona jest okaleczona i jak jej można pomóc. Od osoby niepełnosprawnej należy również wymagać. Jeżeli się źle zachowuje, należy jej zwrócić uwagę. My w fundacji możemy się bardzo kochać, ale musimy przede wszystkim okazywać sobie szacunek. Oni się temu podporządkowują, są szczęśliwi, że się od nich czegoś wymaga. Osoby niepełnosprawne są często zamknięte w sobie, niesympatyczne, „opancerzone” z powodu obaw przed odrzuceniem. Niestety mają powody. Czasem długo trzeba „pukać”, żeby się otworzyły.

Niektórzy niepełnosprawni nienawidzą świata. Nie mogą sobie poradzić z tym, co ich spotkało. Najpierw pojawia się pytanie: dlaczego ja? Odpowiedzią jest nienawiść wobec wszystkich, wobec Boga, odrzucanie wszystkiego, zamykanie się w sobie, rozpacz. Często jednak się od tego cierpienia „odbijają”, znajdują radość i motywację do dalszego życia. Czasem tłumaczą sobie, że są wybrańcami, skoro cierpienie jest tak dotkliwe, to musi być bardzo ważne. Ci, którzy wierzą odkrywają, że Bóg wystawił ich na próbę, bo w nich uwierzył. Mają w sobie tak nieprawdopodobną siłę, że ja patrząc na nich myślę sobie, że to jest niemożliwe, żeby w człowieku coś takiego istniało. Ale to długa droga. I jest możliwa przede wszystkim wtedy, gdy jest ktoś obok. Samotność niestety jest dla człowieka najgorszym nieszczęściem. I to właśnie możemy zmienić.

D.K.: – Nawiązując do teatru, jak Pani pracuje z niepełnosprawnymi nad rolą?

– Uruchamiam w nich radość, co jest w ogóle podstawą pracy z tymi ludźmi. W każdej chwili na scenie muszą wiedzieć co robią i po co to robią. Tak samo jak i aktor. Nie ma żadnego znaczenia czy się pracuje z niepełnosprawnymi, czy ze studentami – to jest dokładnie taka sama praca. Muszę znać ich problemy, są to często powiązane różne choroby, do niepełnosprawności umysłowej dochodzą jeszcze choroby psychiczne, ataki padaczki i inne schorzenia. Nie ze wszystkimi niestety da się pracować na scenie, ludzie ci muszą umieć coś powtórzyć i coś zapamiętać. Ale są też tacy, którzy nic nie mówią, za to potrafią się cudownie na scenie zachować. Wygląda to tak: ja tworzę im świat, piszę scenariusz, z kolegami aktorami nagrywam dialogi i całą warstwę dźwiękową, kolega akustyk wgrywa muzykę, scenograf projektuje kostiumy i scenografię. Jak w prawdziwym teatrze. Najważniejsze to wymyślić temat, co nie jest takie proste. Obecnie mam dylemat, reżyserowałam *Opowieści biblijne*, ale one nie mogą być okrutne i źle się kończyć. Oni nie zagrają, jeśli coś nie skończy się *happy endem*, bo płaczą. Gdy graliśmy wygnanie Adama i Ewy z Raju to był problem, gdy anioł z ognistym mieczem wyrzucał ich do innego świata. Tłumaczyłam, że dzięki temu jesteśmy na ziemi, dzięki temu się spotkaliśmy. W końcu dali się przekonać. Bardzo lubili *Arkę Noego*, ponieważ na końcu pojawiała się tam tęcza i gołąbek z gałązką – nadzieja i przywierze. To im się podobało. Potem zrobiłam *Brzydkie kaczątko*, to było przedstawienie jakby o nich, następnie *Calineczkę*, która też jest o nich. O tym, że każdy człowiek musi mieć swoje miejsce na ziemi i ma jakąś wartość. Nie wiem, co zrobię w tym roku, mam z tym problem, gdyż oni nie chcą głupich bajek o krasnoludkach, chcą mądrych sztuk, chcą je rozumieć – to są dośrośli ludzie. Chciałam robić *Kubusia Puchatka* – często przygotowuję to ze studentami – ale nie dam rady zrobić jej z niepełnosprawnymi. Tam

wszystko odbywa się w warstwie słownej, a oni nie rozumieją, muszą mieć zdarzenia, postacie.

Z obsadzaniem ról też jest problem. Nie wszystkie postacie im się podobają, niektórych się boją. Na rolę ropuchy w ogóle nie było chętnych. Tłumaczyłam, że to nie jest normalna ropucha, to jest królowa ropuch. I podziałało! Do węża też długo musiałam namawiać. Na szczęście kostium był tak piękny, że się udało pozyskać aktora.

D.K.: – A czy kiedyś z jakiegoś powodu odmówili wyjścia na scenę?

– Nigdy. Mamy w Radwankach takiego wesołego Maniusia, bardzo sprawnego fizycznie, grał kotka w *Stworzeniu Świata*, pamiętam, jak mieliśmy po raz pierwszy grać to w Teatrze Słowackiego. Wszyscy się przebiorają, a Manius – „zdechły kotek” – oczy podkrążone, smutny. Pytam: – Manius, co się stało? – Nie będę grał... – Dlaczego? – Chory jestem dzisiaj, nie będę wesołym kotkiem... – To będziesz smutnym kotkiem, przecież Pan Bóg stworzył różne kotki: smutne, wesołe... – Wejdz na scenę, możesz się położyć, będziesz spał, będziesz śpiącym kotkiem, kotek może być taki. Wszedł, uśmiechnął się, wszystko mu przeszło, zaczął fikać koziołki i wtedy się udało. Ale oni są meteoropatami, jak jest zła pogoda, to są kompletnie rozkojarzeni. Terapeutki, Jola i Marysia ćwiczą z nimi godzinami sytuacje. Podziwiam je i uczę się od nich cierpliwości i stanowczości.

S.S.: – Czy i kiedy znajduje Pani czas dla rodziny i na pracę aktorską?

– Nie mam tego czasu za wiele. Mój mąż jest dyrektorem teatru, więc też cały dzień pracuje. Mój syn mieszka już osobno więc nie cierpi, że często nie ma mnie w domu. A moje koty są wypasione i szczęśliwe. Ze zwierzętami dogaduję się nieraz lepiej niż z ludźmi. Kiedy wyjeżdżam, wyczuwają to i wtedy Haszysz pcha się do walizki, Czacza lazi za mną niespokojna, a Księżę się na mnie obraża. Witają mnie jednak wszystkie na płocie niby obrażone, ale mruczą, miauczą i laszą się zawsze z największą kocią miłością.

D.K.: – Wspomnę Pani o ośrodku w Lubiatowie; czy moglibyśmy poznać plany, jakie Pani z nim wiąże?

– To jest najważniejsze przedsięwzięcie naszej fundacji, choć na razie nadal szumi tam las. Mamy prawie 4,5 ha terenu z dawnymi zabudowaniami wojskowymi. Znajdują się tam m.in.: plac apelowy wylany betonem, stacja paliw, garaże i... ogromny schron do montażu głowic rakietowych. Zrobię tam wspaniałą salę gimnastyczną. W tej chwili czekamy na plan zagospodarowania przestrzennego, bez którego nie mogę wykonać ani jednego ruchu. Niestety, niektóre mury i fundamenty są popękane i nie opłaca nam się ich remontować. Kalkulujemy, ile by nas kosztowało zburzenie, a ile remont. Otworzyłam w Gdańsku małe biuro fundacji. Pracują tam już moi ludzie, dyrektorem budowy całego ośrodka jest Tomasz Gzowski. Zatrudniłam również w sekretariacie absolwentkę psychologii, osobę niepełnosprawną, z porażeniem mózgowym.

W Lubiatowie planujemy otworzyć dzienne warsztaty terapeutyczne dla osób niepełnosprawnych. Postaramy się wykorzystać atut przyrody – takie „warsztaty leśne”. Z Lasami Państwowymi mam umowę, która nie pozwala mi ściąć ani jednego drzewa, co jest słuszne. Powstanie też całoroczny Ośrodek Terapeutyczno-Wczasowy dla osób niepełnosprawnych. To powinno być takie miejsce, gdzie osoby, które straciły nadzieję na normalne życie, radość życia, nie mogą siebie zaakceptować w nowej sytuacji, nie mogą sobie poradzić z chorobą, będą przyjeżdżać po radość i normalność. Chcemy, aby przy każdej osobie chorej, niepełnosprawnej, był ktoś, kto już to przeszedł i poradził sobie. Powinni to być właśnie tacy wolontariusze, studenci, młodzi ludzie, którzy się uczą – tacy właśnie asystenci. W związku z tym chciałabym nawiązać kontakty z wyższymi uczelniami. Kiedyś rozmawiałam w programie *Spotkajmy się* o potrzebie stworzenia takiego miejsca.. Ktoś wówczas powiedział: „W życiu bym sobie nie po-

radził, gdyby nie to, że obok mnie znaleźli się ludzie, którzy przez to przeszli. Oni mi powiedzieli: – No to co, że nie masz nóg. A po cholerę ci te nogi? Na kółkach szybciej!”.

Bardzo ważny będzie oczywiście nadzór lekarski, ale tam mają być ludzie o stabilnym stanie zdrowia, to nie ma być miejsce, które zastąpi szpital albo sanatorium – raczej ośrodek psychologiczno-terapeutyczny. Takie są najbardziej potrzebne.

Potrzebuję na ten ośrodek kilkanaście milionów. Robiłam kampanię społeczną, która niestety nie przebiła się specjalnie. Nakręciliśmy z Maćkiem Stuhrem i Mają Ostaszewską filmy reklamowe, które w zamyśle miały informować o naszym zamiarze, otrzymaliśmy linię charytatywną od Telekomunikacji Polskiej i numer esemesowy od trzech telefonii komórkowych. Ale trudno! Powtórzymy taką akcję za jakiś czas, jeśli tylko media zechcą pomóc. Wszystko przed nami. Mamy coraz więcej Przyjaciół. Utworzymy honorowy komitet budowy tego ośrodka pod nazwą „Spotkajmy się”. Wielu kolegów chce mi pomóc.

S.S.: – Właśnie, słyszałem też o akcji Anny dla Anny...

– Anie z Warszawy już po raz trzeci robią taką akcję. Na ostatniej uzbierały dla naszych podopiecznych 60 tys. złotych. Niedawno „Gala” zwróciła się do mnie z propozycją przekazania na moją fundację pieniędzy uzyskanych z aukcji zdjęć z kalendarza *Radość macierzyństwa*, w którym znalazły się polskie gwiazdy filmu i piosenki sfotografowane w ciąży lub ze swoimi dziećmi. Za te pieniądze chcemy ufundować indywidualne stypendia po tysiąc złotych miesięcznie dla niepełnosprawnych matek lub dla matek niepełnosprawnych dzieci. Dla wielu będzie to chwilowa odmiana życia. Opiekujemy się m.in. rodziną, która zaadoptowała dzieci chore na AIDS. Jest tyłu wspaniałych ludzi, którym trzeba pomóc.

Potrzebujemy funduszy na budowę ośrodka w Lubiatowie, a tutaj z 1% zaczynamy budować Radwanowice. Jak będziemy mieć już projekt

nadmorski, to wtedy wystąpimy o pieniądze do Unii Europejskiej i do różnych programów ekologicznych. Może dostaniemy dofinansowanie nawet do 75%. Myślimy już teraz o tym, jak ten ośrodek utrzymywać. Bardzo liczymy na sponsorów. Chcę w Lubiatowie zrobić takie drzewo – pomnik sponsorów. Na nim będą różne liście, małe i duże. Gdy ktoś ofiaruje pięć tysięcy, to będzie sponsorem brzoźowym, będzie miał na tym drzewie listek brzoźowy z nazwiskiem, za dzieśięć tysięcy – liść klonowy, dwadzieścia tysięcy – lipowy itp. Tydzień temu dostałam od darczyńcy sto tysięcy i to będzie pierwszy dębowy sponsor.

Za milion będzie sponsor sosnowej szyszki, nie wiem. może ktoś marzy, by mieć taką piękną szyszkę i za chwilę da nam milion. Możecie ogłosić, że już zbieram liście...

S.S.: – *Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć Pani powodzenia w spełnieniu wszystkich planów. Dziękujemy za rozmowę.*

*Rozmawiali
Dorota Kamińska
i Stanisław Skórka*

Marek Glogier

Zrzeszenie Absolwentów WSP w Krakowie (1962–1977)

Czas wspomnień czy reaktywacji?

W piątym odcinku cyklu poświęconego dziejom Uczelni przedstawiamy inicjatywę tworzenia organizacji środowiska wychowanków szkoły. We wcześniejszych odcinkach opublikowanych przez „Konspekt” autor przedstawił: dzieje Archiwum AP (nr 19 i 20), historię gmachów Uczelni (nr 25) oraz czasopisma i jednodniówki wydawane w WSP w okresie minionego półwiecza (nr 26)

W roku 1956 WSP obchodziła 10-lecie swojego istnienia i z tej właśnie okazji odbył się zjazd absolwentów Uczelni. Przedsięwzięcie nie było zbyt skomplikowane, bowiem do tego czasu mury szkoły opuściło 1305 wychowanków. Drugi powszechny zjazd absolwentów odbył się w dniach 16–17 II 1962 r. Jego uczestnikami było już 2656 wychowanków. Podjęto wówczas uchwałę w sprawie utworzenia organizacji absolwenckiej. W Krakowie nie była to nowość – od 1945 r. istniało już Stowarzyszenie Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej oraz, od 1957 r., Stowarzyszenie Wychowanków Politechniki Krakowskiej. Entuzjaści podobnej organizacji w WSP rozpoczęli działania od powołania 30-osobowego Komitetu Założycielskiego.

Zarząd I: marzec 1962 – luty 1963

Pośród członków komitetu założycielskiego wybrano 7-osobowy, tymczasowy zarząd organizacji. 4 V 1962 r. Prezydium Rady Narodowej Miasta Krakowa zatwierdziło liczący 27 artykułów Statut Zrzeszenia Absolwentów WSP.

Zarząd stanowili: pierwszy przewodniczący – Zygmunt Ruta (historyk), zastępcy – Zofia Kubisz-Chrobotowa (polonistka z Nowego Sącza), Stanisław Gajerski (historyk z Lubaczowa), Feliks Kiryk (historyk), sekretarz – Czesław Banach (historyk), skarbnik – Stanisław Wołodźko (matematyk), członek zarządu – Zbigniew Tabaka (historyk). Wyształcenie kierunkowe członków zarządu i miejsce ich zamieszkania poza Krakowem podano tylko przy pierwszym zapisie. Brak tego uściślenia oznacza, że dana osoba była pracownikiem WSP.

Zarząd II: 11 lutego 1963 – 1964/65

Nowy, statutowy zarząd liczył 11 osób: przewodniczący – Feliks Kiryk, zastępcy – Zbigniew Tabaka, Tadeusz Kowalski (historyk), sekretarz – Stanisław Burkot (polonista), skarbnik – Stanisław Wołodźko, członkowie – Stanisława Dymara (Pszczyna, kierunek nieustalony), Jerzy Koniczny (Grudziądz, polonista), Zygmunt Ruta, Zofia Chrobotowa, Andrzej Schabowski (biolog), Zenon Wyszatycki (Jarosław, geograf). Ko-

misję Rewizyjną stanowili: przewodniczący – Stanisław Serafin (matematyk), członkowie – Stanisław Gajerski, Stanisław Piszcz (Rzeszów, geograf), Marianna Krasuska (Proszowice, matematyk), Stanisław Łużny (rusycysta).

Zrzeszenie liczyło wówczas 257 członków, a jego oddziaływanie ograniczało się – zgodnie ze statutem – tylko do terenu Krakowa. W 1964 r. pojawiła się idea tworzenia oddziałów terenowych w ośrodkach z licznym skupiskiem absolwentów WSP. Dla zorganizowania koła wystarczyło 5 absolwentów. Powołano 7 pełnomocników do organizacji kół w Nowym Sączu, Grudziądzu, Rzeszowie, Tarnowie, Zielonej Górze, Katowicach i Nowej Hucie. Na przeszkodzie stanął jednak wymóg osobnej procedury rejestracyjnej dla każdego z projektowanych oddziałów. Celem głównym ZA stały się: doraźne utrzymywanie kontaktów osobistych, pomoc naukowa i samokształceniowa dla zrzeszonych, opieka nad absolwentami rozpoczynającymi pracę zawodową, organizacja zjazdów członków ZA.

Wielką wagę zarząd przywiązywał do wspierania wysiłku absolwentów chętnych do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, co umożliwiały wciąż nowe uprawnienia dydaktyczno-naukowe WSP (zobacz: Aneks). Nie mniejszą wagę zarząd przykładł do rozwoju naukowego członków poprzez umożliwienie im prowadzenia badań własnych pod kierunkiem macierzystych katedr i instytutów w miejscu pracy absolwenta. Władzom Uczelni zarząd składał wnioski o zabezpieczenie stosownych kwot w budżecie szkoły na rzecz badań naukowych prowadzonych przez absolwentów zatrudnionych poza WSP. Władzom katedr proponowano natomiast upowszechnianie wyników tych badań w postaci referatów wygłaszanych przez absolwentów na zebraniach naukowych. Postulowano także publikowanie tych prac najpierw w „Roczniku Naukowo-Dydaktycznym WSP”, a w dalszej perspektywie we własnej oficynie wydawniczej. Sprawa druku zbiorów streszczeń lub fragmentów prac magisterskich oraz przyczynków i rozpraw autorstwa absolwentów spoza Krakowa była przed-

miotem dyskusji kolejnych zarządów. Uważano bowiem, że podnosiłoby to rangę nauczycieli pracujących także naukowo, a Uczelni z czasem umożliwiałoby dobór potencjalnych kandydatów do pracy w WSP.

Pierwsze lata rozwoju każdej organizacji zwykle są najbardziej dynamiczne. Na okres pracy początkowych trzech lat przypada większość znanych działań zrealizowanych oraz zaprojektowanych przez zarząd. Z nielicznych zachowanych zapisów wiadomo, że: zebrania zarządu zwoływano raz w miesiącu, zaczęły się kłopoty ze ściągalskością składek z całego okresu 3-lecia (składka roczna wynosiła 20 zł), zarząd organizował uroczystości pożegnania kolejnych roczników absolwentów – tym samym pozyskując nowych członków zrzeszenia, rozesłano ankiety sondażowe z 23 pytaniami do 1450 absolwentów – odpowiedź nadeszła od 300 osób, nikłe zainteresowanie ankietą uniemożliwiło wykonanie mapy obrazującej oddziaływanie terytorialne WSP poprzez swoich wychowanków. Z okazji 15-lecia Uczelnia przygotowała obszernie, jubileuszowe wydanie dokumentacyjne; znaczący wkład w opracowanie i zredagowanie księgi wniósł zarząd zrzeszenia.

W listopadzie 1964 r. (w nakładzie 350 egz.) zarząd wydał *Informator*, w którym na 13 stronach składa sprawozdanie z pracy oraz zamieszcza obszernie wypisy ze statutu zrzeszenia.

W tym samym roku, do już istniejących w Krakowie, dołączyło kolejne: Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. O próbach współpracy lub kontaktów tych 4 stowarzyszeń brak jakiegokolwiek informacji.

Zarząd III: 1965/66 – 1966/67

Znany jest 5-osobowy skład zarządu: przewodniczący – Mieczysław Stefanów (geograf), sekretarz – Stanisław Serafin, członkowie – Zbigniew Tabaka, Feliks Kiryk, Hieronim Szczegół (Zielona Góra, historyk). Mimo że artykuł 23 „Statutu ZA” zakładał wybory zarządu co 3 lata, praktyka wykazała zmiany co 2 lata. Funkcjono-

wanie tego zarządu zbiegło się z jubileuszem 20-lecia Uczelni. W lutym 1967 r. odbył się III zjazd absolwentów, tym razem już tylko absolwentów-członków zrzeszenia. Organizacja liczyła 520 osób, a absolwentów WSP było 4861. Podczas zjazdu uznano, że wzrost liczby członków zrzeszenia skłania do organizowania grup reprezentujących poszczególne kierunki studiów. Zrodziła się wówczas idea kół kierunkowych, powiązanych z życiem instytutów. Jej wdrożeniem miał się zająć kolejny zarząd. Po nieudanej próbie tworzenia oddziałów terenowych był to kolejny pomysł na ożywienie prac zrzeszenia i zacieśnienie więzów między absolwentami różnych generacji.

Zarząd IV: 1967/68 – 1968/69

Znany jest 4-osobowy skład zarządu: przewodniczący – Zenon Uryga (polonista), wiceprzewodniczący – Zygmunt Ruta, sekretarz – Józef Ochotnicki (polonista), skarbnik – Antoni Gawlik (geograf). Skład ten (z niewielką zmianą) będzie pojawiał się aż do roku 1975. Mimo personalnej ciągłości następnych zarządów jest to już czas zauważalnego kryzysu i nadciągającego schyłku dziejów zrzeszenia. Pierwszym tego znakiem był brak zainteresowania pomocą instytucjonalną w organizowaniu kierunkowych kół absolwentów. *Informator* z roku 1970 przedstawiał sprawę następująco: „Ożywienie działalności Zrzeszenia [...] wymaga szerszego zaangażowania pracowników naukowych i uwzględnienia problematyki kontaktów z absolwentami w planach pracy katedr kierunkowych”.

Przerzucenie tych dość niespodziewanych zadań i zobowiązań na barki innych nauczycieli akademickich (niekoniecznie związanych ze Zrzeszeniem) zarząd motywował następująco: „Rozwój oświaty stawia przed WSP nowe zadania w zakresie kształcenia nauczycieli. Zmusza to Zarząd do szukania nowych form pracy i stałego oddziaływania dydaktycznego na swoich absolwentów, a poprzez nich na szersze kręgi nauczycieli. W obecnych warunkach (dodajmy

od siebie: «warunkach społeczno-politycznych», które kaskadowo poruszały opinią publiczną: 1965 – list biskupów polskich do biskupów niemieckich, 1966 – równoległe rządowe i kościelne obchody «Millenium», 1968 – Wydarzenia Marcowe, 1970 – strajki na Wybrzeżu) istotne znaczenie w utrzymaniu ścisłego kontaktu uczelni ze wszystkimi absolwentami pracującymi w szkolnictwie, w instytucjach oświatowo-wychowawczych i organizacjach społeczno-politycznych mają zjazdy kierunkowe, organizowane przez katedry wspólnie z Zarządem Zrzeszenia. [...] Warunkiem ożywienia współpracy z absolwentami jest traktowanie inicjatyw Zarządu jako integralnych form działalności katedr i instytutów”.

Zarząd V: 1969/70 – 1970/71

W dotychczasowym 4-osobowym zarządzie nastąpiła wymiana sekretarza, odłąd przez 3 kadencje funkcję pełnił Kazimierz Ptak (kierownik Działu Wydawnictw WSP, polonista). Kadencja tego zarządu zbiegła się z obchodami jubileuszu 25-lecia WSP. W kwietniu 1970 r. zorganizowano IV zjazd absolwentów, tym razem jako pierwszy zjazd kierunkowy w Instytucie Filologii Polskiej. W programie znalazła się sesja naukowa i spotkanie dydaktyków z okazji 80-lecia urodzin Władysława Szyszkowskiego (1890–1975) jednego z najwybitniejszych polskich dydaktyków literatury. W zjeździe uczestniczyło 150 wychowanków profesora.

Z tej okazji, w nakładzie 300 egzemplarzy wydano *Informator* o pracy Zrzeszenia Absolwentów WSP za okres od lutego 1967 do kwietnia 1970 r. W związku z prowadzeniem w latach 1969/70 – 1973/74 przez WSP tzw. WSN-ów (3-letnich wyższych nauczycielskich studiów zawodowych) zarząd zrzeszenia apelował do stowarzyszonych członków ZA przygotowujących swoich maturzystów, o pomoc w naborze kandydatów na WSN (z możliwością podjęcia dalszych 2-letnich studiów magisterskich). Ponadto sugerował: „Chodzi o doskonalenie zawodowe, które

Z dziejów Uczelni

dokonyuje się nie tylko poprzez pracę z młodzieżą, ale także poprzez dalsze studia. [...] Zarząd zapewnia członków, że podejmowane przez nich wysiłki w celu uzupełnienia studiów w zakresie magisterium jak i studium doktoranckiego znajdą pełne zrozumienie i poparcie władz uczelni i zarządu zrzeszenia. Pragniemy, aby wszyscy członkowie zrzeszenia byli nauczycielami o gruntownej wiedzy, ludźmi o szerokich horyzontach myślowych, którzy będą zaszczeptać młodzieży umiłowanie wiedzy, a równocześnie potrafią prowadzić własne badania w swoim środowisku”.

Zarząd VI: 1971/72 – 1972/73

Kolejny zarząd liczył 9 osób: przewodniczący – Zygmunt Ruta, zastępcy przewodniczącego – Zenon Uryga, Barbara Kunert (historyk), Romana Ilnicka-Miduch (historyk), sekretarz – Kazimierz Ptak, skarbnik – Antoni Gawlik. członkowie zarządu – Tadeusz Penczak (pedagog), Marian Korfel (geograf), Adolf Kuta (rusycysta). Kadencja ta może być określona jako „okres przetrwania”. Wiemy o niej tylko tyle, że dyskutowano nad projektem regularnej edycji biuletynu informacyjnego oraz planowano wydanie albumu jubileuszowego z okazji 10-lecia działalności Zrzeszenia Absolwentów WSP. Realizacja obu pomysłów okazała się nierealna. Ważnym dokumentacyjnie rozwiązaniem zastępczym był natomiast artykuł Zygmunta Ruty Absolwenci WSP w latach 1962–1970, zamieszczony w „Roczniku Naukowo-Dydaktycznym” nr 46 pt. *WSP w Krakowie w latach 1961–1971*, który ukazał się w 1973 r.

Zarząd VII: 1973/74 – 1974/75

Znany jest 5-osobowy skład zarządu: przewodniczący – Zygmunt Ruta (już jako doc. dr), zastępcy przewodniczącego – Zenon Uryga (już jako doc. dr), Romana Ilnicka-Miduch, sekretarz – Kazimierz Ptak (do 1974 r.), skarbnik – Antoni Gawlik. Jego wyróżnikiem było, w 28 roku działalności akademickiej, uzyskanie przez WSP patronatu im. KEN.

Zarząd VIII: 1975/76 – 1976/77

Kadencja tego zarządu może być określona jako „okres zmierzchu” oraz zaniku organizacji. Zbiegł się on z jubileuszem 30-lecia Uczelni. Z wyjątkiem informacji o składzie zarządu, w Archiwum AP im. KEN nie znajdujemy żadnego zapisu mówiącego o wkładzie zrzeszenia w organizację kolejnego jubileuszu. Ostatni Zarząd złożony był z 11 osób: przewodniczący – Leopold Sławewski (Zakład Nowych Technik Nauczania), zastępca przewodniczącego – Anna Dziedzicka (kierownik studium podyplomowego z biologii), sekretarz – Romana Ilnicka-Miduch, skarbnik – Maria Guśpiel (Centralny Ośrodek Metodyczny Kształcenia Nauczycieli), członkowie zarządu – Ryszard Jedliński (polonista), Jan Mądry (geograf), Czesław Michalski (historyk), Jan Ożdżyński (polonista), Mieczysław Stefanów, Ludwika Wajda (polonista), Emilia Wołodźko (rusycysta). Prawie całkowicie odmłodzony zarząd (tylko 2 nazwiska pojawiają się w składzie poprzednich zarządów) również nie zagwarantował nowej koncepcji działania. Być może kontekst i kumulacja wydarzeń społecznych w kraju (czerwiec 1976 – strajki w Radomiu, wrzesień 1976 – powstanie KOR, marzec 1977 – powstanie ROPCiO, maj 1977 – powstanie SKS) osłabiły motywację zarządu do dynamicznego działania. Być może zauważono również brak zapotrzebowania na wspieranie dość już anachronicznej formuły stowarzyszenia.

Do roku 1971 pięć kolejnych Zarządów ZA miało swe biuro w dawnej siedzibie WSP przy ul. Straszewskiego 22. Była to zarazem epoka rektora Wincentego Danki. Od jesieni 1971 r. (po przeprowadzce Uczelni do nowego gmachu przy ul. Podchorążych 2) zarząd już nie posiadał własnej siedziby. Zbierano się w różnych gabinetach lub salach wykładowych. Również absolwenci nie czuli sentymentalnych związków z nowym gmachem. Ciężar pracy społecznej na rzecz wciąż rosnącej liczby absolwentów WSP, konieczność stałego osobistego rozwoju naukowego oraz wciąż zwiększające się obciążenia dy-

daktyczne nauczycieli WSP – mimo pomocy rektora Zenona Moszniera (2 kadencje) oraz rektora Bolesława Farona – zaważyły definitywnie na wygaśnięciu powstałej 15 lat wcześniej społecznej inicjatywy.

Ateneum

5 I 1999 r. grupa studentów politologii i nauk społecznych WSP złożyła w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie wniosek o rejestrację inicjatywy przypadkowo nawiązującej do Zrzeszenia Absolwentów WSP (1962–1977). Od stycznia 2000 r. formalnie zaczęło funkcjonować Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów AP „Ateneum” (nieco wcześniej – 8 VII 1999 r. Sejm RP zmienił nazwę WSP na AP). Pierwszym przewodniczącym stowarzyszenia liczącego 150 członków był Tomasz Picur (student AP oraz UJ, absolwent politologii AP w 2001 r., w latach 2001–2002 przewodniczący Komisji Socjalno-Ekonomicznej Parlamentu Studentów RP, od kwietnia 2002 r. przewodniczący tegoż Parlamentu. Konflikty związane z tą prezurą przedstawia dostępne w internecie pismo studentów Politechniki Warszawskiej „Oscyloskop” 8 (59) z 27 VI 2002 r. W latach 2001/2–2003/4 przewodniczącym „Ateneum” był Bartosz Lewacki (politologia), w latach 2004/5–2005/6 Maciej Podgórn (politologia), w roku 2006/7 – Przemysław Nowak (politologia V rok). W roku 2002 zrezygnowano z formalnej przynależności absolwentów (uwalniając się od uciążliwych zewnętrznych wpływów założycieli na kolejne zarządy) i zmieniono nazwę na Stowarzyszenie Studentów AP w Krakowie „Ateneum”. W początkowym okresie działalności „Ateneum” razem z Samorządem Studentów AP w latach 2000–2001 wydawało „WAP” („Wiadomości AP”) w formie niesamodzielnego dodatku do „WUJ”-a („Wiadomości UJ”).

Zjazd absolwentów – 2006 r.

14 X 2006 r. z okazji 60-lecia Uczelni odbył się powszechny zjazd absolwentów PWSP/WSP/AP. Przybyło 300 osób z kraju i zagranicy. Informa-

cję o zjeździe podano w lokalnej telewizji, na stronie internetowej Uczelni, znajomi przekazywali ją znajomym. Organizacji przedsięwzięcia podjął się młody (zaledwie jednoroczny) Związek Zawodowy Pracowników AP zrzeszający w większości wychowanków Uczelni. Być może wspomniane świętowanie będzie impulsem powrotu do dawnej i potrzebnej inicjatywy z okresu PRL, dziś jednak wymagającej współczesnego marketingu, elektronicznej komunikacji i odważnych koncepcji programowych niezbędnych w XXI wieku. Przykłady takich nowych rozwiązań Kraków już posiada, w roku 2002 powstały bowiem – Korporacja Absolwentów Akademii Ekonomicznej oraz Stowarzyszenie Absolwentów Wydziału Agrotechnologii Akademii Rolniczej. Jednakże wzorcem bliskim doskonałości jest zreformowane Stowarzyszenie Absolwentów UJ oraz Klub Absolwenta UJ (z filiami w Nowym Sączu i Cieszynie). Są one w całości finansowane przez specjalnie do tego powołaną fundację. Można przypuszczać, że projekt, wymagający budżetu i własnego biura w AP jednak powróci. Wskazuje na to zainteresowanie różnych grup absolwenckich próbujących spotkać się po latach. Archiwum Uczelni w okresie minionych 3 lat wspierało 20 organizatorów zjazdów absolwentów z różnych lat, kierunków i wydziałów (od geografów obchodzących 50-lecie uzyskania dyplomów w 1954 r. i elektrotechników świętujących 30-lecie w 2006 r., do politologów obchodzących jubileusz pierwszego 10-lecia ukończenia studiów w 1995 r.). Dotychczas uczelniana służba archiwalna pomagała organizatorom zjazdów kierunkowych w ustalaniu nazwisk i ostatniego miejsca pobytu 1730 absolwentów.

Laurealia 2006

Z inicjatywy Stowarzyszeń Absolwentów Uniwersytetów Warszawskiego i Jagiellońskiego 10 VI 2006 r. zorganizowano w Krakowie ogólnopolskie spotkanie absolwentów wyższych uczelni „Laurealia 2006”. Bogaty program artystyczny i debata o przyszłości nauki polskiej prawdo-

podobnie przyciągnęły także naszych wychowanków. Najstarsza w Polsce wyższa uczelnia pedagogiczna, w roku 1948 wypromowała 21 absolwentów, a we wrześniu 2006 r. wystawiła dyplom ukończenia studiów z numerem 72 121.

Zainteresowanie uczelnią nie słabnie – w roku akademickim 2004/5 wydano 3637 dyplomów, w roku 2006/7 dla kandydatów na I rok studiów przygotowano 5800 miejsc.

Marek Glogier

ANEKS

Przegląd uprawnień dydaktyczno-naukowych i godności honorowych Uczelni

1946 – nabór na I rok studiów w PWSP

1948 – pierwsi absolwenci 2-letnich studiów stacjonarnych (dyplom ukończenia studiów z nr 1/48 wystawiony przez Wydział Humanistyczny PWSP w dniu 1 VI 1949 r. otrzymała Zofia Bobrowska, polonistka)

1951 – wprowadzono studia niestacjonarne (zaoczne, wieczorowe, dla pracujących)

1954 – WSP uzyskała prawo wystawiania dyplomów magisterskich

1956 – pierwsi absolwenci studiów magisterskich (dyplom magisterski z nr 1/56 wystawiony przez Wydział Fi-

lologiczno-Historyczny WSP w dniu 20 VI 1956 r. otrzymała Irena Bossowska-Lewicka, polonistka)

1959 – WSP uzyskała prawo nadawania stopni doktorskich

1961 – Jan Kulpa, pedagog – obronił pierwszą w WSP pracę doktorską na Wydziale Filologiczno-Historycznym (24 VI 1961), w latach 1975–1978 pełnił funkcję prorektora WSP

1962 – wprowadzono studia doktoranckie

1967 – WSP uzyskała prawo przeprowadzania przewodów habilitacyjnych i nadawania stopnia docenta

1968 – Stanisław Burkot, literaturoznawca, polonista – przeprowadził pierwszy w dziejach WSP przewód habilitacyjny na Wydziale Filologiczno-Historycznym (24 IV 1968), w latach 1984–1987 pełnił funkcję prorektora WSP

1970 – wprowadzono wielokierunkowe studia podyplomowe

1976 – WSP nadała pierwszy doktorat *honoris causa* (27 III 1976 – prof. Kazimierz Soński, pedagog-dydaktyk z Gdańska)

1996 – pierwszy członek społeczności akademickiej WSP otrzymał zagraniczny doktorat *honoris causa* (kwiecień 1996 – prof. dr hab. Stanisław Karolak, językoznawca, romanista i sławista, dr h. c. Uniwersytetu XIII w Paryżu), w latach 1981–2001 był dyrektorem Instytutu Neofilologii AP im. KEN

2006 – po raz 26 nadano tytuł doktora honorowego Uczelni. 11 V 2006 r. tytułem dr h. c. AP im. KEN uhonorowany został kardynał Stanisław Dziwisz, doktor teologii, metropolita krakowski, w latach 1978–2005 był osobistym sekretarzem papieża Jana Pawła II.

Kazimierz Karolczak

Lwów w naszej pamięci

*Już te czasy mineli, kiedy na cytadeli kwitnели mureli...
750 lat... Joj, Lembryk! W głowi mi si pumieścić ni moży!*

Taki był płomień, że na wsze strony widziano pożar, jakoż i ze Lwowa patrzący ku polom bełskim widzieli lunę od płomienia wielkiego ognia”. Ta wzmianka o pożarze Chełma w 1256 r., zamieszczona w latopisie halicko-wołyńskim, powstałym na dworze króla Daniela (koronę uzyskał w 1253 r. od papieża Innocentego IV), przyjęta została przez znaczną część historyków, w tym także ukraińskich, za początek Lwowa. Data ta, aczkolwiek nie przez wszystkich badaczy akceptowana, dała podstawę do trwających od kilku miesięcy uroczystych obchodów 750-lecia miasta nad Pełtwią, w których to nie powinno brakować akcentów polskich, jako że losy Lwowa przez sześć stuleci ściśle spletały się z dziejami Polaków i ich kulturą. W swoich początkach miasto wielokrotnie niszczone, zostało ostatecznie lokowane 650 lat temu (w 1356 r.) na prawie magdeburskim przez króla Kazimierza Wielkiego. Po latach inny król tego imienia, Jan Kazimierz, powracający ze Śląska w dramatycznym dla swego panowania okresie wojny ze Szwecją, przybył właśnie do Lwowa i tu złożył 350 lat temu (1 kwietnia 1656 r.) słynne śluby w miejscowej katedrze.

W ponad tysiącletnich dziejach Polaków istotne znaczenie miało jedynie kilka ośrodków miejskich, wśród których w okresie monarchii średniowiecznej wymienić można Poznań, Gniezno, a zwłaszcza Kraków. Unia z Litwą wykreowała pozycję Wilna, a w powiązanej dynastycznie z Wazami, rozrastającej się terytorialnie Rze-

czypospolitej okresu nowożytnego, centrum państwa przeniosło się do Warszawy, co jednak nie oznacza, iż to miasto uzyskało pod każdym względem pozycję wyjątkową. Aktywna polityka ekspansji terytorialnej sprzyjała rozwojowi ośrodków miejskich położonych na wschodzie, pomiędzy którymi za najważniejszy uchodził Lwów. W XVIII w. do tzw. „uszlachconych” miast w Rzeczypospolitej zaliczano jedynie Kraków, Wilno, Lwów, Kamieniec Podolski i Lublin. Po rozbiorach zaborcy wyznaczyli nowe role miastom w poszczególnych prowincjach ziem polskich. W tym też okresie znacząco wzrosła ranga Lwowa, któremu przydano atrybuty lokalnej stołeczności w Galicji. Przez cały wiek XIX spełniał on funkcje miasta metropolitalnego na wschodzie monarchii habsburskiej, stając się – jak na tę część Europy – miastem wielkim i osiągał przed I wojną światową ćwierć miliona mieszkańców.

Historię każdego miasta piszą przez wieki kolejne pokolenia jego mieszkańców, które pozostawiają w nim trwały ślad, nadają mu specyficzne często cechy, kształtujące jego indywidualny, niepowtarzalny charakter. Składają się nań nie tylko urokliwe położenie, wytwory kultury materialnej, ale przede wszystkim kultura duchowa, przekazywana z pokolenia na pokolenie i promieniująca niekiedy daleko poza jego granice. Wartości te tworzą ludzi związanych z danym miastem, pracujących na jego wielkość, a owe ślady są tym trwalsze, im większe indywidual-

ności je pozostawiają. Nie każde miasto jest w stanie wnieść istotne treści do dziejów regionu czy kraju, odcisnąć piętno na ich rozwoju. Bywają więc miasta banalne, nie odróżniające się wręcz od siebie, nie posiadające własnego klimatu pozwalającego identyfikować się z nim mieszkańcom, wryć się w pamięć przybyszom, ale i takie, które chwytają za serce natychmiast po ich poznaniu. Te ostatnie, nieliczne, emanują swego rodzaju dostojnością, atmosferą zadumy, w której wielka przeszłość nie tylko zmusza do refleksji nad czasem minionym, ale też sprzyja inicjatywom twórczym, rodzi nowe wyzwania.

Juliusz Kłos, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, w wydany w 1923 r. przewodniku krajoznawczym po Wilnie, napisał, iż „każde z [...] miast [...] «uduchowionych» posiada odrębny, sobie tylko właściwy wyraz, stanowiący niejako ton zasadniczy, najkrótsze streszczenie najistotniejszych wzniesień duchowych całej jego przeszłości. Prastary Kraków, z jego przepiękną patyną majestatu królewskiego średniowiecza Piastów i złotego wieku Jagiellonów, jakież inne uczucia w nas budzi, niż bohaterstwo wojowniczy kresowy Lwów, krwawiący raz po raz za swą niezłomną wierność Ojczyźnie...”. Takie postrzeganie Lwowa jest dość charakterystyczne w przeszłości, a i współcześnie chyba typowe dla znacznej części społeczeństwa polskiego. Literatura dwóch ostatnich stuleci utrwaliła bowiem obraz miasta niezłomnego, *urbis semper fidelis*, bastionu stojącego przez wieki na straży Rzeczypospolitej i chrześcijaństwa. Konotacje wyznaniowe przydały miastu określenie *antemurale christianitatis*, co w powszechnym rozumieniu wyznaczało granice cywilizacji, poza którą istniało już tylko zagrażające jej barbarzyństwo. Tak widziany Lwów był „tylko polski”, a każda inna nacja zamieszkująca w jego granicach traktowana była jak rysa na nieskazitelnej powierzchni.

Dla współczesnych Polaków Lwów stał się nowoczesnym mitem politycznym, kreowanym już od momentu podjęcia przez Ukraińców otwartej rywalizacji o miasto. W jego budowie

i utrwalaniu istotną rolę odegrała właśnie magia przywołanych wyżej słów, jednoznacznie kojarzonych z grodem nad Pełtwią. Czyszczenia etniczne dokonane w czasie i zaraz po II wojnie światowej, przesunięcie granic, skutkujące zmianą przynależności państwowej, a wreszcie przerwanie badań nad historią miasta, sprzyjały istnieniu owego mitu w świadomości Polaków drugiej połowy XX w. Lwów stał się owocem zakazanym w badaniach historycznych, a problematyka lwowska nie była obecna we współczesnym piśmiennictwie polskim do tego stopnia, że cenzura ingerowała nawet w kolejne wydania literatury pięknej, poprawiając uznanych klasyków. Tym sposobem np. *Pan Dulski* zmuszony był zamienić swój spacer (po pokoju!) z *Wysokiego Zamku na Kopiec Kościuszki*, co okazało się zabiegiem na tyle skutecznym, że w powszechnym osądzie „dulsczyznę”, ów wzorzec mieszczańskiej hipokryzji i obłudy łączy się obecnie nie tyle z Lwowem, co z Krakowem!

Po wybuchu II wojny światowej Lwów przez pół wieku obrastał jedynie legendami, żył w pamięci jego dawnych mieszkańców. Polacy nie mogli o nim pisać i to nie tylko ze względu na brak dostępu do źródeł, a historyków ukraińskich przeszłość tak polskiego kiedyś miasta z różnych względów nie interesowała. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XX w. intensywne badania podjęli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, ale każda z nacji zajmuje się jedynie „swoją” przeszłością. Największa luka informacyjna dotyczy okresu 1918–1939, jako że przed wojną brak dystansu czasowego nie sprzyjał wyważonemu ocenom i pisaniu syntez, a później polityka położyła się długim cieniem na badaniach Lwowa.

Zmiany polityczne dokonane pod koniec XX w. w Europie Środkowej i Wschodniej sprawiły, że Lwów zaczął być oficjalnie przywracany do pamięci Polaków. Odżyła różnego typu literatura wspomnieniowa, eksponująca przede wszystkim przedwojenny wizerunek miasta, idealizująca panujące tam stosunki społeczne, narodowościowe i wyznaniowe. Pojawiły się nacechowane emocjami relacje przesiedleńców,

a wreszcie i rezultaty dociekań naukowych historyków, wśród których dominują badacze dziejów politycznych XIX i pierwszej połowy XX w. Wszystko to sprawiło, że nasza wiedza o grodzie obchodzącym 750. rocznicę swego istnienia stała się bogatsza i różnorodniejsza, ale niekoniecznie rzetelniejsza i pełniejsza.

Jaka jest więc nasza wiedza o mieście, które przez około 600 lat związane było politycznie, kulturalnie i gospodarczo z krajem naszych przodków, wielokrotnie przewijało się na kartach historii Polaków? Jaką rolę odgrywa Lwów w naszej pamięci o przeszłości, czym jest dla najmłodszego pokolenia? Nie sposób odpowiedzieć na te pytania bez użycia narzędzi socjologicznych, stąd też trudno uznać niniejsze rozważania za „dowiedzione naukowo”, a z konieczności przybrać muszą charakter nader osobistych uwag, wynikających zarówno z badań prowadzonych nad przeszłością miasta, kontaktów z byłymi i obecnymi mieszkańcami Lwowa oraz z młodzieżą studencką „odkrywającą” to jakże bliskie, a tak mało znane miejsce na ziemi...

Coraz mniej żyje już Polaków pamiętających „tamten Lwów”, swoją małą ojczyznę, miasto dzieciństwa, wzruszeń młodości, pierwszych miłości... W ich wspomnieniach – czemu trudno się dziwić – kraina ta pozostała najpiękniejszą na ziemi, jedyną godną bezgranicznej miłości, ale i na zawsze utraconą. Pozbawieni możliwości odwiedzania miejsc urodzenia, tęskniący za nimi przez kilka dziesięcioleci, nie decydowali się często na krótki chociażby wyjazd w ostatnim czasie, „kiedy już można”... Zdecydowali pozostawić w swej pamięci obraz „tamtego Lwowa”, wyidealizowanego, pięknego, oczyszczonego przez upływający czas z wszelkich przykrości i... tęsknią dalej! Czy szczęśliwi są wobec tego ci, którzy pojechali? Konfrontacja wspomnień z dzieciństwa z pół wieku późniejszą rzeczywistością nie mogła przynieść szczęścia. Lwów po latach jest wprawdzie ten sam, ale inny, jako że miasto tworzą nie tylko mury, ale i ludzie. Dramat pokolenia urodzonego „pod Wysokim Zamkiem” i rzuconego – czasem w równie piękne miejsce

na ziemi, ale inne – musi trwać, nie może, jak każdy dramat, zakończyć się szczęśliwie. We wspomnieniach, którymi żyją, zacierają się często granice pomiędzy przeżyciami osobistymi a opowieściami znajomych i rodziny, ale z ich pamięci Lwowa usunąć nie można... Lwowiaka można bowiem usunąć z Lwowa, ale Lwowa z pamięci lwowiaka usunąć nie sposób...

Żadnych wspomnień nie mają za to „dzieci wojny”, uratowane przez różnego typu instytucje i organizacje prowadzące we Lwowie przytulki i sierocińce. Podczas przesiedlania dzieciom tym, pozbawionym metryk urodzenia, wystawiano dokumenty tożsamości, wpisując dzień wybuchu wojny (1 września 1939) jako datę, a Lwów jako miejsce urodzenia. Setki takich dzieci nigdy nie poznało swych prawdziwych rodzin, a poszukując korzeni kierowało się po latach właśnie do Lwowa, chcąc odnaleźć w archiwach jakikolwiek ślad mogący w tym pomóc... Dla nich przeżyciem nie tyle było przybycie do miasta, ile wejście do archiwum, oczekiwanie na odpowiedź. Poznałem wielu z tych ludzi, ale nikogo, kto znalazłby odpowiedź na dręczące go pytania.

Pamięć Polaków obciążona została balastem, trwającej jeszcze od czasów galicyjskich, polsko-ukraińskiej rywalizacji o miasto. Symboliczne „przedmurze” przestało być w powszechnym rozumieniu kojarzone z chrześcijaństwem, a utożsamiane z katolicyzmem, co umożliwiło trwanie owego muru, mimo braku zagrożenia ze strony niechrześcijańskich ludów tatarskich i tureckich. Lwów, „wierny” przed wiekami wielonarodowej Pierwszej Rzeczypospolitej i... sobie, zaczął być postrzegany jako „polska wyspa na ukraińskim morzu”, a przekonanie o istnieniu nowego przedmurza utrwaliły walki o miasto w listopadzie 1918 r. Z tej rywalizacji Polacy wyszli zwycięsko, ale poczucie zagrożenia ze strony Ukraińców skłaniało polskich mieszkańców Lwowa do organizowania w okresie międzywojennym narodowo-patriotycznych uroczystości mających przypominać ową symboliczną funkcję miasta na tzw. kresach. Kultura celebrowania

świąt, w której ważne miejsce miały sztandary narodowe, orły na budynkach, defilady weteranów legionowych, organizacji paramilitarnych i wojskowych, połączone z uroczystościami w kościołach rzymskokatolickich, dowodzić miała polskość Lwowa. Na co dzień zaświadczały o niej liczne pomniki, wśród których Cmentarz Orłat odgrywał wyjątkową rolę. W miejskiej przestrzeni „zwycięskiego Lwowa” zabrakło miejsca dla nie-polskich i nie-rzymskokatolickich jego mieszkańców. Taki obraz miasta przekazały ówczesne polskie opracowania i przewodniki po Lwowie, które po 1989 r. posłużyły do przygotowania najnowszych informacji o mieście nad Półcią. Te z kolei kształtują wyobrażenia o Lwowie i jego przeszłości wśród pokoleń urodzonych po II wojnie światowej.

Semper fidelis stało się ostatecznie hasłem antyukraińskim, co nie zawsze bywa rozumiane przez Polaków, tak jak nie uświadamiamy sobie głębszych przyczyn leżących u podstaw podejmowanych przez Ukraińców prób wymazywania niewygodnych faktów z przeszłości Lwowa. Mała i nader wybiórcza wiedza o przeszłości bywa przyczyną wielu nieporozumień w stosunkach polsko-ukraińskich. Pamiętam, w latach 90. XX w. jedną z pierwszych wizyt delegacji krakowskich radnych we Lwowie, po nawiązaniu bliskich kontaktów między obu miastami i podpisaniu umowy partnerskiej, co w efekcie zaowocowało organizowanymi pod Wawelem „dniami Lwowa”, a pod Wysokim Zamkiem „dniami Krakowa”. Radni przywieźli z Krakowa w darze piękny herb Lwowa, ale przyozdobiony wojskowym orderem *virtuti militari*, przyznany miastu w 1920 r. „za zasługi położone dla polskośći tego grodu i jego przynależności do Polski”. Okazało się, iż afront uczyniony gospodarzom nie był celowy, a wynikał z braku rzetelnej wiedzy. Nigdy nie dowiemy się pewnie, czy tak zrozumieli to Ukraińcy...

Dialog prowadzony z obecnymi, ukraińskimi mieszkańcami Lwowa, wymaga z obu stron ogromnej uwagi, delikatności, jako że nieodmiennie zabarwiony jest emocjami. Dotyczy to

także środowisk badaczy przeszłości, ukształtowanych zazwyczaj przez „swoją” historiografię, wychowanych według najlepiej pojętych kanonów patriotyzmu, ale z jednej strony polskiego, a z drugiej ukraińskiego. Przywiązanie do własnej ojczyzny i poświęcenie dla własnego narodu nie szło – niestety – w parze z szacunkiem i poszanowaniem suwerenności drugiej nacji. Stwierdzenie o „polskiej okupacji międzywojennego Lwowa”, wypowiedziane w 1994 r. w murach Uniwersytetu Lwowskiego przez jednego z historyków ukraińskich, na organizowanej przeze mnie konferencji *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura*, nie tylko oburzyło wówczas polskich uczestników, ale odebrane zostało jako polityczne, by nie powiedzieć nacjonalistyczne. Po latach rozumiem to jednak inaczej: nie jestem pewny, czy referentowi przypisano właściwe intencje, czy czasem jego przekonanie nie wynikało z „oczytania” w dostępnej mu wtedy literaturze (rosyjskiej i ukraińskiej) minionego okresu. Nasza wiedza o przeszłości Lwowa pochodzi w dużej mierze (a może głównie) z przekazów jednostronnych, nacechowanych nie tylko tęsknotą za „miejscem utraconym”, ale też sentymentalnych, idealizujących przedmiot wspomnień,

Bogactwo kulturowe Lwowa wynikało w dużej mierze z wyjątkowego nagromadzenia na terenie jednego miasta różnych grup narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych. Polacy, Ukraińcy i Żydzi, rodziny ormiańskie i niemieckie, w większości już spolszczone, potomkowie napływających kolejnych fal urzędników z Czech, Moraw, Węgier i Włoch wnosili w kulturalno-obyczajowe życie miasta rozmach odrębnych, niekiedy zawziętych ambicji odegrania roli politycznej czy kulturalnej. Mniejsze grupy narodowościowe z czasem wyzbywały się wyróżniających je na zewnątrz atrybutów odrębności, wtapiały się najczęściej w polską część społeczności miejskiej. Po I wojnie światowej specyficzne piętno nadało miastu społeczeństwo polskie skonsolidowane w walce o utrzymanie grodu w granicach wskrzeszonego państwa. Atmosferę

tę odczuwał każdy przybysz w stosunkach społecznych, kulturalnych, towarzyskich, a nawet obyczajowych. Swoisty patriotyzm, duma z przelanej w obronę miasta krwi imponowała Polakom, ale drażniła Ukraińców przykro odczuwających przegraną batalię o miasto i własne państwo. Kultem otaczano boje ochotników, owych słynnych Orląt lwowskich, co szczególnie drażniło ukraińskich mieszkańców Lwowa, a i obecnie rzutuje na stosunki Polaków z Ukraińcami i to w aspekcie znacznie wykraczającym poza granice miasta.

Po II wojnie światowej miastem najczęściej wywołującym wśród Polaków skojarzenia z Lwowem był Wrocław, gdzie nie tylko osiedliła się duża grupa wygnańców spod „Wysokiego Zamku”, szczególnie tamtejszej inteligencji, ale gdzie odrodziło się obrosłe wspaniałymi tradycjami i tak jednoznacznie kojarzone z Lwowem, „Osso-lineum”, gdzie wreszcie swoje miejsce znalazła „Panorama Racławicka”, zachwycająca wcześniej (od pamiętnej Wystawy Krajowej w 1894 r.) mieszkańców i gości miasta nad Peltwią.

W dziejach Polaków Lwów jest jednym z ważniejszych miast, a w ostatnich dwóch stuleciach

odegrał szczególną rolę w relacjach polsko-ukraińskich, decydował wręcz o stosunkach pomiędzy obu nacjami, a w ostatnich latach niejednokrotnie wpływał też na klimat polityki zagranicznej obu państw. Miasto stało się polem rywalizacji polityków, próbujących wykorzystać zgromadzony w nim potencjał intelektualny dla realizacji swych, często skrajnie nietolerancyjnych, celów. Instrumentalnie wykorzystywano obrazy z bogatej przeszłości Lwowa dla podgrzania atmosfery politycznej, wyzwalania nie zawsze zdrowych emocji. Autorytatywnie formułowane sądy stwarzały często wrażenie dobrej znajomości historii miasta, przemian zachodzących w ciągu wieków w strukturze społecznej, dorobku kulturalnym czy naukowym. Ta pozorowana wiedza kształtowała jednakże świadomość dużych grup społecznych, do których głos polityków dociera znacznie łatwiej (zwłaszcza obecnie), aniżeli wyniki mozolnie prowadzonych badań naukowych.

Kazimierz Karolczak

Czesław Michalski

100 lat Klubu Sportowego Wisła Kraków



Początków krakowskiej Wisły należy szukać w II Szkole Realnej (mieściła się w budynku przy dzisiejszej ulicy Michałowskiego). W tej szkole, pod opieką nauczyciela matematyki i fizyki Tadeusza Łopuszańskiego, powstał wśród uczniów zespół nazwany od nazwiska kapitana „drużyną Szkolnikowskiego”. Drużyna zadebiutowała najprawdopodobniej w październiku 1906 r. w pierwszym krakowskim oficjalnym turnieju zorganizowanym przez dr. Tadeusza Kończyńskiego na Błoniach. Wystąpiła jako zespół „Niebieskich”, bowiem zawodnicy zagraли w przywiezionych z Londynu przez dr. T. Kończyńskiego jasnoniebieskich koszulkach (z czarnymi kołnierzykami i mankietami), na których pomieszczono czarną kulę (piłkę), przeciętą błękitną wstęgą, symbolizującą największą polską rzekę. „Niebiescy” szybko przejęli nazwę „Wisła”, a pierwszym prezesem klubu został Tadeusz Łopuszański, pierwszym kapitanem zaś – bramkarz Józef Szkolnikowski.

Następne miesiące przyniosły kolejne organizacyjne przeobrażenia. We wrześniu 1907 r. po połączeniu z innymi szkolnymi drużynami, między innymi „Czerwonymi”, zwanymi także od nazwy swojego kapitana „drużyną Jenkera” powstało Towarzystwo Sportowe „Wisła”. Nieco później połączyło się z „Różowymi” zachowując nazwę, ale zamieniając niebieskie koszulki na czerwone, pozostając przy czarnych spodenkach. W tym samym roku w berlińskiej firmie „Staingla” (dzięki składkom uczniów-zawodni-

ków) zamówiono nowe stroje z dwiema jasnoniebieskimi gwiazdami na piersiach. Z biegiem lat pozostawiono jedną gwiazdę, zmieniając jej kolor na biały, podobnie jak barwę spodenek. Tak narodził się tradycyjny symbol – „biała gwiazda”. Jak podawała ówczesna prasa: „klub gimnazjalny Wisła” w 1907 r. posiadał „cztery umundurowane drużyny, z tych I drużyna czerwoni, II czerwono-zieloni, III niebiescy, IV białoniebiescy”. 20 września 1908 r. odbył się pierwszy udokumentowany mecz Wisły z Cracovią, zakończony remisem 1:1. Kilka dni później pięciu Wiślaków wystąpiło w pierwszym meczu reprezentacji Krakowa, która 26 września pokonała katowicką Dianę. Byli to Brożek, Cudek, Stolarzski, Czarny i Poznański, natomiast 3 października rozegrali „czerwoni” swój pierwszy międzynarodowy mecz przegrywając 0:3 z Troppauer Sport Verein (Opawa).

1908 to pierwszy rok w historii Wisły, z którego zachowały się wyniki. Zespół wystąpił dziewięć razy i zanotował na swym koncie 3 zwycięstwa, 3 remisy i 3 porażki. W następnym roku, piłkarze Wisły rozegrali 7 spotkań i nie ponieśli ani jednej porażki, a przeciwnikami były najstarsze, a zarazem najsilniejsze polskie drużyny: Czarni Lwów, Pogoń Lwów i Cracovia.

Przełomowym w dotychczasowej działalności TS Wisła był rok 1910. 7 lutego przez CK Galicyjskie Namiestnictwo we Lwowie został zatwierdzony statut. Odbyło się pierwsze walne

zgromadzenie członków klubu i ukonstytuowanie się zarządu w składzie: prezes Tadeusz Łopuszański, wiceprezes Antoni Januszewski, sekretarz Wincenty Jałta, skarbnik Walenty Górski oraz 9 członków zarządu.

W dniu 20 grudnia 1910 r. klub przystąpił do Europejskiej Unii Klubów Amatorskich, a 20 maja 1911 r. był współorganizatorem Polskiego Związku Towarzystw Sportowych Piłki Nożnej. Na czele Związku stanął wiceprezes Wisły dr Antoni Beauprè. Wydarzeniem roku była wizyta znakomitej zawodowej drużyny, aktualnego wicemistrza Szkocji – Aberdeen FC, która w dniach 20 i 21 maja 1911 r. rozegrała zwycięskie mecze z Wisłą.

Od początku istnienia Wiślaczy starali się zdobyć teren, na którym mogliby wybudować stadion. Już w 1909 r. wydzierzawiono od gminy krakowskiej tereny, gdzie dziś przebiega Aleja Mickiewicza, na których zamierzano urządzić korty tenisowe i tor tyżwiarski. Skończyło się na zamierzeniach i dopiero przyznanie Wiśle terenów na Oleandrach pozwoliło na wybudowanie boiska piłkarskiego wraz z trybuną, zapleczem gospodarczym i szatniami. Mecz otwarcia stadionu sportowego rozegrany został między Wisłą a Czarnymi Lwów 6 kwietnia 1914 r. Wybuch I wojny światowej spowodował zawieszenie działalności Wisły na okres pięciu lat, a stadion został przekazany przez Towarzystwo tworzącym się Legionom Polskim. W 1915 r. pożar zniszczył wiślacki obiekt, trybuna, szatnie i zaplecze stadionu spłonęły, a teren został doszczętnie zdewastowany. W tym pionierskim okresie, w ciągu 8 lat Wisła rozegrała 123 mecze, wygrała 66, zremisowała 15, przegrała 43.

Po zakończeniu działań wojennych Wisła musiała zaczynać starania o nowe boisko. Stadion uroczyście otwarto 8 kwietnia 1922 r. na otrzymanym placu za Parkiem dr. Henryka Jordana u zbiegu al. 3 Maja i ul. Miechowskiej (obecnie ul. Henryka Reymana). Po odbudowaniu swojego składu w latach 1921–1922 Wisła rozegrała 12 meczów międzynarodowych, zdobyte doświadczenie szybko zaowocowało na bo-

iskach krajowych i już w roku 1923 zdobyła mistrzostwo Krakowa, a w finale mistrzostw Polski – wicemistrzostwo kraju, przegrywając z Pogonią Lwów w dogrywce dodatkowego meczu.

Głównym źródłem osiągnięć klubu Wisła była stała troska o młodzież i konsekwentna polityka przygotowania silnych rezerw z własnych wychowanków. Dzięki temu wielu młodych piłkarzy wiązało się z klubem jeszcze podczas nauki w gimnazjach. Wisła była przez to zgrany zespołem, co przynosiło efekty na boisku. Po raz pierwszy tytuł najlepszej drużyny piłkarskiej w kraju Wisła zdobyła w 1927 r., akurat w premierowym sezonie rywalizacji o mistrzostwo Polski w systemie ligowym. Powtórzyła ten sukces w 1928 r. Ponadto czterokrotnie zdobyła tytuł wicemistrza Polski (1923, 1930, 1931, 1936) oraz pięciokrotnie zajęła trzecie miejsce (1925, 1929, 1933, 1934, 1938).

Nie sposób wymienić wszystkich wybitnych zawodników piłkarskiej drużyny dwudziestolecia międzywojennego, ale warto przedstawić niektóre sylwetki.

Do jednych z najważniejszych postaci krakowskiego i polskiego sportu zaliczyć należy Henryka Reymana. Karierę sportową rozpoczął w 1913 r. jako junior. Reprezentował barwy krakowskiej Wisły w latach 1918–1934, rozegrał 408 spotkań, zdobył 422 bramki. Dwukrotnie został królem strzelców I ligi, 12 razy reprezentował barwy Polski, zdobywając w niej 7 bramek. Na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu był kapitanem naszej reprezentacji. Jako piłkarz miał nienaganną technikę, znakomitą dyspozycję strzelecką i dojrzałość taktyczną. Był również znakomitym narciarzem i tenisistą. Po II wojnie światowej był selekcjonerem narodowej drużyny piłkarskiej i wiceprezesem powojennego Gwardyjskiego Towarzystwa Sportowego Wisła.

Jego młodszy brat, Jan Reyman, piłkę nożną zaczął uprawiać w okresie nauki szkolnej w Wiśle, w latach 1921–1924 był zawodnikiem Cracovii, z nią zdobył pierwsze mistrzostwo Polski. W 1925 r. przeniósł się do Wisły i rok później wy-

walczył z nią Puchar Polski i dwukrotnie mistrzostwo Polski (1927, 1928). Grał w Wiśle do 1929 r., został wtedy asystentem na UMK we Lwowie (posiadał tytuł naukowy doktora chemii) i występował wówczas w klubie Czarni Lwów. Do Krakowa powrócił w 1932 r., by ponownie występować w Wiśle do 1935 r. Po zakończeniu II wojny światowej uczestniczył w życiu sportowym jako trener i działacz społeczny (do 1964), następnie udzielał się w kole seniorów tego klubu.

Nieprzeciętny talent sportowy prezentował Mieczysław Balcer, który był piłkarzem Wisły w latach 1926–1935; rozegrał 133 mecze i zdobył 64 bramki. Z drużyną zdobył Puchar Polski i dwukrotnie mistrzostwo Polski. 10-krotnie reprezentował barwy Polski. Był także znakomitym lekkoatletą poznańskiego AZS. W 1931 r. w jednym dniu we Lwowie odbywały się mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce i mecz krakowskiej Wisły. Po zdobyciu mistrzostwa Polski w dziesięcioboju rozegrał jeszcze w jej barwach mecz z Czarnymi zdobywając zwycięską bramkę. Uprawiał ponadto koszykówkę, siatkówkę, wioślarstwo i hokej na lodzie.

U boku Henryka Reymana i Mieczysława Balcera grał Władysław Kowalski, który w zespole wystąpił 222 razy i zdobył 217 bramek. 4-krotnie reprezentował barwy Polski strzelając 2 bramki, zdobył mistrzostwo Polski w 1927 i 1928 r.

Jednym z najwybitniejszych polskich piłkarzy okresu międzywojennego był olimpijczyk z 1936 r. Józef Kotlarczyk. Piłkę nożną zaczął uprawiać w 1922 r. w klubie sportowym Nadwiślan Kraków. Od 1927 r. był zawodnikiem Wisły i w barwach tego klubu występował nieprzerwanie do 1939 r. Był dwukrotnym mistrzem Polski (1927, 1928) i trzykrotnym wicemistrzem Polski (1930, 1931, 1936). Ponadto w latach 1929, 1933, 1934 i 1938 w rozgrywkach ligowych zajął trzecie miejsca. W reprezentacji Polski rozegrał 35 meczów, kilkakrotnie pełnił funkcję kapitana drużyny narodowej.

Jego brat Jan Kotlarczyk, również wychowanek Nadwiślanu, był doskonałym piłkarzem Wi-

śły od 1920 r. W jej barwach występował 421 razy, zdobywając Puchar Polski i mistrzostwo Polski w 1927 i 1928 r. W barwach Polski rozegrał 25 meczów. Dla upamiętnienia ich wielkości piłkarskiej stadion klubu sportowego Nadwiślan został nazwany imieniem Braci Jana i Józefa Kotlarczyków.

Olimpijczykiem z 1936 r. i uczestnikiem mistrzostw świata w Strasburgu w 1938 r. był bramkarz Edward Madejski, który w reprezentacji Polski rozegrał 11 meczów. W finałach mistrzostw świata grał w przegranym przez Polskę meczu z Brazylią. Zarówno w reprezentacji, jak i w zespole klubowym, występował na pozycji bramkarza. Był piłkarzem wszechstronnie wyszkolonym technicznie o fenomenalnym refleksie i sprawności.

Podobnie jak Edward Madejski, olimpijczykiem z 1936 r. i uczestnikiem mistrzostw świata w Strasburgu był reprezentant Cracovii Wilhelm Góra, który w barwach Polski rozegrał 16 spotkań.

Barwy narodowe reprezentowali też następujący zawodnicy Wisły Kraków: Józef Adamek, Karol Bajorek, Stanisław Czulak, Witold Gieras, Bolesław Habowski, Kazimierz Kaczor, Marian Kiliński, Walerian Kisieliński, Władysław Kowalski, Maksymilian Komin, Władysław Krupa, Antoni Łyko, Bronisław Makowski, Marian Markiewicz, Aleksander Pychowski, Emil Skrynkowicz, Stefan Śliwa, Mieczysław Wiśniewski, Artur Woźniak.

W czasie okupacji niemieckiej piłkarze z białą gwiazdą na czerwonych koszulkach trzykrotnie zdobywali I miejsce w konspiracyjnych mistrzostwach Krakowa (1940, 1941 i 1944). Po II wojnie światowej piłkarze nadal należeli do najlepszych zespołów w historii polskiego sportu. Kolejne tytuły mistrza Polski zdobyli w latach 1949 i 1950. Wisła była najlepszą drużyną również w 1951 r., jednak musiała się zadowolić tytułem mistrza ligi, gdyż decyzją ówczesnych władz sportowych mistrzem Polski zostawał zdobywca Pucharu Polski, a tym – w finale z Wisłą – był wtedy chorzowski Ruch. Kolejne tytuły

mistrza Polski piłkarze zdobyli dopiero w 1978 r. i w latach 1999, 2001, 2003 i 2005.

W 100-letniej historii piłkarze zdobyli 11 tytułów mistrza Polski, 12 tytułów wicemistrza Polski, 9 razy uplasowali się na trzecim miejscu w Polsce. Wisła czterokrotnie wywalczyła Puchar Polski (1926, 1967, 2002, 2003). Zdobywała również Puchar Ligi (2001) i Superpuchar Polski (2001). Wiele sukcesów krakowska Wisła odniosła na arenie międzynarodowej. Największy sukces to dotarcie do ćwierćfinału Pucharu Europy w sezonie 1978/79. Głośnym echem odbił się także start w Pucharze UEFA w sezonie 2002/2003, kiedy Wisła dotarła do IV rundy, eliminując włoską Parmę, Schalke Gelsenkirchen, przegrywając z Lazio Rzym. W obecnym sezonie piłkarskim zespół Wisły zakwalifikował się do fazy grupowej Pucharu UEFA.

Nie sposób wymienić czołowych zawodników, wymienimy przeto tylko reprezentantów Polski, medalistów olimpijskich i mistrzostw świata. Trzykrotnie stawiali wiślaczy na podium igrzysk olimpijskich. Antoni Szymanowski i Kazimierz Kmiecik w 1972 r. w Monachium wywalczyli złoto, a w 1976 w Montrealu srebro. Wicemistrzem olimpijskim został także Marcin Jalocho w 1992 r. w Barcelonie. Dwukrotnie Polska zajmowała trzecie miejsce i w obu przypadkach reprezentantami Polski byli wiślaczy: w 1974 r. w Niemczech – Antoni Szymanowski, Adam Musiał, Kazimierz Kmiecik, Zdzisław Kapka i Marek Kusto, zaś w 1982 r. w Hiszpanii – Jan Jalocho, Andrzej Iwan i Piotr Skrobowski. Piłkarz Antoni Szymanowski został wybrany w plebiscycie kibiców sportowych najlepszym sportowcem stulecia krakowskiej Wisły.

Trenerem stulecia krakowskiej Wisły został były prezes Towarzystwa Sportowego Wisły, Ludwik Mięttła-Mikołajewicz, twórca sukcesów koszykarek Wisły. W czasie prowadzenia zespołu w latach 1957–82 wywalczył z nimi 14 razy tytuł mistrza Polski (1963–66, 1968–71, 1975–77 oraz 1979–81), uczestniczył w rozgrywkach o Puchar Europy (1963–68 oraz 1979–81). Był trenerem reprezentacji Polski, która dwukrotnie wywal-

czyła wicemistrzostwo Europy (1980–81). W jego zespole występowały studentki naszej Uczelni: Teresa Starowieyska (geografia), sześciokrotna mistrzyni Polski oraz Janina Wojtał (filologia rosyjska), 11-krotna mistrzyni Polski, 6-krotnie uczestniczyła w mistrzostwach Europy. Do najważniejszych sukcesów żeńskiej koszykówki krakowskiej Wisły należy zaliczyć zdobycie 17 tytułów mistrza Polski oraz udział w finale Pucharu Europy w 1970 r., gdzie drużyna przegrała z 9-krotnym triumfatorą Pucharu Europy TTT Daugawa Ryga. Nie sposób wymienić wszystkich koszykarek, które przewinięły się przez narodową reprezentację, ponieważ przez wiele lat reprezentacja opierała się na wiślaczkach. Wymienimy tylko medalistki Europy: Krystyna Szymańska-Lara i Patrycja Czepiec (złote medale); srebrne medale zdobyły: Halina Iwaniec, Grażyna Seweryn, Mariola Pawlak (1980); Halina Iwaniec, Grażyna Seweryn, Marta Starowicz, Halina Kosińska (1981); brązowe medale: Krystyna Likszo, Barbara Rogowska i Janina Wojtał (1968). Do plejady tych znakomitych zawodniczek należy zaliczyć studentkę naszej Uczelni na kierunku nauczanie początkowe, Aldonę Patycką, która z Wisłą zdobyła trzy tytuły mistrza Polski (1984, 1985, 1988).

Wiele satysfakcji kibicom krakowskim przysporzyli koszykarze, okreśłani mianem „Wawelskich Smoków”. Zdobyli oni sześć tytułów mistrza Polski (1954, 1962, 1964, 1968, 1974, 1976) i aż 12 tytułów wicemistrza Polski. Szczytowym osiągnięciem był sukces w Festiwalu FIBA w 1965 r. Krakowianie pokonali wówczas najlepszy klub Europy – Real Madryt, a także reprezentację Europy. Wielu wybitnych zawodników „Wawelskich Smoków” reprezentowało kraj. Tradycyjnie wymienimy tylko olimpijczyków. Jako pierwsi występowali na Igrzyskach w Berlinie w 1936 r. Paweł Stok i Edward Szostak. Na Olimpiadzie w Rzymie w 1960 r. zagrał Tadeusz Pacuła, w cztery lata później w Tokio wystąpili Bogdan Likszo i Krystian Czernichowski. W 1968 r. do Meksyku pojechali Bogdan Likszo i Czesław Malec, w Monachium w 1972 r. za-

grali Andrzej Seweryn i Piotr Langosz, zaś w Moskwie w 1980 r. wystąpił Krzysztof Fikiel. Jednym z najlepszych koszykarzy krakowskich wiślaków był Zdzisław Dąbrowski, pracownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu naszej Uczelni w latach 1972–1983.

Również siatkarki Wisły sześciokrotnie zdobywały tytuł mistrza Polski w latach 1959, 1962, 1969, 1970, 1982, 1984 i aż dwunastokrotnie tytuł wicemistrza Polski. Trzy wiślaczki mogą się poszczycić brązowymi olimpijskimi medalami. Józefa Ledwigowa dwukrotnie zdobyła brązowe medale (Tokio 1964 i Meksyk 1968). W Meksyku medale zdobyły również Elżbieta Porzec-Nowak i Wanda Wiecha-Wanat.

Czterokrotnie drużynowe mistrzostwo Polski zdobywali zawodnicy judo (1975, 1993,

1994, 1995) i brydża sportowego (1969, 1971, 1974 i 1990). W klasyfikacji indywidualnej najwięcej medali zdobyli lekkoatleci, pływacy i narciarze.

Z krakowskiej Wisły wywodzi się 61 olimpijczyków w różnych dyscyplinach sportowych. Poza wyżej wymienionymi medalistami wspomnieć należy o zdobywcach brązowych medali olimpijskich; w kombinacji norweskiej o narciarzu Franciszku Gąsienicy-Groniu (Cortina d'Ampezzo 1956), gimnastyczkach Lidii Szczerbińskiej i Barbarze Wilk-Ślizowskiej (Melbourne 1956). W barwach krakowskiej Wisły występowało 11 medalistów mistrzostw świata i 49 medalistów mistrzostw Europy.

Czesław Michalski

Piotr Daszkiewicz, Radosław Tarkowski

Nieznany dokument dotyczący zdobycia Araratu przez ekspedycję Józefa Chodźki

W zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu, wśród materiałów Aleksandra Chodźki (1804–1891) przechowywany jest interesujący dokument (Sygn. 411/33) dotyczący zdobycia szczytu Ararat przez jego brata Józefa i zdeponowania przesłanego przez niego okazu skały. Z kilku względów dokument ten wart jest przedstawienia. Wprawdzie fakt zdobycia Araratu przez polskiego podróżnika jest dobrze znany, a jemu samemu poświęcono ostatnio opracowanie monograficzne¹, to jednak wiele szczegółów dotyczących samej wyprawy wciąż pozostaje tajemnicą. Aleksander Chodźko, choć w sporządzaniu notatki opierał się w znacznej części na danych opublikowanych przez rosyjską prasę, musiał przecież pozostawać w kontaktach z Józefem, skoro otrzymał od niego okaz geologiczny i zapewne od niego pochodziły niektóre z zawartych w notatce informacji. Przesłany do Paryża okaz (okazy?) były jednymi z pierwszych – jeśli nie pierwszymi – okazami geologicznymi pochodzącymi z Araratu, jakie dotarły do zachodnioeuropejskich kolekcji przyrodniczych.

Autorzy starali się odszukać ten eksponat. Mimo że Aleksander Chodźko swoją notatkę opatrzył komentarzem: „Składając w Bibliotece Polskiej odłamek skały wzięty z wierzchołka góry Ararat i przysłany mi przez brata mojego Józefa Chodźkę, pułkownika generalnego wojsk



Józef Chodźko (1800–1880)

rosyjskich na Kaukazie, wypisuję tu następującą wiadomość z *Żurnal Narodnego Proizwieszczenia* z 1851 roku”, to cytowanego okazu nie ma w zbiorach biblioteki. Pomimo poszukiwań przeprowadzonych na prośbę autorów, nie udało się ustalić, czy okaz ten był w bibliotece przechowywany i – jeśli tak – jakie były jego dalsze losy. Drugim śladem, który autorzy zdecydowali się sprawdzić, jest zawarta na końcu notatki informacja „Kamień araracki pokazywałem profesorowi mineralogii w Jardin des Plantes M. Dufrenoy², który go nazwał «La roche volcanique», skałą wulkaniczną”. Przeprowadzone na naszą prośbę poszukiwania w Narodowym Muzeum Historii Naturalnej (MNHN) także w tym przypadku nie dały żadnego rezultatu. W muzeal-

nych dokumentach nie zachowała się jakakolwiek informacja na temat wizyty Aleksandra Chodźki, jak i oględzin okazu dokonych przez Armanda Dufrénoy.

Poniżej treść notatki sporządzonej przez Aleksandra Chodźkę [pisownia zgodna z oryginałem]:

„W roku 1829 członek petersburskiej akademii Parrot (Johann Jacob – przyp. autora), a po nim P.P. Spaski-Avtonomon i Abich zwiedzili dwa wierzchołki góry Ararat. Postrzeżenia ich robione w celu oznaczenia wysokości potrzeba było sprawdzić, uzupełnić i zastosować do potrzeb praktycznych. Dlatego w r. 1850 Xiążę Woroncowa, general gubernator kaukaskich i zakaukaskich krajów rozkazał przedsięwziąć nowe wejście na Ararat i zaopatrzyć przedsiębiorców we wszystkie środki potrzebne dla tej trudnej i ważnej pracy. Zdarzyło się to właśnie w czasie kiedy Pułkownik Chodźko po dziesięciu latach astronomicznych i mierniczych robót na Kaukazie złożył w archiwach wojennych swoją trygonometryczną kartę Kaukazu najobszerniejszą i najdokładniejszą z dotąd znajomych. Rząd mu więc porucił dalsze rozwinięcie tej karty i rozprzestrzenienie jej aż za rzekę Araxes do granic z Persją i z Turcją. Naczelnik triangulacji pułkownik K. V. Chodźko miał dodanych sobie do pomocy w wyprawie na Ararat, rosyjskiego radcę stanu pana [N.W.] Chamykowa, Dyrektora meteorologicznego i magnetycznego obserwatorium w Tyflisie, pana Morica³, kapitana Generalnego Sztabu, P. Węglar, kapitana korpusu topograficznego pana Aleksandrowa i na koniec Pana Tokarew[a] z sześćdziesięcioma kilku kozaków [sic!] i pomocników. Głównym celem wyprawy było zwiedzać pochyłości i wyższy wierzch Araratu i zmierzyć tam wertykalne kąty sieci trygonometrycznych.

Wyprawa hojnie zaopatrzona w instrumenty, namioty; żywność itp. wyruszyła z Tyflisu w drugiej połowie lipca 1850 przez Erywan i Nachczewan, przybyła w ostatnich dniach tegoż miesiąca do wsi Serdar Bolak, położyła się obozem pod samą śniegową linią większego Araratu, skąd 1 sierpnia zaczęto wstąpienie. Sprzęty i instrumenty niesione dotąd

na mulach trzeba było przeladować na sanie do których zaprzężono żołdatów. Przewodniczący, niegdys chorążyn Symon, Ormianin otwierał [po]chód trzymając oburącz wielki krzyż czarny. Trudności drogi mnożyły się z każdym krokiem. Po dwóch dniach piechoty, powstała burza, chmury okryły górę, po deszczu zaczął padać gęsty śnieg.

Dnia 3 sierpnia pułkownik Chodźko odesłał do obozu w Sedar Bolaku większą część swojej karawany, nocował na cyplu mającym tylko 3 kroki szerokości i 1 i 1/2 długości. Śnieg i wiatr niekiedy ustawały, przez przerwy chmur pokazywało się niebo pogodne i przepaści czerniące się pod cypłem, a poza przepaścią odświeżony blaskiem księżyca wierzchołek pierwszego Araratu i ustóp jego pola przepasane wstęgą rzeki Araxes. Skorzystano z tych kilku chwil jaśniejszych dla robienia astronomicznych postrzeżeń, które pokazały, że cypel wyższy był od góry Mont Blanc, która jak wiadomo liczy 2460 toises⁴ wysokości nad poziomem morza, wierzch wyższego Araratu ma 2700 toises.

Tak wśród śloty, wiatru, mgły, deszczu, gradu i śniegu minęły dni 3, 4 i 5 sierpnia. Ostatnią noc przepędzili na stromej płachcie śniegu mającej kąt pochyłości 30 do 40 stopni. Dnia 6 sierpnia o świcie wypogodziło się nagle. Wschodzące słońce odkryło wierzch Araratu, odległy tylko o kilkadziesiąt kroków w lini prostej od miejsca noclegu przeziębłych podróżników.

Pułkownik Chodźko nazначzył miejsca dla zbudowania wieżyc mających służyć za podstawę instrumentów obserwujących. zadał każdemu robotę do wykonania i pierwszy wszedł na wierzchołek o 9 tej godzinie przed południem, a niedługo po nim przybyli tam Chamykow, Usłar i Tokarew. Znaleźli tam płaszczyznę mającą 1.132 stóp przestrzeni z trzema na niej nierównościami piętrzącymi się w kształt wschodu. Pierwsze piętro przeszli bez trudności po twardym lśniącym śniegu. Późem wstąpili na drugie, zwiedzone już przez Albicha. Trzecia wyżyna czyli piętro, znacznie wznioślejsza od dwóch pierwszych i oddzielona od nich głębokim parowem⁵. Z pomocą kozaków pokonano i tę ostatnią trudność. O godzinie 10 pułkownik Chodźko stanął na najwyższym garbie Wielkiego Araratu,

dokąd przedtem dostał się był tylko jeden Parrot i to z innej, przystępniejszej strony. Niebawem przybyła też reszta podróżników. Było to w dzień uroczystości Przemienienia Pańskiego. Postanowiono uświęcić pamiątkę zatknięciem krzyża. Ormianin Simon odesłany uprzednio do obozu dla sprowadzenia reszty towarzystwa powierzył był krzyż ten Kozakowi Dońskiemu na imię [o imieniu] Dochnow. Na ukazanym miejscu dla wkopania krzyża pobożny Dochnow padł na kolana i uderzywszy trzy pokłony wziął się zawczasu do pracy. Gdy za przykładem wodza wyprawy, Pułkownika Chodźko, wszyscy bez czapek stali w milczeniu czekając znaku, którym chcieli wejść w posiadłość Biblijnej Góry. Każdy modlił się swoim językiem, Chodźko po polsku, inni po rusku oprócz Persa Nourouza, który się modlił po arabsku.

Krzyż stanął i zapewne dotychczas tam stoi. W namiotach rozbitych przy nim pozostawano⁶ następne 7 i 8 dni sierpnia, na obserwacjach, którym sprzyjała pogoda i liczne bardzo instrumenta trygonometryczne, barometryczne, psychrometryczne i inne. Po skończeniu postrzeżeń przybito na krzyżu blachę z takim napisem

«Roku pańskiego 1850 6/18 sierpnia za panowania Cesarza Mikołaja I w Rossii, przy namiestniku jego w kaukazkim kraju, księciu Woroncewie weszli na wierzch Wielkiego Araratu, naczelnik triangulacji Pułkownik Chodźko, Chamykow, Aleksandrow, Tokarew i sześćdziesięciu im towarzyszących».

Kamień araracki pokazywałem profesorowi minerlaogii w Jardin des Plantes M. Dufrenoy, który go nazwał «La roche volcanique», skałą wulkaniczną.

Paris 5 lipca 1852

Marie et Hôtel du Panthéon

Piotr Daszkiewicz i Radosław Tarkowski

¹ A. Furier, *Józef Chodźko 1800–1881. Polski badacz Kaukazu*, Warszawa 2001, s. 215.

² Armand Dufrenoy (1792–1857).

³ Zazwyczaj używana jest niemiecka pisownia nazwiska Moritz.

⁴ Dawna francuska miara długości równa 1,949 metra.

⁵ W oryginale „parawanem”.

⁶ W oryginale „przepędzono”.

Mirosław Boruta

Idea niepodległości narodowej a wschodni sąsiedzi Rzeczypospolitej Polskiej

Rok 2006 – Rokiem Jerzego Giedroycia

Choć socjologia jest jedną z najbardziej „pojemnych” nauk humanistycznych, gdy chodzi o problematykę narodu – mówi się nawet o swoistym „imperializmie socjologii” – warto przekroczyć nawet i te ramy. Socjologia narodu, socjologia myśli politycznej czy też, szerzej powiedziawszy, socjologia idei, nie są przecież do pomyślenia bez historii i nauk politycznych *sensu stricto*.

„Trwałość i rosnące znaczenie wątku historycznego w badaniach i teorii socjologicznej wynika nie z intelektualnej mody, lecz z fundamentalnych, ontologicznych i metodologicznych właściwości socjologii” – pisze Piotr Sztompka. Uniwersalizujące porównania, poszukujące wspólnych bądź podobnych cech wśród szeregu przypadków historycznych, spowodowane są m.in. zjawiskiem występowania w świecie szczególnego, społecznego mechanizmu dziedziczenia wszystkich jego składników: idei i przekonań, wartości i norm, instytucji i ról, form organizacyjnych i wytworów cywilizacyjnych, techniki, sztuki i nauki, zwyczajów i praw, struktur politycznych i reguł życia codziennego, języka i mody.

Istnieje jeszcze jedna – bardzo ważna strona tego zjawiska. Sama postawa badacza, zdolności, zainteresowania i tradycje rozwoju danej dyscypliny. Wśród czynników wpływających na

postawę uczonego Bernard Tejkowski wymienia: przyjęcie interesów grupy, do której należy bądź dąży, ideologię uważaną za własną, nacisk sytuacji społecznej czy dyrektywy władz politycznych. Natomiast – według Aleksandra Matejki – powołaniem socjologa jest rzetelna ekspertyza, wiarygodna co do danych, wolna od uprzedzeń, sprawdzalna przez swój intersubiektywizm (jeśli już rezygnujemy z ambicji pełnego obiektywizmu), dająca szansę różnych interpretacji. Dlatego dobrze jest, gdy socjolog zabierając głos w kwestiach publicznych sam jasno określi, z jakiego tytułu zajmuje stanowisko, czym się powoduje i jaka jest naukowa podstawa tego, co twierdzi.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na relacje, jakie zachodzą pomiędzy myślą społeczną rozumianą jako zespół wypowiedzi, którego powstanie ma charakter społeczny, funkcjonujący społecznie i którego przedmiotem są sprawy społeczne – mające znaczenie dla społeczeństwa lub do niego się odnoszące. Z powyższego wypływa też definicja myśli politycznej, rozumianej jako „wszelkie wyartykułowane pojęciowo wypowiedzi dotyczące sfery polityki” – przy czym, jak zauważa Andrzej Zybertowicz, nie należy mylić sensu politycznego z treściami ewentualnie zawartej tam myśli politycznej.

Spójrzmy, jak zjawiska te opisuje katolicka myśl społeczna i etyczna. Formułuje ona bowiem podstawowe prawa narodu jako: prawo do istnienia, wolności i jedności oraz proporcjonalnego udziału w dobru wspólnym. Etyka społeczna, wg ks. Tadeusza Slipki SI, nie uznaje takiego uprzywilejowania jednego narodu, by miał on prawo rósć w potęgę kosztem bytu innego narodu (tak w sensie fizycznym – osób, jak i duchowym – kultury). Szczególnie ważne jest tu poparcie, jakiego etyka ta udziela prawu samostanowienia narodów. Kiedy bowiem dany naród osiąga zdolności państwowotwórcze lub nigdy takowych nie utracił (mimo obcego panowania) i czuje się na siłach do ich rewindykacji, w imię elementarnych zasad sprawiedliwości i słuszności należy jego żądanie uznać za moralnie uzasadnione. Jako drogę emancypacji proponuje się zaś pokojową walkę polityczną oraz pokojowe korygowanie czy przeobrażanie granic państwowych pod kątem realizacji słusznych dążeń niepodległościowych narodów politycznie dojrzałych.

Następnym krokiem, przybliżającym polską myśl polityczną, jest poczynienie kilku uwag na temat tradycji. Jest to kolejne pole badawcze, które łączy historyka i socjologa, pole stanowiące jeden z ważnych elementów świadomości społecznej. Jak twierdzi Władysław Markiewicz, i jego to myśl staram się tu w praktyce rozwijać, „umiejętność ciągłego odświeżania tradycji, której sens został z pożytkiem dla narodu wypróbowany, to jeden z miarodajnych wskaźników kultury politycznej społeczeństwa”. Świadomy wybór określonych fragmentów dziedzictwa społecznego w doktrynach i ideach politycznych jest przecież instrumentalnym i celowym uruchomieniem tkwiących w społeczeństwie mechanizmów emocjonalnych. Odpowiednie przykłady podaje tu Remigiusz Bierzanek, pisząc, iż „predylekcje wielu historyków do badań w okresie międzywojennym Polski Jagiellonów miały związek z ówczesnymi koncepcjami politycznymi obozu pilsudczyków, natomiast objęcie przez Polskę Ludową w okresie powojennym ziem za-

chodnich i północnych stało się potencjalnym czynnikiem stymulującym badania nad Polską Piastów”.

Udział emigracji polskiej, zarówno politycznej, jak i ekonomicznej w walce Polaków o niepodległość wydaje się być nie do oszacowania. Bogata przeszłość, historyczna i długoletnia działalność emigrantów miała różnorodne oblicza, formy i przejawy. Za motto swoich działań mogłaby ona przyjąć słowa z aktu założycielskiego Deputacji Polskiej, ogłoszonego w Paryżu kilka miesięcy po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej: „Staraniem szczególnym i jedynym celem Deputacji będzie powrót egzystencji narodu naszego”. Wieloletnia działalność emigracji poświadcza, iż hasłu temu była ona wierna.

Jedną z dziedzin tej działalności była też walka o wolność innych krajów i ideały demokratyczne. W porównaniu z innymi narodami był to wkład szczególnie duży. Na opracowanie wciąż czeka zagadnienie udziału Polaków w ruchach społecznych i organizacjach dążących do urzeczywistnienia postępu społecznego, jak związki zawodowe, demokratyczne stronnictwa polityczne w krajach, gdzie istnieją większe skupiska polonijne. Okazało się przy tym, iż zjawiska te występowały w historii Polski niemal ciągle, z wyjątkiem przerwy międzywojennej i dopiero obecnie tracą one stopniowo swą aktualność.

Pisząc o badaniach nad ideą niepodległości narodowej, nieco miejsca poświęcić należy także ideologii, która wśród polityków polskich i europejskich zdobyła sobie dużą popularność. Mowa o federalizmie. Ideologia ta zawierała, co prawda wiele momentów równouprawnienia podmiotów mających tworzyć federację, ale też nie była wolna od prądów myślowych usiłujących pod tą nazwą przemycić tendencje hegemonistyczne bądź nawet aneksjonistyczne.

Polska myśl polityczna, zarówno w jej historycznym, jak i socjologicznym aspekcie, to jedna z ważniejszych sfer społecznej refleksji nad kondycją i przyszłością narodu i państwa. Związana jest ona z uświadamianą zmiennością rzeczywistości politycznej, od swego zarania wiąże się też

w sposób jednoznaczny z wartościowaniem. Uświadomienie to, wg słów Andrzeja F. Grabskiego, wynika przede wszystkim ze społecznego stosunku do owej rzeczywistości, aprobującego ją, pozostającego w obojętności lub negującego. Wartościowanie to warunkuje z kolei kierunkowe rozumienie zmienności rzeczywistości politycznej – progresywne, regresywne bądź cykliczne.

Precyzyjne określenie zakresu badań nad ideą niepodległości narodowej wymaga więc także określenia jej tematu pośród innych, głównych nurtów polskiej myśli politycznej, genezy i rozwoju pokrewnych idei i doktryn oraz wprowadzenia – na tyle, na ile jest to możliwe – ich systematyzacji.

Początki nowoczesnej, polskiej myśli politycznej wiążą uczeni z przełomem Powstania Styczniowego. Tak czynią to chociażby: Wojciech Wrzesiński w odniesieniu do społeczeństwa polskiego pod zaborami, a Henryk Wereszycki w stosunku do emigracji. W tym przełomowym momencie myślenie o Polsce w granicach przedrozbiorowych ustępować zaczęło myśleniu o federacji narodów Rzeczypospolitej. I choć problem ten nie znajduje się w centrum prezentowanej tu rozprawy, pojawia się on gdzieś tam jako znaczący etap ideologicznego rozwoju polskiej myśli niepodległościowej, tak w stosunku do Polski, jak i narodów sąsiednich.

Polskie koncepcje federalistyczne, zakładające przewagę narodu polskiego w związkowym państwie, musiały z czasem ustąpić przed narodowymi ruchami Białorusinów, Estończyków, Litwinów, Łotyszów i Ukraińców. Nie były one dla tych nacji atrakcyjne, stąd też przy braku chętnych do federacji, przy braku zainteresowania drugiej strony federacyjnego kontraktu, nie miały szans na realizację. Pomimo to niezwykle była i jest żywotność tej idei. Międzywojenny autor, początków jej doszukuje się już u Pawła Włodkowica i króla Stanisława Leszczyńskiego, a wśród bardziej znanych postaci okresu późniejszego wymienia Stanisława Staszica, Józefa Hoene-Wrońskiego, Augusta Cieszkowskiego

i Leszka Dunin-Borkowskiego. Podczas pierwszej wojny światowej i w okresie międzywojennym o środkowoeuropejskim bloku państw wspominali np. Władysław Studnicki, Adam Szełągowski i Mieczysław Szerer, polsko-białorusko-litewsko-ukraińskie mocarstwo marzyło się „Konfederacji Młodych”, a wśród wielu podobnych koncepcji wyróżnił się szczególnie Jerzy Mestwin-Musiulek, odrzucający koncepcję „Panneuropy i wszelkich innych, nienaturalnych związków”, na rzecz zjednoczenia narodowego i państwowego Słowiańszczyzny. Wiele na temat przyszłej federacji pisano w kraju i na emigracji podczas II wojny światowej, jak również i po jej zakończeniu, aż po czasy nam współczesne.

Warto pamiętać, że powyższe koncepcje miały swe ideowe podłoże w mocno zakorzenionych mitach politycznych. Obok klasycznych już wizji Polski: „Chrystusa narodów”, „przedmurza chrześcijaństwa” i szczególnego jej posłannictwa, duże znaczenie wydają się mieć też poglądy o fatalnym – jakoby – położeniu geopolitycznym, czy też potrzebie mocarstwowości.

Właśnie z tych przesłanek ks. Czesław S. Bartnik wyciąga wniosek, iż jedność Rzeczypospolitej i wielość kultur jej obywateli musiały otrzymać swoje uzupełnienie w postaci „ducha zjednoczenia, postawy unijnej i konfederacyjnej w stosunku do sąsiednich narodów i społeczeństw”, a polska idea federacyjno-unijna była studiowana i znajdowała różne próby naśladownictwa.

Miroslaw Boruta

Bibliografia

- Babiński G., *Przemiany stosunku do Polski w programach działalności organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych*. [w:] *Studia nad organizacjami polonijnymi w Ameryce Północnej*, red. G. Babińskiego, Wrocław 1988.
- Bartnik Cz. S., *Idea polskości*. Lublin 1990
- Bierzanek R., *Doświadczenie historyczne w badaniach nad stosunkami międzynarodowymi*. Cz. 1, „Studia Nauk Politycznych” 1980, nr 1.
- Bierzanek R., *Stan i potrzeby badań naukowych nad*

problematyką polonijną. „Problemy Polonii Zagranicznej” 1966–1967, t. 5.

Boruta M., *Wolni z wolnymi, równi z równymi. Polska i Polacy o niepodległości wschodnich sąsiadów Rzeczypospolitej*, Kraków 2002.

Grabski A. F., *Historia myśli politycznej – zagadnienia metodologiczne*, [w:] *Dzieje polskiej myśli politycznej w czasach nowożytnych i najnowszych*. Cz. 1. Pod redakcją A. F. Grabskiego, Łódź 1985.

Markiewicz W., *Kultura polityczna jako przedmiot badań naukowych*. „Kultura i Społeczeństwo” 1976, t. 4.

Matejko A., *Powołanie socjologa – chrześcijanina*. *Więź* 1988, nr 4.

Sztompka P., *Socjologia jako nauka historyczna*. „Studia Socjologiczne” 1986, nr 2.

Ślipko T., *Zarys etyki szczegółowej*. T. 2, Kraków 1982.

Tejkowski B., *Společna funkcia sociologii*. „Studia Socjologiczno-Polityczne” 1967, nr 22.

Wereszycki H., *Znaczenie Powstania Styczniowego w dziejach narodu polskiego*. „Tygodnik Powszechny” 1982, nr 22.

Wrzesiński W., *Warmia i Mazury w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Warszawa 1984.

Zybertowicz A., *Kategorie do badań polskiej myśli politycznej (rozważania wstępne)*. [w:] *Studia z dziejów polskiej myśli politycznej*. Cz. 2; *Polska myśl polityczna w dzielnicy pruskiej w XIX w. Zbiór studiów pod redakcją S. Kalemki*, Toruń 1990.

Ewa Piotrowska, Renata M. Zajęc

Repozytoria publikacji naukowych

Powszechny dostęp do dokumentów w internecie oraz inicjatywy wolnego dostępu (*open access*) stworzyły nowe możliwości zarówno dla autorów, jak i użytkowników. Jedną z form przechowywania i udostępniania tekstów elektronicznych są otwarte archiwa (repozytoria) dokumentów zgłoszonych do publikacji przed recenzją (*preprint*) oraz opublikowanych tekstów (*postprint*).

Repozytorium (łac. *repositum* – przechowywać) według *Wikipedii* to miejsce uporządkowanego przechowywania dokumentów, z których wszystkie są przeznaczone do udostępniania. Dziś termin ten jest stosowany również w odniesieniu do zasobów cyfrowych (baz danych, zbioru pakietów czy kodów źródłowych) np. w internecie. Repozytoria można podzielić na dwie grupy: instytucjonalne – gromadzące publikowany i niepublikowany dorobek nauko-

wy jednej instytucji; oraz dziedzinowe – gromadzące dokumenty z jednej dziedziny wiedzy.

Obecnie w sieci znajduje się duża ilość repozytoriów. W celu organizacji informacji i ułatwienia dotarcia do potrzebnych materiałów naukowych, powstają w środowisku sieciowym przewodniki, omawiające zawartość poszczególnych archiwów cyfrowych.

Jedną z ciekawszych inicjatyw jest prowadzona przez University of Nottingham **Directory of Open Access Repositories – OpenDOAR**. Strona projektu zawiera ułożoną według kontynentów i krajów listę ogólnie dostępnych repozytoriów przechowujących dokumenty naukowe. Na stronie znajduje się także wyszukiwarka umożliwiająca znajdowanie danych według dyscyplin naukowych, krajów, języków oraz według typu dokumentu. Dostęp do OpenDOAR znajduje Państwo w „Ciekawych

OpenDOAR

Directory of Open Access Repositories

[Home](#) | [Find](#) | [Suggest](#) | [Tools](#) | [FAQ](#) | [About](#) | [Contact Us](#)

The Directory of Open Access Repositories - OpenDOAR

[Search for repositories](#) | [Search repository contents](#) | [List of repositories](#)

OpenDOAR is an authoritative directory of academic open access repositories. Each OpenDOAR repository has been visited by project staff to check the information that is recorded here. This in-depth approach does not rely on automated analysis and gives a quality-controlled list of repositories.

As well as providing a simple repository list, OpenDOAR lets you search for repositories or search repository contents. Additionally, we provide tools and support to both repository administrators and service providers in sharing best practice and providing tools to improve the quality of the repository infrastructure. Further explanation of these features is given in a project document [Beyond the list](#).

The current directory lists repositories and allows breakdown and selection by a variety of criteria - see the [Find](#) page. The underlying database has been designed from the ground up to include in-depth information on each repository that can be used for search, analysis, or underpinning services like text-mining. The OpenDOAR service is being developed incrementally, developing the current service as new features are introduced. A list of [Upgrades and Additions](#) is available.

Developments will be of use both to users wishing to find original research papers and for service providers like search engines or alert services which need easy-to-use tools for developing tailored search services to suit specific user communities.

The importance and widespread support for the project can be seen in its funders, led by the [Open Society Institute \(OSI\)](#), along with the [Joint Information Systems Committee \(JISC\)](#), the [Consortium of Research Libraries \(CURL\)](#) and [SPARCEurope](#).

More information on the project is available on this site through the [About](#) page.

© 2006, [University of Nottingham, UK](#). Last updated: 16-Nov-2006

Strona WWW projektu OpenDOAR

[About OCLC](#)
[News and Events](#)
[Membership](#)
[Contact](#)
[Support](#)
[Ordering](#)
[Site Map](#)


[a worldwide library cooperative](#)

[Community](#)
[Products and Services](#)
[Professional Development](#)
[Research](#)

[Publications](#)

[Research > Publications > Repository Search](#)

OCLC Research Publications Repository

Advanced search

Search for

Keyword (all fields)

Author

Year

Subject

Title

Browse

Browse for

Response position

Maximum terms

[OCLC TRIPOL](#)
[OCLC DIGITAL](#)
[OCLC PEARL](#)
[OCLC TRIMU](#)

Strona WWW repozytorium OCLC


[E-prints in Library and Information Science](#)

[home](#)
[about](#)
[search](#)
[browse](#)
[register](#)
[registered users area](#)
[help](#)
[FAQ](#)
[JITA](#)

Welcome to E-LIS

The open archive for Library and Information Science

We now have 4876 documents in our archive

E-LIS is an open access archive for scientific or technical documents, published or unpublished, on Librarianship, Information Science and Technology, and related areas. E-LIS relies on the voluntary work of individuals from a wide range of backgrounds and is non-commercial. It is not a funded project of an organization. It is community-owned and community-driven. We serve LIS researchers by facilitating their self-archiving, ensuring the long-term preservation of their documents and by providing word-wide easy access to their papers.

Recent submissions

- Wallis, Jilian C. and Mijovic, Stasa and Bergman, Christine L. and Sandoval, William A. (2006) The Special Case of Scientific Data Sharing with Education. In Andrew, Grove, Eds. *Proceedings 69th Annual Meeting of the American Society for Information Science and Technology (ASIST)* 43, Austin (US).
- Chen, Jiaoping and Li, Fan and Xuan, Cong (2006) A Preliminary Analysis of the Use of Resources in Intelligent Information Access Research. In Andrew, Grove, Eds. *Proceedings 69th Annual Meeting of the American Society for Information Science and Technology (ASIST)* 43, Austin (US).
- Oberhauser, Otto (2006) Rezension von EndNote X. Carlsbad, CA: Thomson ResearchSoft, 2006. *Mitteilungen der Vereinigung Österreichischer Bibliothekarmen & Bibliothekare* 59(4): pp. 81-88
- Kipp, Margaret E. I. and Campbell, D. Grant (2006) Patterns and Inconsistencies in Collaborative Tagging Systems: An Examination of Tagging Practices. In *Proceedings Annual General Meeting of the American Society for Information Science and Technology*, Austin, Texas (US).
- Muela-Meza, Zapopan Martin (2006) Aspectos negativos del copyright. In *Fuentes del Congreso. Boletín de la Biblioteca y Archivo Histórico del H. Congreso Nacional*, 2(3) pp. 19-22. Biblioteca y Archivo Histórico del H. Congreso Nacional.
- Meho, Lokman J. (2007) The rise and rise of citation analysis
- Tejada Arizaga, Carlos Miguel and Tobón Tobón, Sergio and Martínez Comecha,

Search

[How to?](#)

☐ Simple ☒ Advanced

Titles, Abstracts, Keywords

Browse

By Author or Editor

By Journal or Book

By Subject

By Country

By Year

By Latest Additions

Statistics

Number of records

Usage statistics

☐ Since 2004

☐ 2003-2004

Repository-wide statistics

☐ by year/month

☐ by country

Deposit

Online submission

Demonstration

New user? Register

Registered users area

Forgot password?

Deposit by e-mail

Submission policy

Copyright issues

Submission guidelines

Looking for help?

How to register

Submission instructions

Frequently Asked Questions

Privacy policy

Language options

Information

Brochures

Related documents

Editors' tools

Classification schema

LIS OA resources

Services

E-mail alerts

RSS feed

Recommend to a friend

MetalIS

About us

E-LIS

Strona WWW repozytorium E-LIS

linkach” na stronie domowej Biblioteki Głównej AP.

Ważnym i interesującym projektem, prowadzonym i sponsorowanym przez OCLC, jest **OCLC Research Publications Repository** (www.oclc.org/), które zawiera metadane oraz pełne teksty materiałów z dziedziny bibliotekoznawstwa i informacji naukowej publikowanych przez pracowników OCLC od 1979 r. Większość dokumentów to opisy projektów, badań, programów, artykułów zamieszczonych w czasopiśmie recenzowanych. Repozytorium znajduje się w trakcie tworzenia i obecnie znajdują się w nim tylko 303 pełne teksty artykułów.

Pierwszym i największym archiwum materiałów opublikowanych i nieopublikowanych z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej jest **E-LIS** (eprints.rclis.org/). Repozytorium powstało w 2003 r. dzięki promocji hiszpańskiego

Ministerstwa Kultury, a jest utrzymywane na serwerach włoskiego konsorcjum akademickiego CILEA. Dla E-LIS pracuje zespół wolontariuszy z ok. 46 krajów pogrupowany w trzy zespoły: administracyjny, redakcyjny i techniczny. Administratorzy zajmują się kierunkami rozwoju i współpracą ze środowiskami naukowymi, redaktorzy odpowiadają za jakość opisów bibliograficznych i instrukcje, a zespół techniczny dba o oprogramowanie – dzięki temu E-LIS jest dostępny dla serwisów i wyszukiwarek. Repozytorium zawiera obecnie ponad 4 tys. dokumentów z 80 krajów.

W 2005 r. dołączyła do E-LIS także Polska. Zarząd Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich podpisał umowę o współpracy. Do obowiązków strony polskiej należy rozbudowywanie zasobów i promocja elektronicznego publikowania.

Ewa Piotrowska, Renata M. Zając

Anna Andrykowska

Studia zagraniczne, czyli o możliwościach realizacji programu Socrates/Erasmus

Program Socrates/Erasmus jest edukacyjną inicjatywą Unii Europejskiej, otwierającą przed studentami możliwość zrealizowania części nauki (jeden lub dwa semestry) na uczelniach państw należących do UE. Aby jednak zostać zakwalifikowanym do wyjazdu należy dokonać kilku wymaganych formalności. Po pierwsze – student powinien zorientować się, która z współpracujących z Akademią Pedagogiczną uczelni zagranicznych oferuje kursy komplementarne ze studiowanym przez niego kierunkiem (warunek niezbędny do uzyskania zaliczeń po powrocie do Polski), złożyć podanie do Działu Współpracy z Zagranicą (gdzie można uzyskać niezbędne formularze i wszystkie potrzebne informacje), odbyć rozmowę kwalifikacyjną oraz zdać egzamin z języka kraju, do którego chcemy wyjechać.

Jeżeli zostało się zakwalifikowanym do programu, powinniśmy jak najszybciej nawiązać kontakt z interesującą nas uczelnią zagraniczną, w celu dokonania dalszych ustaleń związanych z wyjazdem (przyznanie pokoju w akademiku, przyznanie ubezpieczenia zdrowotnego, określenie czasu pobytu studenta).

W tej fazie układamy również program studiów, który po zatwierdzeniu przez obydwie uczelnie – przyjmującą i macierzystą – musi zostać umieszczony na formularzu zgłoszeniowym.

Akademia Pedagogiczna w Krakowie współpracuje z kilkunastoma uczelniami krajów Unii

Europejskiej, m.in. w Anglii, Francji, Niemczech, Hiszpanii, Grecji, Włoszech, Austrii, Belgii.

Uczelnią, którą odwiedziłam i którą pokrótce chciałabym tutaj przedstawić, jest Wyższa Szkoła Pedagogiczna Ludwigsburg i Reutlingen (zlokalizowana w dwu blisko siebie położonych miastach) w Niemczech. Oferuje możliwości studiowania na trzech fakultetach w zakresie: nauk o społeczeństwie i wychowaniu (np.: pedagogika, psychologia pedagogiczna, socjologia, politologia, filozofia, teologia katolicka i ewangelicka, geografia, historia); nauk przyrodniczych i nauk o kulturze (np.: sztuka, muzyka, zarządzanie, kultura, lingwistyka, języki obce, sport, matematyka, chemia, fizyka, informatyka, biologia); pedagogiki specjalnej (osób z niepełnosprawnością intelektualną, z niepełnosprawnością fizyczną, z trudnościami w mówieniu, z trudnościami w nauce oraz z zaburzeniami w zachowaniu się).

Istnieje też możliwość kształcenia się w zakresie: pedagogiki interkulturalnej, pedagogiki teatru i zabawy, pedagogiki medialnej, edukacji ekologicznej, etyki i/lub doradztwa pedagogicznego.

Myślę, iż ciekawe – choćby ze względów poznawczych – a jednocześnie zachęcające do wyjazdu mogą być tematy seminariów (bo w takiej właśnie formie odbywają się zajęcia). Przytoczone poniżej przykłady są rozwinięciem oferty fakultetu z zakresu pedagogiki specjalnej. Obej-

mują one takie zagadnienia, jak: rozwój wczesnej komunikacji u dzieci niepełnosprawnych i „kamienie milowe” rozwoju mowy; autyzm – koncepcje etiologiczne i terapeutyczne; diagnostyka psychopedagogiczna dziecka i rodziny; wprowadzenie do psychomotoryki; wprowadzenie do komunikacji wspomagającej (komunikacja alternatywna i augmentatywna); gry ruchowe w działaniach pedagogiki specjalnej; „Basales Theater” i elementarne doświadczania dźwięków (wzbogacanie doznań estetycznych). Są też propozycje nakierowane na potrzeby osób z głęboką niepełnosprawnością intelektualną: wprowadzenie do wczesnej interwencji; koncepcja Bobathów; „Elementarna relacja” – koncepcja wspomagania ogólnego rozwoju osób z głęboką niepełnosprawnością intelektualną.

Na uczelni w Ludwigsburgu i Reutlingen obowiązuje zasada samodzielnego układania programu zajęć przez studenta. Oczywiście stawia się mu określone, niezwykle precyzyjnie ujęte i konkretne wymagania, zwłaszcza co do ilości i formy egzaminów czy praktyk zawodowo-specjalistycznych, które należy zrealizować w ustalonym terminie. Obok wcześniej wybranej specjalizacji, student jest zobowiązany do wyboru drugiej.

Takie rozwiązanie kwestii organizacji toku studiów umożliwiało stworzenie każdemu odpowiednich warunków studiowania, a tym samym twórczej atmosfery na uczelni.

W tym miejscu dodam, iż podczas pobytu na Uniwersytecie w Ludwigsburgu spotkałam wielu

młodych ludzi, bardzo świadomych celów swego pobytu w tej uczelni. Studenci wydali mi się niezwykle odpowiedzialni, zaś wykładowcy, z którymi spotykaliśmy się jako seminarzyści, imponowali nam życzliwym nastawieniem do studiujących, zaufaniem, jakim ich obdarzali i gotowością pomocy we wszelkich trudnościach związanych z nauką i pobytem na studiach. Nauczyciele akademicy zaintrygowali nas również swoją imponującą wiedzą i kompetencjami. Dlatego właśnie uważam, że warto było przetrwać wszystkie trudności związane z formalnościami wyjazdu do Niemiec. Nabyta wiedza i zgromadzone doświadczenia są trudne do opisanego, dlatego z całą pewnością zarówno one, jak i związane z pobytem na uczelni przeżycia, pozostaną na długo w mojej pamięci.

Anna Andrykowska

Bibliografia

Bosch, E., *Sexualität und Beziehungen bei Menschen mit einer geistigen Behinderung. Ein Hand- und Arbeitsbuch*, DGVT, Tuebingen 2004.

Bundesvereinigung Lebenshilfe (1999), *Selbstbestimmt leben – ein heisses Thema fuer Eltern?!*, Lebenshilfe – Verlag, Marburg.

Dröge, B.: *Ich fuehle mich wie dieser Fluss. Portraits «nichtsprechenden» Menschen*, Athena, Oberhausen 2001.

Fornfeld, B., *«Elementare Beziehung» und Selbstverwirklichung geistig Schwerstbehinderter in sozialer Integration*, Verlag G, Mainz 1991.

Zimmer, R., *Handbuch der Sinneswahrnehmung*, Verlag Herder, Freiburg 1995.

Łukasz Tomasz Sroka

Grand Prix dla Huberta Chudzio

Podczas I Festiwalu Filmów Popularnonaukowych, Hubert Chudzio, pracownik naukowy Akademii Pedagogicznej w Krakowie (Instytut Historii) oraz dziennikarz TVP3 Kraków, zdobył nagrodę Grand Prix za film *Ni-anch-Nefertum – zapomniany kapłan*. Sympatię widzów film zaskarbił sobie już wcześniej. Swoją premierę miał w Telewizji Kraków, w magazynie reporterów: *Dziewięć i pół*. Oprócz tego film był do nabycia wraz z dziennikiem „Rzeczpospolita”, w ramach czteroodcinkowego cyklu *Śladami polskich archeologów* (*Zapomniany kapłan* zamykał ten cykl). Nagroda festiwalowa przypieczętowała sukces i wyróżniła ważny edukacyjny wymiar dzieła. Obraz uhonorowany został również Nagrodą Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Festiwal, który miał miejsce w Gdańsku w dniach 25–27 maja 2006 r., zorganizowany został przez Zespół Akademickiej Telewizji Edukacyjnej Uniwersytetu Gdańskiego. Jak informują organizatorzy: „Festiwal to rodzaj sita. Wyselekcjonowane zostają w nim i nagrodzone filmy o najwyższym artystycznym poziomie oraz te, które dotyczą tematów w sposób najbardziej atrakcyjny”. Istotnie, podczas kilkudniowej imprezy wyświetlono wiele takich obrazów. Wystarczy wspomnieć cykl *Nie udawaj Greka* w reżyserii Joanny Tryniskiewicz i Joanny Pieciukiewicz oraz *Zobaczyć świat w ziarenku piasku* Wojciecha Nowakowskiego. *Zapomniany kapłan* okazał się bezkonkurencyjny, a jego reżyser wraz z nagrodą Grand Prix otrzymał gratyfikację pieniężną.

Ni-anch-Nefertum – zapomniany kapłan, to trwający 36 minut film, który został zrealizo-

wany w październiku 2003 r. w Egipcie podczas polskich wykopalisk pod najstarszą piramidą świata, należącą do faraona Dzesera. Hubert Chudzio wraz z czujnym okiem kamery towarzyszył jednym z najważniejszych na świecie prac wykopaliskowych, prowadzonych przez prof. Karola Myśliwca. Regularne, podobne działania na nekropolii w Sakkarze prowadzone są przez Polaków od 1996 r. Warto przypomnieć, że jest to centralna część największej nekropolii starożytnego Egiptu, rozciągającej się na obszarze o długości 60 km i szerokości przekraczającej 1,5 km; było to cmentarzysko miasta Memfis, jednej ze stolic starożytnego Egiptu. Misja prowadzona jest w ramach działalności Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego, a biorą w niej udział naukowcy z Warszawy, Poznania i Krakowa. Autor filmu dokonał czegoś, o czym dotychczas marzyło wielu polskich filmowców: jako pierwszy w naszym kraju i jeden z nielicznych na świecie (najczęściej dopiero po wielkim sukcesie archeologicznym przybywała ekipa filmowa i realizowała materiał z gotowego odkrycia) towarzyszył pracom archeologicznym poczynawszy od pierwszych ruchów łopatami, aż po wejście do środka wspaniałej starożytnej budowli! Dzięki temu przed widzami roztacza się grobowiec egipskiego kapłana, który pochodzi z sprzed 4500 lat; pelen wspaniałych, kolorowych malowideł. Na uznanie zasługują dodatkowe walory filmu: wartka akcja, chwilami pełna napięcia, ładna oprawa muzyczna oraz wyraźny, dobrze dobrany głos lektora.

Agnieszka Luberda

Nagroda Krakowskiej Książki Miesiąca za Gałczyńskiego

Od 1995 roku Śródmiejski Ośrodek Kultury przy współudziale Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i „Dziennika Polskiego” przyznaje nagrodę „Krakowska Książka Miesiąca”, której fundatorem jest Gmina Kraków. Jury, pod przewodnictwem redaktora naczelnego miesięcznika „Kraków” Jana Pieszczachowicza, spośród dzieł twórców krakowskich, a także książek o Krakowie, wybiera najcenniejszą pozycję wydawniczą. Dotychczasowymi laureatami nagrody m.in. byli: Jan Błoński, Leszek Długosz, Aleksander Fiut, Jerzy Jarzębski, Ludwik J. Kern, Stanisław Lem, Bronisław Łagowski, Henryk Markiewicz, Czesław Miłosz, Sławomir Mrozek, Jerzy Pilch, Maria Podraza-Kwiatkowska, Andrzej Romanowski, Michał Rożek, Marek Skwarnicki, Władysław Stróżewski, Jan Józef Szczepański, ks. Józef Tischner, Tadeusz Ulewicz, Adam Zagajewski. Nagradzano również wydawnictwa, m.in.: Znak, Wydawnictwo Literackie, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Wydawnictwo WAM.

„Dawno tak zacne i liczne grono profesorów nie uczestniczyło we wręczaniu nagrody Krakowskiej Książki Miesiąca” – pisał w „Dzienniku Polskim” (29 IX 2006, nr 228) redaktor Wacław Krupiński o spotkaniu, które prowadził 28 września 2006 roku w Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ulicy Mikołajskiej 2. Nagroda miesiąca września 2006 tym razem przypadła dwutomowemu, liczącemu 860 stron, wydawnictwu *Dzie-*

ło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego gromadzącemu dorobek konferencji naukowej, jaką w półwiecze od śmierci poety, w Krakowskiej Akademii Pedagogicznej zorganizowali prof. Adam Kulawik i dr Jerzy S. Ossowski. Udział w spotkaniu udział wzięli: prof. Jolanta Żurawska z Orientalnego Uniwersytetu w Neapolu i przedstawiciele krakowskiej polonistyki akademickiej: prof. prof. Tadeusz Bujnicki, Stanisław Burkot, Włodzimierz Próchnicki, Stanisław Stabro i dr Krystyna Latawiec, a więc autorzy tekstów pomieszczonych w nagrodzonej publikacji. Wśród gości obecni byli pracownicy nauki AP w Krakowie: Prorektor ds. Nauki prof.



Prof. A. Kulawik i dr. J. Ossowski

Tadeusz Budrewicz, dr dr Maria Jazowska-Gumulska, Elżbieta Mikoś, Michał Rogoż oraz dr hab. Jan Majda z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zanim redaktorzy z rąk przewodniczącego jury odebrali dyplomy za przyznaną nagrodę, odbył się koncert skrzypcowy Marii Sławek wykonującej II Sonatę A-dur op. 100 cz. I Johanna Brahmsa, przy akompaniamencie pianistycznym Anny Dębowskiej. Okolicznościowy dyplom otrzymał również prof. Wacław Walecki z krakowskiego wydawnictwa naukowego Collegium Columbinum, które wydało owe dwa – zawierające 48 artykułów autorów z ośrodków uniwersyteckich (m.in. z Brukseli, Londynu, Neapolu, Ołomuńca i Sztokholmu) – tomy „galczyńskologiczne”.

Po krótkich wystąpieniach laureatów podjęto rozmowę na temat roli Galczyńskiego we współczesnej kulturze i jego recepcji w świecie. Prof. Adam Kulawik przedstawił znaczenie prac, które są pierwszym tak wieloaspektowym oglądem naukowym dzieła poety. Prof. Jolanta Żurawska mówiła o trudnościach w przekładzie Galczyńskiego, na włoski z uwagi na jego specyficzny idiom językowy. Rzeczą ciekawą okazało się – wedle słów prof. Waleckiego – większe zainteresowanie księgą *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Galczyńskiego* za granicą niż w Polsce.

Spotkanie poświęcone Galczyńskiemu, pocie o wielkim poczuciu humoru, nie mogło obyć się bez anegdot i żartów, którymi przerywali się laureaci nagrody. Prof. Kulawik przypominał historię – opowiedzianą przez Ludwika Jerzego Kerna – jak to Galczyński, zatrzymawszy się w Łodzi u Jerzego Zaruby, chciał się wieczorem wykapać. Gdy usłyszał od gospodarza, że piec zepsuty i jest tylko zimna woda, zaproponował: – „Nie szkodzi, wykąpię się w twoim futrze”. Niezwykła poezja Galczyńskiego na trwałe zrosła się z jego niezwykłą legendą literacką.

Warto też podkreślić, że publikowane referaty – cytując za A. Kulawikiem i J.S. Ossow-

skim – „proponują wyjaśnienia i interpretacje w istocie oryginalne i trwałe, obok których trudno będzie przejść obojętnie kolejnym pokoleniom historyków i teoretyków literatury, językoznawców, a także nauczycieli i studentów polonistyki, nie mówiąc już o zwykłych miłośnikach wierszy, prób teatralnych oraz form prozatorskich autora *Porfiriona Osielka, Teatrzyku «Zielona Gęś» i Pieśni*”. Autorka niniejszego sprawozdania sama mogła przekonać się o tym podczas pisania pracy magisterskiej *Galczyński w „Przekroju”*. Na zakończenie muszę więc odnotować, iż również obecne na spotkaniu moje koleżanki z seminarium, które w lipcu 2006 obroniły, napisane w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa naszej Uczelni, prace magisterskie o Galczyńskim, przy ich pisaniu korzystały z tomów *Dzieło i życie K. I. Galczyńskiego*.



Prof. A. Kulawik i prof. J. Żurawska

Małgorzata Lebda

Tragarze wyobraźni

Jesień, pora roku – wydawać by się mogło – preferowana przez poetów, literatów. Ledwo ochłonęliśmy po rozdaniu Nagrody Nike czy nagrody Kościelskich, a tu niezliczone biesiady, jesienie poetyckie wabią smakoszy słowa w małownicze i często małomiasteczkowe tereny Polski. Ciekawą i wartą odnotowania imprezą na krakowskim podwórku było spotkanie z Józefem Baranem 10 października 2006 r. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ul. Rajskiej. Prezentacja nowej książki *Tragarze wyobraźni*, wydanej przez Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, odbyła się w pełnej krasie.

Wraz z Józefem Baranem wystąpiły dwie znakomite artystki: Anna Radwan, z uczuciem deklamująca wiersze autora, oraz Elżbieta Wojnarowska, która urzekła swoim śpiewem licznie zgromadzonych. Wśród przybyłych byli m.in. Adam Ziemianin i Krzysztof Myszkowski z kultowego zespołu Stare Dobre Małżeństwo, w którego repertuarze ważne miejsce zajmują wiersze właśnie Józefa Barana.

Książka *Tragarze wyobraźni* jak czytamy w podsumowaniu jest: „swoistym przewodnikiem po labiryncie literatury, barwną i nie stroniącą od anegdoty opowieścią o wybitnych ludziach pióra, znakomitych książkach i najciekawszych zjawiskach literackich. Eseje wspomnienia, szkice, rozmowy, kreślone ręką poety są odbiciem jego osobistych gustów, fascynacji, próbą wprowadzenia czytelnika w tajniki świata «tragarzy wyobraźni»: wybitnych poetów, prozaików, tłumaczy, krytyków. Ta książka powinna się znaleźć w bibliotece każdego miłośnika literatury przez duże «L»”.

Rysunki prof. Allana Rzepki barwnie korespondują z treścią książki. Nazwiska takie jak: Białoszewski, Gałczyński, Harasymowicz, Miłosz, Tokarczuk, Leśmian, Twardowski, Myśliwski, Rybowicz, Szymborska, Kania, Herbert niewątpliwie konstituują poczet tragarzy wyobraźni. Książka bogata w wątki, pełna wierszy i anegdot, często wzbogacana prywatną korespondencją, składa się na niezwykle ciekawy owoc. Wydaje się być mapą po dzisiejszej krajinie literatury, mapą zahaczającą o często nie odkryte zakamarki, tajemnicze Atlantydy świata poezji, słowa.

Józef Baran, *Tragarze wyobraźni*, Wydawnictwo Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2006.



Magdalena Stoch

Inauguracja działalności Polonistycznego Forum Dyskusyjnego

Dnia 19 grudnia 2006 r. w naszej Uczelni odbyło się spotkanie Koła Naukowego Polonistów, działającego w Instytucie Filologii Polskiej. Gościem wieczoru był prof. Jan Prokop – jeden z inicjatorów Polonistycznego Forum Dyskusyjnego, którego celem jest przybliżenie dorobku badawczego znanych autorytetów naukowych. Zebranych powitał dyrektor Instytutu, prof. Stanisław Koziara. Głos zabrał również opiekun Koła, dr Marek Karwala.

Tematem wygłoszonego wykładu były ramy cywilizacyjne współczesnego dyskursu literackiego, a więc przednowoczesność, nowoczesność, ponowoczesność. Jako pretekst do rozważań posłużyły takie teksty jak: *Chłopi* i *Ziemia obiecana* Wł. St. Reymonta, *Kazanie* Sławomira Mrożka oraz wiersze: *W Weronie* C. K. Norwida i *Oeconomia divina* Cz. Miłosza. To właśnie w tych utworach odnalazł prof. Prokop znamiona zjawisk, które były przedmiotem jego wypowiedzi.

Okazuje się, że literatura (a w zasadzie cała sztuka) żywo reaguje na zmiany zachodzące w otaczającej nas rzeczywistości. Starając się określić relację człowiek – świat, pokazuje ona, że wzrost ludzkiej potęgi idzie w parze ze zwiększeniem ilo-

ści wyzwań, które na siebie nakładamy. Stąd coraz częściej podejmowana przez myśl postmodernistyczną próba zakwestionowania procesu modernizacji i zwrot ku temu, co lokalne, różnorodne, archaiczne i alternatywne. Sztuka sygnalizuje więc niepokój człowieka, który – przywołując słowa prof. Prokopa – wierzył, że „[...] nowoczesność wyprowadzi go na prostą, a w zamian za to skazany został na samotność i alienację w tłumie”.

Ciekawy wykład uzupełniła żywa dyskusja w gronie zebranych na sali osób. Pytania dotyczyły głównie perspektyw i wyzwań, jakie rozciągają się przed współczesnym człowiekiem. Poruszony został też problem wolności jednostki, również w sferze sztuki. Mimo pewnych wątpliwości, prof. Prokop okazał się optymistą. Nastawienie takie entuzjastycznie przyjął prof. Koziara, stwierdzając że przecież i tak wszystko, co złe i dobre, opisano już w psalmach: „nie ma sensu dłużej zastanawiać się nad problemami, jakie stają przed współczesnym człowiekiem”. Po zamknięciu spotkania rozstaliśmy się zatem w miłym, przedświątecznym nastroju, który spotęgowały prezenty w postaci książkowych publikacji zaproszonego Gościa.

Joanna Kocik

„Żeby być sobą, trzeba być kimś”

Kinga Rataj, studentka I roku pedagogiki Akademii Pedagogicznej, laureatka 42. Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Przejmującym wykonaniem *Psalmu sielankowego* i *Psalmu człowieczego* Tadeusza Nowaka oraz *Wielkiej wody* Agnieszki Osieckiej wyśpiewała sobie nagrodę Prezesa Zarządu Telewizji Polskiej S.A. za najbardziej oryginalny debiut. Jak sama podkreśla, piosenka to dla niej nie tylko sposób na życie, ale przede wszystkim cel życia. Dlatego bardzo konsekwentnie i uważnie stawia swoje muzyczne kroki.

Śpiewała od zawsze, odkąd pamięta. Najpierw, mając za mikrofon szcztokę do włosów, na uroczystościach rodzinnych popisывała się znajomością piosenek i ruchów Michaela Jacksona. Przez rok ćwiczyła wokół w szkole muzycznej. Stopniowo, coraz bardziej świadomie i z coraz większą pasją, lokowała swoją wrażliwość, uczucia i emocje w nurcie tzw. piosenki artystycznej. Zaczęło się od fascynacji kompozycjami Zygmunta Koniecznego, twórczością Ewy Demarczyk i Piwnicy pod Baranami. Wkrótce przysły sukcesy: wyróżnienie na XVI Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Studenckiej „Łykend” we Wrocławiu (który wygrywali m.in. Agnieszka Chrzanowska i Krzysztof Kiljański), II nagroda na Ogólnopolskich Spotkaniach Recytatorów i Śpiewających Poezję „Amor sprawił...” w Oświęcimiu, wygrana na 50. Ogólnopolskim Turnieju Poezji Śpiewanej we Włocławku.

Na organizowanym przez krakowski klub Rotunda przeglądzie „Śpiewać każdy może” Kinga udowodniła, że nie tylko może śpiewać, ale czyni to najlepiej. Wygrała, a co ważniejsze, została doceniona przez profesjonalistów. Tu usły-

szła słowa uznania od swojego Mistrza i autorytetu muzycznego, Zygmunta Koniecznego, który notabene wręczył jej nagrodę na FPS, co – jak sama przyznaje – znaczyło dla niej o wiele więcej, niż sama wygrana. To właśnie w „Rotundzie” dostrzegł ją Konrad Mastyło – pianista Piwnicy pod Baranami i przez ostatni rok był jej doradcą w sprawach repertuaru i aranżacji. Tu wreszcie zauważył jej talent Kazimierz Madej z Kabaretu Loch Camelot i zaprosił do współpracy.

Miesiąc przed Festiwalem Piosenki Studenckiej zgłosiła się na „Giełdę ostatniej szansy” organizowaną przez Klub Pod Jaszczurami i została zakwalifikowana do konkursu. Kiedy śpiewała *Psalm sielankowy* widownia miała dreszcze, a czas na chwilę się zatrzymał. Spytałam Kingę – powtarzając słowa wykonywanego przez nią psalmu – „Gdzie ty jesteś?”. Odpowiedziała, że ma teraz swoje „pięć minut” i próbuje je wykorzystać, ale wie, że w tym zawodzie, „żeby być sobą, trzeba być kimś”, trzeba mieć osobowość, styl, wyrazistość, być rozpoznawalnym.

Psalm człowieczy, który śpiewała, mówi o ludziach, którzy dążą do doskonałości – ona też próbuje, mimo że jak na razie nie potrafi być doskonała. Szuka własnej drogi. Dwa razy zdawała do PWST, bez powodzenia. Oblała ruch i taniec. Po roku studiów na Wydziale Filozofii AP, zdecydowała się na zmianę kierunku na pedagogikę. Ale kiedy zaczyna śpiewać, czuje, że muzyka jest jej drogowskazem. Choć na razie nie pisze sama tekstów – identyfikuje się z tymi, które śpiewa i wie, że nie uniknie porównań z poprzednimi wykonawcami utworów. Dlatego wierzy, że każdy ma do opowiedzenia własną historię. Ona też.

Dagmara Nowak-Adamczyk

Jesienne obrazy

Wernisaż prac malarzy-hobbystów

*A jeszcze słońca kwiat się pali,
złoty jesienią liść szeleszcze...*
Leopold Staff

Zwrócić uwagę odbiorców na jesienne wyobrażenie świata ludzi wrażliwych. Zarazić otoczenie pomysłem malarskiego hobby. Dostrzec odbicie niewidzialnych marzeń i pragnień artystów, które ukryte w jesiennej aurze świata domagają się ludzkiego, zwyczajnego spojrzenia – postrzegania człowieka niepełnosprawnego przez pryzmat jego człowieczeństwa, a nie przez pryzmat niepełnosprawności. Takie cele przyświecały organizatorom przedstawianej tu wystawy...

W poniedziałek, 2 października 2006 r. w Holu Kamiennym Urzędu Miasta Krakowa pod honorowym patronatem Jacka Majchrowskiego, Prezydenta Miasta Krakowa, odbył się wernisaż malarski młodzieży z krakowskich ośrodków szkolno-wychowawczych oraz członków Małopolskiego Oddziału Polskiego

Związku Głuchych zorganizowany przez Koło Naukowe Pedagogów Specjalnych Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz PZG.

Wystawa zawdzięczająca tytuł Leopoldowi Staffowi: *A jeszcze słońca kwiat się pali, złoty jesienią liść szeleszcze* prezentowała „jesienne prace” malarzy-hobbystów z kół plastycznych



działających w krakowskich SOSW dla niesłyszących przy ul. Grochowej i św. Stanisława, w SOSW dla niewidomych i słabowidzących przy ul. Tynieckiej oraz niesłyszących uczestników plenerów malarskich w Lanckoronie.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się reprezentanci władz miasta, Akademii Pedagogicznej, Polskiego Związku Głuchych, dyrektorzy szkół i przyjaciele sztuki: m.in. ks. Infułat Jerzy Bryła – duszpasterz artystów i głuchych, Henryk Bątkiewicz – wiceprezydent Miasta Krakowa, Bogdan Dąsał – pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa ds. Osób Niepełnosprawnych, prof. Janina Wyczasany – kierownik Katedry Pedagogiki Specjalnej AP, Andrzej Kopeć – Prezes Małopolskiego Oddziału PZG.

W jesienny nastrój refleksji i zadumy wprowadziło uczestników wernisażu śpiewano-migane trio: Maria Krawczyk – absolwentka Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, Sławek Berny – muzyk, Adam Stromidło – tłumacz języka miganego, wiceprezes Małopolskiego Oddziału PZG: „Przestań szukać nowych ścieżek, tam gdzie już zabrakło marzeń [...] / Pomyśl ile dni przed Tobą / [...] Otwórz [...] drzwi ...”.

Malarka Kamila Berny, dzieląc się jesiennymi refleksjami z zebranymi gośćmi do otwarcia

w sobie przestrzeni na niecodzienne postrzeganie świata, zachęcała: „Jesień to szczególny czas, czas kolorowy, wietrzny. To czas pajęczych nici, czas zadumy. Czas, w którym wrażliwość budzi się na nowo. Jesienią wyraźniej przyglądamy się życiu i śmierci. Drzewa, które jeszcze niedawno tryskały zieloną paletą barw z dnia na dzień zmieniają swe szaty na bardziej żółte, złote, czerwone... aż któregoś ranka wyglądając przez okno, dostrzegamy nowy krajobraz będący zapowiedzią kolejnej pory roku. Jednak nim to nastąpi mamy czas na rozkoszowanie się pięknem jesieni. A jakże wielką rozkosz daje nam sztuka, jak bardzo wzbogaca nasze tęskniące dusze.

Wystawa jest szczególna, gdyż gromadzi prace wielu artystów. Dzięki temu możemy podróżować po różnych przestrzeniach, bowiem każdy z artystów opowiada swoją historię. Każdy obraz ma swoją głębię i specyficzny klimat. Oglądamy polany porośnięte złotymi trawami, na których królują drzewa o przeróżnych kształtach. Jedne stoją mocno po to, by inne mogły płasć w węzowych splotach. A i wszędzie obecne jest migoczące i wibrujące światło. I w pewnym momencie zastanawiamy się, czy Ziemia jest odbiciem Nieba, czy to Niebo ze zdziwieniem odbiło Ziemię?



Artyści nie oszczędzają też barw i z dużą wrażliwością rozmieszczają je na swych dziełach. Oczywiście pojawia się nieodzowny akcent jesieni: kwiaty i owoce, które to oddają nam zmęczone ich ciężarem jesienne drzewa. Kolorowe główki kwiatów zdają się spoglądać na nas pytająco. Spomiędzy tych kwiatów i drzew wyruszają się domy Lanckorony, a każdy z nich dzięki dłoniom i emocjom artysty mówi nam o sobie... Ciche, to znowu mocne uderzenia pędzla kładą strzechę na dach, by później przez delikatniejsze dotknięcia zaznaczyć linie okien i kominów. Wszędzie aż roi się od natłoku barw!

Wszystkie obrazy prezentowane na tej wystawie są bardzo osobistą i indywidualną opowieścią...”.

Jesienny wernisaż prac malarskich młodzieży niepełnosprawnej z krakowskich SOSW oraz członków Małopolskiego Oddziału PZG to drugi po wiosennym: *Przestrzeń potrzebna kroplom wiosennego deszczu* zainicjowany przez Koło Naukowe Pedagogów Specjalnych AP, nad którym pieczę od dwóch lat, tj. od początku jego istnienia, sprawuje dr Katarzyna Plutecka.

Dagmara Nowak-Adamczyk



Uczestnicy wernisażu

Iwona Tomasik

O pracach Senatu AP



Pierwsze powakacyjne posiedzenie Senatu odbyło się we wrześniu. Wręczono wówczas akty mianowania na stanowiska profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych oraz nagrody jubileuszowe. Senat przyjął także *Plan posiedzeń w roku akademickim 2006/2007*. Dokument zawiera listę spraw i problemów, którymi Senatorowie zajmą się na kolejnych posiedzeniach. W dalszej części obrad rektor Henryk Żaliński omówił program inauguracji nowego roku akademickiego 2006/2007, który tradycyjnie już miał się rozpocząć 14 października br. i zostać poprzedzony uroczystą Mszą Św. w Kościele NMP z Lourdes przy ul. Misjonarskiej 37.

Kolejny punkt obrad dotyczył nadania Medalu Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Kapituła Medalu, w skład której wchodziły byli rektorzy Uczelni, zaproponowała następujące kandydatury do Medalu: prof. prof. Henryk Lach, Zygmunt Ruta, Bogdan Nowecki, dr Leszek Krzeszowiak, mgr Olga Sroka oraz Zofia Kaczmarczyk.

Wszyscy zgłoszeni przez Kapitułę Medalu Kandydaci zostali zaakceptowani przez Senat. Medale Akademii Pedagogicznej w Krakowie wręczono 14 października w trakcie uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego. Następny punkt obrad dotyczył Sprawozdania z działalności Uczelni za rok 2005. Senatorowie zapoznali się z dokumentem, przygotowywanym dla Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Sprawy bieżące były ostatnim punktem wrześniowego posiedzenia Senatu. Senatorowie zajęli stanowisko w następujących spra-

wach: działając na podstawie art. 62, ust. 1, pkt 6 ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* jednomyślnie wyrazili zgodę na utworzenie od roku akademickiego 2007/2008 następujących kierunków studiów: **administracja, stosunki międzynarodowe, praca socjalna**; wyrazili zgodę na zmiany organizacyjne w Instytucie Historii. Zmiana dotyczyła utworzenia Zakładu Historii Kultury i Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwizacji; ponadto zgodzili się na rozszerzenie działalności Europejskiego Centrum Edukacji Multimedialnej i Informatycznej o problematykę dotyczącą kształcenia ustawicznego oraz zmianę nazwy tej jednostki na Europejskie Centrum Kształcenia Ustawicznego i Multimedialnego.

Kanclerz Mirosław Oset poinformował Senatorów, że Wojewoda Małopolski przekazał w użytkowanie wieczyste Akademii Pedagogicznej w Krakowie działkę przy ul. Jęczyńskiej w Krakowie.

Następnie Senat udał się na ul. Mazowiecką 43, gdzie odbyło się uroczyste przekazanie drugiego wyremontowanego budynku. Przecięcia wstęgi dokonali: prof. F. Ziejka – Przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, prof. M. Śliwa, rektor H. Żaliński, a także dyrektorzy: Instytutu Filozofii i Socjologii – prof. Roman Padoł i Instytutu Sztuki – prof. Stanisław Sobolewski, które będą użytkownikami oddanego obiektu.

14 października odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu, które zainaugurowało 61. rok akademicki 2006/2007.

Listopadowe posiedzenie Senatu rozpoczęło od wręczenia nominacji na stanowisko pro-dziekana Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego dr. inż. Pawłowi Kurtyce oraz aktów mianowania na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas określony i nieokreślony. Przyznano także nagrody jubileuszowe, a także stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla 6 studentów (Agnieszki Baran, Patrycji Hrabiec, Doroty Kamisińskiej, Urszuli Sulkowskiej, Gabrieli Szewczyk i Radosława Marzęckiego).

Następnie rektor poinformował, że w nawiązaniu do przyjętego w dniu 19 czerwca 2006 r. przez Senat *Planu rozwoju Uczelni w latach 2007–2013* powołane zostaną cztery Zespoły Rektorskie w następujących składach: **Zespół ds. rozwoju i utworzenia nowych wydziałów**: prof. Michał Śliwa, prof. Marek Wilczyński, prof. Krzysztof Kraszewski, prof. Teresa Bujnowska, prof. Jerzy Wolek, dr Roman Malarz, prof. Jan Dutkiewicz, prof. Maciej Klakla; **Zespół ds. kierunków kształcenia i oferty edukacyjnej**: prof. Mariusz Misztal, prof. Jerzy Waligóra, dr Stanisław Kował, dr Monika Nęcka, dr Lucjan Schimscheiner, dr Tomasz Rachwał, prof. Władysław Błasiak, dr Antoni Chronowski; **Zespół ds. uniwersytetu**: prof. Michał Śliwa, prof. Janusz Majcherek, prof. Ireneusz Kawecki, prof. Marek Sajduk, prof. Zbigniew Długosz, prof. Mieczysław Mazur, prof. Jacek Migdalek, prof. Marek C. Zdun; **Zespół ds. przekształceń w strukturze administracji i obsługi**: prof. Eugeniusz Wachnicki, dr Tadeusz Ślęzak, prof. Irena Adamek, prof. Ryszard Pado, mgr Władysław Wilk, mgr Mirosław Oset, mgr Karol Grzybacz, inż. Kazimierz Dec.

Kolejny punkt obrad dotyczył sprawozdania z obchodów 60-lecia Uczelni. Prof. Tadeusz Budrewicz – przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu Uczelni – złożył obszerną informację o imprezach, które odbyły się w czasie jubileuszowego roku. Poinformował, że na Uczelni w ramach Jubileuszu odbyło się 40 konferencji naukowych, wyprodukowano film o Uczelni, który był trzykrotnie emitowany w programie trzecim Telewizji Polskiej – m.in. w dniu 12 maja 2006 r. Wydano ponadto jubileuszowy album oraz numer uczelnianego kwartalnika „Konspekt” poświęcony historii WSP/AP; wydano 70 publikacji książkowych z jubileuszowym logo (tzw. kolekcja jubileuszowa); wyprodukowano materiały promocyjne tj. podkoszulki, czapeczki, smycze na klucze, długopisy, zegarki itd.; wyeksponowano kartki korespondencyjne oraz wykonano datownik pocztowy, którym obijane były wszystkie listy w dniu 11 maja 2006 r. na poczcie przy ul. Królewskiej. Wykonano afisz i plakat jubileuszowy, które były rozklejane w wielu miejscach Krakowa, zaś w ramach porozumienia z Urzędem Miasta na witrynie internetowej *Magiczny Kraków* zamieszczono jubileuszowe logo Uczelni wraz z linkiem do naszej strony.

Następnie Senat przyjął Regulamin Studiów Podyplomowych, a także dwie uchwały: w sprawie ustalania podstawowych zasad nawiązywania i rozwiązywania stosunku pracy z nauczycielami akademickimi; w sprawie zatrudniania pracowników Uczelni niebędących nauczycielami akademickimi.

Senat zgodził się także na etapowe przeprowadzenie remontu w DS „Krakowiak” przy ul. Armii Krajowej.

Elżbieta M. Minczakiewicz

Kształcenie niepełnosprawnych w Danii i Szwecji

*Żeby mierzyć drogę przyszłą,
Trzeba wiedzieć, skąd się wyszło*
Cyprian Kamil Norwid

Słowa Cypriana Kamila Norwida są doskonałym tłem dla prezentacji tego, co dzieje się poza naszym krajem w zakresie prób rozwiązania problemu kształcenia niepełnosprawnych, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Swoją wypowiedź opieram na osobistych doznaniach i spostrzeżeniach, jakie zebrałam podczas seminarium szkoleniowego przewidzianego dla dyrektorów i nauczycieli szkół specjalnych, które odbyło się w Centrach Edukacyjnych Danii i Szwecji w marcu 2006 r. W seminarium uczestniczyło około 50 osób reprezentujących zarówno wybrane ośrodki akademickie Polski (np. Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Uniwersytet Śląski), jak również ośrodki kształcenia specjalnego zlokalizowane na terenie Polski, od Zielonej Góry po Białystok, od Świnoujścia po Ustrzyki Dolne, od Bałtyku po Tatry.

Program obejmował zagadnienia z zakresu organizacji kształcenia uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Szczególnie zaś kształcenia uczniów z trudnościami w uczeniu się, będącymi następstwem pojawiających się u nich

wad rozwojowych i dysfunkcji narządowo-tkanowych powstałych w wyniku uszkodzeń centralnego lub/i obwodowego układu nerwowego (np. z opóźnieniem rozwoju psychomotorycznego, z wadami i zaburzeniami mowy i innymi, bardzo poważnymi dysfunkcjami narządowo-tkankowymi) oraz zagadnienia z zakresu kształcenia nauczycieli (w tym pedagogów specjalnych). Szczególnym punktem moich zainteresowań – jako przedstawiciela naszej Uczelni – była przestrzeń tranzytionalna, definiowana jako *sacrum* dziecka niepełnosprawnego, będąca swoistą, intencjonalnie tworzoną, przyjazną i bliską jego naturze przestrzenią komunikacyjną. W toku czynionych obserwacji skoncentrowałam się głównie na relacjach zachodzących między dorosłymi i dziećmi oraz dziećmi i ich rówieśnikami a możliwościami poznawczymi tych ostatnich. Próbując – chociażby w przybliżeniu określić wielkość posiadanych przez nie potencjałów indywidualnych (np. fizyczny, intelektualny, emocjonalny, społeczny, wolicjonalny oraz często niedoceniany potencjał duchowy), determinujących aktywność poznawczą interesujących nas osób.

Do udziału w realizacji zamierzeń badawczych zachęcił mnie przede wszystkim obiecujący program zaproponowany przez Unię Europejskich Federalistów – UEF-Polska z siedzibą w Łodzi.

Program seminarium obejmował zagadnienia związane z edukacją dzieci i młodzieży poprzez różne formy kształcenia (np. w ośrodkach szkolno-wychowawczych, szkołach ogólnodostępnych o charakterze integracyjnym, kształcenie dzieci i młodzieży od stopnia elementarnego do zawodowego). Drugim torem moich zainteresowań było kształcenie wychowawców, nauczycieli (tzw. przedmiotowców) oraz pedagogów specjalnych. Celem programu było zorientowanie się w potrzebach osób niepełnosprawnych (zwłaszcza osób z głębszą niepełnosprawnością intelektualną, tj. z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym; ustalenie wielkości populacji tychże osób, ustalenie rodzaju i rozległości wad i zaburzeń rozwoju, określenie ich możliwości poznawczych, wydolności fizycznej, określenie stopnia wewnątrzsterowności oraz stopnia ich samodzielności i odpowiedzialności), by przygotować dla nich odpowiednią bazę kształcenia (rodzaj i charakter szkoły, określić czas szkolenia, miejsce nauki oraz miejsce dla odbywania praktyk zawodowych nauczycieli, a także uczniów). Zwiedzanie obiektów oświatowych i opiekuńczych, hospita-

cje zajęć szkolnych i pozaszkolnych pozwoliły zauważyć, iż władze oświatowe Danii i Szwecji bardziej łaskawym okiem spoglądają na osoby niepełnosprawne niż odpowiadające im ośrodki w Polsce. W centrum uwagi znajduje się tu przede wszystkim człowiek potrzebujący wsparcia i pomocy. Uderzające dla nas było to, że placówki szkolne są tam przestronne, dobrze wyposażone w pomoce dydaktyczne oraz specjalistyczny i wielofunkcyjny sprzęt rehabilitacyjny.

Program wyjazdu pozwolił mi na zapoznanie się z modelem skandynawskim (Dania i Szwecja stawia sobie podobne założenia i cele) kształcenia niepełnosprawnych dzieci i młodzieży, z zasadami organizacji oświaty specjalnej i integracyjnej w Danii i Szwecji oraz ze sposobem kształcenia nauczycieli dla potrzeb tamtejszej oświaty, w tym pedagogów specjalnych oraz doradców zawodowych. Ponadto wizyta w Danii (Helsingør) i Szwecji (Helsingborg) pozwoliła na bezpośrednią wymianę doświadczeń zawodowych polskich i duńskich nauczycieli, nawiązanie kontaktów z kadrą pedagogiczną szkół duńskich i szwedzkich, wymianę poglądów i żywą, w pełni owocną, obustronną dyskusję.

Bożena Muchacka, Irena Adamek

W trosce o zachowanie tożsamości narodowej

Promocja kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych

W dniach 26–29 maja 2006 r. odbył się w Houston (Teksas, USA) IX Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich. Tematem spotkania była *Historia i tożsamość: 150 lat Polonii w USA*, a celem upamiętnienie rocznicy przybycia do Ameryki, do osiedla Panna Maria, pierwszej grupy polskich emigrantów. Obradujący podjęli także problematykę sposobów kształtowania tożsamości narodowej u uczniów szkół polonijnych oraz zagadnienie różnych form promocji kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Panna Maria jest także osadą, gdzie powstała pierwsza polska szkoła w USA. Obchody 150. rocznicy jej założenia były powodem do dumy i wyrażenia wdzięczności tym wszystkim, którzy zadbali o zachowanie dziedzictwa naszej kultury, polskiego języka i tradycji. W życiu Polaków na emigracji dużą rolę odgrywał Kościół. Parafie polonijne tworzyły przyjazne środowisko do życia w nowym miejscu. W Stanach Zjednoczonych powstało kilkadziesiąt parafialnych szkół języka polskiego, tak, aby młode pokolenie poznawało ojczysty język oraz dziedzictwo historii i kultury swoich przodków. Przy parafiach tworzone były również polonijne harcerstwo, kluby sportowe, biblioteki, świetlice a nawet przychodnie zdrowia i domy starców.

Historia i tożsamość Polaków w Ameryce jest ściśle związana z osobą franciszkanina, ks. Leopolda Bonawentury Marii Moczygemby. Naj-



Kamień upamiętniający założenie osady Panna Maria

pierw w Teksasie, a potem w innych stanach Ameryki, założył on polskie osady, budował kościoły, seminaria duchowne i szkoły. Z tego właśnie powodu jest dziś nazywany Patriarchą Ame-

rykańskiej Polonii. Z jego inicjatywy 1 XII 1854 r. przybyła do Ameryki pierwsza, licząca 130 osób, zorganizowana grupa Polaków – w większości pochodzących z Płunicy Wielkiej na Górnym Śląsku – których twarda ręka niemieckich rządów pozbawiła ziemi, chleba i wolności.

24 XII 1854 r. pod historycznym już dziś dębem ks. Moczygemba odprawił pierwszą pasterkę. Miejsce to nazwano Panna Maria dla uczczenia Dziewicy Maryi. W niedługim czasie Polacy wraz z ks. Moczygembą rozpoczęli budowę polskiego kościoła na ziemi amerykańskiej, zaś rok później założyli najstarszą w Ameryce polską szkołę (im. św. Józefa). W pierwszym roku szkolnym uczyło się w niej ośmioro dzieci.

Główne miejsce w promocji kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych zajmuje mieszczące się w Chicago Muzeum Polskie w Ameryce (MPA), które od początku swojego istnienia współpracuje z wieloma instytucjami i organizacjami w Polsce.

Muzeum Polskie, założone przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w 1935 r., jest jednym z najstarszych i największych muzeów etnicznych w Stanach Zjednoczonych. Przechowuje materiały dotyczące historii, kultury i sztuki Polonii amerykańskiej oraz rodzinnego kraju – Polski. Obok licznych wystaw czasowych, muzeum proponuje szereg programów kulturalnych, takich jak koncerty, pokazy filmowe, wykłady, przedstawienia teatralne, spotkania z naukowcami, artystami i ludźmi z całego świata oddanymi tworzeniu i promowaniu kultury narodowej.

Aktualnie utrzymuje ścisłe kontakty m.in. z Naczelną Dyрекcją Archiwów Państwowych, ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, Instytutem Sztuki Polskiej Akademii Nauk oraz z Biblioteką Narodową.

Kolekcja historyczna obejmuje pamiątki polonijne oraz pamiątki polskie bezpośrednio związane z historią kraju, będące na ogół upamiętnieniem walk narodowo-wyzwoleńczych toczonych od momentu utraty niepodległości do odrodzenia Państwa Polskiego w 1918 r. Kolekcja ta jest różnorodna nie tylko pod względem tematycznym, ale też wartości historycznej i ar-

tystycznej znajdujących się w niej przedmiotów. Zbiór zawiera m.in. pamiątki po Tadeuszu Kościuszcze i Helenie Modrzejewskiej, które są prezentowane w Sali Głównej oraz po Ignacym Janie Paderewskim, wystawione w sali jego imienia. Znajduje się tu również zbiór marynistyczny oraz pochodzący z XIX i XX w. zespół militariów, składający się z trzech działów ukazujących uczestnictwo Polaków w wojnach o niepodległość Stanów Zjednoczonych, paramilitarne organizacje polonijne oraz polskie formacje wojskowe z czasów I i II wojny światowej.

Znaczną część muzeum stanowią prace malarzkie, graficzne, rzeźbiarskie, a także obiekty rzemiosła artystycznego. Zapoczątkowały one kolekcję sztuki, która systematycznie powiększa się i obejmuje: malarstwo i grafikę Polski Ludowej, polski plakat XX w. oraz dzieła autorskie m.in: Władysława T. Bendy, Mariana Kratochwiła, Stefana Mrożewskiego, Michała Rekuckiego i Marii Wertep, Stanisława Kaczor Batowskiego, Juliana Fałata, Juliusza Kossaka i synów (przede wszystkim Wojciecha), Jacka Malczewskiego, Władysława Podkowińskiego, Zofii Stryjeńskiej, Jana Stanisławskiego, Jana Styki, a także rzeźby autorstwa Bolesława Biegasa, Mariana Konarskiego i Stanisława Szukalskiego. Kolekcja najpełniej ukazuje sztukę polską XX w., a szczególnie okres dwudziestolecia międzywojennego. Muzeum posiada również kilkanaście prac artystów obcych, np. grafiki Pabla Picassa i Marca Chagalla.

Przy Muzeum Polskim w Ameryce istnieje księgozbiór, który jest największą i jedną z najstarszych bibliotek zawierających zbiory polonistów na kontynencie północnoamerykańskim. Łączy on funkcje biblioteki naukowej oraz publicznej. Obejmuje ponad 60 000 woluminów w językach polskim i angielskim, 250 tytułów periodyków oraz kolekcje: biograficzną, genealogiczną, teatralną, muzyczną, młodzieżową i dziecięcą. Biblioteka cieszy się ogromną popularnością wśród Polonii amerykańskiej.

Najcennieszą częścią księgozbioru jest 67 woluminów starych druków, pochodzących z XVI, XVII i XVIII w. Pod względem tematycznym bar-

dzo zróżnicowane, chociaż zdecydowanie przeważają prace historyczne i geograficzno-historyczne oraz publikacje zawierające prawa i ustawy.

Drugą kolekcją w ramach księgozbioru, stanowiącą odrębną całość jest – kilkakrotnie wzmiankowane – Archiwum Poloników, czyli kolekcja książek i broszur, dotycząca Polski i Polonii, obejmująca blisko 4000 pozycji.

Biblioteka, oprócz bogatych zasobów książkowych, posiada również ogromną kolekcję czasopism, a także mikrofilmy najważniejszych gazet polskich wydawanych w Ameryce: „Trybuna Polska” (1920–1939), „Ameryka Echo” (1914–1956), „Dziennik Chicagowski” (1890–1971), „Dziennik Polski” (1944, 1954, 1965), „Dziennik Zjednoczenia” (1921–1939), „Dziennik Związkowy” (1941–1945), „Echo Polskie” (1912), „Głos Polek” (1902–1903, 1913–1914, 1940–1945), „Naród Polski” (1897–1971), „Polak w Ameryce” (1888–1925), „Polish Daily News” (1891–1902), „Polish Perspectives” (1966–1975), „Polish Review” (1966, 1974, 1977–1979, 1981–1984), „Przewodnik Katolicki” (1943–1945), „Strażnica Zachodnia” (1922–1933), „Wiara i Ojczyzna” (1891), „Wiarus” (1894–1919).

W ostatnich latach powiększył się zbiór powieści polskich w wydaniu dźwiękowym oraz kolekcja filmów fabularnych i dokumentalnych, poświęconych różnym aspektom geografii i historii Polski, jak również sprawom polonijnym.

Muzeum Polskie w Ameryce daje świadectwo walk i dokonań wybitnych ludzi – bohaterów, którzy dążąc do doskonałości, starali się zachować silną tożsamość narodową, zarówno we własnym kraju, jak i w przybranej ojczyźnie. Muzeum Polskie w Ameryce, poprzez posiadane dokumenty i dzieła sztuki, ma nie tylko stanowić hołd dla ich życia i twórczości. Ma również umożliwić społeczeństwu amerykańskiemu poznanie i zrozumienie naszej narodowej tożsamości.

Organizatorem Zjazdu oraz koordynatorem programu była Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej, zaś współorganizatorami: Szkoła Polska przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Houston; przy udziale Kon-

gresu Polonii Amerykańskiej – Wydział w Teksasie; Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Nowym Jorku; Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago; Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich w stanie Michigan; Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża.

W Houston spotkało się 358 nauczycieli szkół polonijnych z całych Stanów Zjednoczonych. Oprócz nich udział wzięli m.in. dr Edmund Osysko – przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej; ks. Piotr Zendzian – kapelan Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, dr Marian Kruzel – prezes Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej, dr Zbigniew Wojciechowski – Konsul Honorowy w Teksasie, Krystyna Tokarska-Biernacik – Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Los Angeles, Teresa Abick – wiceprezes Związku Narodowego Polaków, prof. Jan Mazur – wiceprzewodniczący „Wspólnoty Polskiej” w Lublinie, dr Krystyna Gąsowska – „Wspólnota Polska” Kraków, Aleksandra Podhorodecka – Polska Macierz Szkolna w Anglii, mgr Dorota Andraka – prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających, Helena Ziółkowska – redaktor „Głosu Nauczyciela”, prof. Bożena Muchacka – Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie, prof. Irena Adamek – Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie.

Bożena Muchacka, Irena Adamek

* W tekście wykorzystano informacje zawarte w referatach dr. Edmunda Osysko, mgr Małgorzaty Kot, mgr Jolanty Tatara, ks. Jana Fiedurka S.Ch.



Henryk Lach

Molekularne i fizjologiczne aspekty regulacji ustrojowej

W dniach 1 i 2 czerwca 2006 r. odbyło się w Akademii Pedagogicznej w Krakowie XV Międzynarodowe Sympozjum Polskiej Sieci Biologii Komórkowej i Molekularnej UNESCO/PAN nt.: *Molekularne i fizjologiczne aspekty regulacji ustrojowej*, zorganizowane – jak co roku – przez Zakład Fizjologii Zwierząt Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej, przy współudziale Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie, Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie, Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt w Jabłonnej oraz Uniwersytetów: Jagiellońskiego, Warszawskiego, Mikołaja Kopernika w Toruniu, a także Akademii Rolniczej w Krakowie oraz Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach

Otwarcia XV Sympozjum dokonał prorektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, prof. Tadeusz Budrewicz. Następnie rozpoczęły się obrady w sesjach plenarnych i posterowych. W pierwszej sesji plenarnej (pod przewodnictwem prof. Jerzego Vetulaniego) zostały wygłoszone bardzo interesujące referaty. Pierwszym z nich był odczyt dr. Wojciecha Grajkowskiego z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie, w którym autor przedstawił bakteryjny kanał mechanoczuły MScS jako najprostszyszy mechanosensor. Drugi referat wygłosiła doc. dr hab. Hanna Fabczak. Omówiła ona rolę kanałów wapniowych w regulacji orzęsków. Ostatni referat w pierwszej sesji plenarnej – *Kanały jonowe aktywowane przez cykliczne nukleotydy* – zaprezentował w interesujący sposób doc. dr hab. Stanisław Fabczak. Wszystkie trzy odczyty wygłoszone w tej sesji zostały przedstawione przez pracowników Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie.

Druga część sesji plenarnej dotyczyła mechanizmów regulacyjnych na poziomie komór-

ki. Jako pierwsza w referat wygłosiła prof. Krystyna Skwarło-Sońta z Zakładu Fizjologii Zwierząt Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiając tekst *Molekularny mechanizm działania melatonininy na komórki*. Na temat *Modulacji sygnalizacji w komórkach przedniego płata przysadki mózgowej przez analogony GnRH* mówił prof. Kazimierz Kochman z Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonnej. Następny referat w tej sesji plenarnej – *Rola receptorów aktywowanych przez proliferatory peroksosomów (PPAR gamma) w otyłości i cukrzycy* – wygłosili dr dr Iwona Bogacka i S. R. Smith. Kolejne wystąpienie pt. *Fizjologiczny mechanizm procesu hemopoezy*, wygłosił prof. Zbigniew Dąbrowski z Zakładu Fizjologii Zwierząt UJ.

W drugim dniu XV Sympozjum odbyły się dwie sesje plenarne i jedna posterowa. W pierwszej z nich prof. Stanisław Konturek mówił na temat *Roli Helicobacter pylori w procesie karcynogenezy*, natomiast prof. Wiesław Pawlik przedstawił pracę na temat roli *Osi mózgowo-trzewnej w kontroli krążenia trzewiowego*

krwi. Trzeci referat na temat: *Aspiryna: przyjaciel czy wróg błony śluzowej przewodu pokarmowego?* wygłosił prof. Tomasz Brzozowski. Wszyscy trzej referenci pracują w Collegium Medicum UJ. Ostatni referat w tej sesji plenarnej przedstawił prof. Michał Caputa z Zakładu Fizjologii Zwierząt Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, omawiając reakcje zwierząt na warunki ekstremalne.

Czwarta sesja plenarna poświęcona była „plastyczności mózgu”. W czasie jej trwania dr Krzysztof Tokarski przedstawił *Elektrofizjologiczne badania neuronalnych mechanizmów plastyczności kory baryłkowej*, a dr Marzena Maćkowiak odczytała referat *Neuronalne białka adhezji komórkowej a plastyczność hipokampa*. Z kolei dr Joanna Mika ukazała *Znaczenie komórek glejowych w rozwoju bólu neuropatycznego*, a dr Agnieszka Pałucha przedstawiła w swym odczycie *Rolę układu glutaminergicznego w patofizjologii depresji*. Wszyscy

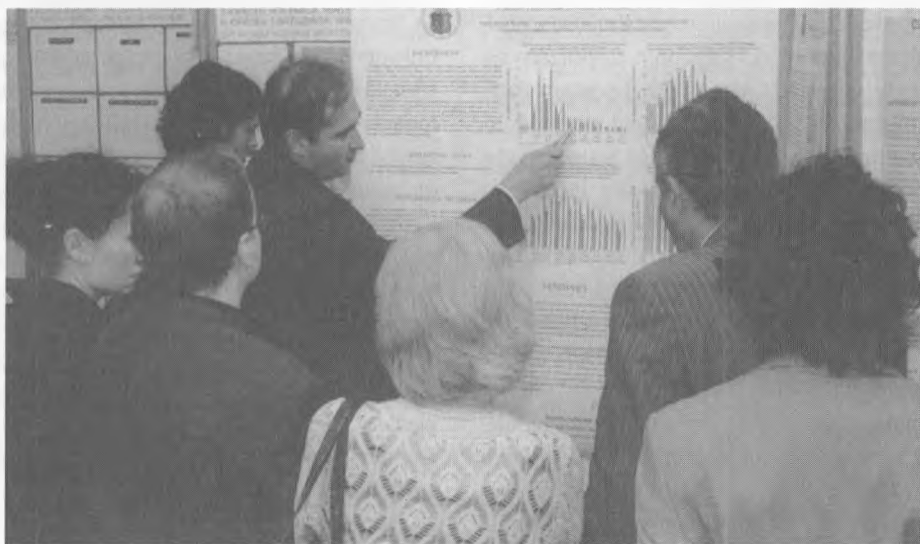
autorzy czwartej sesji plenarnej reprezentowali Instytut Farmakologii PAN w Krakowie.

Oprócz czterech niezwykle interesujących sesji plenarnych, odbyły się też trzy sesje posterowe, w czasie których zostało zaprezentowanych 259 prac eksperymentalnych z wszystkich ośrodków akademickich całej Polski i z zagranicy.

W XV Międzynarodowym Sympozjum uczestniczyło łącznie 560 uczonych. Opublikowane materiały z XV Sympozjum obejmują 590 stron tekstu w języku angielskim i zawierają 253 streszczenia.

Podsumowania obrad XV Międzynarodowego Sympozjum dokonał Prorektor ds. Nauki AP w Krakowie, prof. Tadeusz Budrewicz, który podziękował organizatorom, a także wszystkim uczestnikom i gościom za udział w tym wielkim, międzynarodowym sympozjum, poświęconym molekularnym i fizjologicznym aspektom regulacji ustrojowej.

Henryk Lach



Sesja posterowa

Maria Sienko

Podróże do Polski

19 czerwca 2006 r. w Ojcowskim Parku Narodowym odbył się I Wiosenny Plenar Dydaktyczny Katedry Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego na temat: *Regionalizm i krajoznawstwo w kształceniu polonistycznym i zajęciach pozalekcyjnych*.

Na jego program złożyły się obrady plenarne, a po obiedzie – spacer Doliną Prądnika dydaktyczną ścieżką do Jaskini Ciemnej oraz oglądanie okolicy z kilku punktów widokowych.

W części plenarnej, której przewodniczyła prof. Maria Jędrzychowska, wygłoszono sześć referatów. Jako pierwszy wystąpił dr Józef Partyka, wicedyrektor Ojcowskiego Parku Narodowego. W obszernym i bogato ilustrowanym wykładzie pt. *W 50-lecie Ojcowskiego Parku Narodowego* zaprezentował cel i charakter działalności reprezentowanej przez siebie instytucji oraz walory krajobrazowe, przyrodnicze i kulturowe OPN, wielowiekowe nawarstwianie się w tym miejscu dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, a także początki i rozwój zainteresowania Doliną Prądnika. Ta ostatnia kwestia wiązała się z całą galerią postaci podróżników, naukowców, artystów, rozpoznających i upowszechniających w swoich dokonaniach specyfikę oraz urodę Ojcowa i jego okolic. Znalazła też pierwszą – jak do tej pory – kompletną dokumentację i gruntowne filologiczne oświetlenie w referacie *Dolina Prądnika w literaturze*, wygłoszonym przez prof. Barbarę Guzik. Zawierał on różne – pod względem gatunkowym, konwencji czy indywidualnego stylu autora – świadectwa literackiego zainteresowania Ojcowem i Doliną Prądnika,

począwszy od fraszki o Pieskowej Skale Wespazjana Kochowskiego (XVI w.) i legend gromadzonych przez świadomych ich wartości oraz urody folklorystów, poprzez artystyczne świadectwa podróży do tego miejsca w postaci dziariuszy, dzienników, pamiętników, listów z XVII i XVIII w., po różne sposoby doświadczania tej przestrzeni i formy jej artystycznej ekspresji.

Referaty dr J. Partyki i prof. B. Guzik dały uczestnikom sesji nie tylko szansę odbycia fascynującej krajoznawczo-kulturoznawczej podróży, ale i uzmysłowiły, jakie znaczenie ma współpraca różnych specjalistów dla odkrywania i upowszechniania różnicowanego dziedzictwa regionu.

Kluczowe zagadnienie sesji, tj. regionalizm widziany w perspektywie tradycji edukacyjnej i potrzeb dzisiejszej szkoły, zostało natomiast wieloaspektowo przedstawione w referacie prof. Zofii Budrewicz *Powrót do źródeł kultury domowej. Tradycje i współczesność regionalizmu w edukacji polonistycznej*. Przywołaniu najlepszych dokonań w zakresie projektowania i realizacji regionalistycznie zorientowanej edukacji polonistycznej z okresu dwudziestolecia międzywojennego towarzyszyła zachęta do pogłębionej refleksji: jak dziś korzystać z tego godnego uwagi dorobku przeszłości. A także konieczność poważnego namysłu, jak rozwijać poczucie zakorzenienia u dzisiejszej młodzieży. W założeniach antropocentryczno-kulturowego nurtu współczesnej dydaktyki literatury i języka polskiego edukacja regionalna zajmuje ważne miejsce. Przez stymulowanie aktywności po-

znawczej uczniów wobec świata kultury ma ona ukształtować ich polską tożsamość kulturową. Ta jednak – jak udowodniła prof. Z. Budrewicz, powołując się na ustalenia socjologów, kulturoznawców i dydaktyków – „podlega obecnie procesom «rozmiękczenia» i roztopiania w tyglu kultury popularnej, najczęściej amerykańskiej. Młodzi ludzie żyją w dwóch niekompletnych rzeczywistościach: świat życia codziennego jest pozbawiony nazw, a świat kultury globalnej znają tylko z etykietek. To, co bliskie pozostaje więc nieznanne, a to, co znane, jest oddalone”. W sferze wiedzy i postaw polskiej młodzieży globalizacja skutkuje zatem tym, że maleje ranga spraw własnych i bliskich, za to zyskują na znaczeniu sprawy dalekie i obce.

Wystąpienie prof. Z. Budrewicz nie miało jednak wydźwięku pesymistycznego. Niepokojąca diagnoza współczesnej rzeczywistości kulturowej i edukacyjnej stanowiła tu dopiero punkt wyjścia do zaproponowania efektywnych sposobów realizacji edukacji regionalnej. Najważniejszym dziś kierunkiem dydaktycznego działania na rzecz postrzegania kultury regionalnej jako składnika kultury narodowej i ogólnoludzkiej jest, według referentki, kształtowanie polskiej tożsamości kulturowej wychodzące od ukształtowania tożsamości lokalnej i prowadzące do poczucia wzbogacania wartościami lokalnymi kultury ogólnonarodowej oraz wartości regionalne umiejscowione w polu kultury ponadlokalnej, narodowej, europejskiej i światowej. Może to być także skutecznym sposobem na eliminowanie postaw ksenofobicznych, pokonywanie izolacjonizmu kulturowego z jednej strony, a z drugiej – „najlepszą drogą do budzenia świadomości rangi dziedzictwa kulturowego miejsc najpierwszych człowieka, potrzeby jego chronienia i pomnażania”.

Referat dr. Marka Pieniżka *Poetyckie zakorzenienie tożsamości, czyli o związkach olkuskich poetów z regionalizmem* uzupełniał za prezentowaną przez pierwszych referentów kulturową mapę Ojcowa. Zawierał ciekawie zaprezentowaną charakterystykę twórczości olkuskich

poetów (do których sam należy), wyprowadzone z analizy ich tekstów różne sposoby „prywatyzowania” małej ojczyzny, ale orientował się przede wszystkim na zawartą w tej twórczości formacyjną wartość spotkania poety i czytelnika. Jego płaszczyznę określa wspólne dla nadawcy i odbiorcy poezji miejsce zakorzenienia, ważna dla obu potrzeba określenia własnej tożsamości i jej źródeł oraz „wiara w możliwość usensownienia «doświadczenia stąd»”. Wartością niebagatelną dla ucznia stała się również poetycka werbalizacja doświadczania najbliższej przestrzeni i siebie w tej przestrzeni, pomagająca zaistnieć temu, co najbliższe.

Inicjatywy i doświadczenia szkolnych polonistów, wyrosłe z ich autentycznego związku z małą ojczyzną, a warunkowane tak znajomością mentalności, świata wartości czy aspiracji ludzi zamieszkujących określony region, jak i procesami globalizacji, prezentował referat mgr Katarzyny Plaweckiej: *Z badań nad regionalizmem w kształceniu i wychowaniu młodzieży (na przykładzie gminy Laskowa)*. Temu edukacyjnemu konkretowi towarzyszyła refleksja nad sposobami kształcenia przyszłych i doskonalenia już pracujących nauczycieli, którą zawierał doskonały referat dr Barbary Dyduch, zatytułowany *Genius loci, genius saeculi. Rozważania wokół Dworku Białoprawdniczkiego*. Uświadamiał on przede wszystkim, że podczas zajęć ze studentami, z materiału dostarczonego przez środowisko usytuowane w obrębie określonego regionu, można czynić źródło poznania wieloaspektowych a współtworzących całość faktów kulturowych. W przypadku Dworku Białoprawdniczkiego było to odkrywanie i doświadczanie fenomenu owego miejsca poprzez poznanie tego, co w legendzie; tego, co zachował czas (historia); tego, co chroni sztuka.

Bezpośrednie poznanie faktów kulturowych, łączenie i zderzanie różnych perspektyw w rozpoznaniu wartości konkretnej przestrzeni geograficzno-kulturowej, satysfakcja płynąca z zaangażowania, odkrycia i osobistego doświadczania owej wartości to na pewno niepełna, ale

najkrótsza konkluzja ostatniego z referatów. To także, potwierdzone w dyskusji i podczas wędrówek Doliną Prądnika, podstawowe wymiary swoistej podróży do Polski, jaką odbyliśmy, uczestnicząc w I Wiosennym Plenerze Dydaktycznym.

Pomysłodawczynią wyjazdowej formy dydaktyczno-krajoznawczej sesji była prof. B. Guzik, od wielu lat aktywnie działająca w PTTK, autorka wielu opracowań naukowych i inicjatyw upowszechniających kulturowe dziedzictwo małych ojczyzn, a gospodarzem spotkania i przewodnikiem po Dolinie Prądnika – dr Józef Party-

ka, wicedyrektor OPN. Organizacją konferencji zajęły się panie: dr Danuta Łazarska i mgr Katarzyna Pławecka, a funkcje pilota wycieczki pełnił – zaprzyjaźniony z Katedrą Dydaktyki Literatury i Języka – mgr Zbigniew Gęsikowski.

Potrzebę i wartość tego typu naukowych przedsięwzięć podkreślało dobitnie żywe zainteresowanie oraz udział w I Wiosennym Plenerze Dydaktycznym Prorektora ds. Nauki, prof. Tadeusza Budrewicza. Myślę, że potwierdził to również sam przebieg i plon spotkania w Ojcowie.

Maria Sienko



Uczestnicy konferencji

Sebastian Mrozek

Uczyć, motywować, oceniać

10. Jubileuszowy Zjazd PSNJNI w Krakowie

Czym jest PSNJNI?

PSNJNI to Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli Języka Niemieckiego. Jest to organizacja pozarządowa, non-profit, która zrzesza nauczycieli-germanistów, za cel stawiając sobie integrację środowiska poprzez współpracę i wymianę doświadczeń między nauczycielami, promowanie języka niemieckiego, utrzymywanie kontaktów z instytucjami w kraju i za granicą, które wspierają naukę i nauczanie języka niemieckiego, a także propagują i inicjują różne metody i formy badań nauczania języków obcych. Globalnym celem Stowarzyszenia jest kształtowanie kompetentnego i świadomego swej roli w procesie edukacji nauczyciela języka niemieckiego.

Do znaczących inicjatyw Stowarzyszenia należy (od roku 2002) organizacja we współpracy z Instytutem Goethego, przy rekomendacji CODN i wsparciu Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie, Ogólnopolskiego Konkursu Języka Niemieckiego dla Gimnazjalistów. W minionym roku szkolnym 2005/06 miała miejsce jego IV edycja, w której uczestniczyło około 100 uczniów z całego kraju. W uznaniu dla osiągnięć Polski w organizacji konkursu Międzynarodowe Stowarzyszenie Nauczycieli Języka Niemieckiego rekomendowało PSNJNI do przeprowadzenia IV Międzynarodowej Olimpiady Języka Niemieckiego, która ze sporym powodzeniem odbyła się w Warszawie wiosną 2005 r. In-

nym istotnym przedsięwzięciem jest własne czasopismo „Hallo Deutschlehrer” (HD), wydawane przez PSNJNI od roku 1995. Do tej pory ukazały się 22. numery periodyku. Stwarza on możliwość publikacji zarówno dla członków Stowarzyszenia, jak i osób spoza jego grona, znanych autorów podręczników oraz nauczycieli-praktyków; często jest też platformą dyskusji nad reformą nauczania języka niemieckiego w Polsce. Ponadto dostarcza wiedzy o nowych trendach w metodyce języka niemieckiego oraz europejskiej polityce językowej. Czasopismo prenumerowane jest między innymi przez szkoły i kolegia językowe.

Obecnie w Polsce istnieje 25 oddziałów regionalnych Stowarzyszenia, w tym także w Krakowie, który należy do jednego z najmłodszych. Obok oddziałów równolegle funkcjonuje 6 kół terenowych, będących ich częściami, przy oddziale krakowskim PSNJNI działa również koło w Tarnowie. Największymi zresztą oddziałami Stowarzyszenia, liczącymi ponad 50 członków, są: Kraków, Poznań, Przemyśl, Rzeszów, Siedlce, Warszawa, Wrocław. Każdy z nich charakteryzuje się odmienną dynamiką i intensywnością działania, w zależności od lokalnego zarządu Stowarzyszenia i jego kreatywności organizacyjnej. Podstawowym źródłem finansowania PSNJNI są składki członkowskie, a także wsparcie, jakie udzielają Stowarzyszeniu współpracujące z nim wydawnictwa językowe (polskie i nie-

mieckie) oraz fundacje, takie jak Fundacja Roberta Boscha, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży.

W roku 2006 Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli Języka Niemieckiego liczyło około 1450 członków i od początku swojego istnienia należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Niemieckiego (IDV). Zarząd Główny ma swoją siedzibę w Warszawie, Prezesem Stowarzyszenia jest dr Alina Dorota Jarząbek z Instytutu Neofilologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Do nowych zadań, jakie wyznaczyło sobie obecnie Stowarzyszenie, należą, po pierwsze: otwarcie się na środowisko akademickie, postrzegane jako naturalny partner w procesach edukacyjnych, a po wtóre: zaproszenie do współpracy wiążącej się z tym środowiskiem grupy studentów germanistyki jako przyszłych potencjalnych nauczycieli.

Stowarzyszenie prowadzi także własną stronę internetową www.deutsch.info.pl

Idea zjazdów PSNJJ

Pierwszy Zjazd Stowarzyszenia miał miejsce w Warszawie, ostatni – przed rokiem – w Przemyśle. Co roku – zgodnie z przyjętą zasadą – jest to inne miasto w Polsce, w którym znajduje się dany oddział PSNJJ (do tej pory zjazdy gościły w Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Przemyśle, Warszawie). Każdy z oddziałów, któremu przypada organizacja ogólnopolskiego zjazdu, przejmuje na siebie cały logistyczny ciężar przedsięwzięcia, w tym opracowanie atrakcyjnego programu, który powinien uwzględniać z jednej strony aspekty merytoryczne, związane ze specyfiką Stowarzyszenia, czyli problematykę z zakresu metodyki i dydaktyki nauczania języka niemieckiego, a także – z drugiej strony – ciekawą ofertę kulturalną związaną z danym miejscem spotkania.

Zjazdy starają się zatem łączyć atmosferę spotkania środowiskowego (w tym i towarzy-

skiego) z elementami szkoleniowymi, co jest nie bez znaczenia dla wielu biorących w nich udział nauczycieli, dla których są one pomocne w uzyskaniu awansu zawodowego. Szkolenia odbywają się w formie warsztatów, które prawie zawsze prowadzą reprezentanci środowisk akademickich oraz doradcy metodyczni wydawnictw, które uczestniczą w każdym Zjeździe nie tylko promując swoje pozycje książkowe, ale i w znacznej mierze pokrywają koszty niniejszych imprez. Chodzi więc tutaj z jednej strony o doskonalenie warsztatu pracy, z drugiej natomiast o dzielenie się refleksją nad rolą języka niemieckiego w polskiej edukacji, w świetle coraz bardziej dominującego języka angielskiego.

Tegoroczny 10., jubileuszowy Zjazd PSNJJ, odbył się w Krakowie. Uczestniczyła w nim również Akademia Pedagogiczna, reprezentowana przez Instytut Neofilologii, którego pracownicy – o specjalności Język Niemiecki – przygotowali warsztaty dla uczestniczących w Zjeździe nauczycieli.

Zjazd jubileuszowy w Krakowie

Krakowski Zjazd PSNJJ odbywał się w dniach 23–25 sierpnia 2006 r. 22 sierpnia miało miejsce Walne Zgromadzenie Delegatów, którego celem były zmiany w Statucie PSNJJ oraz wybór nowych władz na kolejną, trzyletnią kadencję. Obrady były prowadzone w budynku głównym Akademii Pedagogicznej w Auditorium im. W. Danka. Pozwoliło to około 100 delegatom z całego kraju na poznanie naszej Uczelni, przynajmniej pod względem architektonicznym. A warto dodać, że wiele osób było pod wrażeniem ogromu gmachu przy ul. Podchorążych. W samym już trzydniowym Zjeździe wzięło udział prawie 300 nauczycieli języka niemieckiego z niemal wszystkich zakątków Polski, a reprezentowali oni 27 miast, poczynając od Białegostoku, Olsztyna, Gdańska oraz Szczecina przez Toruń, Poznań, Łódź i Warszawę, kończąc na Wrocławiu, Rzeszowie i Przemyśle. Byli wśród nich przedstawiciele wszystkich pozio-

mów edukacji szkolnej, na których odbywa się nauczanie języka niemieckiego, także nauczyciele akademicy i lektorzy uczelni wyższych. W Zjeździe nie zabrakło oczywiście przedstawicieli Krakowa, czyli oddziału organizującego tegoroczną imprezę.

Honorowy patronat nad krakowskim Zjazdem objęli: rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Karol Musioł, rektor Akademii Pedagogicznej im. KEN, prof. Henryk W. Żaliński oraz Konsul Generalny Republiki Federalnej Niemiec w Krakowie, dr Thomas Gläser. Oprawę medialną zapewnił Krakowski Ośrodek Telewizyjny (TVP 3) oraz „Dziennik Polski”. Mottem, wokół którego koncentrował się tegoroczny Zjazd, były trzy nad wyraz modne w dzisiejszej dydaktyce hasła: „Uczyć – motywować – oceniać”, wokół których oscylowały wszystkie spotkania warsztatowe Zjazdu. Oprócz wspomnianych uczelni w merytoryczne wsparcie Zjazdu zaangażowały się już tradycyjnie związane w Krakowie z kulturą i nauczaniem języka niemieckiego instytucje, takie jak Instytut Goethego oraz Instytut Austriacki. Tematyka wszystkich warsztatów była dosyć zróżnicowana, a ich wybór następował zgodnie z zainteresowaniami samych uczestników. Zaobserwować można jednak było sporą popularność przede wszystkim tych zajęć, które podejmowały konkretne problemy dydaktyczne, jak np. praca z piosenką na lekcji języka niemieckiego lub nauka języka z wykorzystaniem nowych mediów. Świadczyć to może o wyjątkowo pragmatycznym podejściu wielu nauczycieli-germanistów do przedstawionych im propozycji warsztatowych, w których byli raczej zainteresowani praktycznymi umiejętnościami aniżeli samą wiedzą teoretyczną. Dowodzi to również świadomego podejścia do Zjazdu, który jest traktowany jako okazja do zdobycia nowych kompetencji, możliwych do wykorzystania w toku własnej pracy dydaktycznej w nowym roku szkolnym.

Zjazd został oficjalnie otwarty w środę (23.08.) w Auditorium Maximum UJ, w którym wykład inauguracyjny *Wyzwania wobec lekcji*

języka niemieckiego w Polsce wygłosiła dr Brigitte Ortner z Instytutu Austriackiego w Wiedniu, wykłady plenarne mieli także prof. Antoni Dębski (Instytut Filologii Germańskiej UJ), który nakreślił rolę języka niemieckiego wobec dzisiejszej dominacji języka angielskiego, oraz dr Małgorzata Machoń (Akademia Świętokrzyska) rozpatrująca zagadnienia literatury i krajoznawstwa jako bodźców do samodoskonalenia w kształceniu nauczycieli języka niemieckiego. Popołudnie zostało natomiast zarezerwowane na zwiedzanie Starego Miasta i Kazimierza. I choć deszczowa pogoda odebrała nieco uroku pieszej wędrowni po Krakowie, nie udało jej się jednak całkowicie pokrzyżować planów Zjazdu.

Czwartek był dniem warsztatów metodycznych prowadzonych przez pracowników poszczególnych instytucji, które merytorycznie wsparły Zjazd. Zajęcia zaproponowane przez naszą Uczelnię prowadzili pracownicy specjalności Język Niemiecki – dr Angela Bajorek, dr Sebastian Dusza, mgr Agata Mirecka, dr Sebastian Mrozek, zaś uczestniczyło w nich około 75 osób. Dzięki życzliwości Dyrekcji Instytutu, prof. Teresy Żeberek oraz prof. Mariusza Misztala, odbyły się one w jednej z najbardziej reprezentacyjnych jego części przy ul. Karmelickiej 41. Przygotowane przez Instytut warsztaty miały charakter praktyczny; godny jest tutaj podkreślenia faktu, iż pokazywały one nowoczesne spojrzenie na dydaktykę nauczania języka niemieckiego, między innymi dzięki wykorzystaniu możliwości w obszarze technologii informacyjnej – prezentując techniki pracy z internetem jako źródłem materiałów językowych oraz możliwości ich odpowiedniego przetwarzania celem dydaktycznej preparacji. Inną ofertą była praca z tekstem literackim, również z zakresu literatury dziecięcej i młodzieżowej, ale – co ciekawe – nie tylko zaprezentowanym w tradycyjnym ujęciu drukowanym (książkowym), lecz właśnie w wersji elektronicznej, dzięki programowi tworzącemu prezentacje multimedialne.

Piątek był ostatnim dniem Zjazdu, w którym swoją ofertę przedstawiały wszystkie wiodące

na polskim rynku księgarskim wydawnictwa językowe. Ofertę wydawniczą wspierały towarzyszące jej warsztaty zorganizowane przez poszczególne oficyny, podczas których wydawnictwa, reklamując swoje nowe pozycje książkowe, prezentowały nauczycielom ich każdorazowe atuty. Zakończenie Zjazdu, podobnie jak jego inauguracja, miało miejsce w Audytorium Maximum UJ. W jego toku podsumowano sam Zjazd oceniając go jako udany, ustalono także miejsce kolejnego ogólnopolskiego spotkania nauczy-

cieli języka niemieckiego. Tym razem wybrano stolicę Dolnego Śląska – Wrocław.

Piszący te słowa pragnie w tym miejscu podziękować koleżankom (dr Angeli Bajorek i mgr Agacie Mireckiej) oraz koledze (dr. Sebastianowi Duszy), również w imieniu krakowskiego oddziału PSNjN, za wszelkie wsparcie Zjazdu oraz wspólne przeprowadzenie warsztatów. Osoby zainteresowane dokładniejszymi informacjami znajdują je na stronie:

www.herder.com.pl/psnjin/Aktualnosci.html.

Sebastian Mrozek

Henryk Lach

Prosto z Podbrzezia

9 września 2006 r. w Akademii Pedagogicznej w Krakowie odbyło się XX Ogólnopolskie Seminarium pt. *Mechanizmy służące utrzymaniu życia i regulacji fizjologicznych*.

Organizatorem Seminarium był Zakład Fizjologii Zwierząt Akademii Pedagogicznej w Krakowie, przy współpracy Zakładu Fizjologii Zwierząt UW, Zakładu Biologii Komórki Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, Katedry Fizjologii Zwierząt AR w Krakowie, Instytutu Zoologii UJ, Zakładu Immunologii UJ, Zakładu Fizjologii Zwierząt UMCS w Lublinie oraz Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonnej.

Otwarcia XX Ogólnopolskiego Seminarium dokonał prof. Tadeusz Budrewicz, Prorektor ds. Nauki Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Następnie w imieniu organizatorów prof. Henryk

Lach podziękował prorektorowi za życzliwe wspieranie organizacji Sympozjów i Seminarium i wręczył prof. Tadeuszowi Budrewiczowi laudację i medal okolicznościowy *Orla Złotego*.

Obradom w sesjach plenarnych przewodniczyli kolejno: prof. Kazimierz Kochman, prof. Janusz Rząsa, prof. Krystyna Skwarło-Sońta, prof. Krystyna Pierzchała-Koziec, prof. Adam Kołataj i prof. Danuta Cichy.

Łącznie wygłoszonych zostało 11 referatów plenarnych i przedstawiono 33 prace eksperymentalne w postaci posterowej. Poziom referatów i posterów był bardzo wysoki, na co wskazywali uczestnicy Seminarium. O zainteresowaniu nim niech świadczy choćby przyjazd uczestników ze wszystkich ośrodków akademickich z całej Polski.



Bożena Jarosz

Komputer w edukacji

XVI ogólnopolskie sympozjum naukowe

29–30 września 2006 r. w Krakowie, pod honorowym patronatem JM Rektora Akademii Pedagogicznej, prof. Henryka Żalińskiego, odbyło się 16. ogólnopolskie sympozjum naukowe *Komputer w edukacji*. Jest to cykliczna impreza naukowa, organizowana nieprzerwanie od 1991 r. przez Pracownię Technologii Nauczania Akademii Pedagogicznej. Uczestnikami sympozjum są głównie nauczyciele akademicy, a także nauczyciele szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz reprezentanci innych placówek związanych z oświatą (np. domy kultury). W tym roku w obradach uczestniczyło ok. 70 osób. Sympozjum odbywa się tradycyjnie tuż przed rozpoczęciem roku akademickiego, zwykle więc grono słuchaczy powiększa młodzież akademicka oraz uczniowie krakowskich szkół średnich.

Uroczystość otwarcia sympozjum zaszczylicili swoją obecnością: Prorektor ds. Nauki Akademii Pedagogicznej, prof. Tadeusz Budrewicz oraz Dziekan Wydziału Pedagogicznego, prof. Bożena Muchacka.

Przed rozpoczęciem obrad zebrani mieli okazję wysłuchać krótkiego koncertu kameralnego w wykonaniu tria w składzie: Danuta Brandys – skrzypce, Wojciech Kogut – fortepian oraz Marcin Mączyński – wiolonczela.

Obrady odbywały się w auli Wydziału Pedagogicznego AP w Krakowie. Program sympozjum obejmował kilka sesji, podczas których uczestnicy wygłaszali referaty, jak również za-

planowaną na piątkowy wieczór dyskusję panelową. W tym roku zaprezentowano łącznie 50 referatów. Obrady prowadzili: kierownik Katedry Informatyki i Metod Komputerowych, prof. Jacek Migdałek oraz kierownik Pracowni Technologii Nauczania, dr inż. Janusz Morbitzer.

Podczas obu przedpołudniowych sesji wystąpienia uczestników były dłuższe, a po każdym z nich wywiązywała się ciekawa dyskusja. Zgodnie z tradycją pierwszy referat nt. *Od tablicy szkolnej do komputera* wygłosił prof. Władysław P. Zaczyński. Obok niego zaprezentowali się inni cenieni przedstawiciele świata nauki – prof. Maciej M. Sysło z Uniwersytetu Wrocławskiego (*Czy informatyka ma swoją historię? Czy warto o niej pamiętać i ją przywoływać?*) oraz prof. Ryszard Tadeusiewicz z AGH w Krakowie (*Powody stosowania komputerów w edukacji*), podobnie jak prof. Zaczyński od wielu już lat związani z naszym sympozjum. List od nieobecnego na obradach prof. Tomasza Goba-Klasa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autora jednego z wydrukowanych referatów pt. *Edukacyjny tygrys – Korea Południowa. Internet i gospodarka oparta na wiedzy*, odczytał zebrany dr inż. Janusz Morbitzer.

Wśród różnorodnej tematyki sympozjum szczególne miejsce zajmują referaty o charakterze teoretycznym, często podsumowującym. Pewną kontynuacją ubiegłorocznych obrad były głosy poświęcone dylematom użytkowania komputera i internetu w nauczaniu i wychowa-

niu w kontekście problematyki cywilizacyjnej i kulturowej. Rozważano wpływ technologii informacyjnej oraz szeroko rozumianych mediów na rozwój sfery poznawczej i emocjonalnej, a tym samym na kształtowanie wiedzy i kultury przyszłego społeczeństwa. Świadomość edukacyjnych i psychologicznych – nie zawsze pozytywnych – skutków powszechnej komputeryzacji wiąże się z koniecznością wprowadzania w tej dziedzinie naukowo uzasadnionych rozwiązań metodycznych, poprzedzonych etyczną refleksją. Na szczególną uwagę zasługują tu wystąpienia prof. Włodzimierza Gogołka, prof. Marii Ledzińskiej, dr. Janusza Morbitzera, o. mgr. Andrzeja W. Zakrzewskiego, dr Urszuli Kazubowskiej oraz dr Grażyny Penkowskiej. Uczestnicy, reprezentujący rozmaite dyscypliny naukowe (m.in. pedagogikę specjalną, geografie, chemię, matematykę, przedmioty techniczne i medyczne oraz bibliotekoznawstwo), prezentowali także różnorodne, właściwe danej dyscyplinie poglądy i punkty widzenia, co często wywoływało ciekawe polemiki.

Interesującym akcentem tegorocznych obrad były eksperymenty chemiczne, przeprowadzone na sali obrad przez prof. Hannę Gulińską oraz zdalnie przeprowadzony test z wiadomości ogólnych z udziałem uczestników obrad, uzupełniający jej wystąpienie. W wielu referatach pojawiał się temat szeroko rozumianego *e-learningu*, obejmujący multimedia i internet w edukacji oraz nauczanie na odległość. Tradycyjnie odrębna sesja poświęcona została komputerowi i technologii informacyjnej w nauczaniu przedmiotów technicznych.

Przed kilku laty na krakowskim sympozjum zaistniała problematyka dotycząca literackich, plastycznych i – szerzej – artystycznych aspektów wykorzystania mediów elektronicznych w kształceniu kulturowym, kształtowaniu wrażliwości oraz kreatywności. W roku bieżącym tej tematyce poświęconych było kilka wystąpień w przedpołudniowej sesji sobotniej. Zaprezentowane referaty korespondowały z przeprowa-

dzoną poprzedniego dnia dyskusją panelową nt. *Jak przygotować studentów do roli kreatorów przekazów medialnych? – nowe wyzwanie dla nauczycieli*. W dyskusji m.in. zwrócono uwagę na zróżnicowanie dwóch pozornie synonimicznych terminów *twórczość* i *kreatywność*. Wystąpienia uczestników koncentrowały się wokół psychologicznych uwarunkowań twórczości oraz różnic pomiędzy profesjonalną twórczością artystyczną a kształtowaniem myślenia twórczego u uczniów i twórczymi działaniami kreatorów przekazów medialnych, wykorzystywanych w różnych dziedzinach życia.

Kolejną miłą, coroczną tradycją naszego sympozjum, stały się biesiadne spotkania uczestników, przebiegające pod nazwą „Wieczór przy świecach” i wieńczące pracowity pierwszy dzień obrad. Stanowią one okazję do kontynuowania wymiany poglądów, naukowych i zawodowych doświadczeń, prowadzenia merytorycznych sporów, ale także i rozmów bardziej osobistych.

Referaty zgłoszone na sympozjum zostały wydane w formie publikacji zwartej, którą wraz z materiałami przekazanymi przez firmę Progam Software z Gdyni, czasopismem „Miesiąc w Krakowie” oraz materiałami reklamującymi naszą Uczelnię, organizatorzy wręczyli uczestnikom przed rozpoczęciem obrad. Teksty referatów oraz zdjęcia dostępne są również w postaci elektronicznej w internecie pod adresem: www.ap.krakow.pl/ptn/Sympozjum.html. Ponadto obradom towarzyszyła wystawa wydanych przez WSiP plansz do pracowni komputerowej pod nazwą *Historia informatyki*. Wystawa stanowiła tło wspomnianego już wystąpienia prof. Macieja M. Sysły, autora plansz.

Pracownia Technologii Nauczania już dziś zaprasza na kolejne, siedemnaste sympozjum naukowe w roku 2007. Szczegółowe informacje dotyczące terminu obrad zostaną umieszczone w internecie.

Bożena Jarosz
jarosz@ap.krakow.pl

Grażyna Gunia

Konferencje organizowane przez pracowników Katedry Pedagogiki Specjalnej

Katedra Pedagogiki Specjalnej Akademii Pedagogicznej w Krakowie organizowała w ostatnich latach międzynarodowe konferencje naukowe, które dotyczyły dwóch kwestii: interdyscyplinarnego i wielowymiarowego problemu edukacji i rehabilitacji osób niepełnosprawnych oraz diagnozy i terapii małego dziecka o specjalnych potrzebach edukacyjnych a także zagadnień związanych z kulturowymi kontekstami niepełnosprawności.

W Polsce, zgodnie z najnowszymi normami obowiązującymi w Europie i wielu krajach świata, programy wczesnej diagnozy i interwencji pedagogicznej są podstawowym ogniwem współczesnych działań rehabilitacyjnych. Pracownicy Katedry Pedagogiki Specjalnej w ramach badań naukowych od lat opracowują zagadnienia dotyczące uwarunkowań przebiegu i efektów procesu rehabilitacyjnego dzieci niepełnosprawnych. Problem wczesnego wykrywania zaburzeń rozwojowych u dzieci oraz propagowania skutecznych i sprawdzonych metod terapii małego dziecka był omawiany podczas obrad dwóch międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych problematyce wczesnej interwencji pedagogicznej.

Pierwsza z nich odbyła się 26 listopada 2004 r. Zorganizował ją Zakład Dydaktyki Specjalnej Katedry Pedagogiki Specjalnej przy współpracy Krakowskiego Ośrodka Rehabilitacji Wieku Ro-

zwojowego. Przewodnim tematem była: *Diagnoza i terapia małego dziecka o specjalnych potrzebach*. W skład Naukowego Komitetu Programowego, oprócz prof. Janiny Wyczęsany – kierownika Katedry, weszli: dr Maria Krystyna Drewniak – specjalista pediatrii i wczesnej rehabilitacji, dyrektor Krakowskiego Ośrodka Rehabilitacji Wieku Rozwojowego oraz prof. Theodor Hellbrügge – były kierownik Katedry Pediatrii Społecznej na Uniwersytecie Ludwika-Maksymiliana w Monachium, twórca przetłumaczonej na 30 języków świata *Monachijskiej Funkcjonalnej Diagnostyki Rozwojowej*, propagator pedagogiki opartej na metodzie Marii Montessori. Zgodnie z celem konferencji rozważano trzy kręgi tematyczne: 1) metody pracy rewalidacyjnej z dziećmi niepełnosprawnymi, 2) koncepcję pedagogiczną M. Montessori w pracy z dzieckiem o specjalnych potrzebach, 3) współpracę specjalistów z rodziną dziecka niepełnosprawnego. Teoretyczne i praktyczne rozwiązania dla dobra dziecka zintegrowały przedstawiciele nauk medycznych i pedagogicznych oraz specjalistów z Krakowa i innych ośrodków krajowych i zagranicznych.

Kolejna konferencja, kontynuująca omawiany cykl zagadnień – zorganizowana przez Katedrę i Krakowski Ośrodek Rehabilitacji Wieku Rozwojowego we współpracy z Międzynarodową Akademią Rehabilitacji Rozwojowej w Mona-

chium – odbyła się 7 października 2005 r. w budynku Akademii przy ul. Ingardena 4. Jej tematem było: *Wczesne wspomaganie rozwoju małego dziecka – stan aktualny i perspektywa*, a referaty wygłosili: prof. T. Hellbrügge (Monachium): *Rodzinna więź emocjonalna jako fizjologiczna baza wczesnego rozwoju dziecka*; prof. J. Wyczasany: *Rola pedagoga we wczesnym wspomaganiu rozwoju dziecka*; dr n. med. M. K. Drewniak: *Wczesna diagnoza i terapia zaburzeń rozwoju*; dr E. Leśniak (Zakład Psychologii CM UJ): *Wartość klinicznej wiedzy psychologicznej dla leczenia i postępowania z chorymi*. W tym samym dniu zainaugurowano rozpoczęcie studiów podyplomowych kwalifikacyjnych: „Wczesne wspomaganie rozwoju małego dziecka – pedagogika Marii Montessori” (których organizatorem jest KPS) oraz zaprezentowano pracownię pedagogiki leczniczej Montessori.

Zagadnienie kulturowych kontekstów niepełnosprawności w świetle nowych koncepcji upowszechniania kultury i nowych idei aktywności kulturalnej osób niepełnosprawnych było przedmiotem obrad wcześniejszej konferencji na temat: *Świat pełen znaczeń – kultura i niepełnosprawność*, która odbyła się 19–20 maja 2005 r. Ilość wygłoszonych referatów (63) w sesjach plenarnych i szczegółowych świadczy o wielowymiarowym charakterze omawianych przez uczestników konferencji zagadnień. Referenci odpowiadali na pytanie: jakie jest miejsce i sens obecności osób niepełnosprawnych w dorobku materialnym i duchowym ludzkości?

Z okazji 60-lecia naszej Uczelni Zakład Rozwoju i Zaburzeń Komunikacji Katedry Pedagogiki Specjalnej zorganizował konferencję naukową nt.: *Tradycja – osiągnięcia – perspektywy pedagogiki specjalnej w świetle zmian eduka-*

cyjnych, która odbyła się dnia 27 listopada 2006 r. w budynku AP przy ul. Ingardena 4. Konferencja w roku jubileuszowym Uczelni poświęcona była dorobkowi naukowo-dydaktycznemu Katedry, a w szczególności jej pierwszemu inicjatorowi i kierownikowi – doc. dr hab. Jadwidze Baran – w 20. rocznicę śmierci. Celem konferencji było przedstawienie historii, przeobrażeń i rzeczywistości pedagogiki specjalnej (wraz z jej subdyscypliną: surdopedagogiką) z perspektywy lat na tle dorobku naukowego, dydaktycznego i wychowawczego doc. dr hab. J. Baran, w zakresie trzech problemów tematycznych, które były przedmiotem jej badań: *Nauczyciel – student; Programy – plany nauczania; Rehabilitacja osób niesłyszących*. Patronat honorowy nad Konferencją objął JM Rektor AP – prof. H. Żaliński.

Tematyka konferencji zorganizowanych w ostatnich dwóch latach przez pracowników Katedry Pedagogiki Specjalnej nie odzwierciedla wszystkich kierunków inicjatyw naukowych realizowanych w ramach ich badań własnych i statutowych. Wielozakresowość podmiotu badań pedagogiki specjalnej – osoby niepełnosprawnej – wymaga udziału w procesie rehabilitacji wielu specjalistów, od których wymaga się ustawicznego poszukiwania nowatorskich metod terapeutycznych. Katedra, organizując konferencje naukowe, integruje dorobek naukowy wielu dyscyplin oraz kształtuje współpracę przedstawicieli różnych środowisk: naukowców-teoretyków i praktyków-nauczycieli szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych, a także przedstawicieli organizacji, które zajmują się edukacją i rehabilitacją dzieci i młodzieży niepełnosprawnej.

Grażyna Gunia

Piotr Trojański

Beit Berl Academic College z Izraela

W dniach 12-15 października przebywała w naszej Uczelni oficjalna delegacja władz Beit Berl Academic College z Izraela, w osobie rektora dra Aharona Seidenberga, prof. Yosefa Gornego, prezydenta uczelni oraz dra Gada Arnsberga, kierownika Działu Współpracy z Zagranicą. Głównym celem wizyty było podpisanie porozumienia o współpracy naukowej i wymianie studentów, co też nastąpiło 14 października w dniu święta Akademii Pedagogicznej, po uroczystej inauguracji 61. roku akademickiego.

Beit Berl Academic College (www.beitberl.ac.i) jest największą uczelnią kształcącą nauczycieli w Izraelu. Jej wielkość nie wyraża się tylko

w liczbie studentów, ale również w różnorodnej ofercie programowej studiów. Uczelnia ta zajmuje się głównie kształceniem nauczycieli dla wszystkich poziomów i typów szkół, jak również specjalistów w zakresie edukacji specjalnej i nieformalnej oraz programów wspierania młodzieży. Dodatkowo prowadzi studia z zakresu sztuk plastycznych i kinematografii, ochrony przyrody i środowiska. Studenci Beit Berl College zdobywają także dyplomy w dziedzinie bibliotekoznawstwa, archiwistyki i zarządzania danymi, translacji, edytorstwa, dziennikarstwa oraz aplikacji prawa. Ponadto uczelnia ta prowadzi studia podyplomowe i kursy doskonalenia zawodowego dla nauczycieli.



Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy Akademią Pedagogiczną a Beit Berl Academic College

Beit Berl College jest usytuowany w przestronnym i pełnym zieleni kampusie w pobliżu miasta Kfar Saba, które znajduje się w regionie Sharon, ok. 40 km na północ od Tel Awiwu. Obszar ten charakteryzuje się stosunkowo dużym odsetkiem ludności arabskiej, która stanowi ok. 30 procent wszystkich studentów uczelni. Specjalnie dla niej utworzony został instytut zajmujący się kształceniem nauczycieli, gdzie wykłady i zajęcia prowadzone są w języku arabskim. Beit Berl College pełni więc także rolę integrującą ludności żydowską i arabską tego regionu, co sprawia, że jest on miejscem wyjątkowym w Izraelu.

Uczelnia ta powstała w latach 70. na bazie istniejącego tam od 1946 r. instytutu kształcenia nauczycieli i liderów młodzieżowych oraz kibucników. Nosi ona imię Ber Katznelsona, duchowego przywódcy ruchu robotniczego sprzed powstania państwa Izrael. W początku lat 70. instytut ten przekształcił się w wyższą szkołę kształcącą nauczycieli, która działała pod egidą Ministerstwa Edukacji Izraela. Dzisiaj Beit Berl College posiada uprawnienia do nadawania stopni akademickich w zakresie edukacji. W bliskiej przyszłości zamierza wzmocnić swoje akademickie podstawy, stając się uczelnią prowadzącą badania i kształcącą wielokierunkowo w dziedzinie edukacji, sztuk plastycznych, nauk społecznych i humanistycznych. Aspiracje Beit Berl są zbieżne z kierunkami rozwoju systemu szkolnictwa wyższego w Izraelu, które mają na celu większe zróżnicowanie oferty edukacyjnej oraz ściślejsze powiązanie studiów akademickich z kształceniem zawodowym studentów.

Współpraca z uczelnią izraelską nawiązana została 2005 roku podczas pobytu w Izraelu dra Piotra Trojańskiego (Instytut Historii), który w październiku brał udział w międzynarodowej konferencji naukowej nt. *Perceived Collective Identity in Israel, Germany and Poland*. Organizatorami konferencji były Uniwersytet Hebrajski oraz Beit Berl College. Właśnie wtedy zrodził się pomysł nawiązania bliższej współpracy pomiędzy naszymi uczelniami. W związku z tym władze

Beit Berl College skierowały zaproszenie na ręce rektora Akademii Pedagogicznej, prof. Henryka W. Żalińskiego, do złożenia wizyty w Izraelu, celem zapoznania się z uczelnią oraz omówienia propozycji współpracy. Rektor przyjął zaproszenie i w lipcu br. udał się z wizytą do Izraela w towarzystwie dra Piotra Trojańskiego oraz mgra Jana Kałużnego, kierownika Działu Nauki i Współpracy z Zagranicą. Podczas pobytu w Izraelu zdecydowano o nawiązaniu formalnej współpracy i podpisaniu umowy w Krakowie.

W czasie kilkudniowego pobytu w Krakowie goście z Izraela mieli okazję zwiedzić Akademię Pedagogiczną oraz zapoznać się z głównymi kierunkami badań i kształcenia studentów. Częścią programu kulturalnego ich wizyty było zwiedzanie Starego Miasta, Kazimierza oraz wycieczka do Krynicy Górskiej. Podczas spotkania z prorektorem prof. Tadeuszem Budrewiczem, dziekanami Wydziałów Pedagogicznego i Humanistycznego oraz z przedstawicielami zainteresowanych jednostek, tj. Instytutów Historii, Politologii, Neofilologii, Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej oraz Katedry Pedagogiki Specjalnej, omówiono propozycje współpracy, które zostały potem zawarte w tekście porozumienia.

Umowa przewiduje wymianę pracowników naukowych oraz studentów, prowadzenie wspólnych badań, organizację konferencji i wydawanie publikacji, a także wzajemną wymianę informacji na ten temat. W tym celu postanowiono powołać po obu stronach osoby odpowiedzialne za koordynowanie ww. działań (dr Piotr Trojański i dr Gad Arnsberg), które będą pełniły funkcję łączników pomiędzy zainteresowanymi współpracą jednostkami partnerskich uczelni. Pierwsze spotkanie pracowników naukowych Akademii Pedagogicznej i Beit Berl College planowane jest na początku przyszłego roku w Izraelu. Kolejnym etapem współpracy ma być wymiana studentów obu uczelni.

Piotr Trojański

Łukasz Tomasz Sroka

Lwów. Przeszłość i przyszłość

„Wiesz, co jest pięknego w relacjach polsko-ukraińskich?” – pyta profesor Stepan Kaczaraba, uczestnik ósmej międzynarodowej konferencji naukowej Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura. „To, że rozumiemy wzajemnie nasze języki”. Czy jednak zrozumienie języka sąsiada oznacza faktyczne zrozumienie, a przede wszystkim wyrozumiałość dla tego, co tkwi w jego duszy?

Na początku lat 90., gdy Ukraina odzyskiwała niepodległość, w Polsce karierę zrobiło stwierdzenie, że gdyby Lwów znajdował się w granicach Polski, stałby się drugim Sarajewem. I choć jest to sformułowanie drastyczne, zawiera w sobie wiele prawdy. Lwów jest bowiem jak najpiękniejsza kobieta – rozpała emocje wszystkich, którzy roszczą sobie do niej pretensje i bez większego problemu może doprowadzić do bójki, a nawet rozlewu krwi.

Nie cały Lwów nasz

Począwszy od czasu założenia w połowie XIII w., Lwi Gród zyskiwał różne oblicza: polskie, ukraińskie, żydowskie i ormiańskie, a w czasach zaborów nawet austriackie. Dziś już tylko dwa narody pretendują do tego, by odgrywać we Lwowie kluczową rolę – są to Ukraińcy i Polacy. Problem polega jednak na tym, że o ile dla Polaków Lwów jest jednym z najważniejszych miast, obok Krakowa, Gniezna czy Poznania, o tyle dla Ukraińców jest niemal wszystkim. To we Lwowie narodziła się świadomość narodowa i polityczna Ukraińców. W tym mieście ukształtowała się nowoczesna ukraińska inteligencja.

Na szczęście wiele osób uważa, że aspiracje Ukraińców nie przekreślają polskiego przywiązania do miasta, które odegrało w historii nie-

bagatelną rolę. Podobnie sądzi profesor Kazimierz Karolczak. Niedługo po tym, jak rozpoczął on swoje badania (jeszcze przed 1989 r.) poświęcone historii Lwowa oraz ziemiaństwa zamieszkującego Galicję, zamarzył o wspólnym napisaniu przez uczonych polskich i ukraińskich historii Lwowa, bez uprzedzeń, ale także bez łatwych kompromisów. Zadanie początkowo zapowiadało się na bardzo trudne, niektórzy uważali je nawet za niewykonalne. Sceptycy twierdzili, że pomiędzy tymi dwoma narodami wyrósł rów tak głęboki, iż nikt i nic nie zdoła go zasypać.

Raz Lwów, raz Kraków

Początki faktycznie były bardzo trudne. Najwięcej problemów przysparzali historycy, głównie ukraińscy, którzy wychowani na marksistowskim stylu pisania książek naukowych, nie wyobrażali sobie pracy bez cytatów z Lenina czy Engelsa. W ten sposób zaczęły się pojawiać artykuły, wedle których Lwów był „od zawsze ukraiński” i „tylko ukraiński”. Niemniej jednak w krótkim czasie nastąpił poważny postęp. Systematyczna współpraca pomiędzy uczelniami polskimi i ukraińskimi, głównie Akademią Pedagogiczną w Krakowie i Uniwersytetem Lwowskim im. Iwano Franka oraz dostrzegalny postęp

metodyczny, jaki uczyniła nauka ukraińska, zaowocowała obopólnym porozumieniem.

Inicjatywa prof. Karolczaka przeobraziła się w cykliczne konferencje, które poczynawszy od 1992 r., co dwa lata odbywają się na przemian, we Lwowie i w Krakowie. Ich efektem są kolejne tomy książek, w skład których wchodzi głównie wygłaszane referaty. Finalnym efektem, który nastąpi dopiero wtedy, gdy obie strony będą do tego gotowe, ma być napisanie jednej, obszernej historii Lwowa.

Do Polaków i Ukraińców dołączyli uczeni z Niemiec, a w tym roku po raz pierwszy z Rosji i Francji. Przyjechali także studenci z Polski. Wszystkich uczestników łączy jedno – zafascynowanie Lwowem. Po stronie ukraińskiej do głosu doszło pokolenie młodych naukowców, którzy zdobywali doświadczenie na najlepszych uczelniach europejskich, także w Polsce. Naturalnie nie obywa się bez problemów i nieporozumień, ale należy pamiętać, że występują one na większości tego typu zgromadzeń i, co ważniejsze, zazwyczaj mają charakter konstruktywny.

Vigor, najlepszy prezent ze Lwowa

Konferencja konferencją, ale być we Lwowie i nie napić się kawy w słynnej restauracji „Wiedeńska”, to tak jak być w Krakowie i nie nakarmić gołębi. Po zakończeniu sesji opuszczamy dostojne, a obecnie gruntownie remontowane, mury uczelni, które w XIX w. stanowiły siedzibę Galicyjskiego Sejmu Krajowego. Po drodze kupujemy prezenty dla najbliższych w Polsce. Wielu weteranów wyjazdów do Lwowa uważa, że najlepszy prezent można kupić w aptece i jest to... lekarstwo, balsam ziołowy o dużo mówiącej nazwie „Vigor”. Jak na Ukrainę przystało zawiera 38 proc. alkoholu. Podobno jest dobry na wszystko, a przede wszystkim na problemy z anemią, sercem i żołądkiem, a także na depresję. Po wejściu do apteki nawiązuję krótką rozmowę w języku ukraińskim ze sprzedawczynią i zamawiam „Vigor”. „Pan z Polski?” – pyta. „A czy to widać?” „Proszę Pana, niemal wszyscy Polacy,

którzy przybywają do Lwowa przychodzą do aptek po ten specyfik. Zresztą to dobrze, bo jest on naprawdę zdrowy, a my wam dobrze życzymy. Musimy się lubić...” – uśmiecha się. Przytakuję, marząc w głębi duszy żeby wszyscy mieli w sobie taką dobroć i pewność.

Lwowskie Polaków rozmowy

Dochodzimy do restauracji, gdzie zastajemy turystów mówiących po polsku, angielsku, niemiecku i włosku. Niemal jak w przedwojennym Lwowie, brakuje tylko Żydów, którzy są w tym mieście wielkimi nieobecnymi. Przy kawie dajemy się ponieść marzeniom, opowiadając sobie o historii Lwowa i jego wspaniałych zabytkach. Niektórzy nie skrywają nostalgii i żalu z powodu, że Lwów nie jest już w granicach Rzeczypospolitej, ale nikomu do głowy nie przychodzi odzyskiwanie miasta siłą. Ci, którzy poznali Lwów, wiedzą, że nie utraci on swojej polskości.

Nie zatrą jej nawet dobudowane wokół starego miasta blokowiska, zaprojektowane w stylu tzw. sowieckim. Teraz bowiem musimy nie tylko kultywować pamięć, ale też zabiegać o pojednanie. Stale rosnąca pomiędzy Polską i Ukrainą współpraca i zaufanie sprawia, że Lwów, jego zabytki i wszelkiego rodzaju instytucje są dla Polaków otwarte i goszczą ich z dużą życzliwością.

Nietrudno sobie jednak wyobrazić, co by było, gdyby górę wzięli ekstremiści i formułowane przez nich pretensje. Póki co najwięcej kłopotów przysparza przekraczanie granicy polsko-ukraińskiej. Ze względu na specyficzną organizację pracy, która występuje u ukraińskich żołnierzy i celników, przekraczanie granicy, także przez turystów, przedłuża się czasami do wielu godzin.

Duma i kompleksy

Ukraińcy, mimo że mają świadomość swojego potencjału i wartości, mają również kompleksy. Myślę, że takie same jak nasze, które ujawniają się, gdy przyjeżdżają do nas goście z Zachodu.

Mają świadomość, że ustępują nam pod względem rozwoju gospodarczego i zamożności społeczeństwa. „Powszechna bieda” na Ukrainie to jednak jeden z wielu niczym nie popartych stereotypów. Wielu ludzi uzyskuje dochody poniżej minimum socjalnego, ale „wielu” nie oznacza jeszcze, że „wszyscy”. Na Uniwersytecie dostrzeżę się zadbaną, dobrze ubraną młodzież. Odnosi się wrażenie, że po samym tylko Lwowie krąży więcej luksusowych samochodów marki BMW i Mercedes niż po całej Polsce. Przed hotelem „Grand” można zobaczyć najnowsze modele najlepszych światowych firm, nie trzeba jechać na targi motoryzacyjne do Frankfurtu. Charakterystyczne jest to, że wszystkie lepsze samochody mają zaciemniane szyby. Nawet stawki, jakie pobierają pracujące w tym hotelu „córy Koryntu”, są światowe i w niektórych przypadkach wynoszą do tysiąca dolarów za noc.

Spacerując po mieście łatwo można natrafić na turystów z Polski. Tylko w jednym dniu i w jednym z miejsc parkingowych naliczyłem aż siedem autokarów z naszymi tablicami rejestracyjnymi. Standardowa trasa wycieczkowa obejmuje m.in. Basztę Prochową, arsenał, operę, Wysoki Zamek, Uniwersytet, muzeum piwa, wzgórze św. Jura, dawną dzielnicę żydowską, cmentarz Łyczakowski i cmentarz Janowski oraz liczne cerkwie i kościoły.

Dla Ukraińców centrum miasta stanowi jednak Aleja Swobody. To tutaj kwitnie nocne życie, wieczorem gra muzyka, a mieszkańcy oblegają liczne kafejki. W pewnym momencie dostrzegam mojego przyjaciela z Polski, który przekraczając przejście dla pieszych, przezebrał się. Musiałem zadać pytanie, co oznaczał

ten gest akurat na jezdni. A on z uśmiechem odpowiedział, że tutaj szczęśliwe przejście ulicy to nie lada wyczyn, więc jest za co dziękować Bogu. Kontynuowałem zwiedzanie miasta, bacznie obserwując sytuacje na różnych przejściach dla pieszych. Faktycznie, dla tutejszych kierowców czerwone światło wcale nie oznacza, że nie można jechać. Dlatego też należy bardzo uważać. Inna rzecz, że po zmierzchu wielu kierowców jeździ bez świateł, uruchamiają je dopiero, gdy już nic nie widzą.

To nie koniec...

To mój ostatni wieczór w Lwim Grodzie... Skoro rano trzeba wcześniej stać, postanawiam wrócić do hotelu. Decydujemy się z przyjaciółmi zamówić taksówkę. Ponieważ jest nas sześć osób, muszą podjechać dwie. Trzy osoby – w tym ja – jadą trzydziestoletnią wołgą, a trzy dwudziestoletnim fordem, z którego po drodze cieknie i dymi. Nie chcę być złośliwy, ale zawsze uważałem, że wołgi są lepsze niż fordys, szczególnie czarne wołgi.

Zwieńczeniem kilkudniowej konferencji jest bankiet. Gospodarze dziękują nam za przybycie i w oficjalnej mowie proszą, aby nasz wspólny dialog poświęcony przeszłości i przyszłości Lwowa był kontynuowany. „My Ukraińcy i Polacy jesteśmy rodziną. To normalne, że w rodzinie są problemy, ale są też piękne chwile, na przykład takie jak ta, kiedy siedzimy przy wspólnym stole, jemy i rozmawiamy” – podsumowuje napotkany trzydziestolatek.

Łukasz Tomasz Sroka

Marek Karwala



Epifanijne malarstwo Władysława Podrazika

Władysław Podrazik urodził się 27 VI 1954 r. w Jodłowej (obecnie woj. podkarpackie). Po uzyskaniu matury (1972) rozpoczął studia w AGH, ale rychło zmuszony był je przerwać z powodu trudnej sytuacji rodzinnej i konieczności prowadzenia gospodarstwa rolnego. Amatorsko parat się rzeźbą, a od 1975 r. prowadził samodzielny zakład rzeźbiarski. W 1978 r. rozpoczął – w trybie eksternistycznym – studia z zakresu historii sztuki (UJ). Pewien czas przebywał w USA, a po powrocie uczęszczał sporadycznie na



Władysław Podrazik

zajęcia do Pracowni Rzeźby prof. Bandury w ASP. Od 1981 r. zaczął jako samouk intensywnie rysować i malować. Później pomagali mu w tym Witold Pazera (w Tarnowie) oraz Grzegorz Bednarski (w Krakowie). Już jako trzydziestolatek, w 1984 r., rozpoczął studia malarskie w krakowskiej ASP. Tajniki rysunku poznawał pod kierunkiem prof. Zbyluta Grzywacza, a umiejętności malarskie doskonalił pod opieką prof. Stanisława Rodzińskiego. Dyplom (w 1989 r.) zrealizował natomiast w Pracowni Malarstwa prof. Jerzego Nowosielskiego, którego do dzisiaj uważa za swego mistrza. W latach 1994–1995 studiował filozofię (UJ). Obecnie uprawia głównie malarstwo, chociaż pisze także wiersze i eseje o sztuce. W 2007 r. ukaze się nakładem krakowskiej oficyny „Znak” książka zatytułowana „Prorok na skale. Myśli Jerzego Nowosielskiego” w układzie i wyborze R. Mazurkiewicza i W. Podrazika

118

Jak wynika z przytoczonego biogramu, droga Władysława Podrazika do sztuki była długa i kręta. Nie od razu zdołał ją rozpoznać, ale kiedy zrozumiał wreszcie, czego naprawdę pragnie, wówczas skoncentrował całą swoją energię dla osiągnięcia zamierzonego celu. Środ-

kiem do niego było ukończenie studiów artystycznych, zaś nim samym – malarstwo, uprawianie sztuki, bo właśnie poprzez sztukę postanowił wyrażać swą myśl, którą już dziś bez wahania można określać jako głęboką i erudycyjną...

Podczas studiów intensywnie poszukiwał swego miejsca. Stopniowo zaczął pojmować, że przyjdzie mu zakwestionować naturę i empirię, ciągle jednak nie umiał znaleźć formy, która pozwoliłaby uzewnętrznić przestrzeń duchową, w której władaniu już wówczas się znalazł. Twierdzi, że podczas któregoś z wykładów prof. Jerzego Nowosielskiego doznał olśnienia – wywód prowadzony przez mistrza na temat kubizmu uświadomił mu ostatecznie kierunek własnej aktywności. Tuż po ukończeniu studiów, w wywiadzie udzielonym prasie, tak sformułował główną regułę swego warsztatu:

„Doświadczenie «wewnętrznej pustyni» daje możliwość zetknięcia się z figurami podstawowymi. To one umożliwiają czystym energiom zaistnieć, dać się odczytać, zakodować na nowo. Malowanie to nie sam akt twórczy, ale twórczy akt odnalezienia: unaocznienie tego, co już było wcześniej, co jest wieczne, trwałe, co jest wartością ponadczasową. Moje obrazy są świadectwem takich doświadczeń”.

Kiedy bronił dyplom, prof. Nowosielski powiedział o nim w kularach: „To osobowość. Ukształtowany intelektualista. To już artysta...” A ledwie dwa lata później, w audycji telewizyjnej (TVP Kraków, 25 X 1991), wystawił swemu byłemu uczniowi taką cenzurkę: „Malarstwo Władysława Podrazika jest wielkim wydarzeniem w sztuce polskiej, ale nie tylko polskiej. To się tak łatwo mówi «sztuka» – a gdzie jest ta sztuka, cóż to za sztuka? [...] Jest tylko paru dobrych malarzy. W całej historii malarstwa było ich bardzo niewiele. [...] Dziki ekspresjonizm we wszystkich dziedzinach zabija tę właśnie sztukę. Już nie ma sztuki, już nie ma europejskiej muzyki, kameralnej czy symfonicznej, nie ma klasycznego jazzu, który koresponduje z kubizmem w jego najbardziej odkrywczych realizacjach... Jest ogólny belkot, bryja – malarska, muzyczna i każda inna... W tej sytuacji malarstwo, tradycja malarska, którą uprawiają nieliczni, to jest coś zupełnie wyjątkowego i ważnego. To właśnie Władysław Podrazik jest jednym z tych niewielu, którzy jeszcze są malarzami. Wiem, że malarstwo Podrazika jest prawdziwe.”

Warto przytoczyć jeszcze jedną opinię, tym razem wyrażoną całkiem niedawno, bo w 2005 r. Sformułował ją we wstępie do katalogu Podrazika znakomity malarz i krytyk sztuki – prof. Stanisław Tabisz: „Wrażliwość na świat idei oraz poszukiwanie «form ostatecznych» stało się w twórczości malarskiej Władysława Podrazika pokarmem dnia codziennego. W ten sposób artysta, w swej wędrówce poza granice widzialności, daje nam to, czego bardzo brakowało w sztuce końca minionego wieku i brakuje w tym, w który dopiero wchodzimy. To tak, jakby był całkowicie przekonany, że w duchowości jest dla nas ocalenie...”.

*

W czym zatem tkwi tajemnica sukcesu Władysława Podrazika? Czemu zawdzięcza szacunek, jakim cieszy się nie tylko w środowisku artystów? Przecież – powiedziałaby ktoś – postępuje niejako wbrew obowiązującym obecnie modom. Nie uprawia autoreklamy, nie jest krzykliwy, napastliwy, nie epatuje kunktatorską oryginalnością, nie szokuje i nie obraża, a wręcz przeciwnie – pracuje w ciszy i skupieniu, raczej rzadko eksponuje swe prace w galeriach, koncentruje się na wewnętrznym doznaniu duchowej przestrzeni i poszukiwaniu sposobów nadania jej artystycznego wyrazu. Jakże to dalekie od taniego populizmu... Jego sztuka wypracowała sobie wszakże osobne, wyraźnie zaakcentowane miejsce. Jest rozpoznawana przez miłośników i doceniona przez znawców, czego dowodem niech będzie fakt, iż artysta był w 2006 r. jednym z głównych kandydatów do otrzymania prestiżowej Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza.

Wydaje się, że słowa artysty, jakie wypowiedział w niepublikowanej jeszcze książce poświęconej „formom ostatecznym” i ich mistrzom, najlepiej oddają zasadę tworzenia, która mu przyświeca: „W pewnym momencie procesu twórczego okazuje się, że świat widzialny nie może już dostarczać pokarmu dla najgłębszych intuicji malarza; to sygnał, że rozpoczyna się proces poszukiwania i dojrzewania właściwej formy wewnętrznej. Jest ona zwykle harmonij-

na, symetryczna i posiada wysoki stopień uporządkowania. Objawiająca się forma jest zawsze bardziej uduchowiona i doskonalsza w wyobrażeniu niż w samej realizacji plastycznej. Realizacja plastyczna więzi i wikła czystą wizję w ciemnej ziemskiej materii. Zadaniem artysty jest stworzenie takiej sytuacji, aby użyty materiał sztuki został wyniesiony na jak najwyższy poziom udziału w uobecniającej się formie epifanicznej...

Czymże są epifanie? Wedle *Małego słownika teologicznego* ten pochodzący z greki termin oznacza „manifestację”, „nagłe ukazanie się i zniknięcie bóstwa”; drugie rozumienie – charakterystyczne dla Pisma Świętego – oznacza „historycznie sprawdzalną ingerencję osobowego Boga w świat”. Słownik rozróżnia odmiany epifanii: teofanie, chrystofanie, pneumatofanie, angelofanie i podkreśla zarazem, że wszystkie epifanie obejmują zawsze również jakąś misję wobec wspólnoty. Można odnieść wrażenie, iż epifaniczność malarstwa Władysława Podraziaka wiąże się z „wizyjnością”, z chęcią pokazania innym (definitywna „misyjność”) tego pierwiastka wymiaru transcendencji, którego się osobiście doświadczyło i o którego istnieniu jest się głęboko przekonany.

Zatem obrazy tego artysty – powstałe w wyniku działania takich dwu sił, jak: **samotność**

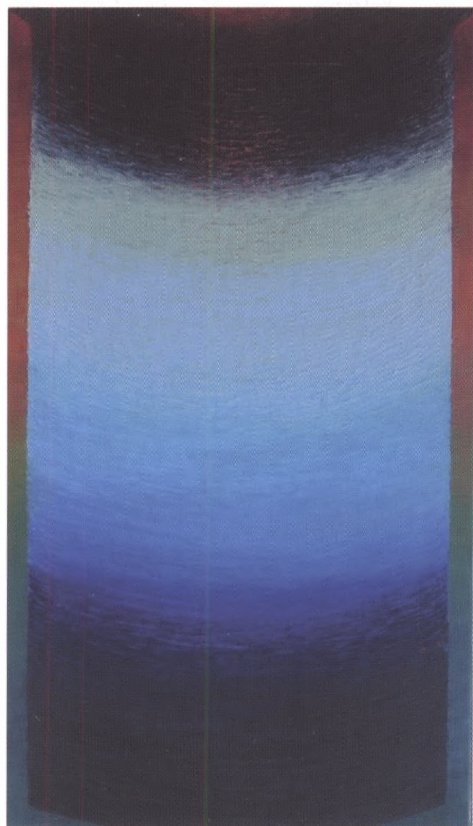
i **kontemplacja** – skłaniają do podobnych postaw, stają się obiektami, przez które przenika „z innego świata światło”; próbują nazywać Nienazywalne i wyrażać Niewyraźalne, uchwycić te ledwie-iskry, ledwie-mgnienia „Stamtąd i z Bezczasu”, by przenieść je do wymiaru „tu i teraz”. Abstrakcyjność tych płócien funkcjonuje jak metafizyczna metafora, której zadaniem jest otwieranie bram do miejsc, które Czesław Miłosz nazywał „drugą przestrzenią”.

*

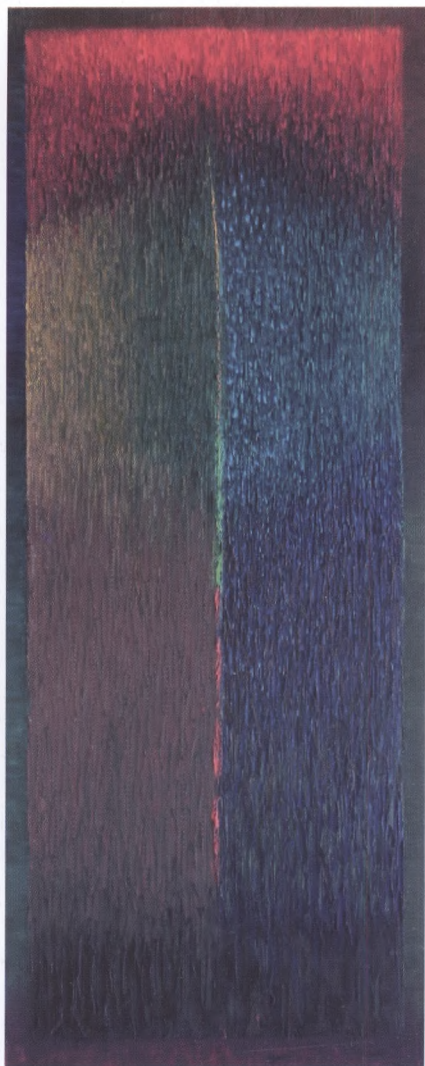
Kompozycją obrazów Władysława Podraziaka rządzi harmonia; swoista rytmiczność osiągnięta jest przez grę światła i cienia – porządkowi nocy towarzyszy porządek dnia, ciemności towarzyszy świetlistość, przez głęboką czerń próbują przebić się i zarazem ogarnąć ją promieniste światłości. Co charakterystyczne – we wszystkich pracach da się wyraźnie dostrzec oś symetrii i układ wertykalny, symboliczną gradację, metafizyczną „drabinę” (motyw „drabiny” artysta zaczął malować jeszcze w czasach studenckich) łączącą „niskie” z „wysokim”, *profanum* z *sacrum*. Także wybór kolorów nie jest przypadkowy, dominują tu tzw. barwy mistyczne w bogatym diapazonie swoich natężeń i odcieni: czerń, błękit, żółć i zieleń.

Marek Karwala

Władysław Podmaź



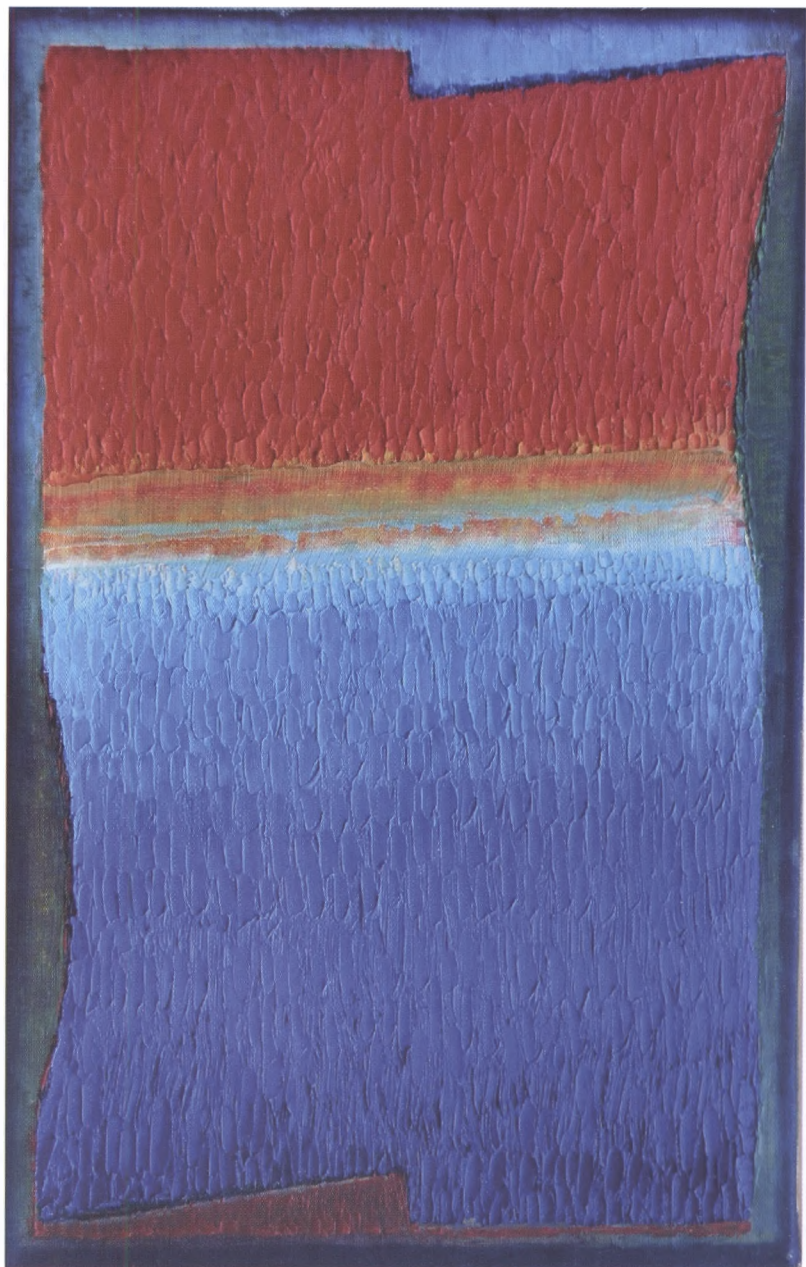
Epifania, 2006, olej na płótnie, 120 x 70 cm



Epifania, 2006, olej na płótnie,
120 x 50 cm



Angelos, 2004, olej na płótnie, 100,5 x 54,5 cm



Epifania. 2006, olej na płótnie, 41 x 27 cm



Epifania, 1999, olej na płótnie, 120 x 70 cm

Władysław Podrazik

ONE

Były jak przybycie
niewidzialnych istot
jak powiew
który wpada
przez otwarte okno

Nazwałem je epifaniami
bo przecież winny
mieć jakąś nazwę
w ludzkim języku

Dawniej oranże
cynobry i żółcie
znieruchomiałe
w koncentrycznej chwale

Teraz formy
innej obecności
przeświecające
przez noc materiału

O OBRAZIE EPIFANICZNYM

Poświadczam
podczas olśnienia
jest moment
silniejszy niż czas
i choć trwa
kilka mgnień ziemskich
mierzony być może
tylko inną miarą

wiem skąd to zawieszenie
i dlaczego się ono objawia

to od lśniącej
blaszki serca
odbija się daleki Promień
i pada na ciemny czworokąt
budzącego się
Obrazu

LAMENT OBRAZÓW

Kiedy ogłoszono śmierć Boga
potem człowieka
sztuka mogła liczyć
tylko na odroczenie wyroku

nie trzeba więc było
długo czekać

widziałem obrazy
prowadzone na targ
widziałem
zaklinam się że widziałem
łzę na hebanowym policzku
nubijskiej niewolnicy
(obraz – *Wspomnienie z Egiptu*)
jej ciało skulone pod uderzeniami
aukcyjnego młotka

widziałem niedolę obrazów
ich udrękę przebywania w muzeach
bezgraniczny smutek ikon
pozbawionych modlitewnej uwagi

a mimo to sztuka żyje
i choć ją podmywa
ciemna fala
co pewien czas
nielicznym uchyla okna
aby wpadł przez nie powiew
boskości

a całej reszcie pozostawia
dostęp na poziomie minimum
czyli Korzyść i Handel

Marek Wawrzekiewicz

Urodzony w 1937 r. w Warszawie. Poeta, tłumacz, antologista, animator kultury, krytyk literacki i teatralny. Od 2003 r. prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Opublikował (jako autor i redaktor) ponad 30 książek, w tym zbiory wierszy: *Malowanie na piasku* (1960), *Orzech i nimfa* (1963), *Ultima Thule* (1967), *Jeszcze dalej* (1968), *Przed sobą* (1973), *Serce przepiórki* (1977), *Aż tak* (1984), *O miłości* (1990), *Późne popołudnie* (2001), *Każda rzeka nazywa się Styks* (2002, 2003), „*Eliada*” i *inne wiersze* (2003), *Smutna pogoda* (2003), *Coraz cieńsza nieć*, *Dwanaście listów* (2005 – Nagroda im. C. K. Norwida), *Ostateczność* (2006); zbiory szkiców teatralnych *Sceny wielkie i średnie* (1970) oraz powieść *Cztery miesiące* (1994). Był redaktorem naczelnym miesięczników „Nowy Wyrz” i „Poezja”, a także tygodnika „Kobieta i Życie”. W 2006 r. otrzymał srebrny medal „Gloria Artis”.



Pora deszczowa, Hanoi

W hotelu Ho Guom, nie najlepszym, ale
przypadkowym,
Zbudowanym przez francuskich kolonialistów,
Oglądam wietnamski serial i nic nie rozumiem.
To nie jest dziwne – do rozumienia seriali
Potrzebny jest szczególny rodzaj inteligencji.

Nie wiem, o czym mówi mężczyzna z nikłymi
włosami

Do zatroskanej starej kobiety. Dlaczego
Daje jej pieniądze i list w zaklejonej kopercie.
Nie wiem, ale domyślam się, co nastąpi.
I rzeczywiście: mężczyzna drżącą ręką
Wyjmuje z szuflady rewolwer marki colt.
Cięcie. Huk wystrzału. Stara kobieta
Biegnie przez korytarz. Cięcie.

Umundurowana dama o mało azjatyckich
rysach twarzy

Ogląda zwłoki. Dużo keczupu na koszuli
I na twarzy, od skroni do podbródka. Cięcie.

Wyłączam telewizor. Za oknami hotelu Ho Guom
Przy ulicy Bębnow pada deszcz.
W marcu zaczęła się mżawkami
Pora deszczowa. W początku maja
Miasto odwiedzają ulewę na chwilę
rozpraszające
Nieznosny upał. Leje. Cięcie.

Zasypiam. Myślę o tym, że utraciłem większość
kolonii,

Nie napisałem listu, nie zakleiłem koperty
I nie mam pieniędzy.
Poza tym nigdy nie trzymałem w ręku
Rewolweru marki colt.

A wszystko inne
Wydaje mi się pozbawione gustu.
Jak zresztą większość seriali. Cięcie.

Maj 2006

I ty, Cervantesie

Skrzypnęła zamykana furтка
Zapachniał znajomy mrok.
Dotarłem do własnej zagrody.

Wreszcie można kopnąć w kąt
Wyszczerbiony hełm, ściągnąć
Zardzewiałą zbroję i
Zdjąć maskę.

Och, z ulgą podrapać
Odcisnięte od rzemieni ramiona,
Wypuścić stęsknione gazy,
Przeciagnąć się aż do chrzęstu kości,
Usiąść na pniu
I pomyśleć o pustce.

Jeszcze chwila. Zaraz znajdę
Kromkę czerstwego chleba,
Popiję łykiem wina, jeśli nie skwaśniało.
Zresztą niech będzie, jakie jest.
Wszystko jedno, co się wlewa w pleśń.

Cykady, liście, nietoperze. Zanim
Oswoją ciemność są tylko zjawami.
Zjawą to ważna część istnienia.

Poczekam. Niech uspokoi się pył we włosach,
Między palcami stóp, na języku. To dobry kurz,
Kiedyś spoczywał na dojrzałych owocach.

Zamknąć oczy. Jak parciana taśma
Przepływają pod powiekami pyłne drogi Kastylii,
Posiane błękitem. Błogosławiona ciemność
I szmer odległego strumienia.

Zapewne gdzieś w pobliżu drzemią utrudzeni
Moi przyjaciele – wiatraki. Nie robiłem wam
krzywdy.

Tylko tyle, ile trzeba, żeby zasłużyć
Na szaleństwo. Kochałem was
Nieczo sadystyczną miłością
Bardziej niż tłustą dziewczkę Dulcyneę.
Ale przyznaję: lubiłem patrzeć w te krowie,
Niczego nie pojmujące oczy,
Kiedy kolebały się jej dorodne piersi
Pełne daremnego czekania na moje dłonie.
Nie tknąłem ich.
Nie byłem aż tak obłąkany, choć niekiedy
Posądzał mnie o to ten stary cwaniak
Sancho Pansa.

Tak, tylko on niemal wiedział. Prawie zawsze
Zbroja i szaleństwo ocalały moją samotność.
Jedyne, co człowiek może mieć tylko dla siebie.

Wszyscy się na mnie nabrali –
Rówieśni, potomni.
I ty, Cervantesie.

Bezgłośnie, przez ciemność
Śmieję wam się w twarz.

Październik 2004

(utwory pochodzą z tomu: *Ostateczność*, Kielce
2006)

Joanna Bąk

Studentka II roku Edytorstwa i Komunikacji Medialnej w Instytucie Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie



od niedawna panoszy się we mnie człowiek
jednak mimo człowieka jest zbyt wcześnie
aby myśleć poprawną polszczyzną

w dobrej wierze zamykam się w sobie
na cztery spusty kłódkę
by nie wypelzły ze mnie
choćby szparą w zardzewiałych okiennicach
kudłate wiersze niedopowiedziane

padół

wpadłam w dół po uszy przeznaczony dla kogoś
innego

ryby

odkąd zrybiałam na amen
brakuje mi powietrza
i duszę się jak sardynka
zatrzasknięta w puszcze tramwajów

124 ktoś mógłby wytknąć mi błędną ewolucję
palcami wskazując na skrzelą -
ich namacalny niedorozwój płucny
wywołuje kaszel i mdłości

zrybiali myślą że to choroba zakaźna
więc odwracają się piętą na drugą stronę łuski

od czasów ryby budowane drogi
mają dwa przejścia:
jedno dla pieszych
drugie po trupach

nagroda

z racji braku świadków
nie przyszłam na rozdanie nagród za poprawne
życie:

za sprawy groszowe darowane obcym ręką
za belki wydłubywane z oczu przypadkową
pęsetą

za kłody brane na własne nogi
za losowo wybrane loterie nieszczęśliwych
zbiegów
chowających się za moimi plecami

braku adnotacji w dzienniczku
nie da się zastąpić podrabianym pismem

ten człowieczy brak odwagi
aby wyjść za scenę i stanąć naprzeciw
twardych pomidorów
w nagrodę za

erotyzm

eros też ma własne potrzeby
gasi je tonąc na dnie psyche

Joanna Bałczyrak

Brzytwa Niecikowskiego Ryszarda Sadaja

Czy realizm magiczny?

Ryszard Sadaj urodził się w 1950 r. w Stalowej Woli. Od wielu lat mieszka w Krakowie. Debiutował w 1973 r. jako poeta, a w 1976 r. – zbiorem opowiadań *Na polanie* – jako prozaik. Jest autorem kilkunastu książek współczesnych i historycznych, m.in.: *Galicjady*, *Telefonu do Stalina*, *Ławki pod kasztanem*, *Terapii Pauliny P.*

Brzytwa Niecikowskiego (2004) jest powieścią niezwykle zabawną, intrygującą i zaskakującą jednocześnie. Nie poddaje się do końca interpretacji w konwencji mimetycznej. Tkwiąca w niej pewna rozbieżność stała się nie lada kłopotem dla recenzentów. Część z nich zwraca szczególną uwagę na walory realistyczne powieści, nie zastanawiając się zbyt nad obecnością elementów irracjonalnych, albo – tak jak Dariusz Nowacki – oburza się, sugerując pisarzowi niedorzeczność. Píše on: „Konia z rzędem temu, kto pojmie, czym najnowsza powieść Ryszarda Sadaja miała być, co autor chciał nam powiedzieć, dokąd pragnął nas, swych czytelników, zaprowadzić, na co chciał nas namówić lub naciągnąć”. Podejmuję wyzwanie. Zespołenie niezwykłości, magii i realizmu w jednej powieści wcale nie musi przecież uchodzić za niedorzeczne. Konwencją, która pogodziłaby te sprzeczności, mógłby być realizm magiczny.

Według Wendy B. Faris utwór realizmu magicznego ukazuje szczególną wizję rzeczywistości: świat nasycony jest magią, choć do złudzenia przy-

pomina ten, w którym żyje czytelnik. A jednak zdarzają się w tym świecie rzeczy, które nie wiadomo czy uznać za złudzenia, czy coś cudownego – a więc faktycznie zaszłego – choć wykraczającego poza zdrowy rozsądek. Opisywana rzeczywistość ma zatem dwojaki charakter: jest czymś między fantazją a codziennością; również pozornie niewzruszone kategorie czasu, miejsca i tożsamości – fundamenty obowiązującego postrzegania rzeczywistości – okazują się względne. U podstaw opowieści realistycznomagicznych leżą zazwyczaj dawne systemy wierzeń i lokalne przesady. Wiele



z tych tekstów przyjmuje postawę opozycyjną wobec istniejącego porządku społecznego.

Brzytwa Niecikowskiego została pokazana z perspektywy głównego bohatera, Michała Niecikowskiego. Wszystko, co opisuje, rozgrywa się między rzeczywistością realną a rzeczywistością magiczną.

Na ową magiczność największy wpływ ma tytułowa brzytwa. O jej niezwykłym działaniu, polegającym na tym, że co cztery lata zabija gołącego się nią, pisano nawet w gazetach. Prawda o niej do końca pozostaje zagadką, jednak sam bohater przyznaje, iż miewał dni, kiedy bał się własnej brzytwy i czuł się przez nią zawładnięty do tego stopnia, że, choć próbował, nie mógł się jej pozbyć.

Uzależnieni od niej są również goście sobotnich spotkań organizowanych przez matkę Michała. Mimo iż wierzą w moc brzytwy, decydującej o ich życiu lub śmierci, nie są w stanie zrezygnować z golenia się nią. A co istotniejsze, owo golenie wchodzi w grę jedynie pod warunkiem, że brzytwa posiada w danym momencie swe tajemne siły. Traci je bowiem na jakiś czas, gdy za jej przyczyną ktoś zostaje pozbawiony życia. Po takim zdarzeniu, zakładając, że narzędzie znajduje się „w spoczynku”, sobotnie spotkania nie mają dla gości sensu.

Cały proceder golenia przybiera charakter obrzędu magicznego. Pod tym pojęciem rozumie się „każdy obrzęd, który nie jest częścią jakiegoś zorganizowanego kultu, obrzęd prywatny, sekretny, tajemny, i zbliżający się ku granicy, jaką stanowi obrzęd zakazany”. Definicja ta jak najbardziej odzwierciedla atmosferę towarzyszącą działaniom zebranych w salonie Niecikowskiej. Ową grupę stanowią stali bywalcy. Dostępu do nich nie ma żaden obcy, a zaciągnięte zasłony w oknach chronią ich przed wzrokiem ciekawskich. Bohaterowie Sadaja wiedzą, iż noc, a szczególnie północ, staje się doskonałym tłem dla ich spotkań, dla działania czarów. Tę właśnie godzinę obrali za najbardziej odpowiednią na rytualne golenie. Całość czynności, które są celem tych spotkań, układa się w pewien wzorzec

postępowania. Nad poprawnością przebiegu obrzędu, niczym przywódca grupy, czuwa pani Niecikowska. Sprawuje tu funkcję, jaką wśród społeczeństw pierwotnych pełnił czarownik, który regulując przebieg licznych działań stawał się osobą wdrażającą je, nadzorującą ich zgodność z przyjętymi wymogami dyktowanymi przez przekonania magiczne, kontrolującą ich respektowanie. Przestrzeń, w której wszystko się odbywa, przybiera wymiary odrębnego, magicznego środowiska. Biorąc pod uwagę zachowanie adoratorów brzytwy trzeba przyznać, że poprzez swój sposób bycia – charakteryzujący się powagą, milczeniem, *nabożnym przestrachem* – tworzą specyficzną atmosferę wprowadzającą zająście w sferę odczuwalną jako *sacrum*.

Fenomen tego narzędzia rozciąga się poza zamknięty krąg rodziny i przyjaciół Niecikowskich. Najbardziej zdumiewa zainteresowanie brzytwą wśród polityków – zwłaszcza początkujących – którzy mimo ogromnego ryzyka gotowi są dużo zapłacić, aby móc się nią posłużyć. Golenie można w tej sytuacji potraktować jako formę rytualnego „przejścia”, gdyż dotyczy osób dążących do zmiany swojego statusu i środowiska.

Jak się okazuje, brzytwa nie jest w powieści jedynym przedmiotem, który wprowadza do niej element magii. Codzienne życie powieściowej Jamnicy, gdzie mieszka główny bohater, pełne jest zjawisk niezwykłych. Dzieją się one m.in. za sprawą świętego Dominika, który zdecydowanie wyróżnia się spośród współbraci zakonnych posiadaniem nadprzyrodzonych zdolności. Dzięki umiejętnościom cudownego uzdrawiania czy wypędzania złych duchów jest uwielbiany i adorowany przez wszystkich jamniczan, co z kolei wywołuje ogromne zakłopotanie innych zakonników. Ich reakcje wydają się być uzasadnione, gdyż Kościół do kwestii cudów – nie negując możliwości ich występowania – powinien podchodzić ze szczególną ostrożnością. Dopóki dane zjawisko nie zostanie przezeń zbada-
ne i potwierdzone jako cud.

Wobec tego, jak powinno się potraktować czyny świętego Dominika? Czy jego działania

mają sens religijny, czy może magiczny? Niewątpliwie pragnienie uczynienia znaku, „poprzez który Bóg nawiązuje z człowiekiem osobowy kontakt”, towarzyszyło świętemu Dominikowi w trakcie uzdrawiania leżącego w szpitalu Karbowiaka. Oprócz ustąpienia choroby nowotworowej pacjent dostał również odrodzenia duchowego: przyznał się do morderstwa, za które chciał ponieść karę. Również podczas swych nielegalnych pobytów w miasteczku święty nie tylko czynił dobro, używając do tego swych nadprzyrodzonych mocy, ale także głosił Słowo Boże. Jednak wydaje się, że dla społeczności jamnickiej sprawa objawienia się boskich mocy za pośrednictwem dominikanina była kwestią drugorzędną. Dla nich największą wartością była sama obecność świętego Dominika, który spełniał ich życzenia, zaradzał troskom i kłopotom. Jego niezwykle zdolności traktowano użytkowo, a czynione przezeń cuda postrzegano jako wolne od religijnego wymiaru świętości. Takim sposobem podchodzenia do tej kwestii mieszkańcy zdradzali obecność pozostałych w nich mechanizmów rozumowania prymitywnego, opartego na myśleniu magicznym, właściwego ludom niecywilizowanym. Dla społeczności Jamnicy, tak jak dla ludów pierwotnych, magia po prostu istniała jako coś oczywistego, nie podlegającego dyskusji, będącego częścią życia.

To „ucodziennianie” cudowności stanowi istotę realizmu magicznego. W tekstach tego nurtu zdarzają się zjawiska wykraczające poza racjonalną koncepcję świata, a pozostające w zgodzie z prymitywną mentalnością. „Zjawiska cudowne i nadprzyrodzone są tu jednocześnie czymś codziennym, nie ma sprzeczności między wydarzeniami fantastycznymi a zwykłymi, cud nie wywołuje przerażenia. i jest czymś spodziewanym.

Jak się okazuje, prymitywna mentalność charakteryzuje nie tylko społeczności lokalne, wiejskie. Skłonność do myślenia magicznego wykazują także ludzie żyjący w dużych, dobrze rozwiniętych cywilizacyjnie miastach. W *Brzytwie Niecikowskiego* doskonałym przykładem

potwierdzającym prawdziwość tych sądów są kobiety z Warszawy. Przyjeżdżały one do Jamnicy w celu odbycia kuracji odmładzającej kremem przyrządzanym przez świętego Dominika, który, jak twierdziły jamniczanki, „wygładza zmarszczki na twarzy, a na ciele ujędrnia i odmładza skórę”. Pomysłodawczyni salonu, w którym miały odbywać się owe masaż, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że „czary wymagają odpowiedniej oprawy”. Temu właśnie miało służyć nadanie owej przestrzeni salonu oraz całemu zabiegowi charakteru sakralnego

Owe cudowne zabiegi odmładzające, biorąc pod uwagę odwoływanie się kobiet do boskiej mocy jako instrumentu, jawią się więc jako akty magiczne, które mieszczą się w sferze świętości, lecz nie religijności.

Kwestia rozstrzygnięcia tego, na ile w tym wszystkim odwołań do magii, a na ile do religii, nie jest jednak tu tak istotna jak fakt, iż dla zaistnienia zarówno jednej, jak i drugiej, niezbędna jest wiara. Tylko dzięki niej w ogóle jest możliwa mowa o cudzie.

Wydaje się, że w kraju cywilizowanym, jakim jest Polska, gdzie większość stanowią ludzie wierzący, skłonność do wiary w cuda, moce nadprzyrodzone powinna być czymś naturalnym. Zakładając, że tak właśnie jest, należałoby się zastanowić, czy Dominik był istotnie niezwykłym zakonnikiem, a jego czyny czymś zupełnie nie możliwym. Interesujące wydaje się być stanowisko w tej sprawie samego Ryszarda Sadaję, który twierdzi:

„Przecież czynienie cudów nie jest znów niczym takim nadzwyczajnym dla kogoś, kto naprawdę wierzy w Boga i czuje z nim związek”. Ów pogląd pozwolił pisarzowi stworzyć dzieło, w którym niezwykłość staje się częścią zwyczajności, w którym zjawiska niesamowite, cudowne, traktowane są jako integralna część rzeczywistości. Czyż to nie „czysty realizm magiczny”?

Aby można było z całą pewnością tak stwierdzić, należałoby również wykazać, iż w *Brzytwie Niecikowskiego* zostały naruszone po-

wszechnie przyjęte kategorie tożsamości, miejsca i czasu.

Skłonności głównego bohatera do wcielania się w różne postaci z pewnością należy potraktować jako zaburzenia tożsamości. Oczywiście samo pragnienie, by wymknąć się światu przekształcając własną osobę – jak twierdzi Roger Caillois – nie jest niczym zaskakującym. Temu właśnie służy jedna z kategorii gier i zabaw, jaką jest mimikra: jednostka udaje, iż wierzy, jakoby była kimś innym, pozwala to sobie wmówić lub usiłuje wmówić otoczeniu. Zapomina o własnej osobowości, wyzbywa się jej, maskuje ją, by udawać coś lub kogoś innego. Towarzyszy temu poczucie, że dany sposób zachowania się jest pozorem, zwykłym gestem naśladowczym.

Tego poczucia zasadniczej nierzeczywistości zabrakło w przypadku wcieleń Michała. Jego bycie jednym z żebraków krakowskich nie kończy się w momencie zejścia z ulicy. Przybrana rola wykracza poza właściwy sobie teren. Dochodzi do „zatarcia granic między grą i zabawą a zwykłym, potocznym życiem”.

Problem z kategorią czasu chronologicznego pojawia się już za przyczyną mozaikowej kompozycji fabuły, która poniekąd uniemożliwia pewne ustalenie kolejności przedstawionych zdarzeń. Również bohaterowie swym zachowaniem kwestionują obowiązujący sposób postrzegania czasu i jego linearnego upływu. Zaburzenia w jego odczuwaniu charakteryzują matkę głównego bohatera. Dla niej czas jak gdyby w ogóle nie upływał. Wręcz przeciwnie. Niekiedy nawet zwracał się. Niecikowskiej bliższe wydają się czasy, w których żyli przodkowie Michała, niż te, które wymierzają jej egzystencję. Opowiadała o życiu każdego sportretowanego członka rodziny w taki sposób, jakby знаła się ze wszystkimi osobiście, mimo że, między najstarszym a najmłodszym z przodków było czterysta lat różnicy.

Przestrzeń nie wydaje się w żaden sposób ograniczać bohaterów *Brzytwy*. Istnieje podejrzenie, że święty Dominik potrafi przemieszczać się w sposób niewidzialny dla ludzkiego oka.

Nikt nie wie, jakim sposobem udało mu się opuścić swoją celę nie będąc zauważonym przez żadnego z braci, nikt nie widział go w szpitalu, a przecież Karbowski zapewniał o jego wizycie.

W ogóle powieściowa Jamnica już przez to tylko, że jest miejscem dziania się rzeczy niesamowitych, miejscem, w którym ludzie doświadczają działania sił nadprzyrodzonych, jawić się musi jako przestrzeń niezwykła. Jak twierdzi Mircea Eliade, dla ludzi otwartych na obecność *sacrum* w świecie „przestrzeń nie jest jednorodna; są w niej rozdarcia, pęknięcia: są fragmenty przestrzeni jakościowo różne od innych (...). Jest więc obszar święty, a więc „mocny”, ważny, i są inne obszary, nie uswiecone”.

Jak wspomniałam, co do posiadania tajemniczych umiejętności pokonywania przestrzeni przez świętego Dominika istnieje jedynie podejrzenie. Sprawa przedstawia się na tyle niejednoznacznie, że czytelnik nie może być przekonany o realności lub nierealności owego zajścia. Nie jest to jedyna sytuacja, w której nie sposób stwierdzić, czy opisywane zdarzenie jest cudem czy tylko złudzeniem postaci, zwłaszcza gdy bohater w ocenie zjawisk niejednoznacznych nie wystrzega się wpływów opinii społeczności lokalnej, u podstaw której leżą skłonności do myślenia magicznego, przesady, dawne systemy wierzeń.

Taką postacią wydaje się być Michał, który swój szacunek dla mądrości ludowej wyraża poprzez ogromne pragnienie bycia jednym z jamniczan. Pociąga to za sobą gotowość do przyjęcia ich mentalności, światopoglądu. Znacznie częściej ukazuje on w swej narracji rzeczywistość tak, jak ją postrzegają mieszkańcy małego miasteczka. Można by zastanowić się nad tym, na ile chce on spojrzeć na świat ich oczami, a na ile stanowi to dlań pewnego rodzaju sposób asekuracji. Kiedy bowiem mowa jest o cudach świętego, woli jednak powołać się w tej sprawie na świadectwo jamniczan.

Nie jest jednak do końca prawdą, że narrator za każdym razem okazuje tyle rezerwy wobec owych niesamowitych zjawisk. Słuszniej by-

łoby stwierdzić, że jego celem jest igranie z czytelnikiem, którego raz stara się przekonać o autentyczności opisywanych zjść, a innym pozostawia odbiorcę w niepewności. Takich dezorientujących czytelnika działań narratorskich dopatrzeć się w *Brzytwie* można niemało. Podobnie przedstawia się sprawa w przypadku tytułowej brzytwy – najbardziej niesamowitego wątku w powieści. W jej magiczne działanie włączy czasem sam właściciel, gdyż dla niego brzytwy, z całą jej historią, wzięła się od matki, a ta, jak mało kto w powieści, jest postacią pozbawioną wiarygodności, a to ze względu na podejrzenie u niej choroby psychicznej. Istnieje w takim razie obawa, że cała ta magiczna otoczka wokół brzytwy została po prostu stworzona przez chorobę wyobraźni bohaterki, a wszystkie historie związane z tym narzędziem, towarzysząc przez lata życiu jamniczan, urosły do rangi legendy.

Poza tym warto zauważyć, że występowanie owych zjawisk niesamowitych – bez względu na to, czy będących prawdą, czy złudzeniem – nie oznacza jednak, że *Brzytwa Niecikowskiego* jest utworem fantastycznym. Aby powieściowa kreacja świata była odbierana jako niefantastyczna, dane dzieło wykazuje daleko idącą zgodność z rzeczywistością. Zostało ono mocno osadzone w realiach polityczno-gospodarczych Polski ostatnich kilkudziesięciu lat. Stanowią one tło dla przedstawionych losów bohatera.

Chcąc oddać atmosferę PRL-u, Sadaj jakby wyznawał Freudowską zasadę, iż „wielkie sprawy mogą znaleźć wyraz w małych oznakach”. Nie traktuje więc tematu z pisarskim rozmachem, lecz w kilku czytelnym obrazach, symbolach, frazach przybliża tamten świat. Jednym zdaniem doskonale potrafi ukazać niewydolność gospodarki w kraju:

„Jak pierdykną [...] bomby atomowe, i tak wszyscy wyparujemy w jednej sekundzie. Do świętego Piotra będzie dłuższa kolejka niż do mięsnego przed świętami”.

Takich krótkich, często bardzo dowcipnych fragmentów dotyczących tamtych czasów, odnaleźć można w tekście więcej. O ile w ich przypad-

ku autor przybiera żartobliwy ton, to podejmując problematykę spraw aktualnych w kraju nie potrafi zdobyć się na taki dystans. Z niepokojem obserwuje zmiany zachodzące w Polsce po 1989 r. Transformacja systemowa – w sensie przejścia od socjalizmu do kapitalizmu – nie jawi się głównemu bohaterowi tak optymistycznie, jak jego bezwzględny w interesach rówieśnikom.

Kilkakrotnie na kartach powieści padają słowa, iż „jamniczanie cywilizowali się”. W stwierdzeniu tym również pobrzmiewa jednak więcej niepokoju niż zadowolenia z tego faktu. Proces ten został ukazany tutaj jako działanie tajemnej i nieuniknionej siły, która zupełnie odmieniła to miłe, zaciszne miasteczko, jakim niegdyś była dla Michała Jamnica. Z powodu tych przeobrażeń miejscowość stała się dla Niecikowskiego przestrzenią obcą, wrogą. Z czasem obcy stali się mu również sami jamniczanie, „swobodnym, amerykańskim stylem życia”. Jak wynika z powyższego, diagnoza „problemów czasu, w którym przyszło nam żyć” wypadła zdecydowanie pesymistycznie. Dzięki takim poglądom wyrażonym w powieści dzieło wpisuje się jeszcze bardziej w nurt realizmu magicznego, gdyż, zgodnie z ustaleniami Faris, wiele z tekstów realistycznomagicznych przyjmuje postawę opozycyjną wobec istniejącego porządku społecznego.

Mimo iż *Brzytwa Niecikowskiego* jawi się wyraźnie jako utwór realistyczno-magiczny, sam autor raczej odżegnuje się od takiej interpretacji: „Ja w ogóle uważam, że jest to książka realistyczna. Wszystko, o czym tu pisałem, uznawałem za normalne, rzeczywiste. Ja nie pisałem o tych sprawach [mowa tu o brzytwie i cudach świętego Dominika] jako cudownych, tylko normalnych, występujących w takiej miejscowości”^{*}.

Wypowiedź ta przywołuje na myśl cytowane już w pracy słowa Gabriela Garcii Marqueza, który także uważał swe dzieła za realistyczne, a sie-

^{*} Wypowiedź odautorska pochodzi z przeprowadzonego przeze mnie wywiadu z Ryszardem Sadajem.

bie za realistę. Mimo to, jego nazwisko jest najczęściej wymieniane w aspekcie nurtu realizmu magicznego.

Myślę, że nazwisko Sadaj, dzięki takim powieściom, jak: *Brzytwa Niecikowskiego*, *Ławka pod kasztanem*, czy dużo wcześniejsza *Galicjada*, również ma szansę na to, by kojarzyć się z realizmem magicznym, choć w tym wypadku utkanym z polskiej rzeczywistości.

Joanna Balczyrak

Literatura

J. Baran, *Sztuka pięknego zmyślenia*. „Dziennik Polski”, 2000, nr 234, s. 31.

R. Caillois, *Ludzie a gry i zabawy*, [w:] *Żywioł i ład*, Warszawa 1973, s. 304–305.

M. Eliade, *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*. Warszawa, 1993, s. 53.

E. Kopeć, *Cud jako znak boży*, [w:] *Encyklopedia katolicka*. t 3, Lublin, 1995, s. 653

M. Mauss, *Zarys ogólnej teorii magii*, [w:] *Socjologia i antropologia*, Warszawa, 1973, s. 21.

D. Nowacki, *Brzytwy się chwycił*, „Twórczość” 2005, nr 1, s. 116.

T. Pindel, *Zjawy, szaleństwo i śmierć. Fantastyka i realizm magiczny w literaturze hispanoamerykańskiej*, Kraków, 2004, s. 255.

R. Sadaj, *Brzytwa Niecikowskiego*, Warszawa, 2004.

Piotr Krywak

Kod Leonarda... albo o pożytkach z hałasu

W literaturze popularnej – i nie tylko – trudno znaleźć przykład powieści równie kontrowersyjnej, wywołującej tak silny i szeroki społeczny rezonans, jak wydany przed ponad dwoma laty „Kod Leonarda da Vinci” Dana Browna (2004). Jeszcze do niedawna mówili o niej i pisali niemal wszyscy: wielbiciel dreszczowców, krytycy, badacze (socjologowie, historycy, filologowie, religioznawcy), prości księża oraz hierarchowie Kościoła... Głos zabierały organizacje religijne: kongregacja Opus Dei uznała ją za dzieło wielce szkodliwe i zabroniła lektury dzieciom. Znalezienie periodyku, który nie wypowiedziałby się w sprawie „Kodu...”, graniczyło z cudem; do dziś zresztą nie ma księgarni, w której obok różnych, coraz nowszych edycji utworu, nie leżałoby kilka a czasem nawet kilkanaście grubych tomów z mniej lub bardziej fachowymi komentarzami

I tak na przykład, zaraz po ukazaniu się książki pojawiły się na rynku *Tajemnice kodu. Nouveau przewodnik po sekretach „Kodu Leonarda da Vinci”* – opracowany przez Dana Bursteina wybór tekstów weryfikujących Brownową opowieść, a napisanych przez archeologów, badaczy dziejów, historyków sztuki, teologów i filozofów¹. Niebawem opublikowano następne, podobne pozycje: Bart D. Ehrman wydał *Prawdę i fikcję w „Kodzie Leonarda da Vinci”*; Michael Baigent, Richard Leigh i Henry Lincoln – książkę *Święty Graal, Święta Krew. Kod Leonarda da Vinci odkodowany*; Margaret Starbird – dzieło *Maria Magdalena i Święty Graal*, zaś James L. Garlow i Peter Jones – *Kod Leonarda da Vinci bez tajemnic*. Z końcem października 2005 r. wydano *Tajemnicze rodowody Świętego Graala* Laurence’a Gardnera, opatrzone podtytułem: *Nieznani potomkowie Jezusa*. Do sprzedaży trafił też (na płycie DVD) dokumentalny film Davida MacKenzie *Kod Leonarda da Vinci: prawda czy mit?*² Miniony rok 2006

przyniósł – zapewne w związku z premierą opartego na książce filmu – jeszcze więcej podobnych publikacji.

Psycholog, Michael J. Gelb, pod hasłem *Leonardo da Vinci odkodowany* reklamował swe poradniki, choć zawierały tylko aluzje do powieści Browna. Wydawcy kusili klientów, obwieszczając na okładkach książek, że są one literackimi odpowiedziami na „Kod...”, jego naśladownictwami, albo – byle do Browna nawiązać – informacją, iż reprezentują zbliżony styl. Pojawiła się nawet parodia... Niezwykłą karierę poczęły robić omawiane w prasie ewangelie niekanoniczne, z Judaszową na czele... Wrzawa rosła.

Nie inaczej w internecie. Poszukując wzmianek o książce, w październiku 2005 r. można było znaleźć blisko milion miejsc, w których przytoczono jej tytuł (dokładnie 959 tysięcy), a tylko część z nich okazywała się po sprawdzeniu ofertą wydawcy, księgarni wysyłkowej lub nieistotną wypowiedzią uczestnika towarzyskiej dyskusji. Kiedy

zaś żądało się informacji o autorze, w trzy setne sekundy ukazywała się na ekranie niewiarygodna liczba – 37,5 miliona adresów!!!³ By lepiej zobrazować skalę zjawiska wspomnę, że hasłu „Hemingway” odpowiadało w tym samym czasie 6,5 miliona wskazań, natomiast hasłu „Bulhakow” zaledwie 52,1 tysiąca. Spośród Polaków – nazwisko Lema przewijało się 7,4 miliona razy a Sienkiewicza 1,37. Widać zatem, że na Browna natknijemy się w sieci niemal sześciokrotnie częściej, niż na Hemingwaya i pięciokrotnie częściej, niż na twórcę *Solaris*. Jakkolwiek by więc nie oceniać informacyjnych zasobów internetu, w których szlachetne ziarno jakże często spoczywa obok plew, przytoczone liczby mówią same za siebie.

Kod Leonarda da Vinci stał się hitem wydawniczym za sprawą heretyckich idei, jakie upowszechnia, czyli dzięki skandalowi. Nawiązując do treści apokryfów i dokumentów historycznych, których autentyczność i wiarygodność bywają kwestionowane (tu i ówdzie mówi się nawet o fałszerstwach), Dan Brown nakreślił mocno odbiegającą od tradycyjnej biografii Jezusa. Podważwszy wersję znaną z ewangelii kanonicznych ugodził w podstawy chrześcijaństwa, i w konsekwencji popadł w konflikt z Kościołami różnych jego odłamów, z katolickim na czele. Tym się jednak nie zadowolił. Stolicę Apostolską oraz związane z nią instytucje – jak choćby wspomnianą już kongregację Opus Dei – oskarżył o mactwa, manipulowanie prawdą, knowania przeciw jej obrońcom, a nawet zbrodnie dokonywane po to, by podtrzymać mit. Całej zaś aferze mocy dodał fakt, iż subiektywnej, spiskowej wizji dziejów nadał formę powieści sensacyjnej, adresowanej do masowego czytelnika, który fikcję zbyt często zwykł brać za rzeczywistość.

Spoleczny rezonans książki – już z tego tylko powodu znaczny – osiągnął jednak monstrualne rozmiary nie dzięki sporej liczbie miłośników skandali, lecz za sprawą tych, których herezją uraziła. *Kod...* modny stał się naprawdę dopiero wtedy, gdy go zaatakowano. Tak to już jest – zakazany owoc kusi, kiedy ktoś go wskaże i zabroni dotykać... Dopóki nie ma zakazu, pozostaje w cieniu.

Później jednak mechanizm koniunktury sam się już nakręca: im więcej potępienia, tym więcej czytających...

Nie zamierzam dołączyć do grona analityków, którzy – w trosce o „ubogich duchem” – z godnym podziwu uporem starają się ustalić, co w *Kodzie...* jest prawdą, a co zmyśleniem. Odpowiedź na to pytanie należy do ekspertów. Powieść interesuje mnie natomiast jako dzieło literackie, na które reakcja przerosła najśmielsze oczekiwania. Książek bowiem, w których opierając się mniej lub bardziej na domniemaniach i autorskiej fantazji, życie Jezusa opisano inaczej niż w ewangeliiach uznawanych przez Kościół, powstało (nawet w powojennej Polsce) wiele. Żadna z nich jednak nie zyskała takiego rozgłosu, jak utwór Dana Browna, żadna też nie wzniciła powszechnego zainteresowania rzeczywistym przebiegiem historii.

Przypomnijmy więc, że pierwszy bodaj powojenny polski apokryf – *Listy Nikodema* Jana Dobraczyńskiego (1951), książka „z ducha” jednoznacznie katolicka, spotkał się z umiarkowanie ciepłym przyjęciem. Wielkiego fermentu wśród intelektualistów nie wywołał, naśladowców długo nie znalazł, a czytelnicy – choć nie wybrzydza – zareagowali powściągliwie. Forma (powieść w listach) była znana, treść – niesprzeczna z ewangelicznym przekazem. A i czas, w którym ukazał się pierwodruk książki (lata stalinizmu), rozgłosowi zdecydowanie nie sprzyjał.

Zupełnie inaczej stało się natomiast z pierwszą edycją *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bulhakowa (1969), niepełną jeszcze, bo opartą na skróconej o kilkadziesiąt stron wersji z „Litieraturnoj Gazety” (pierwsze wydanie kompletne – 1981). Wpleciona we współczesne zdarzenia historyczna opowieść o Poncjuszu Piłacie, głosząc tezę o tchórzostwie jako największym grzechu człowieka i potępiając oportunistów, doskonale wpisała się w społeczne nastroje dominujące w PRL na przełomie lat 60. i 70. Następstwa nieodległego marca 1968 r. i dramatu, jaki rozegrał się na Wybrzeżu w roku 1970. uczyniły z książki Bulhakowa dzieło niezwykle aktualne. Trudno się więc dziwić, że w środowiskach intelektualistów zawrzało. *Nowy Testament*

stał się kuszący jako źródło literackiej inspiracji oraz jako forma apokryfu, zaś owocem tej mody okazały się takie utwory jak: Janusza Głowackiego *Raport Pilata* (1973), Henryka Panasa *Według Judasza* (1973) i późniejszy *Judasza dziennik intymny*. Adama Wiśniewskiego-Snerga *Według Iotra* (1978) czy Zygmunta Trziszki *Według Filipa* (1985). Warto również wspomnieć o licznych podówczas, teatralnych adaptacjach powieści Bulhakowa, filmie Andrzeja Wajdy *Piłat i inni* (1972) oraz telewizyjnym serialu Macieja Wojtylszki (1988). O ile jednak reżyserowie przedstawień i filmów starali się uwypuklić aktualność zawartego w *Mistrzu i Małgorzacie* przesłania, o tyle prozaicy odkryli, że ewangeliczny mit – niby to skostniały i (jako temat) z pozoru jałowy – wciąż żyje i zawiera wątki, które w oryginalny i nowatorski sposób można przetworzyć. Ba, nie dość, że można... Wolno! W wymienionych przed chwilą utworach brak więc (oprócz wspólnego źródła inspiracji) wyraźnych nawiązań do powieści Bulhakowa. Są wśród nich natomiast apokryfy niezwykle, oparte na wyobraźni, jak w fantastycznym dziele Wiśniewskiego-Snerga, oraz obrazoburcze i rewizjonistyczne, jak w książce Panasa, z premedytacją odzierającej mit z wszystkiego, co dałoby się skojarzyć z transcendencją.

Spółeczny oddźwięk *Mistrza i Małgorzaty*, jakkolwiek olbrzymi, objął przede wszystkim kręgi ludzi wykształconych, związanych z kulturą, nauką, sztuką. Reakcją na dzieło okazywały się inne, często głośne dzieła artystyczne: powieści, opowiadania, inscenizacje, filmy. Podobnie miała się rzecz z jego recepcją krytyczną, ograniczoną do komentarzy zamieszczanych w prasie fachowej i społeczno-kulturalnej, czytanej głównie przez inteligencję i mających niebawem zasilic jej szeregi studentów. Obyło się natomiast bez afery: bohater książki Bulhakowa w swej opowieści o Poncjuszu Pilacie pozbawiał wprawdzie mit aury świętości, ale stawał w obronie prawdy historycznej. Treść całego utworu w wiarę nie godziła; nie było więc i powodu do skandalu na tle religijnym.

Też mi porównanie – zachnie się ktoś w tym miejscu – *Brown i Bulhakow!* Święte słowa. Nie

porównuje jednak intelektualnej warstwy obu tekstów ani tym bardziej ich artystycznej wartości. *Mistrz i Małgorzata* pozostanie arcydziełem literatury światowej, powieść Browna – „czytałem”, które za rok, a może już lada chwila, zostanie zepchnięte w cień przez inny *bestseller*. Piszę o ich społecznym rezonansie, o sile oddziaływania, a także o tym, jakie korzyści edukacyjne przynieść może typowo komercyjny sukces.

Znacznie gorszy los spotkał książkę Panasa, który zauważył, iż ludzkość skłonna jest bardziej ufać efektownym interpretacjom faktów, niż faktom pozostawionym bez komentarza. Myśl tę wyrażała wieńcząca utwór, łacińska sentencja: *mundus vult decipii*. Jej słuszność trudno podważyć, wydaje się uniwersalna, jednakowo dobrze pasując do ideologii religijnych jak i świeckich czy nawet sztuki, od wieków kreujących różnorakie, utrwalone w społecznej świadomości mity. Historyczny kontekst publikacji – lata „propagandy sukcesu” – uwypuklił taki właśnie, choć w sferze intencji nie do końca jednoznaczny sens kontrowersyjnego apokryfu. Autora potępiono więc nie tyle za tezę, co za wyjątkowo niefortunny wybór przykładu: heretycka wizja zdarzeń opisanych w ewangelii dla niektórych okazała się nie do przyjęcia. Zasięg afery był jednak ograniczony. Zaangażowały się w nią głównie środowiska inteligencji katolickiej, masowy odbiorca powieści nie czytał.

Apokryfy wydane w Polsce Ludowej oddziaływały zatem, jak widać przede wszystkim na życie intelektualne wybrańców: inspirowały dyskusje światopoglądowe, ideologiczne, skłaniały do rozważań o etyce, czasem o estetyce. Miewały też, jak w przypadku *Mistrza i Małgorzaty*, znaczące reperkusje pozaliterackie (teatr i film). Wszystko to działo się jednak w ramach kultury elitarniej, której odpryski zaledwie (fantastyczna powieść Wiśniewskiego-Snerga, telewizyjny serial Wojtylszki) docierały do mas, a tam ich odbiór cechowała na ogół powierzchowność.

Żadne z wymienionych dzieł nie przyczyniło się do masowego wzrostu zainteresowania *Nowym Testamentem*, życiem Jezusa, ani źródłami wiedzy o narodzinach, szerzeniu się i ewolucji chrześcijań-

stwa. Popularyzatorzy dziejów i historycy milczeli, choć (szczególnie pod koniec lat 80) trudno było winą za niedostatek komentarzy obarczać blokujących swobodę wypowiedzi politycznych decydentów. PRL chyliła się ku upadkowi, a uwaga oraz restrykcje cenzury słabły, urealnijając szanse publikowania w oficjalnym obiegu książek o wskazanej tematyce. Nie było natomiast po prostu popytu. Rozbudził go dopiero w zupełnie innych już wydany realia – *Kod Leonarda da Vinci*.

Jako powieść sensacyjna tekst Dana Browna jest utworem przeciętnym, który podobnie jak *Anioły i demony*, powodzenie zawdzięcza nie tyle talentowi autora, co skandalizującym treściom. Gdyby nie one, *bestsellerem* zapewne by nie został. O wiele lepiej oceniam ostatnią książkę jego twórcy, *Zwodniczy punkt*, której fabułę cechuje wyższy stopień prawdopodobieństwa. Niemniej, to właśnie o *Kodzie...* wciąż się mówi, dyskutuje i pisze, mimowolnie dowartościowując takie sobie dzieło. Hałas wzniecony wokół niego zdumiewa, bo okazuje się nieproporcjonalny do wartości utworu, nawet jeśli rozpatrywać go tylko w kontekście literatury popularnej, a więc o ambicjach przede wszystkim rozrywkowych. Wydawcy zaś książek i prasy oraz producenci filmowi zbijają majątki na wszystkim, co można sprzedać pod jego szyldem...

Sukces książki jest zatem sukcesem głównie komercyjnym, porównywalnym chyba tylko ze skutkami euforii, jaką wśród młodzieży wzbudził cykl książek Joanne K. Rowling o Harrym Potterze, równie ochoczo zresztą krytykowanych za propagowanie magii, jak Brown za herezję, i równie zręcznie dyskutowanych przez inicjatorów innych, tak samo komercyjnych przedsięwzięć – naśladownych i oryginalnych. Trzeba jednak podkreślić, że sukces ten ma też inne, wartościowsze, choć nie całkiem zamierzone konsekwencje. Żadne dzieło literackie, jeśli z oczywistych względów pominąć *Nowy Testament* – nie przyczyniło się w porównywalnym z *Kodem Leonarda...* stopniu do zaciekawienia mas początkami chrześcijaństwa i jego późniejszymi dziejami, doprowadzając ostatecznie do narodzin popytu na poważniejsze

przedsięwzięcia wydawnicze o charakterze popularnonaukowym i naukowym. Tak na świecie, jak i w Polsce; obok wielu tłumaczeń znajdujemy bowiem w księgarniach glosy do *Kodu...* powstałe w kraju. Potter z pewnością nie zachęca do zgłębiania sekretów historii, a moda na magię, prorocтва i senniki nie od niego się zaczęła. To raczej on wypłynął na fali owej mody...

Ot i paradoks! Jeszcze do niedawna najwartościwszy nawet apokryf literacki nie skłaniał do refleksji i nie inspirował do studiów historycznych nikogo spoza kręgów inteligencji, której głos, nawiasem mówiąc, niewielu interesował. Dziś natomiast – poruszywszy wyobraźnię milionów – skandalizujące dzieło Browna o komentarz krytyczny samo się doprasza. Rwetes powstał wokół niego taki, że intelektualistom nie wypada milczeć, a i edytorzy – widząc na ich opinie popyt – chcą owe prześmyślenia drukować. Lud czyta więc do woli o Jezusie, Marii Magdalenie, św. Graalu i Zakonie Syjonu. I już nie tylko to, co powiedział mu Brown: zadziwiony, zaniepokojony, ale i zafrapowany niezwykłą, sensacyjną historią, coraz częściej sięga po opinie autorytetów. Nie cały? Zapewne. Ten i ów pogubi się w zalewie mniej i bardziej wartościowych publikacji? Nie szkodzi. Przynajmniej część – zlakniona prawdy – czegoś się dowie. Najważniejsze, że ma skąd. Może więc przydał się jednak na coś „cały ten zgiełk”?

Piotr Krywak

¹ Identycznie pomyślany zbiór, zestawiony przez tego samego redaktora – *Tajemnice „Aniołów i demonów”* – opublikowano zaraz po edycji innej książki Browna.

² David MacKenzie jest także reżyserem dokumentu *„Anioły i demony”: rzeczywistość czy fikcja?* rozpowszechnianego na płytach DVD.

³ Tyle odnaleziono za pomocą wyszukiwarki Google. W niespełna dwa tygodnie później nazwisko autora *Kodu...* wymieniano już 39 milionów razy, zaś według Altawisty – ponad 40. Wahanie te wiązały się zapewne z dostępnością serwerów, aktualizowaniem stron oraz z aktywnością grup dyskusyjnych. Po roku, pod koniec grudnia 2006, odpowiednie liczby okazały się jeszcze wyższe; odnotowano 1.030.000 wskazań dla tytułu książki a 48.900.000 dla personaliów autora (dane z 28 XII 2006).

Marcin Kania

Kłopoty z panem Dumasem

Cytowanie wszystkich wypowiedzi odnoszących się do twórczości Aleksandra Dumasa-ojca (w tym ją opiniujących) przypominałoby czynność osuszania morza łyżeczką i prawdopodobnie miałoby sens podobny. Jednakże jakąś część owych ocen należy znać, chociażby w celu wyciągnięcia ogólniejszych wniosków o recepcji dzieł jednego z najpopularniejszych powieściopisarzy francuskich XIX stulecia, a także gwoli odświeżenia tematu, który w Polsce poruszany jest już coraz rzadziej

Dorobek literacki paryskiego pisarza zajmował (i wciąż skupia na sobie) uwagę wielu badaczy, nie tylko francuskich; profesjonalistów i amatorów. Słuszność ma zatem XX-wieczny biografista – André Maurois – pisząc w przedmowie do *Trzech panów Dumasa*: „Niewiele jest imion bardziej znanych na całym świecie niż imię Dumasa-ojca. Wszystkie narody ziemi czytały jego książki i czytają je wciąż jeszcze”. Jednakże recepcja dzieł autora *Trzech muszkieterów* nie zawsze brzmiała tak pochlebnie, a okresowa wręcz skrajna negacja jego powieści zostawiła po sobie trwałe ślady w światowej oraz francuskiej krytyce i publicystyce literackiej.

Za życia pisarza mawiano: „Nikt nie przeczytał całego Dumasa (byłoby to tak samo niemożliwe jak napisanie tych wszystkich książek). Ale wszyscy na kuli ziemskiej jakąś książkę Dumasa czytali. Jeśli istnieje w tej chwili na jakiejś bezludnej wyspie Robinson Cruzoe, na pewno czyta właśnie «Trzech Muszkieterów»”. Dumas, którego spółka wydawnicza rzeczywiście zdominowała rynek księgarski stolicy Francji, sam przyczyniał się do podsycania tych poglądów, publikując dzieło za dziełem w tempie przekraczającym możliwości twórcze jednego autora. „Nigdy w całej literaturze francuskiej nie widziano płodności porównywalnej z płodnością Dumasa w latach

1845–1855. Powieści ośmio- i dziesięciotomowe sypały się bez przerwy na łamy gazet i półki księgarń”. Reakcje trafnej – niekiedy wyjątkowo ostrej – krytyki albo zbywano milczeniem, albo uznawano za nieprawdziwe. Nawet słynny pamflet Eugeniusza de Miercourta, pt. *Fabryka powieści: Firma Aleksander Dumas i spółka*, mimo iż odsłaniał bardzo niewygodne elementy strategii wydawniczej wspomnianej firmy – tj. zatrudnianie współpracowników etatowo pisa-



„Gigant”

karykatura autorstwa Henry’ego Meyera¹

cych dla Dumasa (w tym samego Auguste'a Maqueta) nie wyrządził pisarzowi krzywdy większej niż inne rzucane nań oskarżenia. Balzac, który choć po lekturze tegoż pamfletu stwierdził: „Jest to obrzydliwie głupie, ale prawdziwe...”, szczerze dodawał: „A ponieważ we Francji o wiele łatwiej wierzy się dowcipnej potwarzy niż prawdzie wyrażonej w głupi sposób – nie zaszkodzi to za bardzo Dumasowi”. Trudno zatem nie zgodzić się z biografistą – Jeanem Lucasem-Dubretonem, który w podsumowaniu rozprawy biograficznej o Dumasie konkludował: „Jego krytyka przegrywała... Zwyciężała popularność” (*The Fourth Musketeer. The Life of Aleksander Dumas*, Nowy Jork 1928).

Jednakże po latach francuscy badacze i historycy literatury surowo ocenili beletrystykę paryskiego autora. W wydanej około roku 1894 *Historii literatury francuskiej w zarysie* pióra Gustawa Lanson'a i Paula Tuffrau nota biobibliograficzna odnosząca się do nazwiska starszego z rodu Dumas została sformułowana ze sporą wstrzeźliwością. Wbrew zapowiedzi brzmiacej: „Aleksander Dumas ojciec był pisarzem niesłychanie płodnym, autorem 257 tomów powieści, pamiętników oraz 25 tomów utworów teatralnych”, Lanson i Tuffrau poddali obserwacji twórczość swego rodaka głównie w pryzmacie dzieł scenicznych: *Henryk III i jego dwór* oraz *Antony*. Pisali: „W sztukach Dumasa nie ma żywych charakterów, namiętności są w zasadzie banalne, ale potworne swą intensywnością. [...] Dramat dąży do rozwiązania w sposób gwałtowny, pełen napięcia, z brutalną prostolinijnością”.

I tyle. Ani słowa o *Trzech muszkieterach* i ich wielotomowych kontynuacjach, żadnej wzmianki o *Hrabim Monte-Christo* – powieściach, które na wiele lat wytyczyły drogę pracy twórczej Dumasa, nie tylko doczekując się wznowień, przekładów na języki obce (w przypadku *Trzech muszkieterów* także i kontynuacji), ale przede wszystkim stając się pewnego rodzaju „znakiem firmowym” pisarza. Lecz – pamiętając o wątpliwościach dotyczących autorstwa tych

powieści (i znacznej roli Auguste'a Maqueta w ich tworzeniu) – jest to milczenie znaczące.

Niepochlebnie o Dumasie wyrażali się także autorzy innych literackich encyklopedii. J. Petit de Julleville w *Littérature française* (1899) oraz krytycy niemieccy: Hans Succhier i August Birch-Hirschfeld nie dostrzegli w prozie autora *Trzech muszkieterów* żadnych głębszych wartości literackich, zaś *Obraz literatury francuskiej* pióra Fortunata Strowskiego w ogóle pomija milczeniem powieści Dumasa-ojca².

Współcześnie krytyka dzieł Dumasa oscyluje pomiędzy oceną surową (niejednokrotnie słuszną) a przyjaznym, odrobinę melancholijnym i raczej pobłażliwym spojrzeniem na pełne przygód opowieści „płaszczka i szpady”. W wydanym około roku 1968 II tomie *Literatury francuskiej* (wiek: XIX i XX) pod redakcją Antoine'a Adama, Georges'a Lermier'a i Edouarda Morot-Sir'a przeczytać można: „Zwracając się do cieniów Gautiera, Hugo miał zawołać: «Odchodzisz po Dumasie, Lamartinie i Mussecie». Ranga przyznana w ten sposób Dumasowi jest dosyć wysoka. Istotnie bowiem, w tej mierze, w jakiej romantyzm oznacza eksplozję życia, Dumas był jednym z jego wcieleń najbardziej jaskrawych i rozgłośniejszych”.

W podobnym tonie brzmia wypowiedzi Keitha Wrena – brytyjskiego badacza literatury z Uniwersytetu Kent w Canterbury. W przedmowie do angielskiego wydania *Trzech muszkieterów* z roku 2001 Wren pisał: „Właściwie Dumas nie jest autorem powieści historycznych, ale historycznych romansów [...] d'Artagnan i jego przyjaciele przypominają bardziej turystów poruszających się po XVII wieku, niż osoby w rzeczywistości go zamieszkujące. [...] Gdyby Aleksander Dumas żył obecnie, z pewnością nie byłby autorem mogącym pretendować do literackiej nagrody Nobla, ale za to pisałby scenariusze do francuskich odpowiedników «The Bill» lub «Brookside»”.

Istnieją dwa najpoważniejsze zarzuty wobec pracy twórczej Dumasa-ojca. Pierwszy dotyczy współpracy wydawniczej Dumasa z innymi autorami (głównie Maquetem – pomysłodawcą wie-

lu scenariuszy powieściowych, w tym do *Trzech muszkieterów* i *Hrabiego Monte-Christo*) i bierze „pod lupę” utwory, których Dumas – wbrew podpisowi na karcie tytułowej – nie był jedynym autorem (lub nie był nim wcale). Drugi – kładzie na barki paryskiego giganta problem niewierności wobec historii i realiów opisywanych czasów. W tandemie Dumas-Maquet to właśnie ów anonimowy współnik był pełnokrwistym wielbicielem przeszłości Francji, którą próbował wskrzesić i utrwalić w powieściach. Dumas niewiele czynił sobie z wierności dziejowym realiom. Wyznawał: „Cóż to jest historia? To gwóźdź, na którym wieszam swoje powieści” (*Trzej panowie...*, s. 158) lub dosadniej: „Gwałcę historię po to, by mieć z nią więcej potomstwa” (*Literatura francuska...*, s. 185). Krytycy wytkną mu z czasem, że czytelnicy bardziej zapamiętali owo potomstwo niż matkę. Wytkną mu także, iż jedyną właściwością prozy Dumasa jest tempo akcji i kreacja bohaterów, podczas gdy wszystko inne to zmyślenie. Wytkną mu również nadmierną brawurę i gwałtowność w zachowaniu kreowanych postaci oraz przesadną umowność w tworzeniu ich osobowości (lub nie tworzeniu jej wcale).

Jaką zatem znaleźć konkluzję w ocenie twórczości autora *Trzech muszkieterów*?

Nawet osoba, która neguje jej artyzm, wobec faktów z życia i działalności Aleksandra Dumasa-ojca musi się zgodzić, że pisarz postrzegany był (i jest) jako zjawisko kulturowe, głęboko wpisane w barometr życia towarzysko-literackiego Paryża, głównie za sprawą wywoływanych w nim burz. Był bowiem człowiekiem-instytucją, który na tle społeczeństwa zawiedzionego wynikiem wojen napoleońskich, rozczarowanego dalszą polityką Francji, umiał pokazać świat nie tyle lepszy, co prostszy w obsłudze, gdzie sprawdza się i funkcjonuje podział najłatwiejszy z możli-

wych – na bohaterów dobrych i złych, na światłość i mrok, oraz gdzie wartości takie jak serdeczna przyjaźń i nieskomplikowane dążenie do celu są wciąż aktualne. Nie bez powodu Victor Hugo pisał poetycko: „Wznowisz swą pracę wspaniałą, liczną, różnorodną / w której dzień lśni jasno”. Mając w świadomości ogromną ilość reedycji, tłumaczeń i ekranizacji (choćaby samych *Trzech muszkieterów*) słowa te brzmią dziś niezwykle proroczo.

Co Dumas uczynił dla Francji? Na pozór niewiele, w istocie dużo. Literaturoznawcy nad Sekwaną – choć niezwykle ostrożnie – będą umieli to dostrzec: „Człowiek, który podpisał swoim nazwiskiem pięćset tomów i chęłił się, że jest rzeczywistym ojcem tyluż dzieci, żyje dla nas na równi z muszkieterami i hrabią Monte-Christo [...] Gdyby nie było Dumasa, romantyzmowi czegoś by zabrakło” (*Literatura francuska...*, s. 186).

Jakkolwiek nie oceniać twórczości Dumasa-ojca, trudno nie dostrzec także jej roli kulturotwórczej. Bo choć Francja nie dowiedziała się z jego książek wiele o swej własnej historii, dostrzegła, że posiada nowy zbiór bohaterów – tak samo ważnych dla narodowej tożsamości jak fakty i kroniki, które ją określają. A ci ostatni – choć w istocie nie istnieli tak, jak sportretował ich Dumas¹ – żyją do dziś, a im bardziej wydają się być książkowi, fikcyjni, umowni – tym więcej jest w nich życia.

Marcin Kania

¹ Caricature by Meyer – reminiscent of Gulliver in Liliput British Library W5/5627, p. 257 <http://www.bl.uk/onlinegallery/features/blackeuro/dumasgianttge.html>

² Zob., S. Papee, *Dwie trylogie. – (Dumas a Sienkiewicz)*, [w:] tegoż, *Sienkiewicz wielki czy mały?*, Kraków 1948, s. 41.

³ Zob. L. Stomma, *Francuska miłość*, Warszawa 2004, s. 57–60.

Janusz Patyna

Literackie oblicza Wielkiej Wojny

Schyłek osiemnastego wieku stał się końcem niepodległego bytu pierwszej Rzeczypospolitej. Podejmowane w obrębie poszczególnych zaborów powstania nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Utraconą wolność przywrócić mógł jedynie konflikt, podczas którego zaborcze mocarstwa wystąpiłyby przeciw sobie. Dopiero rok 1914 zapoczątkował największe od czasów wojen napoleońskich na kontynencie europejskim zmagania, określane mianem Wielkiej Wojny

Oddziały wojskowe rekrutujące Polaków powstawały po obu stronach frontu. Największe znaczenie w planach niepodległościowych miały Legiony Polskie, utworzone pod egidą Austro-Węgier. Dowodzone przez cesarsko-królewskich oficerów wykorzystywane były głównie na froncie wschodnim. W ich szeregi wstępowali ochotniczo młodzi patrioci, zdecydowani walczyć o wyzwolenie ojczyzny. Należy wspomnieć również Polaków służących zawodowo w korpusach oficerskich, zarówno armii austro-węgierskiej, jak niemieckiej i rosyjskiej, oraz rzesze polskich rezerwistów, zmobilizowanych w trzech zaborach. Jako poddani państw zaborczych stawali się przeciwnikami swych braci spoza granicznych kordonów.

Znane łacińskie przysłowie mówi: *inter arma silent Musae*. Na gruncie literatury polskiej zasada ta nie sprawdziła się jednak. Podczas wielkich światowych konfliktów twórczość artystyczna nie zeszła na plan dalszy. „Milczeniu

muz” przeczą dzieła świadków historii. Pierwsza wojna światowa inspirowała autorów wspomnień utrwalonych w formie dzienników, pamiętników i listów. Twórcy publikacji, ówczesni żołnierze, przedstawili swe przeżycia związane z walką na frontach w różny sposób i z różnego punktu widzenia. Przegląd sylwetek twórców i ich dzieł pozwoli zaprezentować mnogość ujęć tematu I wojny światowej w literaturze.

Hrabia August Krasicki – autor *Dziennika z kampanii rosyjskiej (1914–1916)* – jako oficer rezerwy armii austriackiej po wybuchu wojny przydzielony został do 18. pułku Landszturmu, gdzie objął funkcję adiutanta w 2. batalionie w Żurawicy pod Przemyślem.

Po przeniesieniu się do Komendy Legionów Polskich zajmował stanowisko adiutanta i oficera ordynansowego kolejnych komendantów tej formacji. Kampania, w której uczestniczył, wyznaczyła szlak bojowy wiodący od Przemyśla przez Karpaty, Bukowinę, Pokucie na Lubel-



Cmentarz wojskowy z roku 1915. Kalwaria Zebrzydowska

Fot. B. Ochński

szczyznę i Podlasie. Inspiracją twórcy *Dziennika* stały się wspomnienia z czasów powstania listopadowego, spisane przez jego dziadka Edmunda – uczestnika kampanii 1830–1831 r. Te niezbyt szczegółowe zapiski nie zaspokajały jednak ciekawości wnuka. W poczuciu obowiązku kontynuowania rodzinnych tradycji kronikarskich zdecydował się August Krasicki na uwiecznienie własnych wspomnień wojennych. Wybrana przez niego forma dziennika gwarantowała szczegółowość spostrzeżeń notowanych na bieżąco. Arystokrata okazał się wytrwałym pisarzem i wnikliwym obserwatorem. Pracę kontynuował z zadziwiającą dokładnością, nie zrażony wojennymi niedogodnościami. Świat postrzegał okiem szlachcica-ziemianina. Jak przystało na wykształconego przyrodnika wiele miejsca poświęcił opisom otaczającej go natury. Jego uwagę zwracał każdy oryginalny i rzadki okaz roślinny. Ugruntowaną wiedzę z zakresu botaniki zdobył hrabia podczas studiów w uniwersytecie we Fryburgu i Akademii Leśnej w Tharandt. Zakończywszy naukę prowadził badania uwieńczone wynalezieniem odmiany świerka, nazwanego na jego cześć – *Picea Krasickiana*. Jako żołnierz-kawalerzysta często wspominał o swych ulubionych koniach: Sojce i Kubie. Przedstawił także zniszczenia wojenne. Na kartach jego *Dziennika...* czytelnik odnajduje wiele opisów spalonych miast i wsi, wykarczowanych lasów, zrytych okopami pól. W kręgu zainteresowań Krasickiego znalazła się również obyczajowość, stroje i wygląd napotykaną ludności cywilnej. Oprócz szczegółów etnograficznych wiele miejsca zajmują opisy zabytków – kościołów, dworów – ich stylu architektonicznego i wystroju wnętrz. *Dziennik z kampanii rosyjskiej* jest jednak przede wszystkim relacją z walk żołnierzy legionowych. Znajdziemy w nim także liczne wzmianki na temat nieporozumień zachodzących między Polakami a ich austriackim dowództwem. Uwagi autora cechują się pełnym obiektywizmem. Kierując się przyświecającym mu mottem: *amicus Plato, sed magis amica veritas*, narrator unika ubarwiania wydarzeń i patetycznego ich opisu.

W poprzedzającej *Dziennik...* przedmowie, August Krasicki wyjaśnia swą ówczesną antyrosyjską i proaustriacką orientację polityczną. Jego stosunek do „Moskali” ukształtowany został przez wspomnienia przodków – weteranów powstań narodowych. Wychowany w duchu tradycji powstańczych hrabia świadom był również wrogości Austrii i Prus wobec Polaków. Postanowił jednak najpierw zwrócić się przeciw Rosjanom, upatrując w nich głównego wroga swej ojczyzny. Na decyzji tej zaważyła zapewne też służba wojskowa odbywana w armii austriackiej.

Powstańcze tradycje odegrały również istotną rolę w patriotycznej edukacji Wincentego Solka. Autor *Pamiętnika Legionisty* był z pochodzenia kielczaninem, wnukiem powstańca z 1863 r. Gdy do Kielc wkroczyli żołnierze Pierwszej Kompanii Kadrowej, niespełna dwudziestoletni Solek wraz z grupą kolegów wstąpił ochotniczo w szeregi tej formacji. Można powiedzieć, że jego służba wojskowa należała do urozmaiconych. Młody ochotnik był bowiem kolejno żołnierzem piechoty, ułanem i artylerzystą. Częste zmiany oddziałów spowodowane były chęcią służby wśród kolegów kielczan oraz nieporozumieniami w relacjach z przełożonymi. W przeciwieństwie do wspomnień Augusta Krasickiego, arystokraty, oficera sztabowego, *Pamiętnik Solka* – o czym pisze W. Budzyński – jest dziełem „zwykłego żołnierza z okopów, który musiał wszystko zdobyć sam: mundur, karabin, konia...”¹.

Wspomniane publikacje różnią się ponadto cechami gatunkowymi. *Dziennik* Krasickiego charakteryzuje się jednoczesnością opisu zdarzenia z jego zajściem. Relacja prowadzona jest tu na bieżąco. Rejestrowane codziennie wrażenia eksponują fakty, na których opiera się kanwa losów bohatera-narratora. Zbieżność prawdy historycznej i szczegółowych wspomnień świadka wydarzeń, nadają tekstowi rangę dokumentu epoki; dokumentu wiarygodnego i niepozbowionego walorów literackich, jak choćby oszczędne, spójnie wyrażone opinie narratora, barwność opisów miejsc i bitew, a także obecność przedstawionych postaci historycznych.

Podobne cechy posiada *Pamiętnik Legionisty*. Jest on również relacją odtwarzającą wydarzenia, których autor był uczestnikiem. Uwaga piszącego skupia się często na własnych dokonaniach. Ujawnia on nie tylko przebieg wypadków, lecz także osobiste refleksje charakteryzujące się dystansem czasowym pomiędzy zaistnieniem wydarzenia a jego opisaniem. W przeciwieństwie do powstałego jednocześnie ze zdarzeniami *Dziennika*, pamiętnikarska relacja posiada retrospektywny charakter. Dzieje się tak mimo narracji prowadzonej w czasie teraźniejszym.

Krasicki i Solek nie pozostawali osamotnieni w swej kronikarskiej działalności. Analogiczne utwory stały się również dziełami Andrzeja Struga, Władysława Orkana, Józefa Iwickiego oraz Jana Dąbrowskiego. Andrzej Strug w *Odnacze za wierną służbę* bohaterem swych wspomnień uczynił kilkunastoletniego chłopca – Sylwka. Zafascynowany romantyką i perspektywami walki o wolność, młody ochotnik wstąpił do Legionów i znalazł się w oddziale ułanów Władysława Beliny (w tej samej formacji służył podczas wojny autor *Odnaki...*). Frontowa rzeczywistość zwerifikowała optymistyczne wyobrażenia. „Zamiast spodziewanych deszczów patriotycznych, napotkał Sylwek dryl wojskowy, cierpienie, wreszcie – śmierć w zakopiańskim szpitalu po odniesieniu rany” – napisał o nim Jan Pieszczałowicz. Postać młodzieńczego bohatera-narratora nadaje spojrzeniu na Legiony dozę naiwności. Podkomendny rotmistrza Beliny bezgranicznie ufał w geniusz Józefa Piłsudskiego, którego postać zdaje się być w utworze wszechobecna. Wszelkie wątpliwości rozpraszał bohater formułą: „od myślenia jest Komendant”. Postawa taka ilustruje mechanizm narodzin legendy wodza I Brygady, który jako nieszablony dowódca zyskał miłość i oddanie legionistów.

Ślzak *Z Ostrowca na Litwę*, wraz z czwartym pułkiem piechoty Legionów, przebył autor *Drogi Czwartaków* – Władysław Orkan. Zgodnie z konwencją reportażu, utwór Orkana charakteryzuje się żywym i dynamicznym opisem wydarzeń, opartym na obserwacjach naocznego świadka.

Bolesław Faron zauważył, iż, „został on napisany wyraźnie «ku pokrzepieniu serc», jako tekst agitacyjny i mobilizujący”. Jego twórca (oficer sztabowy), świadomie utrwał legendę polskiego oręża. Obraz konfliktu w *Drodze Czwartaków* zaciemniają emocje, dotychczasowe doświadczenia literackie autora, a także liczne opisy przyrody. Unikając drastycznych scen nie przedstawił prozaik trudów wojennej egzystencji. Rozwinął natomiast warstwę faktograficzną: w trakcie lektury utworu poznajemy daty i miejsca stoczonych bitew, treść rozkazów oraz liczbę poległych żołnierzy. Przygłębiające opisy skutków działań wojennych miały wzbudzić uczucia nienawiści do wroga. Przedstawiając kolejne batalie, rezygnował Orkan z reporterskiego stylu zastępując go poetyckimi wizjami. Liryczne obrazy – uzupełniając reportażowe sprawozdania – nadają *Drodze Czwartaków* urozmaicony, dychotomiczny charakter. Jako twórca tekstów agitacyjnych, realizował pisarz swój patriotyczny obowiązek: przedstawiając upiękuszony obraz wojny, nawoływał do wstępowania w legionowe szeregi.

Świadomość Polaka zmuszonego do założenia niemieckiego munduru i wykonywania żołnierskich obowiązków ilustruje dzieło Józefa Iwickiego – *Z myślą o Niepodległej. Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej*. Czterdziesta piąta rezerwa dywizja pruskiej obrony krajowej, w składzie której znajdował się oddział autora *Listów...*, brała udział w walkach na froncie zachodnim w okolicach Flandrii. Wysyłana z okopów korespondencja, której adresatką była matka Iwickiego, stanowi doskonałą relację z okresu wojny pozycyjnej. Niemal tu również refleksji bohatera na temat przyszłości państwa polskiego po zakończeniu walk. Myśl o niepodległej ojczyźnie wiązała się z troską o rozwój gospodarczy ziem polskich. Będąc realistą nie przestawał Iwicki myśleć o trudnościach, z jakimi zetkną się Polacy podczas odbudowy państwa. Zdawał sobie sprawę z ogromu pracy czekającej wszystkie warstwy społeczeństwa dążącego do scalenia ziem polskich w jeden organizm państwowy. Faktu

służby w niemieckiej armii nie ujmował Pomorzanin w kategoriach patriotycznego obowiązku. Pragnąc zaoszczędzić zmartwień stroskanej matce, pobyt na froncie przedstawił w charakterze męskiej przygody. Rejestrowane z pozycji obserwatora opisy działań wojennych i charakterystyki przyfrontowych terenów uzupełnił autor licznymi zdjęciami.

Informacje dotyczące problemów społeczeństwa polskiego w latach „burzy dziejowej” zawarte zostały w *Dzienniku 1914–1918*. Autor tej publikacji, Jan Dąbrowski, doktor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizował się w badaniu stosunków polsko-węgierskich na przestrzeni wieków. Od 1914 r. pracował w Biurze Prasowym Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Zajmował się tam pisanem sprawozdań z prasy zagranicznej. Jako znawca problematyki węgierskiej w 1915 r. wyjechał Dąbrowski do Budapesztu, gdzie m.in. propagował czyn zbrojny wojsk legionowych. Rozdzielony z przebywającą w Rosji narzeczoną pisał listy, które nigdy nie wysłane, złożyły się na tytułowy *Dziennik* – pełną zwierzeń, opisów i informacji kronikę tamtych czasów.

Czytając zapiski Józefa Iwickiego i Jana Dąbrowskiego należy pamiętać, iż pierwotnie były to prywatne zwierzenia, nie przeznaczone do publikacji. W tym przypadku mamy do czynienia z bezpośrednimi, formułowanymi na bieżąco wrażeniami i opiniami. Autorzy nie opatrzyli rękopisów tytułami. Uczynili to wydawcy, którzy po dokonaniu niezbędnych korekt i skrótów udostępnili dokumenty szerszej publiczności.

Zestawienie epistolarnych relacji prowadzi do kolejnego wniosku: *Dziennik* Dąbrowskiego napisany został ręką cywila. Autor miał zamiar wyruszyć „w pole”, ostatecznie jednak skierowany został do pracy w Naczelnym Komitecie Narodowym w Krakowie. Redagując sprawozdania z prasy zagranicznej znajdował się u źródła informacji docierających z walczących państw. Pobyt w Krakowie oraz podróże do Wiednia i Budapesztu rozszerzały tę perspektywę. Podtytuł *Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej z okopów*

I wojny światowej wskazuje jednoznacznie na charakter korespondencji i miejsce służby autora.

Do fabularnego ujęcia konfliktu zaliczyć można też utwór Józefa Wittlina *Sól ziemi, czyli powieść o cierpliwym piechurze*. Burza dziejowa przedstawiona została tu z perspektywy prostego mieszkańca huculskiej wioski. Wierny sługa Franciszka Józefa, Piotr Niewiadomski, wezwany przez „najjaśniejszego pana” opuścił swą budkę dróżnika i udał się w drogę, z której nie było już powrotu. Warto nadmienić, iż autor wspomnianej powieści służbę wojskową rozpoczął w polskim Legionie Wschodnim. Wskutek odmowy złożenia przysięgi na wierność Austrii, formacja ta została jednak rozwiązana. Pisarz znalazł się wówczas w Wiedniu rozpoczynając studia na tamtejszym uniwersytecie. Zaciągawszy się w 1916 r. do cesarsko-królewskiej armii, wyjechał na Węgry. Jego wojskowa kariera zakończyła się w Kraśniku, gdzie zachorował na szkarlatynę i uznany został za niezdolnego do wykonywania żołnierskich obowiązków.

Różnorodność przekazów podejmujących tematykę wielkiej wojny utrudnia jednoznaczną ocenę stosunku Polaków do kwestii niepodległości. Ilość relacji odzwierciedla różne postawy autorów wspomnień. Bagaż doświadczeń kulturowych, jaki tworzyły m.in. przeczytane lektury oraz stopień wykształcenia memuarystów, wpływał na sposób przedstawiania wojennych epizodów. Różnorodność pisemnych relacji ujawnia szeroką panoramę czasów, w których polityka i wojna stawały się historią a historia literaturą.

Janusz Patyna

Bibliografia

- Budzyński, W. (słowo wstępne), [w:] W. Solek, *Pamiętnik Legionisty*, Warszawa 1988.
- Faron, B. *Pisarz chłopski wobec wielkiej wojny (Władysław Orkan)*, [w:] Proza, proza, proza (opowiadania, fragmenty, eseje, notatki), tom 4 pod red. W. Kajtocha, Kraków 1988.
- Krasicki, A. *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914–1916*, Warszawa, 1988.
- Pieszczachowicz, J., *Na tropach „Ludzi podziemnych” – Andrzej Strug*, [w:] B. Faron (red.) *Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*, Warszawa 1972.

Gabriela Meinardi

Bestseller wszechczasów ma 60 lat

*Dobrze widzi się tylko sercem,
najważniejsze jest niewidoczne dla oczu...*

*W roku 2006 nie tylko we Francji z rozgłosem obchodzi się 60. rocznicę pierwszego francuskiego wydania *Małego Księcia* – najbardziej znanego dzieła Antoine de Saint-Exupéry. Jest to okazja do ponownego odkrycia tej unikalnej książki oraz do zgłębienia historii jej powstania, przyczyn sukcesu wydawniczego, a także przesłania zawartego w jej treści*

Mały Książę uchodzi za najpiękniejszą opowieść o poszukiwaniu przyjaźni i miłości. Saint-Exupéry napisał ją w 1942 r. w Nowym Jorku i tam też po raz pierwszy została wydana. We Francji książka ukazała się nakładem wydawnictwa Gallimard dopiero w kwietniu 1946 r., tj. dwa lata po śmierci autora-lotnika, który zginął podczas zadania bojowego nad Morzem Śródziemnym w 1944 r.

Pierwsze polskie wydanie *Małego Księcia* ukazało się w 1958 r., w wydawnictwie PAX, potem nastąpiły kolejne, w różnych wydawnictwach i w różnych przekładach. Najwięcej edycji ukazało się w PAX-ie, bo już prawie 30 (!). W 2006 r. ukazało się wydanie 13. w Wydawnictwie Muza. Trudno zliczyć wszystkie polskie edycje *Małego Księcia*. Wśród wydawców można jeszcze wymienić takie oficyny, jak Arcanum (Bydgoszcz), KAW-B (Białystok), KAMA (Warszawa), ALGO (Toruń), Zielona Sowa, Nasza Księgarnia i Siedmiogród (Wrocław) oraz Idem (Poznań). Najbardziej znanym tłumaczem *Małego Księcia* jest Jan Szwykowski, ale na język polski książkę przekładali również m.in.: Halina Kozioł, Marta Cywińska, Joanna Kaczmarewicz-Fedorowska, Ewa Łozińska-Malkiewicz, Marta Malicka i Piotr Drzymała.

Mały Książę to przede wszystkim książka wielu rekordów na światową skalę.

Przetłumaczono ją na 160 języków, a w ciągu 60 lat doczekała się 600 przekładów i ciągle pojawiają się nowe: ostatnio ukazała się wersja w języku xhosa w RPA¹. Książkę, poczynszy od jej wydania oryginalnego, sprzedano już w 80 milionach egzemplarzy w różnych wydawnictwach i formatach. W samej tylko Francji wydawnictwo Gallimard publikuje rocznie w różnych formatach ok. 350 tys. egzemplarzy tej książki.

Autor *Małego Księcia* dwukrotnie przebywał w Stanach Zjednoczonych – był tu pisarzem znanym i popularnym. Jego niektóre powieści były tłumaczone na język angielski. W 1940 r. *Ziemia, planeta ludzi* ukazała się w Nowym Jorku pod tytułem *Wind, Sand and Stars* i stała się bestsellerem, który otrzymał nagrodę National Book Award. Saint-Exupéry napisał tam również *Pilota wojennego*, który ukazał się w lutym 1942 r. w wersji francuskiej w wydawnictwie La Maison Française i po angielsku u Raynal & Hitchcock pod tytułem *Flight to Arras*. Także w Nowym Jorku pod koniec 1942 r. Saint-Exupéry napisał *Małego Księcia*, który ukazał się u wydawców amerykańskich w wersji francuskiej i angielskiej.

Na temat powstania powieści istnieją dwie teorie. Olivier d'Agay – syn bratanka pisarza – uważa, że *Mały Książę* był książką na zamówienie – opowiadaniem na Boże Narodzenie 1942 r. dla dzieci amerykańskich. Można by zadać sobie pytanie: czy gdyby Saint-Exupéry nie przebywał w Stanach Zjednoczonych i nie było nacisku jego amerykańskiego wydawcy, to nie napisałby nigdy tej książki? „Amerykańska” geneza książki podważana jest przez Albana Cerisiera – wydawcę z Gallimarda. Uważa on, że niepublikowane dotychczas rysunki w notesie pisarza świadczą, że Saint-Exupéry „rysował” Małego Księcia już na początku lat 30. minionego wieku i powziął pomysł spisania przygód tego bohatera jeszcze przed wojną, we Francji.

Faktem niezaprzeczalnym jest jednak wydanie *Małego Księcia* w 1943 r. u wydawców amerykańskich. Oparte na nim wydanie francuskie z 1946 r. zawiera pewne nieścisłości, o których mówi wspomniany wcześniej Olivier d'Agay. W wydaniu tym oryginalne akwarele autora zostały odtworzone w sposób błędny – w stosunku do edycji amerykańskiej np. kostium małego księcia był niebieski zamiast zielonego. Trzeba było poczekać aż do roku 1999 (do edycji stulecia), kiedy to pojawiło się francuskie wydanie *Małego Księcia* całkowicie odpowiadające temu z 1943 r.

O oryginalności książki stanowią również ilustracje wykonane przez samego autora. Dziś trudno sobie wyobrazić tę powieść bez jego rysunków, czasem nawet niezręcznych, jako że Saint-Exupéry nigdy nie uważał siebie za profesjonalnego artystę, chociaż przez całe swoje życie przejawiał zainteresowanie rysunkiem.

Saint-Exupéry pisał tę baśń w chwili, kiedy jego dążenie do gwiazd, rozpatrywanie życia w wyżyn – rodzaj ponadziemskiej wizji świata – ostatecznie znalazły swoją granicę: lotnik miał „przymusowe lądowanie”. Lektura *Małego Księcia* może zatem nasuwać również próbę odczytania pewnego aspektu testamentowego, spełnionego wzruszeniami. Opowiadanie, którego ogólny wydźwięk nie jest wcale optymistycz-

ny – kończy się śmiercią jego bohatera. Można by znowu zapytać: czy rzeczywiście jest książką dla dzieci, napisaną przez Saint-Exupéry'ego na cześć dzieci? Czy może raczej sposobem przekazania w przyjemnej formie pewnych idei? Próbowano również budować hipotezę, że jego śmierć podczas katastrofy lotniczej w 1944 r. mogła być samobójstwem. *Mały Książę* w pewnym sensie jest uosobieniem autora. Mały bohater zdobył swoją planetę B-612, Antoine utopił się w Morzu Śródziemnym z tajemnicą, która umacnia jego legendę.

W istocie można przypuszczać, że w opowiadaniach Małego Księcia o planecie róży kryją się autobiograficzne wspomnienia pisarza.

Dopiero po ukazaniu się w 2000 r. we Francji, a w 2002 r. w Polsce *Pamiętnika róży* autorstwa żony autora³, słowa Małego Księcia brzmią nieco inaczej. Wspomnienia Consueli (Róży) nie tylko rzucają nowe światło na życie pisarza, ale przede wszystkim każą na nowo odczytać ten bestseller. Ta, zdawałoby się, abstrakcyjna baśń zyskuje nowy, bardziej ludzki wymiar. Staje się niezwykle osobistą opowieścią o prawdziwej miłości i pełnym namiętności związku dwojga ludzi. Historia tego burzliwego romansu ujawnia jak wielką rolę odegrała Consuelo Saint-Exupéry w życiu sławnego męża i to, że właśnie ona zainspirowała go do stworzenia postaci Róży w *Małym Księciu*.

Saint-Exupéry zasługuje od dziesiątek lat na zainteresowanie. Napisał *Małego Księcia* w najtrudniejszym okresie swojego życia, z dala od okupowanego kraju i bliskich, otoczony niechęcią lub wręcz wrogością rodaków, pełen niepokoju o rozstrzygnięcie, jakie przyniesie wojna. Tworzył tę poetycką, melancholijną baśń przeciw otaczającej go rzeczywistości, przeciw swojemu czasowi. Jak to często bywa u ludzi nieprzeciętnych, zachował wrażliwość dziecka i dziecięcy, otwarty sposób przyjmowania świata, reagowania na różne zjawiska. Zachował także ruchliwość wyobraźni, dla której wszystko jest możliwe.

Odpowiedział na podwójne zamówienie swojego narodu, który potrzebował i bohatera,

i literatury przywracającej wiarę w uniwersalne wartości humanizmu. *Mały Książę* jest zatem spojrzeniem autora wstecz – nie potrafiąc już nic więcej powiedzieć ludziom, zapragnął odejść jak jego mały bohater.

Śmierć nie była czymś tragicznym dla człowieka, który był pilotem i mając z nią do czynienia po wielokroć, wiele o niej pisał w tonacji epickiej i łagodnej. Saint-Exupéry twierdził zawsze, że śmierć musi mieć swój sens, a wówczas oświeśla całe życie, które się właśnie zamknęło. I tak też stało się z jego własną biografią. Pozostało jedynie ofiarować swoją śmierć na mocny, piękny finał.

Mały Książę to jednak przede wszystkim opowieść o przyjaźni i miłości. To typowa baśń z morałem, a raczej wieloma morałami, wypowiedzianymi językiem prostym, pełnym poezji i wdzięku. Utwór należy do najpopularniejszych książek w dorobku pisarza, jednakowo ciągle zachwycając dorosłych i dzieci. Ma wiele uroku, któremu trudno się oprzeć. Saint-Exupéry pisał ją nie tylko dla odprężenia, dla oderwania myśli, dla przyjemności i dla nawiązania kontaktu ze

światem dziecięcym. Miał wielki sentyment dla własnego dzieciństwa, lubił dzieci, odczuwał w stosunku do nich coś w rodzaju solidarności i braterskiego zrozumienia – widział w nich tę najcenniejszą, niczym nie skażoną jeszcze substancję ludzką.

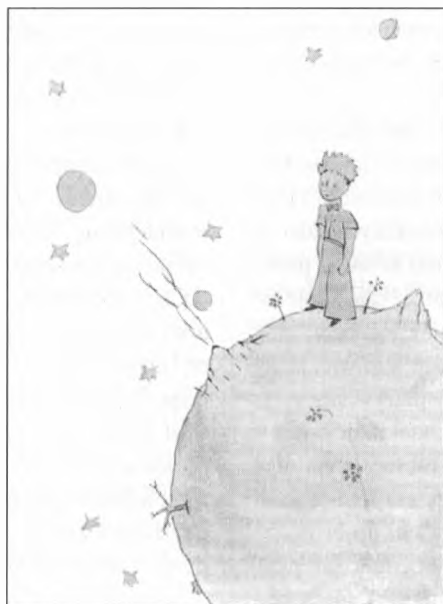
Postaci z książki symbolizują też pewne postawy, sposoby widzenia świata i dlatego *Mały Książę* interesuje również dorosłych. Dla niezliczonych ludzi tego i poprzedniego stulecia najpiękniejszą opowieść A. de Saint-Exupéry'ego – jego baśń o *Małym Księciu* – stała się kluczową opowieścią ich życia. Miliony ludzi już przeczytały tę unikalną książkę, a miliony będą jeszcze na pewno ją czytać.

Gabriela Meinardi

¹ xhosa – język z grupy bantu, zalicza się do języków młaskowych, posługuje się nim lud afrykański o tej samej nazwie (głównie rolnicy), obecnie migrujący do miast w RPA (ok. 5,6 mln).

² A. de Saint Exupéry, *Mały Książę*, Warszawa, 1972, s. 29.

³ Consuelo de Saint-Exupéry, *Pamiętnik róży*, Kraków, 2002.



Elżbieta Sionko



Gry i zabawy ruchowe

Zajęcia ruchowe są najlepszą formą podnoszenia sprawności psychofizycznej. Dzieci – ze względu na naturalną potrzebę ruchu – chętnie uczestniczą w różnych grach i zabawach, niekoniecznie organizowanych przez dorosłych, często zaś podejmowanych z własnej inicjatywy. Takie gry wspomagają naturalne formy ruchu, dlatego są dostępne nie tylko dla dzieci zdrowych, ale również dla dzieci niepełnosprawnych. Pozwalają w sposób naturalny wyładować nadmiar energii, zaspokoić dziecięcy „głód ruchu”, złagodzić nadmierne napięcie czy zapomnieć o cierpieniu

Zabawy ruchowe, poprzez kształtowanie takich cech motoryki jak: szybkość, zwinność, siła, moc i wytrzymałość, zwiększają też wydolność i sprawność fizyczną organizmu. Często pojawia się w nich element współzawodnictwa i współdziałania, kształtujący samodzielność oraz odpowiedzialność. Wprowadzając radosny nastrój, zabawy ruchowe są wreszcie wspianą formą czynnego wypoczynku.

Zabawy integracyjne mają na celu wzajemne poznanie się uczestników. Jest to szczególnie ważne nie tylko dla dzieci zdrowych, ale przede wszystkim w pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Jako że w dosłownym rozumieniu integracja to scalanie, tworzenie całości z części, dobrym ćwiczeniem opartym na takiej zabawie mogą być następujące przykłady: 1. Dziecko na karteczce przypiętej do ubrania pisze pierwszą literę swojego imienia, wędrując po sali stara się odgadnąć kolejne litery imion innych uczestników zabawy, podczas gdy tamci równocześnie zgadują i dopisują kolejne litery jego imienia; 2. Dzieci siedzą w kręgu, każde dziecko wypowiada się kończąc zdania: „Mam na imię...”, „Interesuje się...”, „Lubię...”; 3. Dzieci stoją w kręgu. Rzucając piłkę do innego uczestnika zabawy

każde głośno wypowiada swoje imię. Po przedstawieniu się wszystkich uczestników w dalszym ciągu rzucają piłkę, ale teraz musimy powiedzieć imię osoby, do której ją rzucają; 4. Dzieci siedzą w kręgu, dziecko rozpoczynające zabawę trzyma początek włóczki lub sznurka, zaś kłębek toczy po podłodze do innego dziecka mówiąc jego imię. W momencie, gdy kłębek podany został do każdej osoby z grupy, zaczynamy rozplątywanie utworzonej pajęczyny odsyłając kłębek do osoby, która nam go podała mówiąc jej imię; 5. Uczestnicy zabawy trzymają chustę animacyjną za uchwyty, na hasło prowadzącego podnoszą ją do góry. W tym momencie pod chustą przebiegają, zamieniając się miejscami, osoby, których dotyczy polecenie prowadzącego (np. osoby o brązowych włosach).

Zabawy ze śpiewem są szczególnie lubiane przez dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Kształtują poczucie rytmu i koordynacji ruchowej, estetykę i harmonię ruchu. W miarę wzrostu zaawansowania piosenki mogą być zmienne pod względem rytmu, a ruchy bardziej złożone i intensywne. W zabawach tych dzieci najczęściej mimiką ilustrują słowa piosenki np.: do figury „trzy kółeczka” dzieci

ustawiają się w trzy koła współśrodkowe i śpiewają piosenkę: „Patrzcie, patrzcie, jak wesoło trzy kółeczka krążą w koło/ Trzy kółeczka krążą w raz, och, jakże to cieszy nas /bis/”. Podczas śpiewu „koła” przesuwają się w przeciwnych kierunkach. Po zatrzymaniu się dzieci wykonują odpowiednie ruchy rąk i nóg do słów piosenki: „Rączki w górę wyciągamy, dookoła się obracamy/ Lewą nóżką tupniem raz i do tego klaśnięciem wraz/ Prawą nóżką tupniem raz i do tego klaśnięciem wraz.”

Zabawy orientacyjno-porządkowe uczą dyscypliny i karności. Wyrabiają spostrzegawczość, szybkość reakcji na sygnały wzrokowe i słuchowe, kształtują możliwość powiązania danej formy ruchu z określonym sygnałem, prowadzącemu zaś pozwalają na opanowanie grupy i podnoszą bezpieczeństwo na zajęciach. Przykłady: 1. „Znajdź swój kolor” – po otrzymaniu kolorowych szarf dzieci ustawiają się w dwóch rzędach, według koloru szarf przy chorągiewkach, i na sygnał rozbiegają się w dowolnym kierunku. Następnie wykonują polecenie „stój” i „zamknij oczy”. W tym czasie prowadzący zmienia ustawienie chorągiewek i woła „biegiem do swoich chorągiewek” – na to hasło dzieci otwierają oczy i biegną do chorągiewki w kolorze swojej szarfki, gdzie ustawiają się w rzędzie; 2. „Kto zmienił miejsce” – dzieci ustawiają się w koło, szeregi lub w rozsypce, jeden z uczestników staje przed zespołem i stara się zapamiętać jego ustawienie, potem odwraca się tyłem. W tym czasie w zespole następują zmiany w ustawieniu, gdy ta wybrana osoba odwróci się przodem do zespołu, musi rozpoznać zmiany. Na początku zmiany powinny być dostrzegalne, później już mniej widoczne.

Zabawy na czworakach usprawniają aparat kostno-stawowo-więzadłowy oraz zwiększają siłę mięśniową. Przykłady: 1. „Kocięta z piłeczkami” – dzieci, jak małe kotki, bawią się kolorowymi piłeczkami; gdy piłeczka potoczy się dalej, biegną za nią na czworakach”; 2. „Toczenie piłki

głową” – prowadzący daje dzieciom piłki, dzieci poruszając się na czworakach starają się uderzyć piłkę głową tak, aby potoczyła się do współczwiczącego.

Zabawy bieżne, których główną formą działania jest bieg, stanowią ćwiczenia wybitnie użytkowe. Dzieci w zabawach tę właśnie formę ruchu wybierają najczęściej, aby zaspokoić swój „głód ruchu”. Bieganie rozwija szybkość i wytrzymałość wzmacniając równocześnie układ krążenia i układ oddechowy. Zastosowanie ćwiczeń bieżnych w formie wyścigów na wesoło nie tylko wprawia w dobry nastrój, ale również umożliwia określenie własnych sił dziecka oraz ich porównanie z siłami rówieśników. Zabawy te kształtują wytrwałość, umiejętność współdziałania w grupie i pozwalają poznać smak rywalizacji. Przykłady: 1. „Natarcie” – dzieci ustawiają się w dwóch szeregach po przeciwnych stronach boiska, na sygnał zamieniają się miejscami, a w czasie biegu krzyczą hura; 2. „Berek” – wybrany berek (oznaczony szarfą) biega za uciekającymi dziećmi. Jeżeli uda mu się kogoś dotknąć, przekazuje mu szarfę i ta osoba staje się berkiem.

Zabawy rzutne kształtują siłę, szybkość i koordynację ruchowo-wzrokową, uczą skupienia i koncentracji. Rzuty do celu i na odległość, a następnie ich połączenie z rozbiegiem, stanowią przygotowanie do różnych gier drużynowych. Przykłady: 1. „Podrzucanie i chwytywanie piłeczek” – dzieci podrzucają piłeczki do góry na coraz większą wysokość i chwytają oburącz, później możemy zabawę urozmaicić dodając klaśnięcie w dłonie, gdy piłka jest w powietrzu. Następnie klaśnięcie za sobą, pod kolanem, podrzucanie i chwytywanie jedną ręką itp. wykonywane w różnych pozycjach wyjściowych; 2. „Rzucanie do celu” – z wyznaczonej odległości dzieci starają się trafić do celu, mogą rzucać piłkami, woreczkami, szyszkami, celem może być np. oburęcz, kosz, tarcza, piłka lekarska, drzewo. Pamiętać należy, aby dzieci ćwiczyły zarówno prawą, jak i lewą ręką.

Zabawy skoczne wzmacniają stawy i mięśnie nóg, uczą prawidłowego odbicia się od podłoża, poprawiają koordynację ruchową. Przykłady: 1. „Skoki zajączka” – dzieci skacząc naśladują zajączki; 2. „Piłka parzy” – dzieci biegają swobodnie po sali, prowadzący rzuca im pod nogi piłkę, która parzy. Dzieci przeskakują ją w biegu.

Zabawy i gry kopne poprawiają szybkość reakcji i koncentrację uwagi, kształtują umiejętność współpracy i współdziałania w grupie. Dla chłopców są szczególnie atrakcyjną formą ze względu na przygotowanie do późniejszej gry w piłkę nożną. Przykłady: 1. „Podawanie piłki nogą” – cztery osoby zespołu ustawione są na czterech rogach kwadratu, uczestnicy podają piłkę nogą w stronę lewego, prawego lub przeciwnego rogu; 2. „Piłka nożna w kole” – uczestnicy ustawieni są w kole, osoba znajdująca się w środku kopie piłkę tak, aby ta opuściła koło; jeżeli piłka opuści koło, najbardziej winna osoba zajmuje miejsce tej, która była w środku dotychczas.

Zabawy z mocowaniem i dźwiganiem kształtują siłę. Przykłady: „Przeciąganie w parach” – dzieci w parach ustawione są prawym bokiem do siebie, podają sobie prawe ręce i opierają prawe nogi. Pary przeciągają się, wygrywa ten, komu uda się przeciągnąć przeciwnika na swoją stronę. Następnie zmiana – lewym bokiem do siebie; 2. „Walka o poruszenie z miejsca” dzieci ustawiają się w parach twarzami do siebie w pozycji małego rozkroku, i opierają o siebie dłonie swych obu rąk. Na znak rozpoczynają walkę o wytrącenie z równowagi – wygrywa ten, komu

uda się wytrącić przeciwnika z równowagi i spowodować zmianę położenia jego nóg.

Ćwiczenia dające możliwość odpoczynku i rozładowania emocji to **zabawy relaksacyjne**. W zabawach tych dzieci, w ciszy i spokoju lub przy spokojnej muzyce, słuchają bajek relaksacyjnych. Bajki relaksacyjne to specjalnie układane opowiadania z bohaterem, baśnią i akcją, baśniowymi postaciami i przedmiotami. Po zakończeniu opowiadania obserwujemy wyciszenie i uspokojenie dziecka. Systematycznie opowiadane mogą powodować spadek napięcia i uspokojenie dziecka, zmniejszenie lęków, uwolnienie od zalegających emocji, poprawę relacji z rodzicami.

Ruch i ćwiczenia są dla organizmu bodźcem naturalnym, który działa korzystnie na wszystkie układy i narządy naszego organizmu. Podnosi ich sprawność lub przywraca ją po przebytej chorobie. Naturalne formy ruchu, jakie najczęściej występują w grach i zabawach, pozwalają dzieciom niepełnosprawnym leczyć się w sposób przyjemny i sprawiają im dużo radości.

Elżbieta Sionko

Bibliografia

- Bahrynowska-Fic, J. *Właściwości ćwiczeń fizycznych ich systematyka i metodyka*, Warszawa 1987.
 Kołodziej, M. i J. *Wybrane zagadnienia zabaw i gier ruchowych*, Rzeszów 1992.
 Malkiewicz, E. *Bajka relaksacyjna jako metoda pomagania dzieciom w wieku przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym w ich problemach emocjonalnych*.
 Trzeńskiowski, R. *Gry i zabawy ruchowe*, Warszawa 1987.

Piotr Pacholarz

Grodzisko – miejsce, w którym nie ma...



W obecnych czasach większość ludzi jest straszliwie zabiegana a pośpiech towarzyszy nam przez większą część roku. Podczas urlopu czy wakacji trudno zwolnić tempo, toteż najczęściej – zanim nam się to uda – znów trzeba wracać do obowiązków. Nie jest to sytuacja korzystna ani dla ciała, ani dla ducha... W niniejszym artykule chciałbym zachęcić do wybrania się do miejsca, w którym można spróbować wyciszenia się – choćby na kilka godzin – w okresie, kiedy urlop jest jedynie mglistym marzeniem

P ołożony kilkanaście kilometrów na północny zachód od Krakowa obszar jest dobrze znany praktycznie w całej Polsce. Ojcowski Park Narodowy przyciąga rzesze turystów, którzy o jego walorach przyrodniczych i antropogenicznych dowiedzieli się już w szkolnej ławie. W lecie i w dni wolne od pracy trudno niekiedy przecisnąć się między zaparkowanymi samochodami, z których wylegają tłumy spragnionych atrakcji turystów. Dolina Prądnika w pobliżu Ojcowa i Pieskowej Skály ledwie mieści chętnych do podziwiania jej uroków. Jednak nawet w dni o najwyższej frekwencji w tym najmniejszym w Polsce parku narodowym jest szereg miejsc, do których docierają nieliczni. Ale już w pozostałym okresie są obszary, w których spotkanie drugiego człowieka może być miłym urozmaicheniem ciszy i spokoju.

Jedną z takich enklaw jest Grodzisko, położone kilkadziesiąt metrów ponad płaskim dnem doliny Prądnika, nieopodal rozwidlenia drogi prowadzącej z Ojcowa do Skály i do Pieskowej Skály. Pomimo bliskości ruchliwej szosy, konieczność wspięcia się stromą ścieżką (bo samochodem podjechać mogą tylko uprawnieni) jest „potężną” barierą dla większości osób nastawio-

nych na łatwe i pozbawione trudu zwiedzanie. To obronne usytuowanie zostało wykorzystane już w średniowieczu, w okresie walk o władzę nad dzielnicą senioralną. Dwaj piastowscy książęta, Henryk Brodaty oraz Konrad Mazowiecki, zmagali się ze sobą. Pierwszy skaliste wzgórze ufortyfikował, drugi zaś umocnienia zniszczył. Choć szczegółów walk nie znamy, to o tym burzliwym okresie wiemy m.in. dzięki odnalezieniu przez archeologów grotów strzał w zasypanej dawniej studni, wykutej w litej skale.



Grodzisko zimą

Opisany wyżej okres niepokojów był tylko epizodem – Grodzisko stać się miało ostoją ciszy i optymalnym miejscem do modlitw. Bolesław Wstydlivy ofiarował je (wraz z rozległymi przyległościami) swej owdowiałej siostrze Salomei. Księżna zrezygnowała jednak ze świeckiego życia, kiedy wstąpiła do klarysek – modnego wówczas zakonu. Była osobą jak na owe czasy wyjątkową. Najprawdopodobniej prowadziła korespondencję z samą świętą Klarą. W roku 1257 wraz z siostrami przeniosła się do Grodziska (z nadwiślańskiego Zawichostu), licząc, że będą tu bezpieczniejsze. W owym czasie po polskich ziemiach grasowały liczne czambuły tatarskie. W bulli papieskiej nazwano to miejsce Lapis Sanctae Mariae. Jak chce tradycja, przez około 8 lat, aż do swej śmierci 17 listopada 1268 r., Salomea umartwiała się mieszkając w chłodnej i wilgotnej grocie, spędzając czas na modlitwach i postach. Jej współcześni musieli być mocno zaszokowani konsekwencją w wierności regule za-

konnej, jaką wykazała bądź co bądź sama księżna. Salomea pochowana została w Krakowie, w kościele Franciszkanów. Pamięć o niej przetrwała trzy wieki, tak iż w XVI stuleciu została beatyfikowana.

To ważne wydarzenie dla polskiego Kościoła stało się również przełomem dla samego Grodziska. Zostało ono opuszczone przez klaryski już kilkadziesiąt lat po śmierci Salomei. Notabene warto odwiedzić miejsce, do którego siostry się przeniosły – to kościół pw. św. Andrzeja przy ul. Grodzkiej. Klaryski zachowały jednak dawne ziemie wraz z założonym jeszcze na rok przed śmiercią swej fundatorki miastem Skała. W związku z procesem beatyfikacyjnym uporządkowano niezamieszkane ruiny. W 1642 r. postawiono kaplicę pw. Wniebowzięcia NMP, która stała się jednocześnie wotum dziękczynnym za ochronienie pobliskiej Skały przed zarazą.

Odkąd w Grodzisku zamieszkał oboźny polny koronny – jako pustelnik – miejsce to zaczęło przyciągać uwagę ówczesnych ludzi (być może nieco wbrew oczekiwaniom pustelnika). Dwa lata po jego śmierci, w 1676 r., o miejsce zaczął troszczyć się spowiednik krakowskich klarysek, ksiądz Sebastian Piskorski – profesor i rektor Akademii Krakowskiej. Doprowadził do stworzenia w Grodzisku pięknego i modnego wówczas układu architektoniczno-przestrzennego (zgodnie z założeniami baroku, kiedy zaczęto dbać również o otoczenie wznoszonych budowli). Z tamtego właśnie okresu pochodzi większość obiektów, które można współcześnie podziwiać.

Peryferyjne położenie i niedostępność Grodziska przyciągać zaczęło inne osoby – strudzone życiem, szukające ciszy i wytchnienia. W ten sposób pojawili się tu kolejni pustelnicy, w tym austriacki ksiądz, który leczył licznie przybywających do Grodziska mieszkańców okolicznych miejscowości. W XIX w. lecznictwem zajęli się już wykształceni medycy z ojcowskiego uzdrowiska.

A cóż dzisiaj czeka na tych, którzy chcieliby szukać śladów po błogosławionej Salomei? Autentycznych pozostałości raczej nie ujrzymy – musimy zatem zaufać fachowcom, którzy stwier-



Kościół.

Z prawej widać fragment kolumny
zwieńczonej figurką

dzili, że pod obecnym kościołem znajdują się resztki romańskiej świątyni. Może jeszcze fosa i wały ziemne pochodzą z czasów błogosławionej. Pozostałe elementy są „młode” – mają w większości co najwyżej XVII-wieczny rodowód. W krajobrazie dominuje barokowy kościół. Ciekawostką jest to, że został przeorientowany – absyda stała się podstawą cylindrycznej wieży, ołtarz zaś zlokalizowano w nowo wybudowanym prezbiterium. Wewnątrz wykonanej w popularnym niegdyś czarnym „marmurze” dębnickim świątyni obejrzeć można również obraz pędzla Franciszka Smuglewicza *Koronacja NMP*. Część elementów wyposażenia (przestronne wnętrze, sklepienie kolebkowe, kasetony) zaklasyfikowano jako przynależne manieryzmowi.

Od zewnątrz, czyli po zachodniej stronie prezbiterium, zlokalizowano Grotę Ogrodu Getsemańskiego. Nie sposób nie zauważyć kompozycji złożonej z rzeźb usytuowanych na malowniczo obramowujących kościół murach. Dopatrzyć się w nich można wyobrażenia Kołomana

(księcia halickiego, poległego w boju z Tatarami męża Salomei), Bolesława Wstydliwego, Kingi (zwanej ówczesnie Kunegundą) oraz Henryka Brodatego i św. Jadwigi Śląskiej (ta ostatnia jako atrybut trzyma w rękach model fundowanego przez siebie klasztoru). Pierwszą postacią witaną przez przybysza jest jednak figura św. Klary, usytuowana na wyniosłej kolumnie, pomiędzy dwoma barokowymi portalami – jednym w murze otaczającym kompleks, drugim prowadzącym do wnętrza świątyni.

Należy wiedzieć, że za kościołem znajdują się inne, równie interesujące obiekty. Za prezbiterium można zejść po kilku schodkach, przejść przez wolno stojącą bramkę i... ujrzyć słonia! Co prawda jest on raczej słonikiem jeśli chodzi o rozmiary, jednak wapien, z którego wykonano tę rzeźbę, jest na tyle wytrzymały, że od wieków tkwi na nim obelisk zwieńczony małą figurką Matki Boskiej.

Kilka metrów dalej znajdują się Domki Modlitwy: miejsce z trzema oddzielnymi pomieszczeniami (celami), upodobnionymi na kształt grot (które miały nawet sztuczne formy naciekowe). Poświęcone są św. Marii Magdalenie, Zaśnięciu NMP i św. Janowi Chrzcicielowi. Idąc w kierunku południowym i schodząc po 50 stopniach (symbolizujących paciorki różańca) dotrzeć możemy do Pustelni. Oczywiście bł. Salomea z budowy tej nigdy nie korzystała, niemniej ksiądz Piskorski kazał ją wznieść w miejscu, w którym najprawdopodobniej się modliła. Wnętrze jest w złym stanie technicznym, jednak do dziś odczytać można m.in. fragmenty łacińskiej sentencji: „Ubi est thesaurus meus ibi et cor meum”.

Kiedy wrócimy na górę, warto pójść na zachodni skraj skały, na której wznosi się Grodzisko. Rozpościera się stąd piękny i jak najbardziej jurajski krajobraz doliny Prądnika. Pionowe wapienne skały wyraźnie kontrastują ze spłaszczonym dnem doliny i łagodnie pofalowaną powierzchnią wierzchowyń. Trzeba tylko pamiętać, aby nadmiernie nie zbliżyć się do krawędzi, za którą jest kilkudziesięciometrowej wysokości przepaść!



Fragment ołtarza z przestrzennym przedstawieniem perspektywy skupiającym uwagę na obrazie Matki Boskiej

Warto jeszcze nadmienić, że w skład zabytkowych zabudowań wchodzi tzw. Dom Prebendarza. Odnowiony kilkanaście lat temu stanowi bazę dla przybywających tu grup oazowych, będących pod opieką ośrodka akademickiego w... Kielcach! Pomimo bliskości Krakowa, przetrwał bowiem podział administracyjny pochodzący jeszcze z okresu zaborów: wówczas, aby dotrzeć pod Wawel, należało mieć ze sobą paszport!

Przy okazji od razu chciałbym uspokoić tych, którzy doszukiwaliby się sprzeczności z sugerowanym spokojem Grodziska wobec obecności grup młodzieżowych. Organizowane dla nich nabożeństwa, czas skupienia, pieśni itd. wzbogacają tylko klimat tego miejsca. Warto też dodać, że w niedzielne przedpołudnia odprawiane są tu msze św., które mają taką renomę, że częstokroć więcej jest na nich przyjezdnych niż miejscowych wiernych...

Powyżej wymieniono, co w Grodzisku się działo, jakie ślady pozostawili po sobie nasi przodkowie. A teraz, nawiązując do tytułu, czas wskazać, czego tam nie ma: nie ma dogodnego dojazdu (droga jest, co prawda utwardzana, jednak źle służy pięknie lśniąącym samochodom; w dodatku bez zezwolenia na wjazd na teren OPN);



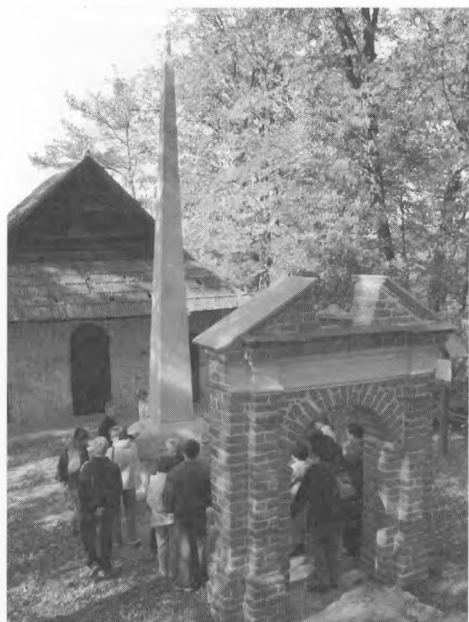
Posąg św. Jadwigi Śląskiej

nie ma restauracji, baru ani nawet budki z lodami; nie ma żadnego sklepu, także z pamiątkami; nie ma możliwości pokazania swej najnowszej kreacji, co najmniej kilkuset innym turystom...

Z drugiej zaś strony nie ma również: problemu ze znalezieniem cichego miejsca, w którym można się „zaszyć” z książką lub z własnymi myślami; przeszkód, aby zachwycić się pięknem starodrzewu otaczającego Grodzisko czy wczuć się w atmosferę poprzednich wieków; przeciwwskazań, aby przybyć tu w dzień mglisty, może wieczorem, aby doświadczyć zapadania zmroku bez sztucznego oświetlenia.

Ludzie poprzednich pokoleń przybywali do Grodziska często po to, aby poradzić się pustelników i zapytać ich o to, co w ich życiu jest dobre, a co wymaga zmian. Intuicyjnie czuli, że ci, którzy poddali się dobrowolnemu odosobnieniu, widzą rzeczywistość wyraźniej, są bliżsi prawdy. Choć dziś nie ma już w Grodzisku żadnego pustelnika, to pozostawione przez nich ślady, spokój i nastrój tego miejsca, oddziaływać może na nas, współczesnych, kojąco i wyciszająco. Może wreszcie usłyszymy samych siebie?

Piotr Pacholarz



Zabytkowa bramka i kolumna

Jerzy Stefan Ossowski

Gałczyński jako medium



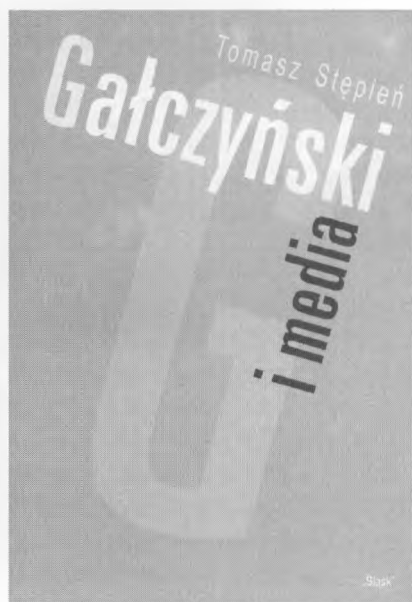
– To ja stworzyłem *titirombaizm*. Pan rozumie? Niech się pan tylko wsłucha. Wszystko jest właściwie, dźwięk – titiromba; Ojczyzna – titiromba; ziemia – titiromba; nacjonalizm – titiromba; idea – titiromba... Pan się wsłuchał? – Tak. A antysemityzm? – Antysemityzm to nie jest titiromba. To w ogóle nie ma poziomu.

Tak się kończył, cytowany w omawianej poniżej książce, dialog utalentowanego poetycko Chryzostoma Hirszfelda z redaktorem endecckiego „Prosto z mostu”, w którego postać wcielił się K. I. Gałczyński, zamieszczając w satyrycznej rubryce tegoż tygodnika parodię wywiadu prasowego. Tę, jak wynika to już choćby tylko z przywołanego cytatu, ciekawą – i zawierającą wiele dotychczas nieznanych materiałów – książkę napisał Tomasz Stępień.

Od początku związany z Uniwersytetem Śląskim, a ostatnio także z Katedrą Polonistyki Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, jako autor pionierskich monografii naukowych: *Kabaret Juliana Tuwima* (1986), *O satyrze* (1996) oraz zbioru interdyscyplinarnych rozpraw *Zabawa-Poetyka-Polityka* (2002), jest prof. T. Stępień cenionym i znanym badaczem związków literatury z kulturą, a zwłaszcza z tymi jej domenami, które opierają się na społecznych procesach komunikowania symbolicznego. Swoje zainteresowania socjologią poetyki tuwimowskich kabaretianów – których w roku 2002 był edytorem – poszerzył następnie o badania na obszarze od XIX-wiecznych „Wiadomości Brukowych” (1816-1822), aż po kabaret Olgi Lipińskiej i Mirona Białoszewskiego. W tym rozległym spectrum problemowym interesowała go przede wszystkim satyra, jej rozwój historyczny, powinowactwa genologiczne, jej ide-

owo-estetyczne oraz komunikacyjne zaplecze, służące celom politycznym, publicystycznym i ludycznym. Temu szerokiemu zakresowi zagadnień i analiz kulturowo-literackich towarzyszy imponujący, nowoczesny warsztat metodologiczny, w którym komplementarnie łączy Stępień socjologię form literackich z perspektywami komunikacji kulturowej.

Ponieważ dotychczas najwięcej uwagi poświęcił Dwudziestoleciu, to niejako z natury rzeczy zaczął zajmować się badaniem związków za-



bawy oraz polityki w twórczości autora *Skumbrii w tomacie*, ale analizował również poetykę i pragmatykę jego tekstów poetyckich, o czym przekonać się mogli – słuchający jego ciekawych rozważań na temat *Końca świata i Utworów poetyckich* (1937) – uczestnicy międzynarodowych konferencji w Neapolu i Krakowie (2003). Teksty obu tych wystąpień znalazły się również w omawianej książce, pierwszy w kończącym ją dziale *Zbliżenia*, zawierającym ponadto interpretacje listu *Do Przyjaciół z „Prosto z mostu”* i *Zielonej Gęsi*, drugi w rozdziale *W kręgu „Prosto z mostu”*. Dobrze się więc stało, że studia ogłaszane w „gąlczyńskologicznych” tomach zbiorowych, inspirowały uczonego do dalszych interdyscyplinarnych prac, których zwieńczeniem stała się pionierska monografia *Gąlczyński i media*.

Książka jest kontynuacją problemów badawczych zaprezentowanych we wspomnianej monografii o satyrze, w odkrywczych rozprawach: *Gąlczyński z Tuwimem w tle* oraz: *Jak czytało się „Skumbrie w tomacie”*, stanowiących pierwsze rekonesanse badawcze związków pisarza z „Cyrulikiem Warszawskim”, „Prosto z mostu” i „Przekrojem”, które teraz Stępień dopełnił wynikami najnowszych analiz wszystkich rodzajów i gatunków (scenicznych, radiowych, estradowych, filmowych) piśmiennictwa, dzięki czemu powstały fascynujące rozważania o związkach Gąlczyńskiego z radiem, a także wizualnymi sztukami medialnymi (kino, telewizja). Siegnął też do „postmodernistycznego”, całkowicie zapomnianego scenariusza *Chrystusowy atleta. Film z życia św. Andrzeja Boboli, Małopolania herbu Leliwa, Męczennika, Patrona Polski, Apostoła Pańszczyzny i „łowcy dysz”* oraz nieznanego rękopisu konferansjerki audycji radiowej *Kukulka wileńska*, na której programy składały się satyryczne teksty Teodora Bujnickiego i Gąlczyńskiego. Ale w książce znajdziemy również szerzej nieznane badaczom Dwudziestolecia krytycznoliterackie opinie związane z przyznaniem – za tom *Utwory poetyckie* – nagrody „Prosto z mostu” (1938), a także objęte pewnym

krytycznym ostracyzmem wiersze z tego tygodnika, dotychczas nigdzie nie przedrukowywane, jak choćby pt. *Bibrowski*, w rzeczy samej będący poetyką rekapitulacją drogi życiowej Gąlczyńskiego do chwili opublikowania głośnego pamfletu *Do przyjaciół z „Prosto z mostu”* („Prosto z mostu” 24 IV 1936 nr 21). W oryginalnym pod względem ujęcia i tematu rozdziale *Kino – film – telewizja* Stępień podejmuje całkowicie zapomniane kwestie pisania tekstów o kinie i dla kina, rozpatruje – w całości przywołany w *Aneksie* – scenariusz o św. Andrzeju Boboli (1939), sporo miejsca poświęca też dwu wybranym programom „intertekstualnej szopki” Olgi Lipińskiej, w znacznej mierze opartej na tekstach *Zielonych Gęsi*, by ostatecznie dojść do przekonania, że wszystkim programom tych telewizyjnych kabaretów patronowała szydercza fraza Gąlczyńskiego: „Chcieliście Polski – no to ją macie”. Myślę, że w tym rozdziale jeszcze więcej miejsca można było poświęcić rekonstrukcji „medialnej” krakowskiego kabaretu „7 Kotów”, bo autor *Dwu paszkwilów na Kociubińską Hermenegildę* miał na jego kształt programowy jeszcze jakiś wpływ, natomiast „historyczny”, „lewacki” kabarecik Lipińskiej to już zupełnie inna historia.

Ostatecznie mamy więc do czynienia z pieczołowicie przez badacza zebraną wiedzą dokumentalną oraz argumentami naukowymi zgromadzonymi na rzecz ważkiej hipotezy, że istotny wpływ na tematykę, poetykę, na sposób widzenia roli poety, a nawet jego światopogląd, miała komunikacja multimedialna, że poprzez dostosowywanie się do potrzeb mowy i języka kabaretu, radia czy prasy Gąlczyński sam niejako stawał się ich medium, kształtował więc informacje o rzeczywistości nawet wówczas, kiedy pisał tylko o sobie i swojej twórczości. Stępień, na powierzchni analizowanych i interpretowanych tekstów, starannie wydobywa wszystkie tematy, motywy, wątki automedialne – wprost lub pośrednio – powiązane z prasą, kabaretem, radiem, filmem; dowodzi, jak znaczącą rolę odegrały one w całej twórczości Gąlczyńskiego. W tym miejscu upomniałbym się o wzięcie pod

uwagę jeszcze dwu, moim zdaniem, ważkich tytułów prasowych, krakowskich „Wróble na Dach” i warszawskiego organu związku spółdzielni spożywców „Spółnota”, w których Gałczyński zamieścił kilkanaście utworów, co – jak sądzę – miało wpływ na zmianę repertuaru jego ról pisarskich na początku i końcu lat 30., najpierw przy wchodzeniu w rolę kontestatora sanacji, a później przy podejmowaniu roli apologety pracy, która opiera się na – wywiedzionych z tradycji Norwida i Brzozowskiego – ideałach solidarności społecznej.

Zgodzić się muszę z autorem, że porządek aksjologiczny – zabawa – poetyka – polityka, będący zespołem teoretycznie uzasadnionych zabiegów koncepcyjnych i instrumentalnych jego wcześniejszych studiów, i nadal rozwijany jako metoda sondażu diagnostycznego poszczególnych etapów twórczości satyrycznej poety – pozwala na rozwiązanie wielu problemów naukowych, wobec których dotychczas stawialiśmy bezradni. Tak, Gałczyński niemal zawsze najpierw bawił się konwencjami, formami i słowami, a dopiero potem miał na względzie ich pragmatykę polityczną, publicystyczną, kulturowo-literacką. W latach 20. mógłby napisać manifest *Do Przyjaciół z „Kwardygi”*, ale nie sądzę, by podobnego poparcia udzielił w tekście *Do Przyjaciół z „Cyrulika Warszawskiego”*.

Dobry przykład medialnego oddziaływania na publiczność literacką poprzez prasę stanowi więc wspomniany pamflet przeciw skamandrytom i peiperowskiej awangardzie *Do Przyjaciół z „Prosto z mostu”*. Za jak ważny dla reorientacji ówczesnej postawy pisarza uznaje ten tekst Stępień, niech świadczy fakt, że po raz pierwszy przedstawione na jego temat – w książce *O satyrze* – hipotezy interpretacyjne rozwija i modyfikuje teraz w szkicu – „A kiedy rzucił *«Do Przyjaciół»...* (o „liście apostołskim” K. I. G.)”, pomieszczonym w dziale *Zbliżenia*. W rzeczy samej, skutkiem tego „listu” było wykluczenie Gałczyńskiego oraz bojkot, zwłaszcza w środowisku „Wiadomości Literackich”, na co poeta odpowiadał szyderczo-groteskowymi wierszami, właśnie

takimi, jak *Bibrowski*, dyskredytującymi opinie antagonistów:

wśród skamandrów, znawców, szomrów
zaczął wędrować cuchy pomruk,
żem reumatyk, syfilytyk,
że onanista, a
matka moja była strzyga,
że w nocy piję, we dnie rzygam
i że po prostu „Prosto z mostu”,
oblęd, furia i mgła.

[...]

I teraz co? Jak zmokła suka
nocami błędę, do bram stukam
przechodniów łapie: – Proszę pana!
publiczki kupić od grafomana!
z febrы od rana drzę...

lub jak szarlatan na zawiei
sprzedaję babiloński kleik
i pudre de pourlimpimpin

Cytowane fragmenty pozwalają zorientować się nie tylko w liniach podziału walczących ze sobą stron, ale także uzmysławiają bardzo ważną dla sukcesu „grafomana” Gałczyńskiego „poetykę skandalu literackiego”, która miała zwiększać popularność czytelniczą tygodnika endeckiego, w którym miał on do dyspozycji satyryczną rubrykę *Lajkonika* oraz cykl *Piosenki wesolego opozycjonisty*. Podobną, awanturniczą strategię poeta stosował najpierw w „Cyruliku Warszawskim” i krakowskich „Wróblach na Dach”, następnie w wileńskich audycjach radiowych *Kwadrans dla ponurych*, a po wojnie, w „Przekroju”, gdzie stale musiał się odwoływać do języka ezopowego. Ma tedy rację Stępień, że występujące w jego tekstach satyrycznych elementy retoryki „antysemickiej” – dość przecież powszechnej w polskim dyskursie publicznym nie tylko u schyłku międzywojnia – traktuje jako elementy strategii medialnej, obowiązującej w ówczesnej prasie, do której Gałczyński zawsze miał dystans, a więc do tego, o czym i jak pisał, podchodzi z należytą rezerwą.

W podsumowującym komentarzu przypomina więc – zamieszczoną we *Wspomnieniach o Gałczyńskim* – mityczną anegdotę Beli Czajki-Stachowicz o tym, jak rzekomy bard polskiej fałszyżującej prawicy spotkał się na cmentarzu żydowskim z wypędzonym z Berlina w 1938 r. doktorem psychoanalizy i obaj w grobie wielkiego rabina cały dzień pili wódkę, śpiewając przy tym w niemieckim oryginale *Ode do radości*. Tego dystansu wobec satyrycznej retoryki „antysemickich” fraszek i felietonów *Lajkonika*, opatrzonego mottem „Lej koniku lej, będzie w Polsce lżej”, zabrakło Czesławowi Miłoszowi w *Zniewolonym umyśle i Traktacie poetyckim*, a przecież nie mógł nie wiedzieć, jaką sympatią autora *Zielonej Gęsi* darzył redaktor „Przekroju” Marian Eile, były sekretarz „Wiadomości Literackich”, tygodnika, z którym Gałczyński toczył osobistą wojnę przez całe Dwudziestolecie.

Przedstawione w książce wyniki analiz i interpretacji stanowią sumę poglądów „gałczyńskologicznych” Tomasza Stępnia, sumę również w tym sensie, że uczony podjął próbę prekursorских badań wszystkich rodzajów i gatunków twórczości Gałczyńskiego, które rozpatruje w multimedialnej perspektywie komunikacji kulturowo-literackiej. Wyniki tych interdyscyplinarnych badań pozwalają teraz lepiej rozumieć i wyjaśniać, w jaki sposób masowe pisma codzienne („Kurier Poranny”, „Ekspress Wieczorny”), magazyny ilustrowane („Bluszczy”, „Przekrój”), tygodniki społeczno-kulturalne („Prosto z mostu”, „Odrodzenie”), pisma satyryczne („Cykulik Warszawski”, „Szpilki”), a także wydawnictwa książkowe (*Utwory poetyckie*, 1937, *Wier-*

sze, 1946) kształtowały tematy i problematyki prozy, felietonistyki, ale przede wszystkim satyrycznej twórczości kabaretowej i radiowej barda sanacji, który przeszedł do obozu endecji. Po wojnie to zaangażowanie stało się koronnym argumentem dawnych oponentów w wytoczonym Gałczyńskiemu stalinowskiemu „procesie lustracyjnym”, który rujnując mu zdrowie, doprowadził go do przedwczesnej śmierci. Kiedy dawni oponenti już dawno zniknęli z obiegu czytelniczego, twórczość Gałczyńskiego pisana dla odbiorców kultury masowej, kabaretu, radia, prasy popularnej, nadal stanowi fenomen kultury medialnej, jej inspirację i tworzywo artystyczne. Dzięki znakomitej książce *Gałczyński i media* o wiele lepiej rozumiemy nowoczesność i ponowoczesność w literaturze współczesnej i zgodzić musimy się z Tomaszem Stępnem, że diagnozy rzeczywistości polskiej, stawiane przez autora *Rządu i społeczeństwa*, porażają swoją trafnością i ciągle są aktualne:

Rząd jak piórko w górę leci,
A naród jak ten kłoc z ołowiem –
I stąd powstaje moje dzieci,
pewna depresja, że tak powiem.

Bardzo bolesny jest ten przedział,
Myślałem właśnie wczoraj w windzie...
Mój Boże, gdybym wcześniej wiedział,
to bym urodził się gdzie indziej.

Jerzy Stefan Ossowski

* T. Stępień, *Gałczyński i media*. „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe. Katowice 2005

Barbara Munk

Ikonografia zdrady i śmierci Judasza

Książd prof. Stanisław Kobiela jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, gdzie kieruje Katedrą Historii Sztuki Średnio-wiecznej i Ikonografii. Specjalizuje się w dziedzinie ikonografii chrześcijańskiej, jest autorem rozpraw naukowych: „Dzieło sztuki, dzieło wiary” (2002), „Bestiarium chrześcijańskie” (2002), „Blask ciemności i światło niewiedzy” (2005)

Książka Stanisława Kobiela: *Ikonografia zdrady i śmierci Judasza* (2005) to głębokie studium postaci Iskarioty, przedstawionego w europejskich dziełach plastycznych okresu starożytności chrześcijańskiej i średniowiecza. Wytwory ikonograficzne służą jako pretekst do rozważań na temat funkcjonowania wizerunku Judasza na przestrzeni wieków w kulturze, ewaluacji tegoż wizerunku, a przede wszystkim skłaniają do refleksji na temat złożoności stosunków chrześcijan i Żydów. Jak sam autor stwierdza, książka ma być próbą odpowiedzi na podstawowe pytania: „Czy w sztuce średniowiecznej śmierć Judasza była tylko fragmentem cykli ilustrujących mękę Chrystusa? Czy była prezentacją tragicznego losu zdrajcy swego Mistrza? Czy odzwierciedlała także nienawiść średniowiecznego społeczeństwa wobec Żydów? Czy śmierć Judasza mogła mieć jeszcze inną wymowę? I czego mogła być ilustracją, przed czym przestroga?”

Judasz Iskariota to jeden z dwunastu apostołów (posłańców, pełnomocników) powołanych przez Jezusa. Zadaniem tych wybrańców było towarzyszenie Chrystusowi, „by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk; 3, 14-15). W czasie ostatecznym,

kiedy nadejdzie Królestwo Niebieskie, apostołowie zasiądą na dwunastu tronach, aby sądzić „dwanaście pokoleń Izraela” (Mt; 19, 28). Liczba dwanaście nie jest tu przypadkowa. W kulturze uważana za szczęśliwą i świętą, jest symbolem spełnienia. Występuje m.in. w tradycji sumeryjskiej, babilońskiej, greckiej i rzymskiej. W Biblii pojawia się jako liczba synów Ismaela, Jakuba a także liczba bram jerozolimskich. W Apokalipsie Św. Jana powtarza się aż 22 razy. Kiedy Judasz przestaje być apostołem, pozostali szukają na jego miejsce nowego ucznia, aby wypełnić słowa Psalmu:



*Niech opustoszeje dom jego
i niech nikt w nim nie mieszka!
A urząd jego niech inny obejmie!*
(Dz.A.; 1,20)

Los wskazuje na Macieja, którego imię hebrajskie brzmi: Mattatyah (dar Jahwe). Bóg dopełnił więc świętą liczbę dwanaście i nowy apostoł dołączył do grona jedenastu.

Spośród powołanych przez Jezusa najbliższych współpracowników (rybaków Szymona Piotra, Andrzeja, Jakuba, Jana; celnika Mateusza, Filipa, Bartłomieja, Tomasza, Jakuba syna Alfeusza, Tadeusza Judy, Szymona Kananejczyka oraz Judasza Iskarioty) w kulturze najczęściej spotykamy Piotra (Skalę, uważanego za pierwszego papieża), Jana, niewiernego Tomasza i Judasza Iskariotę. Nasuwa się pytanie: czy wizerunki tych mężczyzn przedstawiane wielokrotnie w różnych dziełach są odzwierciedleniem ich rzeczywistej działalności, czy raczej ilustracją pewnych typów charakterologicznych, które autorzy zamierzali egzemplifikować?

Stanisław Kobielski, *Ikonografia zdrady i śmierci Judasza*. Ząbki 2005

Judasz Iskariota to nie tylko apostoł. Pełnił on we wspólnocie specjalną funkcję. Zgodnie z przekazem Ewangelii był zaufanym uczniem, ponieważ powierzono mu pieczę nad wspólnymi finansami zgromadzenia. Iskariota okazał się jednak złodziejem, który zgodnie z wypowiedzią św. Jana (12,6) „mając trzos, wykradał to, co składano”. Wkrótce objawił się jako jeszcze podlejszy nędznik. To on zgodził się wydać Jezusa dostojnikom żydowskim i wskazał miejsce odpoczynku Nauczyciela. Żadna z Ewangelii nie wskazuje na logiczną przyczynę takiego postępku. Jan sugeruje, iż w Judasza wszedł szatan i zdrada była konsekwencją jego podszeptów. Z drugiej strony było to wypełnienie się Pisma: „Kto ze mną spożywa chleb, ten podniósł na Mnie pięcie.” (J; 13,19). Trudno uwierzyć jednak do końca w perfidię Iskarioty. Czy Judasz, wskazany przez Jezusa i należący do ścisłego grona

Jego wyznawców, był człowiekiem tak dwulicowym, chciwym i przekupnym? Kto z rozsądnych ludzi mających pewną pozycję społeczną dla marnego zysku 30 srebrników lub drobnych kwot ze wspólnej kiesz narażałby się na zniewagę swojego środowiska? Czy Chrystus aż tak mógł się mylić wybierając go na swego towarzysza? Tajemnica domniemanego postępku Judasza lub tajemnica relacji Judasz – Chrystus to jedno z najbardziej fascynujących zagadek biblijnych. Książka Stanisław Kobielski dokonał w swojej książce dogłębnej analizy tego problemu, podążając „śladami Iskarioty” zarówno w Biblii, jak i w legendach oraz utworach apokryficznych, a przede wszystkim w dziełach plastycznych.

O Judaszu Iskariocie wspominają zarówno Ewangelie, jak i *Dzieje Apostolskie*. Choć tej postaci poświęcono zaledwie kilka zdań, w wyobrażeniach kulturowych urosła ona do roli pierwszoplanowego przykładu osoby podłej, nieuczciwej, zakłamej, godnej najsurowszego potępienia. Przez analogię sytuacji biblijnej na-

leżałoby zapytać, dlaczego Piotrowe trzykrotne zaparcie się znajomości z Jezusem nie zostało okrzyknięte symbolem ogromnej zdrady? Piotr uważany jest za osobę świętą, która wprawdzie nieco zbłądziła, ale mogła powrócić do grona sprawiedliwych. Komu Judasz aż tak bardzo się naraził, że jego postępek (jakkolwiek by nie był w rzeczywistości) nie zasłużył na szansę rehabilitacji? Oprócz zdrady Jan przypisuje Judaszowi skłonność do kradzieży, choć inne Ewangelie o tym nie wzmiankują. Książka Kobielski podkreśla, że podobnie rzecz ma się w sytuacji wylania drogiego olejku na stopy Jezusa. Według Ewangelistów synoptycznych, ową stratą oburzeni byli wszyscy apostołowie, Jan przypisuje tę reakcję tylko Judaszowi, sugerując jego skąpą lub złodziejską naturę.

Stanisław Kobielski przedstawia liczne dowody ikonograficzne z okresu starożytności

chrześcijańskiej i średniowiecza, które sugerowały „duchowy związek”, powinowactwo Iskarioty z takimi negatywnymi bohaterami starotestamentowymi, jak: Kain, piekarz z historii Józefa Egipskiego, król Saul chcący zabić Dawida, Absalom – syn Dawida, Joab, Achitofel czy Haman. Podobieństwo pomiędzy tymi postaciami widoczne jest w ich postępkach (zdrada) lub w śmierci przez powieszenie. Król Saul, podobnie zresztą jak Judasz, działa także pod wpływem szatana. Niknie więc indywidualizm postaci Iskarioty – jest on jednym z tych, którzy noszą na sobie piętno wiecznego zdrajcy. Dobrymi przykładami mogą tu być ilustracje *Biblii pauperum* (ok. 1350): zdrada Judasza zestawiona ze śmiercią Abnera i Jonatana oraz sprzedanie Jezusa Żydom zestawione ze sprzedaniem Józefa Egipskiego Izmaelitom czy przeszycie włócznią boku Jezusowi wiszącemu na krzyżu zestawione z wiszącym na dębie Absalomem ze *Speculum humanae salvationis* (1340–1360). W świetle zestawień ikonograficznych postawę Judasza porównać można także do postaci Nowego Testamentu (Ananiasz i Safira oraz Szymon Mag działali pod wpływem szatana) oraz do postaci historycznych (Dacian, Ariusz czy Montanusz i Maksymilii: zakończyli żywot przez powieszenie lub „rozpęknięcie się”). Stanisław Kobieltus wiele uwagi poświęca właśnie kwestii śmierci Judasza, zakorzenionej mocno w tradycji literackiej i ikonograficznej. Śmierć tę ukazano różnorodnie, ponieważ była to swobodna interpretacja kilku zdań z Nowego Testamentu. Dowolnie przedstawiano więc nie tylko sam zgon, ale także drzewo, na którym miał się powiesić Iskariota. Były to kolejno: osika, figa, wierzbą, judaszowiec, palma, czarny bez i dąb. Taka różnorodność występuje więc konsekwentnie w ikonografii, np.: „Śmierć Judasza na drzewie figowym” z fragmentu dekoracji tzw. *situli Basilevsky* (X w.) czy „Judasza wiszącego na palmie” z brązowych drzwi portalu zachodniego Katedry w Benewencie (XII w.).

Źródłem rozbieżności w ujęciu tematu śmierci Iskarioty są różnice pomiędzy *Evangelia* Św.

Mateusza a Dziejami Apostołów. Pierwszy tekst wskazuje na samobójczą śmierć przez powieszenie (Mt; 27, 5). W drugim czytamy, iż „za pieniądze niegodziwie zdobyte nabył ziemię i spadłszy głową w dół pękł na pół i wypłynęły wszystkie jego wnętrzności” (Dz. A; 1,18–19). Autor *Ikonografii zdrady...* podkreśla, że „w prezentacji śmierci Judasza ważnym ikonograficznie elementem jest sposób ukazywania wyjścia duszy z jego ciała. Należy tutaj odróżnić wyjście duszy od wyobrażeń wyjścia szatana. Nie opuszcza ona ciała w sposób zwyczajny. Jest często niemal wyrwana dwuzębem z pękniętego brzucha przez jednego albo dwóch diabłów”. Takie obrazy możemy zobaczyć m. in. na tablicy pasyjnej z kościoła Św. Jakuba w Toruniu, XV w. (*Szatan w wyobrażeniu śmierci Judasza*) oraz na zachodnim portalu kościoła katedralnego we Freibergu, z ok. 1300 r. (*Szatani przy śmierci Judasza*) czy w Złotym Kodeksie Gnieźnieńskim z XI w. (*Wyjście duszy Judasza w postaci ptaka*).

Stanisław Kobieltus dostrzega analogię pomiędzy przedstawieniem Judasza w kulturze a obiegowymi opiniami na temat Żydów. Autor podkreśla zdecydowane różnice pomiędzy ikonografią wczesnochrześcijańską, w której obraz Iskarioty bez zbędnej nadinterpretacji służył jako ilustracja wydarzeń ewangelicznych (*Samobójstwo Judasza* ze skrzynki relikwiarzowej z V w.) lub jako „odstręczający przykład spóźnionej skruchy, żalu, któremu nie udzielono przebaczenia”. „Inaczej było w gotyku, zwłaszcza późnym. Pod wpływem reguł średniowiecznego teatru następuje pogłębienie dramatyizmu postaci i tragizmu wydarzenia”. Wieki XII i XIII to czas narastającej niechęci do Żydów jako społeczności. Te uczucia momentalnie znalazły swe odzwierciedlenie w ikonografii, a obraz Judasza jako negatywnego bohatera stał się karykaturalnym wyobrażeniem żydostwa w ogóle. Niechęć ta wpływała głównie z przyczyn ekonomicznych, a zwłaszcza z lichwy, którą trudnili się żydowscy finansiersi. Ze względu na pożyczki udzielane władcom Żydzi często byli przez nich chronieni

i faworyzowani, co w efekcie nie służyło dobrym stosunkom z sąsiadami – gojami. Lichwa była surowo potępiona przez władze kościelne i na tle ekonomicznym dochodziło do konfliktów ze społecznością żydowską. „Lichwa utożsamiana była nierzadko z wizerunkiem Żyda bogobójcy, dzieciobójcy w rytualnych mordach, profanatora hostii. W średniowieczu funkcjonowały w stosunku do Żydów stereotypowe oskarżenia o spowodowanie zaraz, epidemii, o zatrucie rzek” – pisze Stanisław Kobiela. Na tym tle postać Judasza to nie tylko obraz zdradzieckiego Apostoła, ale także podstępного Żyda, np. *Judasza jako mercator (sprzedawcy)* w dziele *Hortus Deliciarum. Reconstruction*.

Judaszowi, a więc pośrednio Żydom, przypisywano takie cechy, jak: obcość, niewierność, perfidię, bezbożność, niewiarę, chciwość, zadróż, skąpstwo. Stąd liczne przedstawienia ikonograficzne próbują podkreślać te cechy posługując się specyficznym wyobrażeniem Iskarioty: rudzielec z haczykowatym nosem, gruboskórny, o przebiegłym wyrazie twarzy, ze szpiczasto przyciętą brodą, sprytnie chowający trzos za plecami, siedzący osobno, często w żółtej szacie symbolizującej zdradę. Stanisław Kobiela przytacza liczne przykłady z dziedziny sztuk plastycznych, np.: *Izolacja Judasza w czasie Ostatniej Wieczerzy* (Złoty Kodeks Gnieźnieński, XV w.), *Pocłunek Judasza odzianego w żółtą szatę zdrady* (Ołtarz pasyjny, Antwerpia, ok. 1500r.), *Sakiewka skrywana przez Judasza* (Ołtarz pasyjny, Antwerpia, ok. 1500r.), *Judasza w żółtej szacie* (Book of Hours, XV w.). Stąd już najbliższa droga do wyobrażeń Judasza (i Żydów – lichwiarzy) po śmierci: jest to zawsze ostatni krąg piekiel, gdzie umieszczani są najgorsi potępienci i grzesznicy.

Tekst księdza Stanisława Kobiela jest ważny, albowiem pomaga zrozumieć nie tylko mechanizmy rządzące światem kultury, ale przede wszystkim analizuje i obnaża schematy pojawiające się w relacjach chrześcijańskie – Żydzi. Autor prowadzi nas drogami wczesnochrześcijańskiego malarstwa średniowiecznego, a my w czasie tej wędrówki uświadamiamy sobie, że wyobrażenia ikonograficzne są nie tylko odbiciem wierzeń pewnych społeczności, ale mogą być też sprytnym narzędziem propagandy. Po tej lekturze musimy zastanowić się, co takiego wydarzyło się w historii ludzkiej cywilizacji od roku 49 n.e., kiedy to w Antiochii i Jerozolimie zebrali się przywódcy ówczesnej gminy chrześcijańskiej (Piotr, Paweł, Jan, Jakub) i sprzecali się, czy nieobrzezani poganie mogą stać się członkami ich wspólnoty? (Początkowo mogli to być jedynie Żydzi surowo przestrzegający Prawa Mojżeszowego). Dlaczego chrześcijaństwo wyrosło wprost z kultury judaistycznej przez wieki tak bardzo odsunęło się od tradycji, że swoje korzenie uważa wręcz za rzecz wstydlivą. Obraz ostatnich dwóch tysięcy lat pokazał, że świat chrześcijański nie tylko zapominał o wzajemnych związkach z Żydami, ale często z całej siły starał się te związki zerwać i podeptać. Liczne pogromy Żydów na tle rasowym i religijnym są taką samą smutną ikoną, jak obrazy przytoczone w książce księdza Kobiela. Chrześcijaństwo to religia miłości i szacunku wobec drugiego człowieka. Nauczał o tym Jezus Chrystus wywodzący się z izraelickiego rodu Dawida. Paradoks późniejszych wydarzeń prowadzących do nienawiści starał się naświetlić w swojej pracy Stanisław Kobiela. Cały tekst staje się więc wyraźną przestrogą przed brakiem tolerancji.

Barbara Munk

Krystyna Latawiec

Od Sofoklesa do Mrożka

Zredagowana przez Ewę Łubieniewską praca zbiorowa *W świecie literatury i teatru. Sztuka współuczestnictwa* łączy w sobie cechy podręcznika i antologii. Zamiarem autorów było przekazanie w syntetyczny sposób wiedzy na temat literatury dramatycznej w powiązaniu z rozwojem sztuki teatru od greckiej starożytności poczynając, a na współczesnych absurdistach kończąc. Aby jednak uniknąć monotonii historycznego wywodu, postanowiono zamieścić tu liczne fragmenty zarówno omawianych utworów, jak i innych tekstów, które w jakiś sposób korespondują z tematem każdego rozdziału. Daje to wgląd w złożoność epoki, jak też uczy patrzeć na literaturę w powiązaniu z filozofią, religią, świecką kulturą i obyczajowością. Rozdział o Sofoklesie zawiera zatem przytoczenia z Platona, Arystotelesa, Lukiana, Horacego, Arystofanesa, Ajschylosa, Eurypidesa, prezentacja Moliера zachęca natomiast do refleksji nad klasycyzmem XVII w. i jego lustrem politycznym, czyli absolutyzmem. Kultura ówczesna jeszcze dziś skłania do stawiania pytań natury psychologicznej (introspekcja i konflikt namietności w tragedii), a nawet antropologicznej, gdy mowa o zgłębianiu natury ludzkiej i o szukaniu dla niej konkretnych reprezentacji w portretowanych postaciach. Inne omawiane sztuki zostały podobnie obudowane komentarzami myślicieli i estetyków, zestawione z pokrewnymi im artystycznie utworami, nierzadko uzupełnione o przypomnienie znaczących realizacji scenicznych tych czy innych dramatów. W rezultacie powstaje rodzaj wypisów z epoki, co ma tę dobrą stronę, że daje korzystającemu z książki, czy

to będzie uczeń, student czy nauczyciel, wgląd w dramaturgię polską i europejską bez konieczności wertowania wielu prac dla odnalezienia potrzebnych informacji. Funkcję pomocniczą spełniają też biogramy pisarzy, objaśnienia pojęć, np. Witkacowskich, jak też wyodrębnione na marginesie kluczowe terminy i sformułowania, ważne dla estetyki teatralnej i wymowy ideowej dzieła.

Przyjazny czytelnikowi układ graficzny inicjuje *Introdukcja*, czyli zaproszenie do lektury, utrzymane w konwencji arlekinady. Zatem chodzi o literaturę dramatyczną, ale interpretowaną w ścisłym związku z teatrem, jego znakową i widowiskową specyfiką. Chodzi o współuczest-



nictwo w sztuce, o pokazaniu możliwości aktywnego jej odbioru, do czego zachęca zapis tekstu dramatycznego. Otwiera na wykonania, choćby tylko fragmentów przytoczonych utworów, skłaniając przy tym do refleksji nad materią przedstawienia, nad warunkami fizycznymi przekazu: ruchem, głosem, nakierowaniem uwagi na partniera rozmowy. Wprawdzie autorzy nie projektują wykonania, a skupiają się na przekazaniu wiedzy o literaturze i teatrze, to jednak zachęcają do współuczestnictwa w interpretacji, zwłaszcza że stawiają liczne pytania, które ożywić mają nieco już skostniałe treści, jeśli podawać je w toku sformalizowanego wywodu. Pytania i polecenia skłaniają do refleksji, wypowiedzi porównawczych, do konfrontacji z osobistym doświadczeniem odbiorcy. Intencja autorów zmierza, jak się wydaje, w tym kierunku, aby nie dawać gotowych formuł interpretacyjnych, ale pokazać pewien proces dochodzenia do wniosków ogólnych. Nie jest to zadanie łatwe, tym bardziej gdy trzeba przekazać pewien zasób wiadomości, wskazując na konteksty, aby odczytanie sztuki teatru uczynić pełniejszym. I tak do rozdziału o Czechowie wprowadzeniem jest fragment pierwszego aktu *Miłości na Krymie*, opatrzoney głosem krytyka komentującego fascynację Mrożka rosyjskim mistrzem. Bardzo to atrakcyjny pomysł, tym bardziej że przy okazji można rozwinąć dyskusję na temat intertekstualnych cech współczesnej kultury, tej w wydaniu arty-

wet jeśli chodzi tylko o jeden motyw (Czechowski „do Moskwy” i czekanie u Becketta).

Układ omawianego tomu jest jednorodny, opiera się na chronologii, zatem odbywamy podróż przez kolejne epoki europejskiego teatru, wyznaczane nazwiskami Sofoklesa, Szekspira, Moliera, romantyków, Czechowa, Wyspiańskiego, Witkacego, Szaniawskiego, Brechta, Gombrowicza, Różewicza i Mrożka. Zawsze można dyskutować o doborze nazwisk, tu jednak dość reprezentatywnym, gdyż chodzi o ukazanie kluczowych dla zachodniego teatru momentów, o wprowadzenie w teatralną *mimesis*, a nie o systematyczny wykład dziejów dramaturgii. Dlatego drugim obok chronologii kryterium porządkującym jest zestaw pojęć z dziedziny teatru, powiązanych z kolejnymi rozdziałami książki. Są wśród nich: przestrzeń teatralna, konwencja, scenografia, aktor, reżyser, muzyka, słowo, jak też problemy relacji literatura-teatr, a więc autonomia teatru, postać literacka wobec roli teatralnej, widowiskowość aktywizująca wiele znaków. Każdy z tych aspektów sztuki teatru został związany z dziełem jednego dramtopisarza, więc konwencja pojawia się przy Szekspirze (wzmocniona omówieniem toposu *theatrum mundi*), reżyser przy Czechowie, aktor w rozdziale o romantykach, a słowo przy okazji Różewicza – żeby wymienić tylko kilka przykładów. Wyodrębnione kategorie nie są abstraktami teoretycznymi, ale ściśle wiążą się

W świecie literatury i teatru. Sztuka współuczestnictwa. Red. Ewa Łubieniewska. Kraków 2006

stycznym i popularnym, gdyż w dramacie Mrożka spotkały się obie. Wymaga to jednak od odbiorców sporego obycia w literaturze dramatycznej, dobrej znajomości jej odmiany psychologicznej, a przynajmniej orientacji w nazwiskach twórców. Podręcznik ten ma służyć za przewodnik po dramaturgii, której poszczególnych dzieł nie izoluje od kontekstów – przeciwnie – ukazuje ich wzajemne powinowactwa, na-

z materią przedstawienia, co podkreśla redaktor tomu, Ewa Łubieniewska, dołączając do poszczególnych rozdziałów uzupełnienia w postaci komentarza (np. odnośnie scenografii). W tym wypadku było to niezbędne, gdyż myśl scenograficzna rozwinęła się dopiero w XX w., zyskując w sztuce Tadeusza Kantora, Józefa Szajny i Leszka Mądzika pierwszorzędne znaczenie. To uzupełnienie pokazuje, jak trudną rzeczą było

zrealizowanie zamysłu, aby każdy rozdział, prócz interpretacji utworu, przynosił także wiedzę z zakresu teatrologii, choćby tylko w takim stopniu, w jakim korzysta z niej szkolna dydaktyka.

Trzecim pomysłem na uczynienie w miarę spójnej całości z tekstów pisanych przez różnych autorów była zasada podziału na dwie części każdego rozdziału. W pierwszej „odsłonie” pojawiają się biogramy, notatki, objaśnienia pojęć, fragmenty dramatów, wypowiedzi krytyków, prac historycznych. Graficzny znak masечki teatralnej sygnalizuje w tejże części pytania i polecenia kierowane do odbiorcy: ucznia, gdy szuka na nie odpowiedzi, a nauczyciela, gdy formułuje problem w związku z przygotowywanym tematem. „Odsłona” druga przynosi szkic syntetyczny porządkujący wnioski w oparciu o dostępną aktualnie wiedzę. Ta dwudzielnosc jest pochodną założenia, aby w pierwszej części dać szansę aktywnego poznawania literatury i teatru na podstawie przytoczonych fragmentów i towarzyszących im sugestii interpretacyjnych. Dodatkową motywacją są liczne konteksty, dzięki którym czytelnik ma wgląd w kulturę, przykładowo: dworską w czasach Moliера, estetyczną w odniesieniu do Wyspiańskiego, polityczną w przypadku Brechta, filozoficzną przy Gombrowiczu czy Mrożku. Nachylone antropologicznie ujęcie wydaje się cenne i dziś mocno ekspozowane, gdy w warunkach i okolicznościach powstawania dzieła odnajdujemy istotne dlań sensy. Dlatego sięgnięcie po sentencje filozofów i wskazanie na korespondencję sztuk otwiera szeroko perspektywę humanistyczną, tak ważną dla kształcenia wrażliwości estetycznej. Skłania do podejmowania dyskusji nad propozycjami artystów, nad ich aktualnym znaczeniem lub brakiem takowego. Pozwala też ocenić powody trwałości dzieł Szekspira czy Cechowa, mimo że pisali oni w czasach mniej lub bardziej odmiennych od współczesnych.

Słabą stroną wspomnianej wyżej dwudzielnosci jest to, że nieuchronnie pewne treści zaprezentowane już w pierwszej z „odsłon” zosta-

na powtórzone w drugiej, kiedy autor daje syntetyzujący wykład na temat dzieła omawianego twórcy i jego epoki, przynajmniej jej założeń ideowych i artystycznych. Nie ma jednak konieczności czytania wszystkiego po kolei, gdyż jest to podręcznik przeznaczony dla tych, którzy samodzielnie z tego rodzaju książek korzystają. Pozwala zatem szybko sprawdzić informację, czemu sprzyja wyłuszczenie pojęć, kluczowych sformułowań: wprowadza w arkana literatury i teatru, stosując atrakcyjny graficznie sposób rozplanowania treści; zachęca do poznawania sztuki słowa i przedstawienia, udzielając niezbędnych do tego wiadomości. Nie ma przekonującego powodu, aby zupełnie z wiedzy rezygnować, zwłaszcza w dydaktyce, czy to szkolnej czy akademickiej. Można ją natomiast potraktować jak obietnicę wtajemniczenia w świat teatralnej zabawy, co czyni zapraszający do lektury Arlekin. Prezentowane sztuki nie zawsze zabawie sprzyjają, zwłaszcza gdy od greckiego tragiczmu wychodzimy, a do absurdu, tej współczesnej odmiany tragizmu, w zakończeniu docieramy. Jednak pomiędzy tymi pojęciami jest miejsce i na komedię ludzką, znaczącą postacią histriona, błazna, kuglarza, reżysera przedstawienia, z czym spotka się także odbiorca współczesnych dramatów.

Obszerny tom *W świecie literatury i teatru* może okazać się przydatny wszystkim, którzy chcą bardziej świadomie uczestniczyć w recepcji teatru. Pokazuje bowiem wiele możliwości czytania dramatu, nierzadko przypominając ważne przedstawienia. Tych przywołań mogłoby być więcej, zwłaszcza gdy mowa o współczesnych dramatopisarzach, których sztuki miały ważne realizacje sceniczne. Można by przy *Operetce* Gombrowicza więcej powiedzieć o *Krawcu* Mrożka, tym bardziej że istnieje bardzo dobra telewizyjna wersja tej sztuki z Andrzejem Sewerynem w roli głównej. Z kolei Mroźek zestawiany z absurdystami zachodnimi (Beckett, Ionesco) zyskałby na wyrazistości, gdyby przywołać Dürrenmatta i Frischa, skoro Małgorzata Sugiera tak przekonująco uzasadniła, że polskiego dra-

matopisarza więcej łączy z wymienionymi Szwajcarami niż z paryską awangardą teatralną połowy XX w. (zob. *Dramaturgia Sławomira Mrożka*). Ponadto *Wizyta starszej pani* dobrze sprawdza się w szkolnej dydaktyce ze względu na jasno postawiony problem i zwartą kompozycję, podobnie zresztą jak *Tango*. Natomiast jeśli idzie o klasykę, to po latach reżyserskich innowacji w tym zakresie, czego przejawem była i niedawna *Fedra* w Teatrze Starym, daje się założyć oczekiwanie zgoła odmienne. Zamiast nachalnego uwspółcześniania dawnych sztuk coraz częściej chcemy je obejrzeć w inscenizacji utrzymanej w konwencji epoki, w której powstały. Wówczas przygotowanie historyczne odbiorcy, jego znajomość pojęć i estetyk, jak też ogólna ogłada okazały się bezcenne dla procesu komuni-

kacji społecznej, jakim jest w końcu przedstawienie teatralne.

Omawiana tutaj książka powstała dzięki wysiłkowi wielu osób, spośród których wymienię Stanisława Mrazka, autora rozdziału o Szaniawskim, jako że ten zasłużony nauczyciel w Instytucie Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej odszedł już od nas, nie doczekawszy publikacji dzieła, w którym ma swój udział. Wszyscy autorzy wykazali się rzetelnością, znajomością rzeczy i pomysłowością w przekazywaniu niełatwej często wiedzy. Ich prace złożyły się na panoramę literatury dramatycznej i teatru, książki bardzo pożytecznej dla uczniów, studentów i nauczycieli.

Krystyna Łatawiec

Czesław Michalski

Sport polski na Litwie

Historia i teraźniejszość

Historiografia kultury fizycznej na byłych kresach wschodnich Rzeczypospolitej zawiera jeszcze wiele luk. Jedną z ich przyczyn jest brak dostatecznej wiedzy na temat dziejów kultury fizycznej polskich kresów wschodnich. Odegrały one bardzo istotną rolę w rozwoju polskiego sportu. Szczególne miejsce zajmują takie miasta jak Lwów, uważany za kolebkę nowoczesnego sportu polskiego, dalej Wilno, Tarnopol, Stanisławów czy Łuck. Istnieje zatem pilna potrzeba podjęcia badań w tym zakresie, w celu opracowania pełnej syntezy tego zagadnienia.

Publikacja pod redakcją Henryka Mażula wychodzi temu zapotrzebowaniu naprzeciw, stanowiąc istotny krok naprzód w rozpoznawaniu dziejów polskiego sportu na Litwie. Książka jest pokłosiem seminarium zorganizowanego z inicjatywy prezesa klubu Sportowego Polonia Wilno, Stefana Kimsy, i miejscowych działaczy: Michała Sienkiewicza, Włodzimierza Chomańskiego, Stanisława Mikonisa, Waldemara Szelkowskiego i Henryka Mażula. Celem seminarium było przypomnienie dokonań Polaków w zakresie krzewienia kultury fizycznej, a tym samym oddanie hołdu pamięci setkom działaczy, trenerom i sportowcom, którzy swoją pracą i osiągnięciami zaznaczyli obecność Rzeczypospolitej na tych ziemiach. Na seminarium zaproszono historyków niektórych polskich uczelni zajmujących się problematyką sportu, którzy przygotowali referaty dotyczące dziejów sportu polonijnego na Litwie oraz sportu w Wilnie i na

Wileńszczyźnie do 1939 r. Stanowią one pierwszą część książki, w której zamieszczono również artykuły autorów zamieszkających na Litwie. Michał Sienkiewicz, współinicjator powołania klubu sportowego Polaków na Litwie „Polonia” i reaktywowania na Litwie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, omówił działalność sokolstwa polskiego na Litwie, Włodzimierz Chomański przedstawił sokolstwo polskie w przedwojennej stolicy Litwy, w Kownie. Pierwszą część książki wieńczy artykuł Zbigniewa i Stanisława Mikonisów *Dowodzili naszej obecności*, z którego dowiadujemy się o ruchu sportowym Polaków na Litwie Sowieckiej. Z powodu niemożliwości uprawiania sportu we własnym polonijnym klubie, młodzież polska uprawiała sport jedynie w barwach litewskich klubów sportowych: w centralnym litewskim klubie sportowym *Žalgiris*, w akademickich klubach *Mokslas* i *Svesa*, wojskowo-milicyjnym klubie *Dynamo*, kolejarskim *Lokomotywa*, młodzież wiejska miała klub *Kolukietis*, przemianowany następnie w *Nemunas*. Najlepsi z najlepszych reprezentowali Związek Sowiecki na arenach Europy i świata. Z całej plejady znakomitych sportowców polskiego pochodzenia wymienionych przez autorów odnotować należy dwóch wioślarzy wileńskich – braci Eugeniusza i Ryszarda Wojtkiewiczów, wielokrotnych mistrzów Litwy. Eugeniusz Wojtkiewicz w roku 1962 był wicemistrzem świata i w latach 1963 i 1964 wicemistrzem Europy. Po zakończeniu kariery

sportowej Wojtkiewiczowie zasłynęli jako znakomici trenerzy kadry Związku Sowieckiego. Podopieczne Eugeniusza – Leokadia Siemaszko i Zofia Grucowa – zdobywały tytuły mistrzyń Europy. Piłkarz ręczny Waldemar Nowicki grał w reprezentacji ZSRR zdobywając z nią tytuł mistrza świata, wicemistrza olimpijskiego w Moskwie i tytuł mistrza olimpijskiego w Seulu. W lekkiej atletyce największe sukcesy święciła Anna Kostecka-Ambrazienė, rekordzistka świata w biegu na 400 m ppł. i Vilma Bardauskienė – rekordzistka świata w skoku w dal, pierwsza kobieta, która przekroczyła w skoku w dal granicę 7 metrów. Mistrzem Europy w skoku wzwyż był Kęstutis Šapko.

Drugą część książki stanowią rozmaite artykuły pióra Henryka Mażula, uprzednio publikowane w polskiej prasie wileńskiej, a nawet w krakowskim „Tempie”. W 15-tu bardzo interesujących artykułach Henryk Mażul przedstawił historię polonijnego sportu polskiego na Litwie oraz przybliżył sylwetki zasłużonych dla sportu polonijnego sportowców, szkoleniowców i działaczy. W artykule *Chlubnych tradycji pomni* na tle odradzania się ruchu kulturalnego mniejszości polskiej na Litwie zarysował genezę i powstanie w marcu 1990 r. Klubu Sportowego Polaków na Litwie „Polonia”. Przypomniął polskich me-

tacji, sukcesach sportowców w Zakopanem i powołaniu Klubu „Polonia” oraz innych polskich klubów i stowarzyszeń sportowych nad Niemnem i Wilią, udziale w I Polonijnych Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w Stalowej Woli oraz sukcesach sportowych w kolejnych Polonijnych Igrzyskach Sportowych (1991, 1912, 1997) dowiadujemy się z artykułu *Pokażemy dla Polonii, ile wilniuk warty...* Kolejne artykuły przedstawiają wspaniałe biografie, nie tylko sportowe wielu znanych sportowców, działaczy i trenerów mieszkających na Litwie. Szczególnie interesujący i barwnie przedstawiony jest artykuł *Hiob z ruletką i słoferem* o wybitnym działaczu polonijnym Michale Sienkiewicz, który za namową księdza Leona Żebrowskiego pozostał na Litwie mając już zapewniony wyjazd w ramach repatriacji do Polski w 1956 r. Został, *bo na Wileńszczyźnie, tak potrzebni są ludzie światli. By innym drogę oświecać...* I swoją postawą mimo przeciwności losu w pełni tego dokonał, szczególnie na niwie sportowej.

Książka ma duże wartości poznawcze i stanowi jeden z bardzo istotnych etapów na drodze do pogłębienia wiedzy o kulturze fizycznej na Kresach. Wymaga jednak wielu uzupełnień, dotyczących szczególnie pierwszej części. Tradycje wychowania fizycznego i sportu w Wilnie sięga-

Do mety Wilią znaczonej. Sport polski na Litwie: historia i teraźniejszość. Red. Henryk Mażul. Wilno 2005

dalistów olimpijskich wywodzących się z Litwy: Władysława Komara, Władysława Kozakiewicza, Elwirę Seroczyńską i Władysława Szuszkiewicza. Impulsem do powołania polskiego klubu stało się zaproszenie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” do udziału w Polonijnych Igrzyskach Sportowych, które z entuzjazmem zostało przyjęte przez sympatyków sportu i po raz pierwszy po II wojnie światowej 12 osobowa ekipa Polaków z Litwy wzięła udział w II Zimowych Polonijnych Igrzyskach w Zakopanem w lutym 1989 r. O organizacji zawodów sportowych celem wyłonienia reprezen-

cją XIX w. i są związane z profesorem Uniwersytetu Wileńskiego Jędrzejem Śniadeckim. Ten wybitny lekarz, chemik, farmaceuta i publicysta w sierpniowym numerze *Dziennika Wileńskiego* z 1805 r. opublikował rozprawę *O fizycznym wychowaniu dzieci*. W tym pierwszym polskim traktacie z teorii wychowania fizycznego profesor Uniwersytetu sformułował podstawowe prawa rządzące procesem fizycznego i psychicznego rozwoju człowieka. W naukowy sposób uodowodnił potrzebę uprawiania ćwiczeń fizycznych.

Pierwszą polską organizacją ściśle sportową było Wileńskie Towarzystwo Cyklistów utworzone

w 1893 r. przez doktora Roberta Straussa, Juliana Andrzejewskiego i Stanisława Wańkowicza (pierwszy prezes), które organizowało wycieczki kolarskie, wyścigi torowe i szosowe. Poważną rolę w rozwoju polskiego sportu w Wilnie odegrał ruch sokoli, o czym pisze Michał Sienkiewicz w swoim artykule. Ścisłe z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” było związane Wileńskie Towarzystwo Wioślarskie, które powstało najpierw jako Koło Miłośników Wioślarstwa w 1907 r. Wobec trudności czynionych przez władze carskie w zatwierdzeniu statutu, grupa 24 wioślarzy postanowiła przyłączyć się w roku 1909 do „Sokoła” jako autonomiczna sekcja. Ważnym wydarzeniem było otwarcie przystani wioślarskiej przy lewym brzegu Wilii w dniu 24 czerwca 1912 r. Przed I wojną światową działały w Wilnie: Wileńskie Towarzystwo Wyścigów Konnych, w roku 1908 na rzece Wilii koło mostu Zwierzynieckiego „wzorowa szkoła pływania”, w 1911 r. Klub Lotniczy. Po ustanowieniu II Rzeczypospolitej i przyłączeniu Ziemi Wileńskiej do Polski reaktywowano w Wilnie 3 najstarsze organizacje kultury fizycznej i stworzono 63 nowe kluby, koła i sekcje sportowe. Istniały cztery kluby akademickie, dwa szkolne, pięć innych organizacji młodzieżowych, cztery robotnicze i osiem fabrycznych lub pracowniczych. Największą grupę tworzyły kluby wojskowe, których było 16. Liczna społeczność żydowska posiadała pięć klubów sportowych i dwa stowarzyszenia turystyczne. W latach 1918-1939 działały w Wilnie okręgowe branżowe związki sportowe w następujących dyscyplinach: boks, gry sportowe (hanza, koszykówka, siatkówka, szczypiorniak), hokej na lodzie, lekka atletyka, kajakarstwo, łucznictwo, narciarstwo, piłka nożna, pływanie, tenis, tenis stołowy, wioślarstwo i żeglarstwo. W 1921 r. został powołany Centralny Związek Polskich Towarzystw sportowych zrzeszający różne towarzystwa sportowe i poszczególne okręgowe związki sportowe. W czerwcu 1924 r. powołano Wojewódzki Komitet Wychowania Fi-

zycznego i Przysposobienia Wojskowego na czele którego stanął wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz, od 1927 r. działał Ośrodek Wychowania Fizycznego przy ul. Dąbrowskiego pod kierunkiem Tadeusza Kawalca.

Artykuł Jerzego Chełmeckiego z warszawskiego AWF *Sportowe zrywy* poświęcony dzieciom sportu akademickiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w dwudziestoleciu międzywojennym w sposób pełny i klarowny przedstawia obraz tego zasłużonego dla akademickiej kultury fizycznej klubu. Pomija jednak wiele nazwisk wybitnych profesorów Uniwersytetu zaangażowanych w ruch sportowy i turystyczny. Warto tu przypomnieć i uzupełnić tę listę: Jerzy Aleksandrowicz, pierwszy kurator AZS, pierwszy przewodniczący utworzonej w 1924 r. Komisji Sportowej USB; Czesław Czarnowski, taternik i żeglarz, w latach 1932, 1938/1939 kurator Akademickiego Związku Morskiego USB; Tadeusz Czeżowski, kierownik sekcji narciarskiej i tenisowej AZS, Marian Eiger, kurator ŻAKS; Marian Hłasko, kurator Akademickiego Związku Łowieckiego; Władysław Jasiński, kurator ŻAKS; Iwo Jaworski, członek komisji WF USB; Stefan Kempisty, inicjator powołania Komisji Senackiej WF i jej przewodniczący; Juliusz Kłos, krajoznawca i autor przewodników po Wilnie; Wacław Komarnicki, pierwszy kurator ŻAKS (od 1925), Erwin Kośmider, kurator AZS; Jerzy Lande, kierownik sekcji wioślarskiej; Stanisław Lorentz, krajoznawca, muzeolog; Józef Patkowski, prezes AZS; Stanisław Świaniewicz, kurator Akademickiego Klubu Włóczęgów i kierownik sekcji kajakowej AZS, Jan Weyssenhoff, najbardziej usportowiony profesor USB, pełniący szereg funkcji w sporcie wileńskim.

Książka zawiera wiele zdjęć, niektóre po raz pierwszy publikowane. Gorąco polecam wymienioną pozycję miłośnikom sportu.

Czesław Michalski
cmichals@ap.krakow.pl

Bożena Raszke

Rytm, muzyka, taniec w edukacji

Pojawiające się co pewien czas nowe podręczniki i przewodniki metodyczne do nauki muzyki wzbudzają zawsze duże zainteresowanie wśród nauczycieli, są bowiem źródłem bardzo cennych materiałów do pracy z dziećmi w szkole ogólnokształcącej, gdzie nauka muzyki jest łatwa dla dzieci, a złożona i niejednokrotnie trudna dla nauczycieli. Dlatego też z zadowoleniem trzeba przyjąć ukazanie się nowej książki – podręcznika Romualdy Ławrowskiej pt. *Rytm, muzyka, taniec w edukacji*.

Podręcznik jest pozycją godną uwagi, gdyż autorka przeznaczyła go dla studentów kierunków pedagogicznych i pedagogiczno-muzycznych, a także nauczycieli pracujących z dziećmi w szkole ogólnokształcącej na poziomie podstawowym.

Wyboru treści autorka dokonała na podstawie swojej wieloletniej pracy pedagogicznej i naukowej. Dotyczy ona najważniejszych zagadnień związanych z podstawowymi elementami

cięcej (np. J. S. Bach, F. Chopin, P. Czajkowski, S. Moniuszko, B. Bartok, i inni). Proponowane są różne warianty opracowania ruchowego tychże utworów. Inscenizacje, ilustracje ruchowe, towarzyszą także piosenkom, które autorka wybrała z myślą o dzieciach w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym.

W książce zawarty jest różnorodny materiał muzyczny, który obejmuje zarówno teksty wierszyków, wyliczanek do rytmiczacji, folklor dziecięcy, muzykę regionalną, jak również tańce narodowe.

Zabawy i ćwiczenia muzyczno-ruchowe wprowadzone są z założeń metody rytmiki Emila Jaques-Dalcroze'a, a także twórczych zadań opartych o metodę Carla Orffa. Są to więc zarówno ćwiczenia podstawowe, a związane z pobudzaniem i hamowaniem ruchu, realizacje ruchowe tematów rytmicznych, kanonu rytmicznego, fraz, zadań, repetycji czy wariantów, jak i opowieści ruchowe, dźwiękowe, echa rytmicz-

Ławrowska Romualda, *Rytm, muzyka, taniec w edukacji*. Kraków 2005

muzyki (dynamika, rytm, metrum, tempo, melodia, forma muzyczna itp.), a także opowieści ruchowych, tańców, ćwiczeń kształtujących świadomość ruchu, oddechowych, relaksacyjnych itd. Realizacja ich, z uwagi na specjalne zainteresowania autorki i potrzeby dzieci w tym wieku, koncentruje się wokół ruchu, przedstawia bowiem różne formy dydaktycznych gier muzyczno-ruchowych takie jak: zabawy z piosenką, zabawy taneczne, a także zabawy ruchowe do znanych utworów fortepianowych z literatury dzie-

ne itd. Autorka w swych rozwiązaniach metodycznych proponuje łączenie ruchu z innymi aktywnościami muzycznymi jak śpiew i gra na prostych instrumentach.

Dobór treści w podręczniku jest klarowny i dobrze przemyślany, uwzględniający podstawowe zasady dydaktyczne, w których dominującą jest stopniowanie trudności. Zachowana jest także proporcja między treściami, które dotyczą teoretycznych podstaw wiedzy o muzyce a umiejętnościami, koniecznymi do praktycznej reali-

zacji tejże wiedzy. Autorka książki ma na uwadze szczególnie takie umiejętności, które prowadzą do ukształtowania określonych kompetencji. Jakże musi posiadać przyszły nauczyciel prowadzący zajęcia muzyczne z dziećmi młodszymi. Przedstawia problem muzyczny i sposób aktywno-czynnościowego rozwiązywania go, samodzielnego dostrzegania prawidłowości i w konsekwencji dochodzenia do umiejętności muzycznych.

Literatura muzyczna, którą zawiera książka, jest materiałem metodycznym celowo dobranym do poznawania różnych zagadnień związanych z podstawowymi elementami muzyki. Proponuje w związku z tym przykłady zabaw i ćwiczeń z wykorzystaniem różnych aktywności, a następnie zadania do samodzielnego tworzenia własnych rozwiązań metodycznych w oparciu o określone pojęcie muzyczne. Dotyczą one muzycznej ekspresji twórczej, jak również tworzenia przez korzystających z podręcznika własnych zabaw czy ćwiczeń muzycznych, co jest szczególnie walorem tej książki.

W podręczniku mieszczą się również krótkie definicje pojęć muzycznych, które autorka umiejętnie wprowadza w określone zagadnienia muzyczno-metodyczne w konkretnych ćwiczeniach czy zabawach muzyczno-ruchowych. Dotyczą one szczególnie rytmu i form muzycznych.

Ważne jest, iż podręcznik zawiera jedynie taki zasób pojęć, który jest niezbędny w pracy z dziećmi młodszymi. Autorka wymaga od czytelnika myślenia i samodzielnego analizowania treści zawartych w książce.

Rozumienie podanych pojęć muzycznych i sposoby ich realizacji poprzez konkretne aktywności muzyczne (śpiew, gra na instrumencie, interpretacja ruchowa) jest zadaniem, które w książce poleca się nauczycielom w ramach samokształcenia.

Istotnym walorem koncepcji kształcenia, jaką proponuje autorka pracy, jest idea nauki słuchania muzyki i rozumienia jej poprzez aktywność ruchową. Cały aparat pojęciowy związany z muzyką dziecko przyswaja sobie dzięki własnym praktycznym doświadczeniom, które może zdobyć jedynie poprzez własną aktywność muzyczną. Autorka pokazała, że również dorosły człowiek może w taki sam sposób poznawać muzykę, proponując w swej książce ćwiczenia ruchowe, zabawy czy tańce do praktycznej realizacji dla studentów.

Podręcznik ten może być użyteczny nie tylko w pracy z dziećmi, ale dla wszystkich, którzy chcą poszerzyć swój warsztat metodyczno-muzyczny w prowadzeniu zajęć muzyczno-ruchowych w szkole i poza nią.

Bożena Raszke

Bożena Krupa

Edukacja dziś – jutro

Na tematy związane z edukacją napisano już bardzo wiele i to zarówno od strony dydaktyki, metodologii, jak i wychowania. Wystarczy udać się do najbliższej biblioteki czy uruchomić internetową przeglądarkę, a bez najmniejszego wysiłku wyszukamy długą listę opracowań zwartych, badań, artykułów czy poradników z zakresu edukacji i wychowania.

W czym więc przejawia się nowatorstwo *Edukacji dziś – jutro* Kazimierza Denka? Odpowiedź wydaje się na pozór łatwa: przede wszystkim w kompleksowym podejściu do problemu edukacji szkolnej i pozaszkolnej, czasu wolnego dzieci i młodzieży, rozwijania zainteresowań, kształtowania wartości w dobie zmieniającego się świata, krytycznej ale jednocześnie niezmiernie konstruktywnej analizie faktów jako podłoża do wyprowadzenia wniosków do pracy nie tylko na dziś, ale – jak sugeruje tytuł – na jutro.

Kazimierz Denek, *Edukacja dziś – jutro*. Leszno–Poznań–Żary 2006

Praca Kazimierza Denka składa się z sześciu rozdziałów zwieńczonych zakończeniem, które jest jednocześnie zaproszeniem do dyskusji o zajęciach dydaktyczno-wychowawczych realizowanych poza szkolną ławą.

Tytuł pierwszego rozdziału: *Tocząca się reforma edukacji*, oraz tytuł całości opracowania, niewątpliwie nawiązują do ciągłości, spójności i wielowymiarowości w podejmowaniu działań w procesie edukacji, ale jednocześnie wskazują na zmienność jako tę cechę, która charakteryzuje wymagania współczesnej rzeczywistości i poszukiwania coraz to nowych rozwiązań. Pierw-

szy rozdział jest swoistym bilansem zysków i strat wynikłych z reformy szkolnictwa z 1998 r. Autor oprócz treści nauczania, programów i podręczników poddaje analizie poszczególne etapy kształcenia poczynając od nauczania przedszkolnego aż po szkolnictwo wyższe. Zwraca szczególną uwagę na obszary wymagające natychmiastowej naprawy, ale jednocześnie wskazuje te, w których sukcesy już są dostrzegalne, a więc stanowią dobry punkt wyjścia do budowania edukacji jutra. Na tym tle zarysowuje potrzebę i znaczenie nowego, idącego z duchem czasu kształcenia przyszłych nauczycieli jako jednego z zasadniczych środowisk odpowiedzialnych za kształt przyszłej edukacji.

Odnosząc się do *Strategii Państwa dla Młodzieży na lata 2003–2012*, postępującej globalizacji i transformacji zachodzących we wszystkich dziedzinach życia, prof. Denek ukazuje zło-

żoność poruszanej problematyki, różnorodność przyczyn wywołujących określone zjawiska, ale tym samym wyznacza kierunki działania, proponuje strategię, a przede wszystkim skłania do refleksji nad kształtem edukacji, nad określeniem profilu absolwenta przyszłej szkoły.

Kolejne rozdziały są propozycją zagospodarowania czasu wolnego oraz zajęć wykraczających poza mury tradycyjnej szkoły. Dziś, gdy media bombardują nas doniesieniami o zachowaniach dzieci i młodzieży niezgodnych z żadnymi normami obyczajowymi czy prawnymi, czas wolny i jego funkcje społeczno-wychowawcze

muszą stać się przedmiotem zainteresowania wielu środowisk.

„Społeczeństwo czasu”, jak definiuje prof. Denek, powinno nauczyć się racjonalnie z niego korzystać, a edukacja winna stanowić jedną z najbardziej intensywnych form kształtowania czasu, nie tylko jako rekreacji, ale przede wszystkim jako samorealizacji, kreatywności i wyzwania twórczej aktywności. Umiejętność organizacji czasu wolnego, tak by ubogacał człowieka, kształtował jego osobowość i służył dobru wspólnemu, nie jest rzeczą łatwą. Zadaniem szczególnym, wymagającym wielu zabiegów jest organizacja czasu wolnego dzieci i młodzieży. Zajęcia pozalekcyjne czy pozaszkolne muszą być na tyle atrakcyjne, aby zaciekać młodego człowieka, rozbudzić w nim chęć poznawania świata, i na tyle pasjonujące, by wybrał je zamiast oferowanych przez rynek, często nie wnoszących zbyt wiele pożytku, różnorodnych gier komputerowych czy programów telewizyjnych.

Propozycja Kazimierza Denka dotycząca możliwości wykorzystania czasu wolnego poprzez realizację ścieżki turystyczno-krajoznawczej jest jakby powrotem do natury i próbą przywrócenia spojrzenia na otaczającą rzeczywistość z perspektywy człowieka jako części harmonijnego ekosystemu.

Wycieczki szkolne, wyprawy wakacyjne czy „zielone szkoły” odpowiednio przygotowane, z jasno sprecyzowanymi celami i treściami niosą ze sobą wartości, których – jak przekonuje prof. Denek – żadna wiedza podana w wersji książkowej przekazać nie jest w stanie. Umożliwiają one realizację wielu celów: wychowawczych – od kształtowania postaw samodzielności, umiejętności współpracy, rozwijania sprawności fizycznej, poprzez realizację celów dydaktycznych jak: nabywanie wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie oraz wykorzystanie tej wiedzy w praktyce, po poznawanie kultury, tradycji, historii i nabywanie umiejętności prawidłowego korzystania z zasobów przyrody.

Rozdziały dotyczące wycieczek szkolnych, „zielonych szkół”, wakacyjnych wędrówek mogą

być traktowane jako *vademecum* organizatora. Zawierają sprawdzone rozwiązania, propozycje regulaminów, wyciągi z ustaw o turystyce i rozporządzenia Ministra Edukacji.

Edukacja dziś – jutro nie stanowi jednakże rejestru powinności wychowawcy czy opiekuna ani praw i obowiązków uczestników zajęć pozaszkolnych, jest natomiast jasnym i prostym wykładem konkretnych zachowań i porad praktycznych, syntezą informacji i sugestii autora wynikających z doświadczenia, obserwacji i długoletniej praktyki. Opracowanie ma na celu ukazanie szerokich możliwości podejmowania skutecznej pracy dydaktycznej i wychowawczej, między innymi poprzez intensywniejszą współpracę z różnorodnymi podmiotami funkcjonującymi w najbliższym środowisku.

Droga edukacji do udziału w szerokich trendach, strukturalnych przeobrażeniach wiedzy zatem przez to, co bliskie, lokalne, co bezpośrednie składa się na warunki rozwoju dzieci i młodzieży – taki wniosek można wysnuć po lekturze książki Kazimierza Denka.

Mimo że ani wycieczki szkolne, ani wyprawy wakacyjne nie są z gruntu rzeczy niczym nowym, trzeba zauważyć, że coraz rzadziej traktowane są jako element edukacji. Przedsięwzięcia takie z różnych przyczyn, przede wszystkim ekonomicznych, nie są dostępne dla wszystkich uczniów, a i nauczyciele niechętnie podejmują starania w tym kierunku, gdyż wiąże się to z dodatkową niepłatną pracą, obciążoną dodatkowo olbrzymią odpowiedzialnością. Książka prof. Denka może zatem w dużej mierze przyczynić się do odtworzenia ruchu krajoznawczo-turystycznego, tym bardziej że wskazuje na istotne zagadnienia łączące proces nabywania wiedzy z wykorzystaniem czasu wolnego i nabywaniem kompetencji społeczno-kulturowych.

Rady zawarte w książce zachęcają do refleksji, do poszukiwania samodzielnych odpowiedzi na dręczące niepokoje, skłaniają do opracowywania własnych koncepcji i metod dochodzenia do celu.

Nie sposób pominąć rozległości tematycznej i bogactwa myśli autora oraz odniesień do licznej bibliografii przedmiotu, co wskazuje na szeroki zakres, rzetelność i wnikliwość w rozpatrywaniu podjętej tematyki. Uwzględnienie różnych kontekstów: wychowawczego, historycznego, kulturowego stanowi próbę spojrzenia na edukację poprzez pryzmat zadań stojących przed rodziną i szkołą, jak również przed tymi, którzy decydują o kształcie edukacji.

Jak wynika z powyższych rozważań książka Kazimierza Denka *Edukacja dziś – jutro* nie jest

przeznaczona dla wąskiego grona, wręcz przeciwnie – powinna znaleźć się w szkołach, instytucjach oświatowych i wychowawczych oraz trafić do rąk wszystkich tych, którym nie są obojętne losy edukacji przyszłych pokoleń.

Bożena Krupa
bozenakrupa@poczta.onet.pl

Autorka jest nauczycielem dyplomowanym języka francuskiego w ZSP nr 5, pedagogiem w I Liceum Ogólnokształcącym w Zamościu

Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej



przedstawia Jolanta Grzegorzek

ul. Podchorążych 2
30-084 Kraków
tel./fax (012) 662-63-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoap.pl>
e-mail: wydawnictwo@ap.krakow.pl

ZOFIA BUDREWICZ (wybór, oprac. i uwagi interpr.-metod.)
Instytut Filologii Polskiej

Wydobyte z zapomnienia.
Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum

Praca zasługuje na najwyższe uznanie. Pomysł jest oryginalny, a wykonanie znakomite. Z powodzeniem może stać się alternatywnym podręcznikiem języka polskiego, jak też znakomitą książką „do czytania”.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Połączenie antologii tekstów literackich, pisanych w latach 20. i 30. XX wieku, przez często wybitnych autorów, z myślą o młodocianym czytelniku, z komentarzem źródłowym i ze zbiorem szkiców interpretacyjno-metodycznych. Komentarz sygnalizuje najbardziej wyraziste kierunki pracy z tekstami na lekcjach języka polskiego w szkole podstawowej i gimnazjum. Autorka docenia podmiotowość zarówno nauczyciela, jak i ucznia, dlatego nie narzuca rozwiązań metodycznych, lecz bardziej sugeruje możliwości samodzielnych działań.

ZAWARTOŚĆ: Część I: Teksty literackie; Część II: Komentarz źródłowy; Część III: Uwagi interpretacyjno-metodyczne

ZAKRES TEMATYCZNY: historia i teoria literatury, proza polska, pedagogika
format B5, s. 244



STANISŁAW SKÓRKA

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Użytkownicy systemów hipertekstowych.

Strategie poszukiwania informacji w edukacyjnym serwisie internetowym

Lektura ważna i wartościowa dla środowiska badawczego nauki o informacji, a także dla dydaktyki akademickiej w tej dyscyplinie. Wypełnia istotną lukę w krajowym dorobku dziedziny i z pewnością służyć będzie jako dobry wzorzec eksperymentalnych badań nad zachowaniami wyszukiwawczymi użytkowników systemów informacyjnych.

Barbara Sosińska-Kalata

Książka dotyczy wykorzystania nowoczesnych technik informacyjnych w edukacji, a mianowicie umiejętnego korzystania z zasobów danych o organizacji hipertekstowej. Praca oparta jest w dużej części na badaniach własnych Autora. Eksperymentalnym środowiskiem badawczym był opracowany przez autora wortal edukacyjny o nazwie *Wirtualna Historia Książki i Bibliotek*.

ZAWARTOŚĆ: 1. Charakterystyka systemu hipertekstowego; 2. Opis badań; 3. Strategie poszukiwania informacji w strukturze hipertekstu. Metoda zapytań; 4. Zachowania użytkowników oparte na strategii zapytań; 5. Strategie poszukiwania informacji w strukturze hipertekstu. Nawigowanie; 6. Zachowania użytkowników nawigujących; 7. Model procesu poszukiwania informacji; Podsumowanie i wnioski

ZAKRES TEMATYCZNY: informacja naukowa, bibliotekoznawstwo

Prace Monograficzne nr 442, format A5, s. 212

HENRYK ŁAKOMY

Instytut Historii

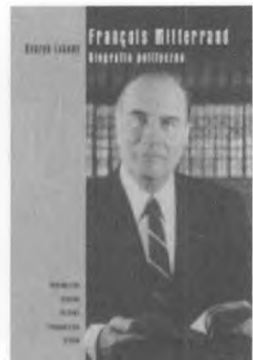
François Mitterand. Biografia polityczna

Autor podjął próbę osadzenia postaci François Mitteranda, który odegrał w powojennej historii Francji rolę wybitną, w jej realiach społeczno-politycznych, a nawet w kontekście sytuacji międzynarodowej. Szczegółowo prezentuje fakty z życia Mitteranda, czasem również cechy jego osobowości, a jednocześnie przedstawia sytuację polityczną, w której przyszło mu działać oraz jego program polityczny. Dotyczy to zwłaszcza okresu wieloletniej prezydentury.

ZAWARTOŚĆ: I: Środowisko rodzinne i społeczne F. Mitteranda; II: Udział w rządach Czwartej Republiki; III: W opozycji wobec Piątej Republiki; IV: Socjalistyczna zmiana warty (alternance); V: Kohabitacja – fenomen polityczno-instytucjonalny; VI: Kierunki polityki zagranicznej Francji w okresie prezydentury F. Mitteranda

ZAKRES TEMATYCZNY: historia powszechna, politologia

Prace Monograficzne nr 448, format A5





JADWIGA CIESZYŃSKA
Instytut Filologii Polskiej

Dwujęzyczność, dwukulturowość – przekleństwo czy bogactwo? O poszukiwaniu tożsamości Polaków w Austrii

Problematyka podjęta w rozprawie jest ważna i aktualna m.in. w związku z procesem globalizacji i towarzyszącymi jej zjawiskami polilingwizmu, asymilacji kulturowej, a przede wszystkim – z uwagi na nowe potrzeby edukacyjne. Praca przynosi nowe spojrzenie na zjawisko dwujęzyczności, zjawisko coraz ważniejsze i powszechniejsze w nowej Europie. Ukazuje rodzenie się dwujęzyczności oraz jej wpływ na tożsamość. Autorka objęła badaniami dzieci i młodzież legalnych emigrantów w Austrii. Praca adresowana do psychologów, socjologów, lingwistów i nauczycieli, a także rodziców polskich dzieci wychowywanych na obczyźnie.

ZAWARTOŚĆ: I: Problematyka współczesnych migracji; II: Dwujęzyczność i dwukulturowość – problem lingwistyczny i psychologiczny; III: Tożsamość imigrantów; IV: Spotkania z osobami dwujęzycznymi; V: Uwagi dotyczące wychowania oraz kształtowania tożsamości dzieci polskich urodzonych w nowej ojczyźnie

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, kultura, psychologia, socjologia

Prace Monograficzne nr 441, format B5, s. 184

KATARZYNA WĄDOLNY-TATAR
Instytut Filologii Polskiej

Metaforyka oniryczna w liryce Młodej Polski

Rozprawa w istotny sposób dopełnia obraz poezji Młodej Polski. Dotychczasowe prace historyków literatury zajmujących się młodopolską metaforą nie wykrczały właściwie poza samo stwierdzenie cechy oniryczności jako ważnej czy charakterystycznej.

Ewa Paczoska

Praca jest próbą prezentacji obecności snu w semantyce i strukturze metafor używanych przez młodopolskich poetów. Autorka przebadła pod tym kątem ponad 2000 tekstów lirycznych zawartych w poetyckich antologiach. Podstawowym kryterium doboru tekstów stało się występowanie w utworach wyrazów związanych słowotwórczo ze „spaniem” lub „śnieniem” oraz ich form pochodnych. Analizy mają charakter ilościowy i jakościowy.

ZAWARTOŚĆ: I: Metafora z wybranych perspektyw teoretycznych; II: Z badań nad snem i marzeniami sennymi; III: Metafora w sen uwikłana

ZAKRES TEMATYCZNY: historia i teoria literatury, poezja polska, językoznawstwo

Prace Monograficzne nr 443, format B5, s. 260



JOLANTA MACHOWSKA

Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

Nabywanie kategorii przypadku. Wiek wczesnoszkolny

W istniejącej literaturze przedmiotu dogłębnej analizie były poddawane dotąd jedynie wybrane kategorie przypadku, co niniejsza praca znacząco uzupełnia. Wnioski wypływające z badań oraz szeroki materiał empiryczny (przykłady konkretnych wypowiedzi pisemnych uczniów) mogą być istotną pomocą praktyczną dla nauczycieli prowadzących edukację wczesnoszkolną.

Edward Polański

Monografia jest doskonałym przykładem możliwości zastosowania najnowszych teorii ogólnojęzykoznawczych do badań edukacji językowej w wieku szkolnym. Po raz pierwszy dla tej grupy wiekowej w polskiej literaturze językoznawczej zgromadzono materiał empiryczny z zakresu przyswajania kategorii przypadku w języku dzieci w młodszy wieku szkolnym i sporządzono jego opis.

ZAWARTOŚĆ: I: Ogląd kategorii przypadku w literaturze językoznawczej; II: Językoznawstwo kognitywne jako rama dla analizy kategorii przypadku; III: Ogląd kategorii przypadku w tekstach (wypowiedziach) uczniowskich. Wiek wczesnoszkolny

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, lingwistyka

Prace Monograficzne nr 444, format B5, s. 196

MIROSLAW MICHALIK

Instytut Filologii Polskiej

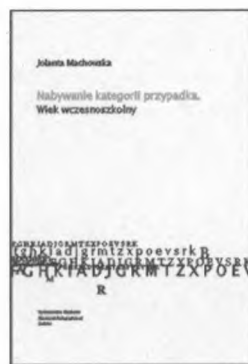
Diagnozowanie kompetencji lingwistycznej ucznia szkoły specjalnej. Ujęcie lingwoedukacyjne

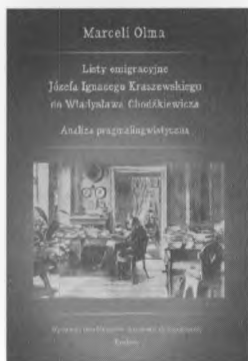
Autor postawił sobie za zadanie zdiagnozowanie stanu języka uczniów szkoły specjalnej, rozumianego jako kompetencja lingwistyczna, na podstawie tworzonych przez nich eksplikacji znaczeń nazw żywiołów. W tym celu wykorzystał definicje językowo-kulturowe w ujęciu lingwoedukacyjnym, służącym pomiarowi stopnia opanowania wiedzy semantycznej i przyswojenia kompetencji kulturowej. Wprowadził nowy termin – kompetencja językowo-kulturowa – spójny z podstawowym „narzędziem diagnostycznym”, czyli definicją językowo-kulturową. W rozprawie zawarto analizy wypowiedzi uczniów pod kątem występujących w nich zaburzeń paradygmatycznych i syntagmatycznych, pozwalające na określenie kompetencji gramatyczno-leksykalnej badanych. Wnioski wypływające z badań autora oraz szeroki materiał empiryczny mogą być istotną pomocą praktyczną dla nauczycieli pracujących z uczniami szkół specjalnych.

ZAWARTOŚĆ: I: Definicje językowo-kulturowe; II: Definicje językowo-kulturowe w diagnozowaniu kompetencji zaburzonej; III: Kompetencja językowo-kulturowa uczniów szkół specjalnych

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, lingwistyka

Prace Monograficzne nr 439, format B5, s. 218





MARCELLI OLMA
Instytut Filologii Polskiej

Listy emigracyjne Józefa Ignacego Kraszewskiego do Władysława Chodźkiewicza.

Analiza pragmatylingwistyczna

Monografia zawiera opis i pragmatylingwistyczną analizę języka i stylu osobniczego zawartego w korespondencji Józefa Ignacego Kraszewskiego do swego przyjaciela Władysława Chodźkiewicza, przebywającego w Paryżu. Podstawę materiałową badań stanowił zbiór rękopiśmienny 220 listów pisarza z lat 1860–1887. Praca dotyczy nie badanego dotąd okresu w języku autora *Starej baśni*, stanowi więc ważne ogniwo w badaniach nad językiem najpłodniejszego polskiego pisarza. Wnosi też istotne uzupełnienia do obrazu polszczyzny ogólnej XIX wieku w jednej z jej odmian stylowych.

ZAWARTOŚĆ: I: Stan badań i zagadnienia teoretyczne; II: System gramatyczny J.I. Kraszewskiego w świetle listów do W. Chodźkiewicza; III: Leksyka listów J.I. Kraszewskiego do W. Chodźkiewicza w perspektywie potocznej odmiany języka polskiego; IV: Kompozycja listów; V: Spójność listów; VI: Akty listowej etykiety grzecznościowej

ZAKRES TEMATYCZNY: językoznawstwo, lingwistyka, literatura polska

Prace Monograficzne nr 446, format B5, s. 196

MARZENA KLACZAK, PIOTR MAJEWICZ (red.)
Katedra Pedagogiki Specjalnej

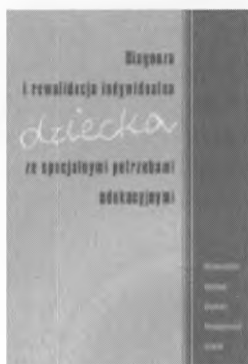
Diagnoza i rewalidacja indywidualna dziecka ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi

Praca dotyczy rewalidacji indywidualnej, stanowiącej ważny element współczesnej praktyki psychopedagogicznej w zakresie pomocy dziecku o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Efekt edukacyjny i terapeutyczny zależy głównie od prawidłowej diagnozy (wcześnie podjętej, wieloaspektowej, dynamicznej itd.), dzięki której można określić kierunki działań, metody pracy i formy organizacyjne edukacji i terapii

Zawartość: I: Podstawy procesu diagnozowania dziecka o specjalnych potrzebach edukacyjnych; II: Praca z uczniem z globalnym obniżeniem sprawności intelektualnej; III: Praca z uczniem ze specyficznymi trudnościami w czytaniu i pisaniu; IV: Praca z dzieckiem z zespołem nadpobudliwości psychoruchowej; V: Praca z dzieckiem z dysfunkcją słuchu; VI: Praca z dzieckiem z dysfunkcją wzroku

Zakres tematyczny: pedagogika specjalna, psychologia

Prace Monograficzne nr 451, format A5, s. 116



IWONA CZAJA-CHUDYBA

Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

Pedagogika zabawy w osobowym i profesjonalnym przygotowaniu do zawodu nauczyciela

Praca jest oryginalną, autorską koncepcją włączenia w program kształcenia przyszłych nauczycieli takich form zajęć, które stymulują i wykorzystują twórczą aktywność studentów, skłaniają do refleksji, do uczenia się poprzez własne doświadczenia i do budowania osobistych koncepcji własnej roli zawodowej. Przedstawiony scenariusz cyklu warsztatów jest pomysłowy, bogaty w treści i pokazuje różne perspektywy i płaszczyzny do możliwych interpretacji i dokonywania refleksji.

ZAWARTOŚĆ: 1. Zabawa jako zjawisko kulturowe, społeczne i kreatywne; 2. Zabawy w sytuacjach psychoedukacyjnych; 3. Zarys autorskiego programu pedagogiki zabawy dla studentów kierunków pedagogicznych; 4. Pedagogika zabawy w przygotowaniu do zawodu nauczyciela; Aneks

ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, pedeutologia

Prace Monograficzne nr 440, format A5, s. 100



MARIUSZ MISZTAŁ (wstęp, tłum. i oprac.)

Instytut Neofilologii

Jakub VI Stuart król Szkocji,

Basilikon Doron albo wskazówki Jego Królewskiej Mości dla swego najukochańszego syna Henryka, Księcia

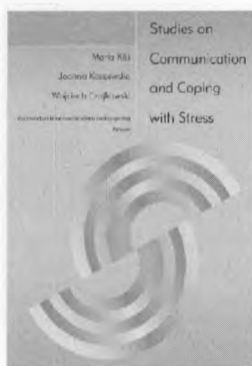
Basilicon Doron (gr. Królewski Dar) (1616) jest uważany za jedno z najciekawszych i najlepiej napisanych utworów Jakuba Stuarta, króla Szkocji, który w 1603 został także królem Anglii. Jako gatunek literacki należy do bardzo popularnej w renesansie literatury parenetycznej, której celem – w wypadku takiego „podręcznika” dla księcia – było przekazywanie wskazówek dla przyszłego władcy, aby rządy jego były jak najlepsze.

ZAWARTOŚĆ: Wstęp; Tekst oryginału i tłumaczenie *Basilikon Doron*; Adnotacje i objaśnienia; Bibliografia dzieł Jakuba; Bibliografia odwołań do autorów klasycznych; Bibliografia późniejszych autorów i opracowań

ZAKRES TEMATYCZNY: historia, filologie obce

format B5, s. 242





MARIA KLIŚ, JOANNA KOSSEWSKA, WOJCIECH CZAJKOWSKI
Katedra Psychologii

Studies on Communication and Coping with Stress

Zbiór tekstów o charakterze teoretycznym i empirycznym, poświęconych trzem głównym zagadnieniom: komunikacji o charakterze językowym, radzeniu sobie ze stresem oraz komunikacji w relacjach społecznych. Pozycja adresowana do szerokiego grona przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, a także czytelników zainteresowanych współczesną kulturą i problemami, jakie niesie trudna rzeczywistość

ZAKRES TEMATYCZNY: psychologia

Prace Monograficzne nr 445, format A5, s. 168

TERESA GRABIŃSKA, MIROSLAW ZABIEROWSKI (red.)
Instytut Filozofii i Socjologii

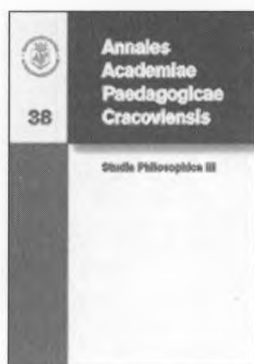
Studia Philosophica III

Filozofia, nauka społeczna i doświadczenie artystyczne Jana Pawła II

ZAWARTOŚĆ: T. Grabińska, *Rekonstrukcja znaczenia pojęć przedsiębiorczość i rynek w encyklikach społecznych Jana Pawła II*, T. Grabińska, M. Zabierowski, *Naruszanie prawa do uczestnictwa w inicjatywie gospodarczej jako rzecz nowa*, D.P. Klimczak, *Istota doświadczenia teatralnego Jana Pawła II. Ceremonie i misteria*, M. Kucia, *Pokój jako powinność aksjologiczna*, K. Mrówka, *Biblijne korzenie pojęcia „osoby” w filozofii Emmanuela Mouniera*, M. Pawelkowski, *Maxa Schelera koncepcja filozoficznej antropologii etyczno-personalistycznej*, D. Probučka, *Pojęcie normy w etyce Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, A. Sebesta, *Problematyka etyki środowiskowej w nauczaniu Jana Pawła II*, M. Tański, *Asceza jako jedno z działań transgresyjnych w świetle myśli chrześcijańskiej*, M. Zabierowski, *Metafilozofia Jana Pawła II w encyklice „Fides et ratio”*

ZAKRES TEMATYCZNY: filozofia, religia

Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis 38, format B5, s. 152



SYLWESTER JÓZEFAK

Instytut Neofilologii

Realia Rosji. Wybór tekstów z ćwiczeniami dla studentów filologii rosyjskiej i słowiańskiej. Cz. 2

Starannie dobrany zbiór współczesnych tekstów, który pozwoli studentom uczącym się języka rosyjskiego na poszerzenie i pogłębienie wiadomości o historii Rosji, mentalności i obyczajowości Rosjan, wybitnych uczonych i artystach na przełomie XX i XXI wieku. Do tekstu dołączono ćwiczenia i zadania o charakterze quasi-komunikacyjnym i komunikacyjnym.

ZAKRES TEMATYCZNY: filologie obce, historia, kultura

format B5, s. 198



CZESŁAW KAJTOCH

Instytut Fizyki

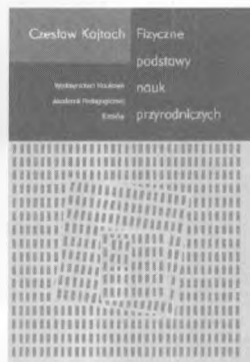
Fizyczne podstawy nauk przyrodniczych

Skrypt został napisany z myślą o studentach lat pierwszych kierunków: fizyka, matematyka, biologia i wychowanie techniczne uniwersytetów, politechnik i szkół pedagogicznych jako pomoc przy powtórzeniu, uzupełnieniu i usystematyzowaniu zdobytej w szkole średniej wiedzy z fizyki jako języka przyrody. Materiał szkoły średniej został poszerzony o kilka tematów rozwijających horyzonty poznawcze i wiedzę człowieka XXI wieku, m.in. zagadnienia z kosmologii, z uznaną powszechnie teorią Wielkiego Wybuchu, oraz elementy teorii względności.

ZAWARTOŚĆ: 1. Świat zjawisk fizycznych, wstęp matematyczny; 2. Oddziaływania w przyrodzie, zasady zachowania w fizyce; 3. Kinematyka punktu materialnego; 4. Dynamika bryły sztywnej; 5. Ruch harmoniczny; 6. Fale mechaniczne; 7. Podstawy termodynamiki; 8. Stałe pole elektryczne; 9. Prąd elektryczny; 10. Stałe pole magnetyczne; 11. Prąd zmienny; 12. Fale elektromagnetyczne; 13. Optyka geometryczna; 14. Elementy fizyki mikroświata

ZAKRES TEMATYCZNY: fizyka, technika, matematyka

format B5, s. 140





olej na płótnie, 41 x 27 cm

Władysław Podrazik

Epifania, 2006



Władysław Podrażyński

Epifania, 2006, olej/ płótno, 129x70 cm